ORGAN MEDIALNY POROZUMIENIA POKOLEŃ KRESOWYCH

K R E S O W Y
Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT

www.ksi.kresy.info.pl

Numer 06 - 2011
1 listopada

NIEZBĘDNIK 2011
ISSN 2083-9448

Miesiąc pamięci i zadumy

Redakcja

Szczęśliwi ci, którzy weszli do niebieskiego Jeruzalem, do lepszej ojczyzny! Zwyciężyli i triumfują! Dzisiaj, w dzień uroczystości Wszystkich Świętych winszujemy i cześć im składamy, pełni podziwu i uszanowania. Przetrwali oni Golgotę ziemską; teraz są u celu i żadna moc nie zdoła ich wyrwać z ramion Boga. "A oni są w pokoju" (ks. Mądr. 3, 3). Lecz pokój ten nie bez trudu stał się ich udziałem, zdobywać go musieli w twardym, nieustannym boju. I dlatego właśnie podziwiamy ich, i winszujemy im, bo wiernie wytrwali w walce.[1]

Obcokrajowcy, mieszkający jakiś czas w naszym kraju , listopad nazywają miesiącem pomników. W wielu krajach zachodnich polska tradycja związana ze dniem „Wszystkich Świętych" jest postrzegana jako swoisty ewenement. Polskie obchody tego święta są diametralnie różne od np. amerykańskiej tradycji, która miejmy nadzieję nie przyjmie się w naszym społeczeństwie. Listopad po wielokroć zapisał się w historii naszego narodu, na smutno, jak podczas i po Powstaniu Listopadowym, jak również radośnie w 1918 roku, kiedy Polska ponownie uzyskała niepodległość. Myślę, że tradycja polska wyrosła nie tylko na prasłowiańskim szacunku dla zmarłych przodków, ale również docenianiu najwyższej ofiary czyli życia, złożonej na ołtarzu miłości do ojczyzny i obrony honoru narodowego. Bóg , Honor, Ojczyzna, słowa zapomniane w dzisiejszych czasach, uznane przez wielu za anachronizm i przypisane tylko poetyckiej przenośni, w dniu 1 listopada ulegają weryfikacji podczas odwiedzin mogił zmarłych w imię tych ideałów. Tłumy odwiedzających polskie cmentarze, zadziwiają cudzoziemców a niektórych nawet zachwycają. Pamiętając o tych co odeszli warto zadumać się nad ich życiem i ich wkładem w dzień dzisiejszy , w lata spokoju i wolności. Ten dzień i pomniki zarówno z wartą honorową i bez niej, jak i zagubione , nie oznakowane mogiły Polaków na Kresach Wschodnich, na Sybirze czy w Kazachstanie, wszystkie powinny wzbudzić refleksję nad naszą przeszłością. Warto zastanowić się czy zrobiliśmy wszystko dla utrwalenia pamięci naszych znanych i nieznanych bohaterów narodowych, dla naszych bezimiennych dziś braci co zginęli śmiercią męczeńską za sam fakt bycia Polakiem. Ciągle przemilczane „Ludobójstwo Narodu Polskiego" popełnione przez Sowietów i OUN-UPA, szczególnie tego dnia powinno poruszyć sumienia polskich elit, w tym rządzących naszym krajem. Milczenie w tak ważnej sprawie, wszystkie państwowe uroczystości czyni niepełnymi, nawet nieprawdziwymi, bo ten typ amnezji historycznej jest obrazą zarówno dla ofiar jak i ich bliskich. Nie można tego tak zostawić dlatego różne środowiska kresowe czynią wielorakie działania w celu zmiany obecnego stanu rzeczy. Znane jest hasło w tej sprawie; „Jeżeli nie my to kto? Jeżeli nie dziś to kiedy?" Warto o tym pamiętać podczas zapalania zniczy na cmentarzu dodając chociaż jeden dodatkowy za tych o których nasze państwo nie pamięta ,lub nie chce pamiętać. Niepodległość odzyskana w 1918 roku okupiona została licznymi ofiarami, mimo tak zwanego szczęśliwego zbiegu wydarzeń historycznych, ale świeżo odrodzone państwo nie zapominało o swoich bohaterach, może dlatego, że był ktoś taki jak Józef Piłsudski W tamtym czasie pamięć o zmarłych czczono nie tylko 1 –go ale i 11-go listopada. Parada Wojskowa była oddaniem honorów nie tylko dla żywych ale i dla tych co poświęcili swoje życie aby odbyła się ona w wolnej Polsce. Nie rzecz w tym, jak zarzucają przeciwnicy „prawdy historycznej Kresów" by rany rozdrapywać, ale by je goić z czystym sumieniem. Cieszyć się można i trzeba z odzyskania niepodległości 11 listopada 1918 roku, bo to jedna z najważniejszych dat w historii Polski, ale nie wolno zapominać o bardzo wielu innych datach i wydarzeniach. Dzięki hartowi duch naszych przodków możemy bez cienia lęku śpiewać hymn Polski i Rotę Marii Konopnickiej. Wkrótce, 11 listopada, we wszystkich miastach i wioskach załomoczą biało-czerwone flagi, a w sercach poczujemy ukłucie, warto pamiętać komu to zawdzięczamy.

[1] http://ruda_parafianin.republika.pl/rok/r60/55.htm

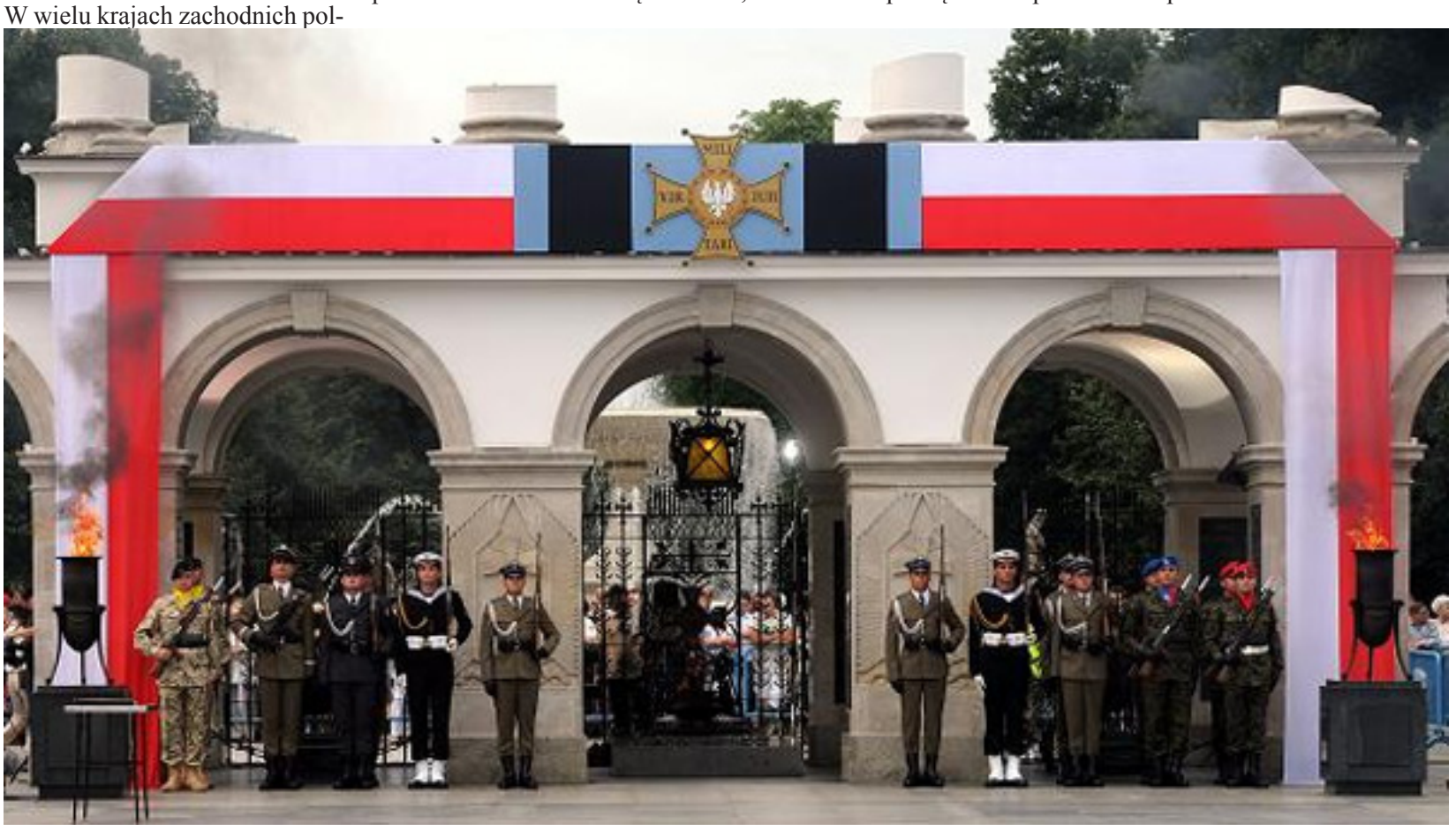

PAMIĘTAJMY o Dniu Zmarłych

Dzień zmarłych to dzień zadumy związany ze wspominaniem zmarłych. Dla Kresowych rodzin jest to dzień niezwykle szczególny.
Wielu Kresowian nie zna nawet miejsca pochówku swoich bliskich dlatego ważne jest, żeby w tym dniu zapalić wiele światełek na symbolicznych grobach Kresowian bestialsko zamordowanych przez OUN-UPA.

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku, teraźniejszości ani prawa do przyszłości.

Józef Piłsudski

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

11 listopada 1918 roku.
Józef Piłsudski i niepodległość Polski

Redakcja

Historyczne chwile bardzo trudne do uchwycenia bardzo trafnie zostały opracowane w prezentowanym poniżej materiale. Mimo mnogości publikacji w tym temacie akurat ta wydała nam się najbardziej czytelna i przystępna. Znajdziemy tu odpowiedź na większość stawianych przy tej okazji pytań, między innymi dlaczego właśnie dzień 11 listopada stał się świętem niepodległości. Autorka w bardzo dostępny i czytelny sposób przybliża najważniejsze wydarzenia z naszej najnowszej historii Polski. Zaprezentowane fakty i przywołane wspomnienia czynią ten tekst ponadczasowym materiałem przeznaczonym na taką rocznicę jak obecna.

"Dzień dzisiejszy należy do historycznych, do niezapomnianych, do weselszych, do triumfalnych! Jesteśmy wolni! Jesteśmy panami u siebie! Stało się i to w tak nieoczekiwanych warunkach... Niemcy zbaranieli, gdzieniegdzie się bronią, zresztą dają się rozbrajać nie tylko przez wojskowych, ale przez lada chłystków cywilnych... Dziwy, dziwy w naszej stolicy! Idą Niemcy rozbrojeni w czerwonych

DODATEK NADZWYCZAJNY.

Powrót komendanta Piłsudskiego

Dziś o godz. 7 m. 30 zrana pociągiem pośpiesznym z Berlina przybył do Warszawy komendant Józef Piłsudski.

Przed dworcem od wczesnej godziny na przyjazd komendanta oczekiwali: komenda naczelna P. O. W. i Zarząd Zrzeszenia b. Wojskowych Polskich. Na pół godziny przed przybyciem pociągu zajechał automobilem członek Rady regencyjnej Zdzisław ks. Lubomirski z adjutantem swym rotmistrzem Rostworowskim.

Na dworcu powitali kom. Piłsudskiego i pułkownika Sosenkowskiego: naczelny komendant P. O. W. Witold Koc krótkim żołnierskim raportem i kapitan Krzaczyński imieniem Zrzeszenia b. wojskowych Polskich.

Po odebraniu raportów przywitał się kom. Piłsudski z regentem ks. Lubomirskim, z którym odjechał na krótką konferencję.

przepaskach - idą żołnierze w niemieckich mundurach z polskim orłem na czapce: to wyswobodzeni Polacy z Księstwa Poznańskiego. Idą żołnierze w niemieckich mundurach z francuska kokardą: to dzieci Alzacji i Lotaryngii - śpiewają pieśni francuskie i bratają się z Polakami. Zbratanie zdaje się być ogólne - pękł przymus dyscypliny, runęły przegrody - ludzie są tylko ludźmi".

Dzień 11 listopada w pamięci Polaków łączy się nierozerwalnie z Józefem Piłsudskim. Wiadomo, że Piłsudski zawsze dążył do niepodległości, że stworzył Legiony jako zalążek przyszłego wojska polskiego, że Legiony walczyły do czasu po stronie Niemiec i Austro-Węgier przeciwko carskiej Rosji, ale mało znane są jego polityczne lawirowania na drodze do niepodległości, a także szczegóły jego powrotu do Warszawy z więzienia w Magdeburgu w listopadzie 1918 r. , na co tu zwrócimy uwagę.

O powstaniu niepodległej Polski napisano bardzo wiele, ale tu wymieniamy tylko dwie prace podstawowe. Szeroki kontekst międzynarodowy do sprawy polskiej podaje Janusz Pajewski w książce Wokół sprawy polskiej. Paryż--Lozanna-Londyn 1914-1918 (Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1970), natomiast myśli i działania Piłsudskiego wnikliwie opisuje Włodzimierz Suleja w Józef Piłsudski (II wydanie, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków 1995).
Mniej znane, ale bardzo interesujące przyczynki znajdujemy we wspomnieniach niemieckiego dyplomaty hr. Harry'ego Kesslera (pierwszego posła niemieckiego w Polsce), hr. Bogdana Hutten-Czapskiego (ziemianina, pułkownika armii niemieckiej, bliskiego współpracownika gubernatora niemieckiego w Warszawie gen. Hansa von Beselera), Kazimierza Sosnkowskiego (szefa sztabu Piłsudskiego, później generała), księcia Zdzisława Lubomirskiego (przewodniczącego Rady Regencyjnej, namiastki rządu polskiego pod kontrola niemiecka) i jego żony, księżnej Marii Lubomirskiej. Cytowane przez autorów wspomnień zaskakujące nieraz wypowiedzi Piłsudskiego świadczą o jego umiejętności dostosowania się do istniejących możliwości, ale też o jego niezmienności w dążeniu do celu - do niepodległego państwa polskiego.

Pierwsza relacja, hr. Kesslera, pochodzi z 1915 r., gdy Piłsudski stał ze swymi legionistami, którzy właśnie odparli atak wojsk rosyjskich, na Wołyniu pod Koszyszczami. Kessler był wówczas oficerem niemieckim. Według Keslera, zapytany o swoje cele, Piłsudski mówił mu o konieczności połączenia Galicji z Kongresówką, ale nie wysuwał wówczas roszczeń do Prus Zachodnich (Pomorza) czy też większej części Poznańskiego. Przy tym zaznaczył jednak, że nie da się przewidzieć co będzie, jeśli Niemcy zostaną pokonane i koalicja (mocarstwa zachodnie) zechce Polsce ofiarować Pomorze. Ciekawe jest tez stwierdzenie Piłsudskiego zanotowane przez Kesslera o konieczności dobrosąsiedzkich stosunków z Niemcami. Cytuje: "Dla niego jednak jest sprawa główna, aby Niemcy i Polacy zapomnieli o swojej starej nieprzyjaźni, a nawet nauczyli się przyjaźnie współpracować jako sąsiedzi, którzy wreszcie zmądrzeli". Piłsudski wykazał się tu wytrawnością polityczną. Dopasowywał swój cel do istniejących możliwości, choć nie ukrywał przy tym swych myśli o działaniach w innej sytuacji. Jak się później okazało, jego słowa miały wywrzeć decydujący wpływ na bieg wydarzeń w trzy lata później.
Sprawa niepodległości Polski została po raz pierwszy postawiona na arenie międzynarodowej w deklaracji cesarzy Niemiec i Austro-Węgier z dn. 5 listopada 1916 r. Zapowiadała ona stworzenie Królestwa Polskiego, jednakże bez określenia granic. Było wiec jasne, że nie obejmie ono Wielkopolski i Pomorza. Mocarstwom centralnym chodziło oczywiście o pozyskanie żołnierza polskiego dla własnych armii. Tym niemniej Piłsudski widział teraz pewne możliwości działania. Teraz (1916-17 r.), próbował budować zręby armii polskiej. Przyjął wiec przewodnictwo Komisji Wojskowej w Tymczasowej Radzie Stanu (administracja polska w Warszawie pod nadzorem niemieckim). Powstał zalążek polskiej armii, ale gdy stało się jasne, ze Tymczasowa Rada Stanu nie przekształci się w niezależny rząd Polski z podległym mu wojskiem, czego domagał się Piłsudski, podał się do dymisji. Objął z powrotem komendę Legionów, a zarazem pracował usilnie nad rozwojem tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) istniejącej wówczas w Galicji, Kongresówce i na Ukrainie. Nic dziwnego zatem, ze werbunek do "armii polskiej" podporządkowanej gubernatorowi, generałowi von Beselerowi, był znikomy.

W 1917 r. zachodzą nowe, bardzo istotne dla sprawy polskiej wydarzenia. 22 stycznia prezydent Woodrow Wilson, zainspirowany przez Ignacego Jana Paderewskiego, w swym wystąpieniu do Senatu USA powiedział o konieczności odrodzenia "zjednoczonej, niepodległej i autonomicznej Polski". W marcu wybuchła pierwsza rewolucja w Rosji, której zresztą Piłsudski spodziewał się od dłuższego czasu. Wówczas postanowił zerwać z mocarstwami centralnymi. Okazja ku temu nadarzyła się w lipcu, gdy odmówił Niemcom i Austro-Węgrom złożenia przysięgi "braterstwa broni". Odmówili tego również jego legioniści (l. i 3. brygada). Tych z Kongresówki Niemcy internowali w obozach. Austriacy swoich wysłali głównie na front włoski.

Po odmowie złożenia przysięgi Piłsudski przewidywał swoje aresztowanie, co istotnie nastąpiło 22 lipca. W przeddzień powiedział Arturowi Śliwińskiemu (członek PPS, wówczas przewodniczący Centralnego Komitetu Narodowego dążącego do budowy państwa polskiego w oparciu o mocarstwa centralne), że będzie niebawem wywieziony do obozu jenieckiego. Ale powiedział mu także, że to nie będzie długo trwało, bo Niemcy wojnę przegrają, a wtedy on wróci do Polski jako dyktator. (Należy tu wyjaśnić, że ówczesne pojecie dyktatury oznaczało naczelnictwo państwa na wzór Tadeusza Kościuszki, a nie dyktaturę typu faszystowskiego, wówczas nieznana.)

7 listopada 1917 r. w Rosji wybuchła druga rewolucja. Bolszewicy, pod przywództwem Włodzimierza Lenina, obalili tymczasowy rząd Aleksandra Kiereńskiego i rozpoczęli rokowania pokojowe z Niemcami i Austro-Węgrami, które zakończyły się podpisaniem traktatu pokojowego w Brześciu Litewskim 3 marca 1918 r. Rząd bolszewicki zrzekł się wówczas taktycznie zachodnich rubieży byłego cesarstwa i na tym tle wybuchła w Rosji wojna domowa.

Należy tu wspomnieć, ze prezydent Wilson ogłosił 8 stycznia program pokoju zawarty w czternastu punktach i oparty na zasadzie samostanowienia. Punkt trzynasty mówił o potrzebie odrodzenia niezawisłego państwa polskiego na terytoriach "zamieszkanych przez ludność niezaprzeczalnie polska". Mniej więcej to samo powiedział dwa dni wcześniej brytyjski premier David Lloyd George. Chodziło tu jednak o coś więcej niż o niepodległą Polskę. Z obu stron było to zapewnienie pod adresem Niemiec i Rosji, ze nie grozi im utrata ziem, w których większość ludności nie jest polska. Obu przywódcom zależało na tym, aby Niemców nie odstręczyć od rokowań pokojowych na zachodzie, a przede wszystkim, aby zachęcić nowy rząd bolszewicki w Rosji do dalszego prowadzenia wojny z Niemcami i Austro-Węgrami na wschodzie. Cesarstwo niemieckie program ten odrzuciło; drugi cel tez nie został osiągnięty, ale w przyszłości zasada etnograficzna często miała być interpretowana na niekorzyść Polski.

Niemcy, zwycięskie na wschodzie, nie zdołały jednak rozgromić wojsk Francji, Wielkiej Brytanii oraz Stanów Zjednoczonych (te ostatnie przystąpiły do wojny w kwietniu 1917 r.). Po załamaniu się kilku kolejnych ofensyw w 1918 r. wojska niemieckie tak się wykrwawiły, że naczelne dowództwo armii na jesieni przynaglało rząd do zawarcia rozejmu, aby zapobiec okupacji ziem niemieckich.

Na jesieni 1918 r., gdy widoczna już była klęska Niemiec, 4 października powstał rząd księcia Maksa von Badena. Zwrócił się on tegoż dnia do amerykańskiego prezydenta Wilsona z prośbą o pomoc w uzyskaniu zawieszenia broni na podstawie jego czternastu punktów z 8 stycznia 1918 r., wcześniej odrzuconych przez Cesarstwo Niemieckie. Równolegle miała miejsce inicjatywa dotycząca Polski. Kessler pisze, ze w październiku baron Romberg, jego szef w poselstwie niemieckim w Bernie, przypomniawszy sobie jego znajomość z Piłsudskim,

odesłał go do dyspozycji sekretarza stanu Solfa w Berlinie. Rząd niemiecki wydelegował go do Magdeburga dla wysondowania stanowiska Piłsudskiego wobec Niemiec.

Kessler pojechał do Magdeburga 31 października. Jak pisze w swym dzienniku, rząd niemiecki uważał, że generał-gubernatorstwo Beselera w Polsce zbankrutowało, a "katastrofie w Polsce zapobiec mógł tylko bohater narodowy". Przy tym zakładano, ze bohater ten najpierw podpisze zredagowana przez szefa sztabu niemieckiego gen. Hoffmanna deklaracje, ze nie podejmie on żadnej akcji przeciwko Niemcom. Kessler - jak czytamy w jego dzienniku - potępił zamysł podobnej deklaracji. Wspomina, że usłyszał wówczas od Piłsudskiego o jego celach mniej więcej to samo, co trzy lata wcześniej na Wołyniu. Według Sosnkowskiego Kessler mówił wówczas o granicach. Wyraził zrozumienie dla "pretensji" Polaków do Poznańskiego, ale twierdził, ze "utrzymanie przy Niemczech Gdańska i Śląska było warunkiem sine qua non". Na to Piłsudski odpowiedział "non possumus. Trzymacie mnie w więzieniu, nie możecie mi stawiać żadnych warunków. Co do granic Polska na pewno przyjmie wszystkie podarunki". Koniec rozmowy. W każdym bądź razie wiadomo, iż rządowi niemieckiemu zależało przede wszystkim na załatwieniu bezpiecznej ewakuacji wojsk z Polski oraz bezpiecznego przejazdu do Niemiec kilkuset tysięcy żołnierzy z frontu wschodniego (Komenda Ober-Ost).

Misja Kesslera na razie spaliła na panewce, ale w następnych kilku dniach w Niemczech zawrzało. W końcu października wybuchło powstanie marynarzy w Kilonii, które rozprzestrzeniło się 4-5 listopada na inne porty niemieckie. 7 wybuchła rewolucja w Monachium. Cesarz niemiecki Wilhelm II abdykował 9 listopada. Tegoż dnia nowy rząd socjalistyczny pod przywództwem Eberta i Scheidemanna ogłosił w Berlinie Republikę Niemiecką. Wszędzie pojawiły się czerwone flagi i kokardy. Pociągi rekwirowali rewolucjoniści, głównie marynarze. W wojsku na wzór rosyjski zawiązywały się Rady Żołnierskie.

Nic wiec dziwnego, że Kessler, którego wysłano 6 listopada ponownie do Magdeburga, otrzymał w nocy z 7 na 8 polecenie, aby uwolnić Piłsudskiego, tym razem bez podpisania wstępnych warunków, i przywieźć go jak najszybciej do Berlina. Jest jasne, ze tak jak rząd księcia von Badena, tak i rząd socjalistyczny Eberta i Scheidemanna upatrywał w osobie Piłsudskiego najlepsza szanse osiągnięcia swych celów. Przynętą miało być oddanie mu dowództwa nad ośmiotysięczną tzw. armią polską dowodzoną do momentu jego dymisji, tj. 23 października, przez gubernatora generała Beselera (zastąpił go wówczas z ramienia Rady Regencyjnej gen. Rozwadowski). Nie było więc chyba przypadkiem, że 8 listopada, w dniu gdy Kessler przybył po raz drugi do twierdzy magdeburskiej, jakiś zadyszany niemiecki feldfebel (sierżant) pokazał Pilsudskiemu i Sosnkowskiemu tygodnik Die Woche. Byl tam na pierwszej stronie wielki portret Pilsudskiego z napisem General Pilsudski, der neue Oberbefelshaber der polnischen Armee (nowy dowódca polskiej armii).

Kessler wypełnił misję. Dowiózł Piłsudskiego z Sosnkowskim do Berlina tegoż wieczoru i ulokował ich w hotelu Continental. Wówczas miała miejsce jeszcze jedna próba uzyskania od Piłsudskiego deklaracji w sprawie jego nastawienia do Niemiec. Tym razem propozycja wyszła od hr. Lerchenfelda, przedstawiciela niemieckiego przy Radzie Regencyjnej i współpracownika von Beselera. Piłsudski odmówił. Ciekawe, ze według Hutten-Czapskiego Beseler też znajdował się w Berlinie. Wrócił 9 listopada do Warszawy z poleceniem od rządu Maksa von Badena, by polski rząd powstał do 1 grudnia. Rząd ten miał ułatwić wycofanie się wojsk niemieckich z Kongresówki oraz ze wschodu (Komenda Ober-Ost).

Tegoż dnia, przy obiedzie w hotelu Continental Kessler rozmawiał raz jeszcze z Piłsudskim o granicach. Dowiedział się od niego, że ten żadnych "prezentów" Ententy nie odrzuci. Kessler dowodził, iż rozczłonkowanie Niemiec przez pozbawienie ich Prus Zachodnich (Pomorza) wywoła irredentę i chęć zemsty zagrażającą pokojowym stosunkom z Polską. Obaj rozmówcy pozostali przy swoich stanowiskach. Pociąg, którym Kessler odprawił Piłsudskiego i Sosnkowskiego do Warszawy odjechał, gdy Berlin objęła już rewolucja.

Na dworcu w Warszawie, dokąd przyjechali 10 listopada ok. 7 rano, nie było tłumów, bo przyjazd ich nie był publicznie zapowiedziany. Piłsudskiego witali: regent, ks. Zdzisław Lubomirski, komendant naczelny POW Adam Koc i kilka innych osobistości. Piłsudski pojechał od razu, w towarzystwie Koca, na "herbatę" do księcia Lubomirskiego w jego domu przy Frascati. Według wspomnień księżnej Marii Lubomirskiej jej mąż przekonywał Piłsudskiego, że "on jeden Polskę zbawić potrafi w tym historycznym momencie". Według relacji księcia (jednej z dwóch) Piłsudski chciał od razu jechać do Lublina, gdzie 6-7 listopada powstał wybitnie lewicowy Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele i Ryzdem-Śmigłym jako ministrem wojny. Piłsudski mówił: "Jest to rząd mój, rząd moich przyjaciół". Wysłuchał argumentacji Lubomirskiego, że rząd ten jest partyjny, a nie ogólnonarodowy i powiedział: "Tak, ale jest on na wolnej ziemi". Na to Lubomirski wyraził przekonanie, że lada dzień cała ziemia będzie wolna. Piłsudski mruknął: "No, ja zobaczę".

Jak wiadomo, 11 listopada o godzinie 11, w wagonie kolejowym w Compiegne we Francji podpisano zawieszenie broni na froncie zachodnim. Tymczasem już w nocy z 10 na 11 zaczęło się rozbrajanie żołnierzy niemieckich w Warszawie. Wówczas Piłsudski osiągnął porozumienie z niemiecką Radą Żołnierską co do ewakuacji 30 000 żołnierzy garnizonu warszawskiego. Doprowadził też do pokojowej ewakuacji reszty wojska niemieckiego z Królestwa, a większość wojsk Ober-Ostu wróciła do Niemiec inną drogą. 11 listopada Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu dowództwo nad wojskiem polskim i tegoż dnia Warszawa była wolna.

Jakim dniem był ten 11 listopada 1918 roku w Warszawie? Przytoczmy tu notatkę świadka historii, księżnej Marii Lubomirskiej, wielkiej damy polskiej arystokracji. Pod tą datą pisze:
"Dzień dzisiejszy należy do historycznych, do niezapomnianych, do weselszych, do triumfalnych! Jesteśmy wolni! Jesteśmy panami u siebie! Stało się i to w tak nieoczekiwanych warunkach... Od wczesnego ranka odbywa się przejmowanie urzędów niemieckich przez władze polskie. Już przekazano w nasze ręce Cytadelę, która zajął batalion wojska polskiego z majorem Szyndlerem na czele... Niemcy zbaranieli, gdzieniegdzie się bronią, zresztą dają się rozbrajać nie tylko przez wojskowych, ale przez lada chłystków cywilnych... Dziwy, dziwy w naszej stolicy! Idą Niemcy rozbrojeni w czerwonych przepaskach - idą żołnierze w niemieckich mundurach z polskim orłem na czapce: to wyswobodzeni Polacy z Księstwa Poznańskiego. Idą żołnierze w niemieckich mundurach z francuska kokardą: to dzieci Alzacji i Lotaryngii - śpiewają pieśni francuskie i bratają się z Polakami. Zbratanie zdaje się być ogólne - pękł przymus dyscypliny, runęły przegrody - ludzie są tylko ludźmi".

Tak dnia 11 listopada 1918 roku Polska weszła na wyboistą drogę swojej najnowszej historii.

Źródła
Przyczynki zawarte są w następujących książkach:
Rok 1918 we wspomnieniach mężów stanu, polityków i wojskowych, wybór i redakcja Jana Borkowskiego (PWN, Warszawa, 1987);
Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935 pod redakcja Wacława Jędrzejewicza (Fundacja Kulturalna, Londyn, 1977);
Harry Graf Kessler, Tagebücher 1918-1937 pod redakcja Wolfganga Pfeiffer-Belli (Insel-Verlag, Frankfurt-am-Main, 1961;

Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej 1914-1918, do druku przygotował Janusz Pajewski. Objaśnienia opracowała Aleksandra Kosicka-Pajewska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, 1997.
ANNA M. CIENCIALA Artykuł ukazał się w Przeglądzie Polskim
11 listopada 1918 roku. Józef Piłsudski i niepodległość Polski, „Przegląd Polski“, 8 listopada 2002, s. 3-11.

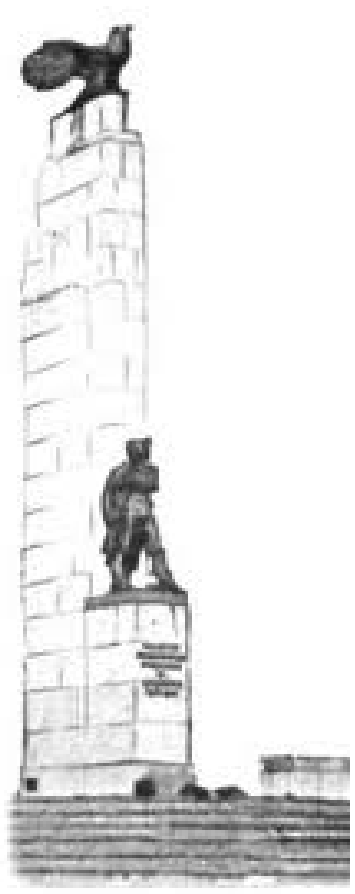

"Przemyskie Orlęta"

Redakcja

Większość naszego społeczeństwa już raczej zna historię heroicznej obrony Lwowa i udział w niej „Orląt Lwowskich. Ilu naszych rodaków zna fakty z obrony Przemyśla i słyszało o „Przemyskich Orlętach? Odpowiedź raczej trudna do ustalenia. Dlatego postanowiliśmy w kolejna rocznicę tych wydarzeń przypomnieć, a może niektórym przybliżyć tą równie bohaterską historię . Zaprezentujemy tu fragment bardzo ciekawego opracowania „Obrona Przemyśla w 1918 roku” P. Jaroszczaka - Przemyśl 2000.

Ukraińska Rada Narodowa (URN) w Przemyślu po otrzymaniu w dniu 31 października wiadomości o terminie powstania zorientowała się ,że nie dysponuje realną siłą pozwalającą na opanowanie miasta. Starano się temu zapobiec przez mobilizację członków "Siczy " i "Sokoła" w okolicznych wsiach oraz żołnierzy ukraińskich przebywających w koszarach przy ul. Smolki. Jednak podjęte wysiłki były ze względu spóźnioną porę , bezskuteczne i uniemożliwiły opanowanie miasta w nocy z 31 października na 1 listopada. 1 listopada dotarł do Przemyśla o godzinie 4.00 rano pociąg ze Lwowa , którego obsada przywiozła informację , że Ukraińcy zajęli miasto i toczą walki z Polakami. Była to pierwsza wiadomość o wydarzeniach we Lwowie. Informację tę jako pierwsza otrzymała organizacja POW, która podjęła natychmiastową mobilizację podległych jej ludzi i decyzję opanowania miasta. Około godziny 8.00 rano oddział kolejowy POW liczący około 40 osób dworzec kolejowy. W czasie rozbrajania wart austriackich na dworcu kolejowym dołączyli do niego ochotnicy, głównie młodzież. W czasie przeprowadzonej przez oddziały POW (dołączyły do nich także PKP i PKW) akcji i opanowywania miasta wzywano żołnierzy do opuszczania koszar i udawania się do domów. Żołnierze węgierscy i niemieccy stacjonujący w Przemyślu opuścili w sposób zorganizowany koszary i odjechali pociągami do swoich krajów. Po południu w rękach polskich znalazł się cały Przemyśl. Celem ułożenia stosunków polsko-ukraińskich w mieście doszło w godzinach popołudniowych i wieczornych do rozmów między przedstawicielami Zjednoczenia Towarzystw Polskich i reprezentantem PPSD a URN. Rozmowy zakończyły się podpisaniem umowy polsko-ukraińskiej mającej na celu utrzymanie ładu i porządku w mieście i powiecie. Powołano Komisje Rządzącą składającą się z 4 Polaków , 4 Ukraińców i jednego przedstawiciela ludności żydowskiej. Podczas rozmów przedstawicieli ugrupowań polskich z URN , w budynku ukraińskiego "Narodnego Domu" odbywał się wiec poświęcony omówieniu aktualnej sytuacji politycznej w Przemyślu. Zarzucano tam kierownictwu URN brak zdecydowania , doprowadzenie do dzikiej demobilizacji oddziałów ukraińskich w Żurawicy, ugodowy stosunek do Polaków. Zebrani wyrazili wotum nieufności dla URN i powołali nową . Podjęto także decyzję opanowania miasta i rozpoczęto przygotowania do jej realizacji. Podpisanie umowy polsko-ukraińskiej nie przerwało przygotowań ukraińskich do opanowania Przemyśla, które zostały zakończone 3 listopada. W tym też dniu w prawobrzeżnej części miasta powstała Żydowska Rada Ludowa , która powołała za zgodą Komisji Rządzącej własną milicję, mającą czuwać nad bezpieczeństwem dzielnicy żydowskiej zachowując neutralność w sporze polsko-ukraińskim. W nocy z 3/4 listopada 1918 doszło do zamachu stanu ze strony Ukraińców pomimo podpisania 1 listopada1918 roku umowy. Zorganizowane w okolicznych wioskach

Medyka, Nehrybka, Pikulice, Sielec oddziały ukraińskie , przy współdziałaniu z milicją ukraińską w mieście oraz 30-sto osobową grupą Strzelców Siczowych , zajęły miasto.

W wyniku tych działań aresztowano gen. Puchalskiego i dużą liczbę żołnierzy polskich oraz zajęto część miasta i okoliczne miejscowości położone na prawym brzegu Sanu. Pozostałą część miasta - Zasanie broniła głównie młodzież polska zwana dziś "Przemyskimi Orlętami".

Porucznik Leon Kozubski — instruktor skautowy ze Lwowa od 2 listopada przejął dowództwo 45 p.p. na Zasaniu /dziś koszary przy ul. 29 Listopada/, zaczął organizować na terenie opuszczonych koszar nowy pułk składający się z młodzieży skautowej z II Gimnazjum na Zasaniu. Podjął też zorganizowanie wart na terenie dzielnicy miasta-Zasanie. Pomagali mu w tym oficerowie legionowi: Burda, Hauzer, Huragan i bracia Adamowscy. Wystawił warty w koszarach, w szpitalu powszechnym, magazynach amunicji i przy wszystkich mostach /kolejowym i przechodnich/. Pod koniec 3 listopada doszedł jeszcze oddział por. Mariana Doskowskiego liczący 20 ochotników, łącznie zdołano zgromadzić 60 ochotników, w tym 25 znajdowało się na terenie koszar, a pozostali pełnili wartę. Około godziny czwartej rano Ukraińcy opanowali miasto rozbroiwszy polskie placówki, biorąc wszystkich do niewoli wraz z gen. Puchalskim. Atak ich na Zasanie zachwiał się w ogniu karabinów maszynowych czujnych placówek przy mostach. Dowódca tych placówek por. Huragan zawarł z Ukraińcami rozejm na 6 godzin. W tym czasie uzupełniają się stany załogi Zasania poprzez zbiegłych żołnierzy z miasta, dalszych uczniów gimnazjalnych i starszych mieszkańców miasta zwolnionych już ze służby wojskowej. Zgłaszają się też dziewczęta - skautki do pełnienia służb łączności sanitarnej i zaopatrzeniowej. Następnie chorąży Tatara zorganizował patrol konny składający się z ochotników, którzy patrolowali wzdłuż Sanu linię demarkacyjną. Równocześnie dla przeciwstawienia się próbom przeprawy przygotowano samochód ciężarowy z ustawionymi na nim karabinami maszynowymi, które w przypadku zagrożenia ostrzeliwały przeprawę /dowódca inż.Grabowski/. W tym czasie nadszedł rozkaz gen. Puchalskiego znajdującego się w niewoli, wzywający broniącą się załogę do wycofania się za Rzeszów ze względu na przeważające siły wroga. W międzyczasie przeszedł granicę w przebraniu kolejarskim płk Władysław Sikorski. W porozumieniu z nim por. Kozubski odmówił wykonania rozkazu gen. Puchalskiego. Uznano bowiem ,że generał przebywający w niewoli nie może wydawać rozkazów podległym mu uprzednio oddziałom. Ten sam rozkaz dotarł jednak do organizujących się w Żurawicy oddziałów polskich. Wprawdzie nie dotyczył on garnizonu w Żurawicy ,ale żołnierze i dowódcy postanowili opuścić koszary i udać się do domów. Nie jest wykluczone to ,że w Żurawicy propagandę powrotu do domów prowadzili emisariusze ukraińscy a także nie wiadomo jaki wpływ na nastroje żołnierzy wywarł rozkaz generała. Gdy do Żurawicy przybył ksiądz J.Panaś - kapelan legionów zastał on dowódcę por. Michała Suchomlę przygotowującego się wraz z podkomendnymi do wyjazdu w kierunku Rzeszowa. Koszary , magazyny , broń i amunicja zostały już przekazane żołnierzom ukraińskim. Jednak ks. J.Panasiowi udało się przekonać dowódcę i żołnierzy do pozostania na miejscu i odbicia koszar. Żołnierze odzyskali bez strzału koszary z rąk zaskoczonych przebiegiem wydarzeń żołnierzy ukraińskich , a następnie już uzbrojeni, zmusili ogniem karabinu maszynowego placówkę ukraińską w nastawni kolejowej do wycofania się. Odzyskanie Żurawicy miało kluczowe znaczenie dla obrońców Przemyśla , gdyż zostało przywrócone połączenie z Krakowem i bliżej leżącymi miastami , z których przybywali ochotnicy na pomoc Przemyślowi. 4 listopada polscy członkowie Komisji Rządzącej skierowali do ukraińskich członków tej komisji protest , zarzucając im złamanie umowy polsko-ukraińskiej jak również uznali zajęcie miasta przez oddziały ukraińskie za sprzeczne z prawem. Oburzenie wywołało także ogłoszenie przez Ukraińską Wojskową Komendę Wojenną Okręgu Przemyskiego wprowadzające sądy doraźne mające karać śmiercią za między innymi: napady wojska i funkcjonariuszy ukraińskich, manifestacje przeciwukraińskie , noszenie i posiadanie broni (zakaz ten dotyczył tylko Polaków gdyż zezwolono na noszenie broni jedynie funkcjonariuszom ukraińskim i żydowskim) , organizowanie i udział w zebraniach zwoływanych bez zgody władz ukraińskich. Na opinię polskich mieszkańców Przemyśla miało wpływ także stanowisko księży i biskupa greckokatolickiego wobec złamania przez Ukraińców umowy zawartej 1 listopada. Biskup J. Kocyłowski przyjął z radością zajęcie prawobrzeżnej części miasta przez Ukraińców i odprawił 4 listopada uroczyste nabożeństwo. Wygłosił w trakcie tego nabożeństwa kazanie w czasie którego wypowiedział się za utworzeniem państwa ukraińskiego na ziemiach leżących na zachód od Sanu. Poparł więc nakreślony przez Ukraińską Radę Narodową we Lwowie zasięg terytorialny przyszłego państwa ukraińskiego obejmującego między innymi Chełmszczyznę, Podlasie, tzw. "Nadsanie" oraz "Łemkowszczyznę". Było to równoznaczne z zaakceptowaniem przynależności Przemyśla, Jarosławia, Sanoka, Krosna czy też Krynicy do Ukrainy. Wypowiedź ta spotkała się z oburzeniem polskich mieszkańców zamieszkujących te tereny jak również z negatywnym przyjęciem przez duchowieństwo rzymskokatolickie. Pomimo prowadzonych walk podejmowano rozmowy mające na celu przerwanie działań wojskowych.

4 listopada podpisano ze stroną ukraińską rozejm ,a przedstawicielem strony polskiej był płk Sikorski, por. Kozubski i inż.Kazimierz Osiński. Ustalono wówczas linię demarkacyjną na Sanie, wymianę jeńców z bronią w ręku oraz wyrażono zgodę na swobodę przechodzenia ludności cywilnej przez mosty. Zastrzeżono możność wypowiedzenia rozejmu na 24 godziny przed ustalonym terminem. Stan załogi w tym czasie wzrósł do 200 ochotników, w tym około 30 oficerów. Do 10 listopada trwały nieustanne utarczki z patrolami ukraińskimi, które starały się sforsować rzekę. 5 listopada płk Sikorski mianował por. Leona Kozubskiego dowódcą wojsk polskich na Zasaniu . Polska obrona Zasania składała się z sześciu placówek . Pierwsza w rejonie klasztoru SS Felicjanek (12osób) , druga broniąca kładki łączącej Zasanie z ulicą T.Kościuszki , trzecia broniąca mostu kolejowego, czwarta broniąca mostu drewnianego (16 osób) , piąta w rejonie schroniska OO Albertów, szósta broniąca Zasania od strony Buszkowic wzmocniona do 50 osób , w tym 4 kobiety. Ponadto na forcie Winna Góra przebywało pogotowie w sile 68 żołnierzy i 4 oficerów. Tam też znajdowały się stanowiska baterii (4 działa), dalej na forcie "Lipowica" , gdzie mieściły się magazyny amunicji stacjonowała załoga składająca się z 70 żołnierzy i oficerów. Zorganizowano także oddział kawalerii liczący kilkunastu ułanów i placówkę broniącą brodu w Krasiczynie. Główne siły zdolne do interwencji we wszystkich kierunkach stacjonowały w koszarach austriackiego 45 pp. Siły te przyjęły nazwę 18 pułku strzelców i dzięki stopniowo przybywającym ochotnikom, stale rosły . 6 listopada Ukraińcy podjęli próbę zajęcia Zasania siłą. W tym celu skierowali uderzenie od strony wsi Buszkowice , które po sforsowaniu Sanu miało doprowadzić do zajęcia Winnej Góry i Lipowicy, a następnie samego Zasania. Oddziały ukraińskie sforsowały San w rejonie Buszkowic zmuszając polską placówkę broniącą przeprawy do wycofania i dopiero przeciwuderzenie oddziałów polskich z Lipowicy zmusiło oddziały ukraińskie do odwrotu. Drugi oddział ukraiński podjął próbę przeprawy przez San pontonami naprzeciw schroniska OO Albertów, ale placówka polska broniąca tego odcinka ostrzelała z karabinów maszynowych oddziały ukraińskie w wyniku czego musiały one zrezygnować z dalszego kontynuowania przeprawy. 7 listopada ogłoszona została Republika Przemyska. Prezydentem nowej republiki został legionista i poseł do sejmu austriackiego Herman Libermann. Podjęto wówczas próbę połączenia obu części miasta. W tym celu udał się pochód mieszkańców Zasania na rynek przemyski, gdzie Libermann z okien ratusza proklamował republikę. Wojsko ukraińskie wyparło demonstrantów na stację i następnie przez most kolejowy na Zasanie.

/Pociąg pancerny "Śmiały" - zdjęcie z publikacji Z.Konieczny "Walki polsko-ukraińskie w Przemyślu i okolicy listopad-grudzień 1918"/

9 listopada w godzinach popołudniowych wyrusza z Krakowa do Przemyśla pociąg z odsieczą w postaci "Grupy San" pod dowództwem mjr Juliana Stachiewicza , wśród której byli między innymi: por. Władysław Bortnowski, kpt. Edmund Knoll Kownacki oraz plutonowy Henryk Dobrzański (późniejszy mjr "Hubal") . Zadaniem tych oddziałów było zdobycie prawobrzeżnej części Przemyśla znajdującej się w rękach ukraińskich i otwarcie drogi na Lwów. W skład "Grupy San" wchodziły dwie kompanie piechoty (334 oficerów i żołnierzy) które dysponowały baterią artylerii , pociągiem pancernym oraz jedenastoosobowym oddziałem ułanów. Oddziały odsieczy przybyły do Żurawicy 10 listopada około południa , skąd po wyładowaniu wymaszerowały na Zasanie. Przybycie odsieczy z Krakowa poprzedzone było przyjazdem pociągu pancernego "Śmiały" , który w wyniku nieporozumienia sforsował most kolejowy na Sanie tocząc 10 listopada w godzinach 13.30-16.00 walkę z oddziałami ukraińskimi broniącymi go , a następnie z obsadą dworca kolejowego. Spotkało się to z gwałtownym kontratakiem ukraińskim i zerwaniem prowadzonych ze stroną ukraińską rokowań . Polskich parlamentarzystów w osobach: por. inż. Kazimierza Osińskiego, por. Stanisława Marka i kpt. Zebrackiego Ukraińcy aresztowali, w nocy jednak wypuścili więźniów. W czasie tych walk poległ dowódca placówki obrony mostu kolejowego por. Władysław Kramarz.

/Obrońcy Przemyśla w 1918 r przed mostem kolejowym na Zasaniu - zdjęcie ze zbiorów Instytutu Kresów Wschodnich w Przemyślu./

Po przybyciu na Zasanie mjr J.Stachiewicz podjął przygotowania do planowanego na dzień 11 listopada ataku mającego na celu odzyskanie prawobrzeżnej części miasta jak również dokonał przeglądu oddziałów

polskich. Opracowany przez niego plan ataku przewidywał wykonanie po wcześniejszym przygotowaniu artyleryjskim pierwszego uderzenia na most kolejowy, który miano sforsować z pomocą pociągu pancernego, a po jego zdobyciu uderzenia na most drogowy i kładkę. Główne uderzenie na most kolejowy i dalej na osobowy dworzec kolejowy pod osłoną pociągu pancernego miała przeprowadzić kompania przemyska ,za którą miała podążać legia oficerska , spieszony oddział artylerzystów krakowskich oraz kompania kolejowa. Drugie natarcie przez most drogowy miała wykonać kompania 5 pp z plutonem ckm, zaś przez kładkę dla pieszych /naprzeciw Domu Robotniczego/ uderzyć miał 8 pp . Działania te miały być wspierane uderzeniami bocznymi wykonanymi w rejonie Buszkowic /kompania żurawicka/ i Prałkowiec /oddział kawalerii przemyskiej/. Po zajęciu przez oddziały polskie pozycji wyjściowych około godziny dziewiątej rano 11 listopada 1918 mjr Stachiewicz wystosował do wojsk ukraińskich ultimatum z żądaniem opuszczenia miasta do godziny dwunastej. Czytamy w nim m.in.

"...Miasto Przemyśl, które sami uważacie za przeważnie polskie, zostało przez Was obsadzone zdradziecko, wbrew traktatom wspólnej komisji Rad Narodowych polskich i ukraińskich. Ludność polska miasta Przemyśla, nią żądająca supremacji jednego narodu w stosunku do drugiego, pragnąca owszem zgody i porozumienia tęskni do uwolnienia się spod Waszego jarzma i wojskowego ucisku, widzę się zmuszonym przyjść z pomocą tej ludności i żądać oddania miasta w ręce polskich władz zarówno cywilnych, jak i wojskowych. Z tego względu, celem uniknięcia rozlewu krwi, którą chcielibyśmy uważać za bratnią, żądam od Panów spełnienia postulatów...".

Wobec braku wszelkiej odpowiedzi, o godzinie 12.15 rozpoczęto ostrzał artyleryjski. Około godziny 13.00 przyjechał z Żurawicy pociąg pancerny mający sforsować most kolejowy . Zauważywszy go Ukraińcy wypuścili z osobowego dworca kolejowego lokomotywę mającą zderzyć się z jadącym pociągiem pancernym. Dowódca pociągu przewidując możliwość takiej akcji jechał po przeciwnym torze tak ,że rozpędzona lokomotywa minęła go. Druga wypuszczona lokomotywa wykoleiła się na zwrotnicach przed mostem tarasując przejazd . Natarcie rozpoczęło się o godz. 14.40 prawie równocześnie na moście drewnianym, na moście kolejowym z udziałem pociągu pancernego "Śmiały" , piechoty, na kładce /naprzeciw Domu Robotniczego/ i w bród przez San naprzeciw wzgórza Trzech Krzyży. Po przejechaniu mostu kolejowego pociąg pancerny nie mógł się dalej posuwać, ze względu na wykolejoną lokomotywę , która blokowała jeden tor (drugi został przez Ukraińców zdemontowany na dość długim odcinku). Za pociągiem pancernym przeszły most dwa plutony kompanii przemyskiej wypierając uderzeniem broniącą go placówkę ukraińską. Prawie równocześnie ruszył do ataku 5 pp , który wspierany ogniem karabinów maszynowych przebiegł most drewniany obrzucając okopy ukraińskie granatami oraz 8 pp zdobywający kładkę /naprzeciw Domu Robotniczego). W tym mniej więcej czasie kawaleria przemyska przeprawiła się przez San pod Prałkowcami , kompania żurawicka w rejonie Buszkowic. Około godziny 15.00 oddziały polskie przekroczyły San na wszystkich odcinkach i przystąpiły do natarcia na centrum miasta. Oddziały przemyskie pod dowództwem ppor. Bębna-Huragana

po zdobyciu mostu kamiennego uderzyły na broniony dworzec kolejowy dwoma plutonami. Po zdobyciu dworca przybyła tam legia oficerska i część kompanii oficerskiej oraz przeniósł tu swój sztab dowodzenia mjr J.Stachiewicz. W dalszej kolejności oddziałom polskim udało się opanować po uporczywej walce koszary przy ulicy Smolki, centrum miasta i rejon ulicy Mickiewicza. Około godziny 20.00 walki ustały. Oddziały mjr. J.Stachiewicza opanowały prawie całe miasto , a w rękach ukraińskich pozostały tylko Bakończyce, Góra Zamkowa, i obiekty wojskowe na jego peryferiach. Następnego dnia - 12 listopada- od godzin rannych patrole polskie zajmowały bez większych przeszkód pozostałe części miasta jak Górę Zamkową, Bakończyce i leżące na jego obrzeżach koszary i magazyny wojskowe. Oddziały ukraińskie wycofały się do okolicznych wsi , gromadząc swe siły w Pikulicach i Siedliskach. Ostatecznie około godziny 13.00 całe miasto i wszystkie obiekty wojskowe na jego peryferiach znalazły się w rękach polskich. Straty własne w czasie natarcia w dniu 11 listopada Wojska Polskiego wynosiły 26 zabitych i rannych, natomiast przybliżone polskie straty w okresie od 4 do 12 listopada wyniosły 15 zabitych i 30 rannych. Jeśli chodzi o pewne straty przeciwnika to wyniosły one 11 zabitych , natomiast liczba rannych jest trudna do ustalenia. Oddziały polskie wzięły w tym okresie do niewoli 200 jeńców.

/Foto - Przemyśl - Plac Konstytucji - Pomnik Orląt Przemyskich odsłonięty 11 listopada 1938 roku, zniszczony latem 1940 r - zdjęcie ze zbiorów prywatnych.

/Foto -Pomnik Orląt Przemyskich w dniu Święta Niepodległości (11 listopada 1999) - zdjęcie P.Jaroszczak.

/Foto - Grobowiec Orląt Przemyskich na Cmentarzu Głównym w Przemyślu przy ul. Słowackiego - zdjęcie P. Jaroszczak.

Fragment opracowania : „Obrona Przemyśla w 1918 roku" P.Jaroszczak - Przemyśl 2000
http://www.kki.pl/pioinf/przemysl/dzieje/1918/obrona2.html

DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI

ALEKSANDER SZUMAŃSKI

Niepodległość Polski. Mołotow nazwał ją „potwornym bękartem traktatu wersalskiego". Stalin mówił o niej jako „ o, przepraszam za wyrażenie - państwie", a dla J.M. Keynesa, teoretyka współczesnego kapitalizmu była „ekonomiczną niemożliwością, której jedynym przemysłem jest żydożerstwo". Lewis Namler uważał, że jest „patologiczna", E. H. Carr nazwał ją „farsą". David Lloyd George mówił o „defekcie historii" , twierdząc, że „zdobyła sobie wolność nie własnym wysiłkiem, ale ludzką krwią" i że jest krajem, który „narzucił innym narodom tę samą tyranię", jaką sam przez lata znosił. Polska powiedział, jest „pijana młodym winem wolności, które jej podali alianci", i „uważa się za nieodparcie uroczą kochankę środkowej Europy". W 1919 roku Lloyd George powiedział, „że prędzej oddałby małpie zegarek, niż Polsce Górny Śląsk", zaś w 1939 roku oświadczył, „iż Polska zasłużyła na swój los".

Adolf Hitler nazywał ją „państwem, które wyrosło z krwi niezliczonej ilości pułków, państwem zbudowanym na sile i rządzonym przez pałki policjantów i żołnierzy, śmiesznym państwem, w którym sadystyczne bestie dają upust swoim perwersyjnym instynktom, sztucznie poczętym państwem, ulubionym pokojowym pieskiem zachodnich demokracji, którego w ogóle nie można uznać za kulturalny naród, tak zwanym państwem, pozbawionym wszelkich podstaw narodowych, historycznych, kulturowych, czy moralnych".

Zbieżność tych uczuć, a także sposobów ich wyrażania, jest oczywista. Rzadko – jeżeli w ogóle kiedyś – kraj, który właśnie uzyskał niepodległość, bywał przedmiotem równie krasomówczych i równie nieuzasadnionych zniewag. Rzadko – jeżeli w ogóle kiedyś – brytyjscy liberałowie bywali równie beztroscy w formułowaniu opinii, lub dobieraniu sobie towarzystwa. Kiedy wybuchła I wojna światowa, jeden ze współpracowników Józefa Piłsudskiego zapisał: „nikt na całym świecie Polski nie chce". Premier brytyjski Herbert Asquith mówił krótko przed wojną wybitnemu pianiście i orędownikowi sprawy polskiej na Zachodzie Ignacemu Paderewskiemu: „nie ma żadnej nadziei na przyszłość dla Ojczyzny Pana". Oznaczało to, że w chwili wybuchu wojny sprawę polską uważano w Europie za wewnętrzny problem zaborców Rosji, która z Francją i Wielką Brytanią znalazła się w obozie ententy, oraz walczących z tym sojuszem państw centralnych – Niemiec i Austro-Węgier. Niezależnie od tego, dowództwa wojujących ze sobą na ziemiach polskich armii państw zaborczych chciały zapewnić sobie przychylność Polaków.

Rosjanie wydali odezwę, w której odwołali się do odwiecznej, rzekomo wspólnej walki Słowian z agresją germańską i obiecywali zjednoczenie ziem polskich „swobodnych w wierze, języku i samorządzie". Deklaracja nie miała najmniejszej wartości, a wydał ją stryj cara Mikołaja II – Mikołaj Mikołajewicz – wódz naczelny armii rosyjskiej.

Jeszcze bardziej ogólnikowe obietnice składały państwa centralne, ograniczając się do wezwania do walki ze wschodnim barbarzyństwem. Z tej trudnej sytuacji zdawali sobie sprawę przywódcy dwóch głównych polskich obozów politycznych, z których narodowodemokratyczny reprezentował orientacje antyniemiecką, a irredentystyczny – antyrosyjską. Dmowski poparł państwa ententy, które walczyły z Niemcami.

Liczył na zjednoczenie wszystkich ziem przez Rosję, w następstwie czego Polska miałaby szansę odzyskania niepodległości. Wybuch wojny nie wpłynął jednak na zmianę polityki rosyjskiej wobec Polaków, którzy zarówno przez administrację carską, jak i elity polityczne byli uznawani za część społeczeństwa rosyjskiego. Opanowanie Królestwa Polskiego przez państwa centralne w sierpniu 1915 roku nie zmieniło stosunku władz rosyjskich do polskich aspiracji. W tej sytuacji Dmowski, którego działania w Rosji nie przyniosły rezultatów wyjechał na zachód, gdzie aż do rewolucji lutowej (1917) bezskutecznie starał się zainteresować władze francuskie i brytyjskie sprawą polską.
Józef Piłsudski natomiast, zgodnie z przedwojennymi deklaracjami stanął po stronie państw centralnych, nie wykluczał jednak zmian kierunku działania w przyszłości.

Zorganizowane i dowodzone przez Piłsudskiego oddziały strzeleckie za zgodą Austrii i Niemiec na początku sierpnia 1914 roku wkroczyły na teren Królestwa Polskiego, aby wywołać powstanie przeciw Rosji. Próba ta zakończyła się fiaskiem, żołnierze Piłsudskiego nie zyskali poparcia społeczeństwa polskiego, które wezwanie do walki o niepodległość przyjmowało obojętnie, a bywało, że niechętnie. Akcję niepodległościową strzelców potępił biskup kielecki Augustyn Łosiński.

Piłsudskiego poparli politycy polscy z zaboru austriackiego, którzy utworzyli Naczelny Komitet Narodowy i za zgodą Austriaków przejęli polityczne zwierzchnictwo nad strzelcami. Tak zaczęto tworzyć Legiony Polskie. Składały się one z najwcześniej powołanej I Brygady, której komendantem był Józef Piłsudski, II Brygady od 1916 dowodzonej przez Józefa Hallera, oraz III Brygady (jednym z jej dowódców był Bolesław Roja). Celem Legionów była walka z Rosja o niepodległość Polski. Obojętny stosunek społeczeństwa polskiego do Legionów zaczął się stopniowo zmieniać, wzmacniała się również wiara w wywalczenie niepodległości. Niebagatelną rolę w zmianie poglądów społeczeństwa polskiego były walki legionistów, gdzie zasłynęli bohaterską szarżą pod Rarańczą, oraz bitwą pod Kostiuchnówką na Wołyniu – jako działania Legionów Polskich prowadzone w dniach 4-6 lipca 1916 na Wołyniu przeciwko oddziałom rosyjskiego XLVI Korpusu Armijnego, prowadzącego natarcie w ramach ofensywy Brusiłowa.

Pomimo panicznej ucieczki wojsk austro-węgierskich na prawym skrzydle (128 brygada honwedów), Polacy nie dopuścili do przerwania frontu, wytrzymując kilkakrotnie ponawiany atak rosyjskiej dywizji piechoty (w składzie 397, 398, 399, 400, płk piechoty). Pozbawione wsparcia artylerii i łączności brygady legionowe liczyły łącznie tylko 5500 bagnetów, stawiając czoło 13 000 Rosjan.

Najcięższe walki stoczyła I Brygada Legionów Polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego, a zwłaszcza jej 5 Pułk Piechoty, którego straty bojowe przekroczyły 50 %.

Jesienią 1915 roku Legiony Polskie skoncentrowały się na froncie wołyńskim. Do końca 1916 roku uczestniczyły tam w zaciętych bojach z Rosjanami. W 1915 roku komendant I Brygady Józef Piłsudski zaczął wstrzymywać werbunek do Legionów i tworzyć Polską Organizację Wojskową (POW) – tak jak Legiony mające na celu walkę o niepodległość, ale działającą w konspiracji. 22 stycznia 1917 roku prezydent Stanów Zjednoczonych (które wkrótce przystąpiły do wojny po stronie ententy), Woodrow Wilson wydał orędzie , w którym stwierdził m.in. że wszędzie mężowie stanu są zgodni, iż powinna powstać zjednoczona i niezależna Polska. Stanowisko prezydenta było wynikiem zabiegów wybitnego męża stanu i pianisty Ignacego Paderewskiego.

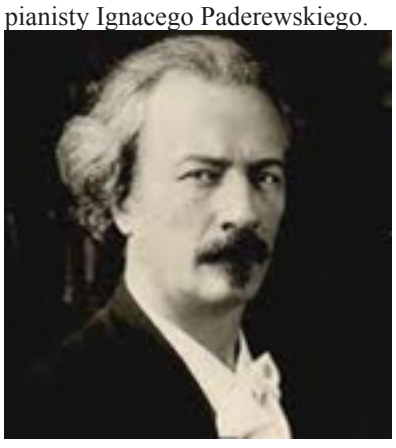

8 stycznia 1918 roku prezydent Wilson wydał orędzie, w którym wymienił 14 warunków przyszłego pokoju, w punkcie 13 uznano konieczność stworzenia niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza. Kolejnym, niezwykle istotnym wydarzeniem była deklaracja wersalska wydana 3 czerwca 1918 roku przez premierów Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch. Stwierdzono w niej, że powstanie niepodległego państwa polskiego jest warunkiem trwałego pokoju w Europie. Wcześniej, w kraju 12 września 1917 roku została powołana przez okupantów niemieckich i austriackich Rada Regencyjna, która miała pełnić funkcję tymczasowej polskiej

władzy państwowej. 7 października Rada Regencyjna wydała manifest do narodu polskiego, w którym za główny cel Polaków uznała powstanie niepodległego państwa polskiego. 10 listopada po zwolnieniu z więzienia w Magdeburgu przybył do Warszawy Józef Piłsudski.

Powrót komendanta I Brygady Legionów do kraju zbiegł się z zawieszeniem broni pomiędzy Niemcami, a ententą 11 listopada, które zakończyło I wojnę światową i równocześnie okazało się utworzeniem polskiej państwowości, z powierzeniem przez Radę Regencyjną, Józefowi Piłsudskiemu dowództwo nad Polską Siłą Zbrojną.
Tego samego dnia oswobodzono Warszawę od Niemców. Był to osobisty sukces Piłsudskiego, który nawiązał rokowania, z przedstawicielami stacjonującego w stolicy Polski trzydziestotysięcznego garnizonu niemieckiego. Na mocy porozumienia Niemcy nie tylko musieli opuścić Królestwo Polskie, lecz także pozostawić znaczną część broni, oraz innego sprzętu wojskowego.
We wszystkich ośrodkach władzy powstających na ziemiach polskich z wyjątkiem Wielkopolski, zgadzano się, że najwłaściwszą osobą do objęcia zwierzchnictwa nad państwem jest Józef Piłsudski, który 18 listopada 1918 roku powołał pierwszy rząd Rzeczypospolitej Polskiej, którego premierem został Jędrzej Moraczewski. Piłsudski został Tymczasowym Naczelnikiem Państwa – powoływał rząd i wyższych urzędników, oraz zatwierdzał dekrety wydawane przez rząd.

Tymczasem trwała wojna polsko-ukraińska (1918-1919) będąca konfliktem zbrojnym o przynależność państwową zamieszkałej przez Polaków i Ukraińców Galicji Wschodniej.

Stronami konfliktu były proklamowana 1 listopada 1918 roku przez społeczeństwo ukraińskie Galicji Wschodniej - Zachodnio Ukraińska Republika Ludowa po jednej stronie, oraz polskie społeczeństwo Lwowa i lokalny lwowski Komitet Ochrony Dobra i Porządku Publicznego (Tymczasowa Komisja Rządząca), a po 11 listopada (w rzeczywistości 22 listopada) odrodzone państwo polskie, po drugiej.

7 października 1918 roku Rada Regencyjna ogłosiła manifest do narodu polskiego, ogłaszający powstanie niepodległego państwa polskiego. Zarząd miasta Lwowa wysłał więc 11 października 1918 do Rady Regencyjnej list zapewniający, że mieszkańcy miasta wezmą aktywny udział w budowie niepodległej Rzeczpospolitej. Na mocy dekretów Rady i rozkazu jej Komisji Wojskowej płk Władysław Sikorski rozpoczął organizację we Lwowie z byłych oficerów i szeregowych Polskiego Korpusu Posiłkowego oddziałów Wojska Polskiego, powołując Komendę Okręgową. Od lata 1918 istniały ponadto Polskie Kadry Wojskowe powiązane z Narodową Demokracją. Na ich czele stał kpt. armii austriackiej Czesław Mączyński, członek Ligi Narodowej.

W tym czasie nastąpiło też ożywienie działalności niepodległościowych organizacji ukraińskich.

W pierwszej połowie października 1918 zwołano do Lwowa delegatów z ziem należących przed wojną do Austro-Węgier, na których mieszkali Ukraińcy – Galicji Wschodniej, Bukowiny i Rusi Zakarpackiej. 19 października utworzyli oni Ukraińską Radę Narodową, która ogłosiła utworzenie państwa ukraińskiego z ziem wschodniej Galicji aż po rzekę San.

20 października podczas posiedzenia Rady Miejskiej Lwowa przyjęto rezolucję o przyłączeniu miasta do Polski. Aktowi sprzeciwili się radni ukraińscy, uznając go za bezprawny.

30 października komendant lwowskiego okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) – por. Ludwik de Laveaux podczas odprawy komendantów grup poinformował, że następnego dnia planuje zbrojne zajęcia Lwowa w imieniu Rzeczpospolitej, uprzedzając podobną akcję ze strony Ukraińców. Przewidywał zajęcie Dworca Głównego wraz z magazynami wojskowymi, obsadzenie rogatki Łyczakowskiej, oraz zajęcie Ratusza, Poczty Głównej i komendy wojsk austriackich w gmachu namiestnictwa. Tego samego dnia ogłoszono także mobilizację, która spotkała się z szerokim odzewem, zwłaszcza wśród młodzieży. Powstały wówczas „Lwowskie Orlęta", rekrutujące się z chłopców i dziewcząt, którzy nie ukończyli 18 roku życia, reprezentujących wszystkie warstwy społeczne.

Stanowiły czwartą część obrońców i mniej więcej czwartą część spośród przeszło tysiąca pięciuset poległych po polskiej stronie. Symbolami tych Młodych Bohaterów – Orląt Lwowskich stali się czternastoletni Jurek Bitschan i najmłodszy kawaler Krzyża Virtuti Militari trzynastoletni Antoś Petrykiewicz . Bitschan w liście z 20 listopada 1918 roku pisał do swojego ojczyma: „Kochany Tatusiu, idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajdę na tyle siły, by móc służyć i wytrzymać. Obowiązkiem też moim jest iść, gdy mam dość sił, a wojska braknie ciągle dla oswobodzenia Lwowa. Z nauk zrobiłem już tyle ile trzeba było. Jerzy". Poległ w ataku na koszary naprzeciw Cmentarza Łyczakowskiego. W rejonie szkoły im. Henryka Sienkiewicza 5 listopada zginął piętnastoletni Wilhelm Haluza, o którego odwadze dowódca odcinka wyrażał się z najwyższym uznaniem. Czternastoletni Tadeusz Wiesner walczył na Kulparkowie. Aresztowany w domu rodziców, po przejściowej utracie tej dzielnicy przez Polaków, został rozstrzelany przez żołnierzy ukraińskich.
W natarciu na Szkołę Kadecką poległ czternastoletni Tadeusz Jabłoński. To tylko nieliczne przykłady heroizmu najmłodszych obrońców miasta – Semper Fidelis.

1 listopada 1918 nad ranem, żołnierze podlegający Ukraińskiemu Komitetowi Wojskowemu, uprzedzając polską akcję, opanowali większość gmachów publicznych we Lwowie.
W odpowiedzi powstały spontanicznie, w zachodniej części miasta, dwa polskie punkty oporu z bardzo nieliczną początkowo i słabo uzbrojoną załogą. Były to - szkoła im. Henryka Sienkiewicza, w której znajdował się batalion kadrowy Wojska Polskiego pod dowództwem kpt. Zdzisława Trześniowskiego i Dom Akademicki przy ul. Issakowicza z niewielką grupą żołnierzy POW. Obie placówki rozpoczęły akcję obronną. Wkrótce powołano Naczelną Komendę Obrony Lwowa na czele z kpt. Czesławem Mączyńskim.

17 listopada 1918 roku rozkazem Józefa Piłsudskiego, na własne życzenie, na czele Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich w Galicji Wschodniej, potocznie nazywanego Armią Wschód, stanął gen. Tadeusz Rozwadowski.

Walki we Lwowie trwały do 21 listopada 1918 roku, kiedy to Polacy uzyskali znaczną przewagę.

Aby uniknąć otoczenia, dowodzący wojskami ukraińskimi płk. Hnat Stefaniw rozkazał wojskom ukraińskim opuścić Lwów w nocy 22 listopada 1918 roku. Miasto było wolne ale nadal oblężone.

Podobne wystąpienia miały miejsce w Drohobyczu, Borysławiu, Samborze i Przemyślu.

W nocy z 24/25 listopada do oblężonego Lwowa przybył gen. Rozwadowski i przejął dowodzenie od gen. Bolesława Roi. Rozkazy nowego dowódcy nakazywały kontynuowanie ofensywy. Rozwadowski po rozpoznaniu sytuacji stwierdził, że polskie siły są na to zbyt słabe. Generał przystąpił do przekształcania nierównych liczebnie i niezdyscyplinowanych grup ochotników w oddziały regularnego wojska.

Po wycofaniu się ze Lwowa Kwatera Głównej Ukraińskiej Armii Halickiej (UHA) wykorzystała na organizowanie oddziałów wojskowych. W połowie grudnia 1918 roku front polsko-ukraiński ustalił się na linii od Cisnej do Chyrowa, potem wzdłuż linii kolejowej Przemyśl-Lwów do Przemyśla, z powrotem wzdłuż tej samej linii na przedpola Lwowa, następnie do Jarosławia, przez Lubaczów, Rawę Ruską, Bełz do Kryłowa.

Z początkiem stycznia 1919 roku wojska polskie zdobyły Uhnów i Bełz, oraz zdobyły linię kolejową Jarosław-Rawa Ruska, co dało im dobrą pozycję do kolejnych operacji zaczepnych.

Pod koniec grudnia 1918 roku Naczelna Komenda Ukraińska przystąpiła do ofensywy mającej na celu zajęcie Lwowa i wyparcie wojsk polskich za San. Gen. Rozwadowski w porę doskonale odgadł te zamiary. Według jego rozkazu grupa mjr. Józefa Sopotnickiego uderzyła na tyły wojsk ukraińskich oblegających miasto. Straty zadane Ukraińcom, spowodowały, że obrońcom Lwowa, mimo trudnej sytuacji w mieście udało się odeprzeć ofensywę. Kolejny nieudany atak na Lwów miał miejsce na początku stycznia 1919 roku. Po jego załamaniu dowództwo UHA zaplanowało przerwać połączenie pomiędzy Lwowem a Przemyślem. Była to tzw. „operacja wowczuchowska", trwająca od 15 lutego do 19 marca 1919 roku. Początkowo zakończyła się ona sukcesem (połączenie przerwano), jednak w niekorzystnej dla armii polskiej sytuacji przerwania walk zażądała Misja Wojskowa Ententy pod przewodnictwem gen. Josepha Barthelemy (linia Barthelemy).

Walki wznowiono 2 marca 1919 roku, a 19 marca wojska polskie odbiły linię kolejową Przemyśl-Lwów.

Nową propozycję rozejmu Rady Czterech (pod przewodnictwem gen. Bothy – linia Bothy) przyjęła Kwatera Głowna UHA, ale odrzuciły ją władze polskie, i przerzuciły oddziały armii Hallera w sile 35000 żołnierzy na front polsko-ukraiński.

Pod koniec kwietnia 1919 roku Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich opracowało plan ofensywy przeciwko armii zachodnio-ukraińskiej w Galicji Wschodniej. Celem operacji było rozbicie wojsk ukraińskich operujących na Wołyniu i Galicji Wschodniej, zapewnienie bezpieczeństwa polskiej ludności zamieszkującej te tereny, odzyskanie obszarów Galicji Wschodniej, oraz uzyskanie bezpośredniego połączenia Polski z Rumunią.

Pod rozkazami gen. Józefa Hallera zgrupowano znaczne siły. Ich trzon stanowiły I korpus gen. Daniela Odry, 1 i 2 Dywizje Strzelców z Armii Polskiej we Francji, Grupa Operacyjna gen. Aleksandra Karnickiego, Lwowska Dywizja Piechoty oraz zgrupowanie gen. Wacława Iwaszkiewicza z podległą mu Grupą Operacyjną gen. Władysława Jędrzejowskiego i nowo sformowane 3 i 4 Dywizja Piechoty. Łącznie stan bojowy oddziałów polskich przewidzianych do działań wynosił około 50 000 żołnierzy, 200 dział i 900 karabinów maszynowych.

Siły armii zachodnio-ukraińskiej zebrane pod dowództwem gen. Mychajła Omelianowicza - Pawlenki, posiadały w tym czasie około 44 000 żołnierzy, 552 karabiny maszynowe i 144 działa.

W połowie maja 1919 roku wojska polskie rozpoczęły ofensywę w Galicji i na Wołyniu. 14 maja jako pierwsze uderzyły oddziały I Korpusu Armii Hallera, Grupa Operacyjna gen. Aleksandra Karnickiego, oraz Lwowska Dywizja Piechoty. 15 maja weszło do akcji zgrupowanie gen. Wacława Iwaszkiewicza, uderzając z trzech stron na Sambor.

25 maja oddziały polskie doszły do linii Bolechów-Chodorów-Bóbrka-Busk. W tym samym czasie, 25 maja, armia rumuńska wraz z 4 Dywizją Strzelców Polskich rozpoczęła zajmowanie południowo-zachodnich terenów ZURL (Pokucia) z Kołomyją i Śniatyniem. Część oddziałów ukraińskich (1 Brygada Górska UHA i Grupa „Hłyboka") utraciły styczność z głównymi siłami, i zmuszone były przejść na Zakarpacie, gdzie zostały internowane przez władze czechosłowackie.

Zmusiło to dowództwo UHA do przesunięcia oddziałów na południowy wschód Galicji, ograniczony rzekami Zbrucz-Dniestr. Po odpoczynku i reorganizacji 7 czerwca oddziały Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (UHA) pod dowództwem gen. Ołeksandra Hrekowa przystąpiły do kontrofensywy („ofensywa czortkowska").

W ciężkich bojach udało im się odrzucić wojska polskie na linię Dniestr-Gniła Lipa-Przemyślany-Podkamień, co obudziło nadzieję na zwycięstwo, i w konsekwencji spowodowało odrzucenie polskiej propozycji przymierza i utworzenia linii demarkacyjnej, zwanej linią Delwiga.

W niedługim czasie jednak siły UHA zostały ponownie wyparte na pozycje wyjściowe nad Dniestrem i Zbruczem. 28 czerwca 1919 roku armia polska przełamała front pod Jazłowcem i 16 lipca zmusiła siły UHA do wycofania się za Zbrucz, na teren Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Oddziały UHA zostały użyte w celu wsparcia wojsk URL w walce z bolszewikami. Już 25 lipca na przeciwbolszewicki front ruszył II Korpus Halicki, a reszta UHA wyruszyła 2 sierpnia 1919 (operacja kijowska).

Po zajęciu Lwowa, 22 listopada 1918 polskie władze wojskowe zatrzymały jako zakładników ukraińskich polityków: Juliana Romanczuka, Kyryła Studyńskiego, Wołodymyra Ochrymowycza, Wołodymyra Starosolskiego, Iwana Kiweluka, Wołodymyra Baczyńskiego, Iwana Kurowcia.
Następnie rozpoczęto akcję internowania w obozach Ukraińców "podejrzanych o działalność na szkodę państwa polskiego", w tym urzędników Zachodnio Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL), oraz żołnierzy Armii Halickiej. Utworzono obozy internowania m.in. w Brześciu, Dąbiu, Dęblinie, Kaliszu, Lwowie, Modlinie, Pikulicach,

Przemyślu, Strzałkowie, Szczypiornie, Tarnopolu, Tomaszowie, Wadowicach, Wiśniczu.
W końcu 1919 w obozach przebywało ogółem ok. 23-24 tysiące internowanych Ukraińców, a w sumie przebywało w nich około 100 tysięcy Ukraińców. Około 20-25 tysięcy zmarło w obozach, głównie wskutek epidemii tyfusu i czerwonki.

Dekretem Naczelnika Państwa z 10 stycznia 1919 zlikwidowano Polską Komisję Likwidacyjną. Na jej miejsce powołano Komisję Rządzącą dla Galicji, Śląska Cieszyńskiego, Orawy i Spisza. 7 marca 1919 rozporządzeniem Rady Ministrów ustanowiono Generalnego Delegata Rządu, który posiadał uprawnienia dawnego namiestnika Galicji, wyłączając z jego jurysdykcji radę szkolną, dyrekcję skarbu, zarząd lasów i dóbr państwowych. Ustawą z 30 stycznia 1920 rozwiązano Sejm Krajowy Galicji i Wydział Krajowy, wprowadzając tymczasowy samorząd. Ustawą z 3 grudnia 1920 wprowadzono nowy podział administracyjny byłego Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim oraz obszarem Spisza i Orawy na 4 województwa: krakowskie, lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie.

Poważne niebezpieczeństwo zagrażało również ziemiom północno-wschodnim Rzeczypospolitej (m.in. Wileńszczyźnie), które po wycofaniu wojsk niemieckich zajęli bolszewicy.

Wojnę sowiecko - polską rozpoczęła agresja Rosji Sowieckiej na Polskę, która była przecież tym korytarzem wiodącym do bolszewickiego podboju Europy. Wojna zaczęła się już na początku 1918 roku, aby rozszerzyć rewolucję bolszewicką w Europie. O wojnie zadecydowało Biuro Polityczne partii bolszewickiej - Włodzimierz Lenin, Józef Stalin, Lew Trocki, Lew Kamieniew. Istniała jedyna droga aby swój cel osiągnęli; droga na Berlin i połączenie sił sowieckich z potęgą niemieckiego proletariatu i uprzemysłowionej gospodarki. A właśnie Polska stanęła w tych zdawałoby się otwartych drzwiach do Europy. Polskę stanowiącą przedmurze chrześcijaństwa siły rewolucji bolszewickiej zamierzały zmienić na przedmurze mongolskie, zaprowadzić swoje komunistyczne porządki. Już w listopadzie 1918 roku Józef Stalin drogę do Europy określił jako biegnącą przez "polskie przepierzenie", które miała Armia Czerwona sforsować za jednym zamachem.
Wojna sowiecko-polska weszła wtedy w decydującą fazę. Armia Czerwona przygotowywała od stycznia potężne uderzenie , które miało w maju rozbić Wojsko Polskie na froncie białoruskim. Naczelnik państwa Józef Piłsudski chciał uprzedzić to uderzenie i podjąć próbę realizacji najambitniejszego zadania. Pragnął utrwalić niepodległość Polski poprzez ostateczne rozbicie imperialnego więzienia narodów na wschód od niej. Uzyskanie niepodległości przez Ukrainę miało zabezpieczyć nie tylko Polskę, ale także pozwolić na wolny rozwój mniejszych narodów od Kaukazu do Bałtyku. Tego celu nie udało się jednak w pełni osiągnąć. Żywioł niepodległościowy na Ukrainie okazał się zbyt słaby, a i siły Polski nie wystarczające do prowadzenia samotnej walki o przyszłość całej Europy Wschodniej, nie tylko przeciw Rosji Sowieckiej, ale także wbrew stanowisku głównych mocarstw zachodnich (Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych), które przyzwyczaiły się widzieć na tym obszarze jeden czynnik siły - Rosję. Wielka Brytania w szczególności chciała się wówczas porozumieć z Moskwą nawet z "czerwoną" Moskwą jako jedynym na wschód od Niemiec istotnym partnerem w układaniu nowego ładu Europy po wielkiej wojnie.

Brytyjski premier David Lloyd George dążył od kwietnia 1929 roku do bezpośredniego porozumienia z Leninem jako rzeczywistym gospodarzem nie tylko Rosji, ale także patronem owego nowego ładu w Europie Wschodniej. Polska niepodległa polityka, uwzględniająca istnienie innych, mniejszych państw na tym obszarze, a także zwracająca uwagę na ideologiczny charakter sowieckiego niebezpieczeństwa dla całej Europy - była w tej perspektywie t tylko przeszkodą.
Lenin wysłał do Londyny Lwa Kamieniewa, członka Politbiura, aby podtrzymał iluzję porozumienia państwa sowieckiego z Zachodem za cenę oddania pod kontrolę Moskwy całej Europy Wschodniej.
Jednak w miarę odzyskiwania militarnej inicjatywy w wojnie z Polską i postępów Armii Czerwonej na zachód korciło go rzucenie rękawicy całemu systemowi wersalskiemu w Europie. Front Zachodni Michaiła Tuchaczewskiego miał ruszyć "przez trupa białej Polski" na Berlin. Nie tylko Polska miała być zsowietyzowana.
Skalą ambicji bolszewickiego kierownictwa latem 1920 roku oddaje najpełniej wymiana depesz między Leninem, a Stalinem (który bezpośrednio nadzorował wówczas natarcie Armii Czerwonej na Lwów). 23 lipca Lenin pisał do Stalina: "Uważam ,że należałoby w tej chwili pobudzić rewolucję we Włoszech. Uważam osobiście, że należy w tym celu sowietyzować Węgry, a być może także Czechy i Rumunię". Stalin, który obiecywał w ciągu tygodnia zająć Lwów, następnego dnia odpowiedział- teraz kiedy mamy Komintern, pokonaną Polskę i mniej, czy bardziej przyzwoitą Armię Czerwoną , byłoby grzechem nie pobudzić rewolucji we Włoszech. Należy postawić kwestię organizacji powstania we Włoszech i w takich jeszcze nieokrzepłych państwach jak Węgry, Czechy, (Rumunię przyjdzie rozbić). Najkrócej mówiąc trzeba podnieść kotwicę i puścić się w drogę, póki imperializm nie zdążył jako tako podreperować swojej rozwalającej się fury. Stalin, zanim ruszył pod Lwów, zdążył już zająć się opracowaniem teoretyczno - ustrojowych rozwiązań, aby poszerzyć sowieckie imperium. We wcześniejszym liście do Lenina zwracał uwagę, że przyszłe sowieckie Niemcy, sowiecka Polska, Węgry, czy Finlandia nie powinny być od razu przyłączone do sowieckiej Rosji na takiej samej federacyjnej zasadzie jak Baszkiria, czy Ukraina, ale zasługują na wprowadzenie dla nich zasady konfederacji, czasowo honorującej tradycje ich odrębności państwowe. Trocki z kolei nalegał 17 lipca na zwiększoną agitację wśród polskich robotników i chłopów w celu zaszczepiania w ich świadomości nowych bohaterów narodowych których dotąd nie znali towarzyszy Dzierżyńskiego, Marchlewskiego, Radka, Unszlichta i innych. Oni mieli zastąpić Piłsudskiego, Dmowskiego, Witosa, czy Paderewskiego w nowej Polsce.

/Bitwa - "Cud nad Wisłą" z 1920 r."

Dobić Polskę. W Moskwie trwał II kongres Międzynarodówki Komunistycznej. Delegaci z entuzjazmem patrzyli na wielką mapę, na której codziennie przesuwały się na zachód czerwone chorągiewki. Izaak Babel, wielki pisarz, a w lecie 1920 roku politruk towarzyszący 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego w wielkim rajdzie na Polskę tak zapisywał na gorąco swoje wrażenia z tego momentu: - „moskiewskie gazety z 29 lipca. Otwarcie II kongresu Kominternu, nareszcie urzeczywistnia się jedność ludów, wszystko jasne ; są dwa światy i wojna jest wypowiedziana. Będziemy wojować w nieskończoność. Rosja rzuciła wyzwanie. Ruszamy w głąb Europy aby zdobyć świat. Czerwona Armia stała się czynnikiem o znaczeniu światowym". Podniecony otwierającymi się perspektywami Lenin jeszcze 12 sierpnia nawoływał ze zniecierpliwieniem na posiedzenie Politbiura.
„Z politycznego punktu widzenia jest arcyważne, aby dobić Polskę".
Polska jednak dobić się nie dała. Rozczarowanie Lenina było wielkie. Zderzenie z siłą ugruntowanego w zdecydowanej większości społeczeństwa dojrzałego patriotyzmu było dla bolszewików zjawiskiem nowym.
Próba sowietyzacji Polski rozbiła się o to, co Richard Pipes nazwał europejskim nacjonalizmem, a co tak korzystnie odróżniło sytuację Polski od anomii społecznej, na której bolszewicy zbudowali swój sukces w Rosji, na Ukrainie, czy Białorusi "Przeklęta ciemna Polska", jak pisał 4 września Kliment Woroszyłow, towarzysz Stalina z walk pod Lwowem - wykazała "szowinizm i tępą nienawiść do "ruskich". Nie było już mowy przez następnych dwadzieścia lat - o sowieckiej Czechosłowacji, Węgrzech, Rumunii, w mocy pozostały traktaty pokojowe bolszewików z "burżuazyjnymi" rządami małych republik bałtyckich. Lenin zweryfikował stanowczo całość swojej strategii: pomoc "moralna" i materialna dla sprawy rewolucji w państwach imperialistycznych miała być utrzymana, a nawet zintensyfikowana, w szczególności na terenie kolonii, natomiast wykluczone zostało na długie lata bezpośrednie angażowanie militarne państwa sowieckiego w eksporcie rewolucji.
W każdym razie na terenie Europy. System wersalski został na 20 lat ocalony w Bitwie Warszawskiej, a później niemeńskiej. Wraz z nim ocalała szansa niepodległego rozwoju Europy Środkowo - Wschodniej. Przynajmniej jej części i przynajmniej na pewien czas. Cena nie była mała. Blisko sto tysięcy poległych i zmarłych w tej wojnie żołnierzy, młodych ochotników, których symbolem stali się akademicy warszawscy walczący pod Radzyminem pod duchowym przywództwem księdza Ignacego Skorupki, akademicy lwowscy / Orlęta - dopisek AS / z polskich Termopil - Zadwórnej, ochotniczki broniące bohatersko Płocka i Włocławka.
Ne zapominajmy o polskich jeńcach, którzy nigdy nie powrócili z sowieckiej niewoli.
Wykazujący się najwyższym poświęceniem młodzi członkowie POW (POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ), którzy zbierali informacje wywiadowcze na zapleczu sowieckiego frontu. W cieniu czerwonej gwiazdy. Racje w tej wojnie były podzielone. Na pewno nie w lipcu i sierpniu 1920 roku. Agresywny, totalitarny imperializm sowiecki niósł przemoc fizyczną i cywilizacyjną. Narzucał siłą zmianę tożsamości swoim nowym poddanym. Mieli stać się wyznawcami komunistycznej ideologii, opartej w swym rdzeniu na klasowej nienawiści, na stałym resentymencie wobec tych którym powodzi się lepiej, wobec tych którzy wierzą w coś lepszego niż partia. Rację mieli tylko ci którzy bronili Ossowa, bronili Polski, bronili Europy, bronili Boga. Nie ci, którzy chcieli przygnieść Ossów, Polskę, Europę i Boga ciężarem czerwonej gwiazdy. I o tej racji, racji polskiej z sierpnia 1920 roku, nie wolno nam zapominać. Nie wolno nam zapominać jeśli mamy pozostać Polakami, a także jeśli Europa ma zachować rdzeń swej duchowej tożsamości, tej w której jest wolność i chrześcijaństwo. W maju 1920 roku, kiedy żołnierz polski zmagał się z Armią Czerwoną o przyszłość Europy Wschodniej, w Wadowicach urodził się Karol Wojtyła. Wyobraźmy sobie, że Polska poddaje się dyktatowi Lenina w sierpniu 1920 roku. Że powstaje nowa, skrojona według projektu Stalina, polska republika sowiecka. Czy młody Karol mógłby usłyszeć o Bogu? Mógłby stać się Polakiem? Te pytania dotyczą całego pokolenia - najwspanialszej bodaj w XX wieku pokolenia Polaków, urodzonych i wychowanych w wolnej Ojczyźnie. Te pytania dotyczą także nas, dzieci i wnuków tego pokolenia. Owe pytania, pytania o pamięć roku 1920 przekształcają się dzisiaj w pytania jeszcze poważniejsze: czy chcemy nadal być Polakami, czy chcemy walczyć (walczyć naszą pracą, naszą odwagą dawania świadectwa swojej tożsamości) o Polskę i Europę wierną swym najlepszym duchowym tradycjom?
Czy chcemy Polski niepodległej, gotowej wspierać wolność mniejszych narodów naszej części kontynentu, czy godzimy się z rolą pionków ustawianych na geopolitycznej mapie przez mocarstwa lekceważące mniejszych i słabszych i narzucające im bezwzględnie dyktat swoich ideologicznych preferencji"?
Bitwa warszawska – „Cud nad Wisłą"– stoczona w dniach 13-25 sierpnia 1920 w czasie wojny polsko-bolszewickiej - uznana za osiemnastą na liście przełomowych bitew w historii świata, zdecydowała o zachowaniu niepodległości przez Polskę i nierozprzestrzenieniu się rewolucji komunistycznej na Europę Zachodnią.
Kluczową rolę odegrał manewr Wojska Polskiego oskrzydlający Armię Czerwoną przeprowadzony przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, wyprowadzony znad Wieprza 16 sierpnia, przy jednoczesnym związaniu głównych sił bolszewickich na przedpolach Warszawy.

Tak oto Polska ocaliła siebie i Europę przed klęską "Widma krążącego po Europie, widma komunizmu", deklaracji programowej Związku Komunistów (niemieckiej partii komunistycznej) napisanej przez Karola Marksa i Fryderyka Engelsa na przełomie lat 1847 i 1848 i ogłoszona w lutym 1848 w Londynie.
Edgar Vincent, wicehrabia D'Abernon (ur. 19 sierpnia 1857, zm. 1 listopada 1941) – brytyjski polityk, dyplomata, pisarz, bitwę warszawską (Pod Warszawą 1920 roku) ocenił jako „ osiemnastą decydującą bitwę w dziejach świata" W swojej książce „ Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata" rok wydania 1932 napisał m.in.:
„(…)współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń, posiada-

jących znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, które byłoby mniej doceniane…Gdyby bitwa pod Warszawą skończyła się zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż z upadkiem Warszawy środkowa Europa stanęła by otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji…w wielu sytuacjach historycznych Polska była przedmurzem Europy przeciw inwazji azjatyckiej…w żadnym momencie zasługi, położone przez Polskę nie były większe, w żadnym wypadku niebezpieczeństwo nie było groźniejsze…zwycięstwo zostało osiągnięte dzięki strategicznemu geniuszowi jednego człowieka i dzięki przeprowadzeniu przez niego akcji tak niebezpiecznej, że wymagała ona nie tylko talentu, ale i bohaterstwa(…)".

Po obronie Warszawy wojna nie była jednak jeszcze rozstrzygnięta. Pod koniec sierpnia na froncie południowym pod Komarowem Wojsko Polskie pokonało Armię Konną Budionnego, a w drugiej połowie września 1929 roku na froncie północnym rozbiło bolszewików w bitwie na Niemnem.

Nieocenione zasługi w zwycięstwo nad bolszewikami wniósł polski radiowywiad – najdoskonalsze źródło wiedzy o działaniach Armii Czerwonej, który rozszyfrował nadawane drogą radiową depesze o planach nieprzyjaciela (m.in. polscy kryptolodzy przed bitwą warszawską łamali szyfr „Rewolucja", który służył do szyfrowania rozkazów armii nacierających na Warszawę).

Marszałek Józef Piłsudski po 123 latach zaborów odzyskał dla Polski niepodległość. Polskie Legiony – I Kadrowa pod Jego dowództwem śpiewały hymn:

Legiony to – żołnierska buta
Legiony to – ofiarny stos
Legiony to – rycerska nuta
Legiony to – straceńców los!

Refren

My Pierwsza Brygada
Strzelecka gromada
Na stos rzuciliśmy swój życia los
Na stos – na stos!

Nie chcemy już od was uznania
Ni waszych mów ni waszych łez
Skończyły się dni kołatania
Do waszych dusz do waszych serc

Refren

My Pierwsza Brygada

Umieliśmy w ogień zapału
Młodzieńczych wiar rozniecić skry
Niech życie swe dla ideału
I swoją krew i marzeń sny

Refren

My Pierwsza Brygada

Potrafim dziś dla potomności
Ostatki swych poświęcić dni
Wśród fałszów siać siew szlachetności
Miazgą swych ciał żarem swej krwi

Refren

My Pierwsza Brygada

Krzyczeli żeśmy stumanieni
Nie wierząc nam że chcieć to móc
Laliśmy krew osamotnieni
A z nami był nasz drogi wódz

Refren.

My Pierwsza Brygada

Autorami hymnu Legionów są Tadeusz „Kostek" Biernacki, lub Andrzej Hałaciński. Jak twierdził Biernacki ułożył tekst wspólnie z kolegami w nocy z 16 na 17 lipca 1917 roku, gdy przewożeni byli jako internowani przez Niemców do Szczypiorna w związku z kryzysem przysięgowym. Hałaciński także przyznawał się do pieśni i podawał, że powstała w Tyrolu w tym samym 1917 roku. Józef Piłsudski nazwał ją „najdumniejszą pieśnią jaką kiedykolwiek Polska stworzyła"

Źródła:

dr Lucyna Kulińska – wykłady,
prof. Andrzej Nowak wykład „Solidarni 2010",
prof. Andrzej Nowak „Dziedzictwie roku 1920" -/"Nasz Dziennik" 13 - 15 sierpnia 2011/,
prof. Lech Wyszczelski „Wojna o Kresy Wschodnie 1918 – 1920
prof. VHR. D'ABERNON „Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.".
PWN
Warszawa 1932 rok
Adam Dziurok
Marek Gałęzowski
Łukosz Kamiński
Filip Musiał „Od niepodległości do niepodległości"
Norman Davies „Boże igrzysko"
„Głos Polski" Toronto – prace własne Aleksander Szumański

Listopad 1943 na Wołyniu

Bogusław Szarwiło

Czytając opracowania o ludobójstwie na Wołyniu kilkakrotnie spotkałem się ze stwierdzeniem , że na jesieni 1943 r. mordy ludności polskiej na Wołyniu ustały. Dlaczego? Czy zagrożenie minęło? Oczywiście, że zagrożenie istniało nadal ,ale sytuacja jednak nieco się zmieniała . Element zaskoczenia z miesięcy letnich , lipca i sierpnia, minął i ludność polska dostatecznie dobrze zorientowała się w zagrożeniach jakie stwarzały nacjonalistyczne bandy OUN-UPA. Powstawały jak grzyby po deszczu oddziały samoobrony w poszczególnych miejscowościach a zaraz za tym również pierwsze oddziały partyzanckie AK. Pojawiły się również, dające ochronę ludności cywilnej większe ośrodki samoobrony grupujące nie jedną a kilka wsi. Miesiąc listopad 1943 roku na Wołyniu, nie był wcale spokojnym miesiącem, był okresem wzmożonych walk polskich oddziałów partyzanckich AK z oddziałami UPA. Polacy opanowywali coraz rozleglejsze tereny, wypierając Ukraińców, stwarzając bezpieczniejsze warunki bytowania ludności polskiej, zgromadzonej w ośrodkach samoobrony. W listopadzie 1943 r. nastąpiły też pierwsze wyraźne oznaki konfliktu między oddziałami partyzantki radzieckiej a oddziałami AK, działającymi na Wołyniu.

6 listopada 1943 został zamordowany ppor. Jan Rerutko ps. "Drzazga", pierwszy dowódca O.P. "Łuna". Jak pisze Olgierd Kowalski we „ Wspomnieniach grudzień 1943 - maj 1945" : „..dowódca radzieckiego oddziału partyzanckiego płk. Prokopiuk, zaprosił por. "Drzazgę" na uroczystości z okazji 26 rocznicy Rewolucji Październikowej. Por. "Drzazga" zaproszenie przyjął. Podczas przyjęcia oficer polityczny oddziału Prokopiuka zaproponował por. "Drzazdze" podporządkowanie się partyzantce radzieckiej. Por. "Drzazga" odmówił i w drodze powrotnej zginął wraz z towarzyszącymi mu partyzantami, "odnalezione ciała miały postrzały w tył głowy z bliskiej odległości.

Okręg AK Wołyń oczekując na zrzuty broni zmuszony był do opanowania rejonu zrzutowiska czyli Rużyna. Dowódcą oddziału mającego obsadzić ten rejon został por. Michał Fijałka „Sokół", doświadczony i odważnego oficera . 30 żołnierzy z oddziału „Jastrzębia" przydzielonych do tego zadania ,dnia 7 listopada 1943 r. zostało zaatakowanych przez upowców. Atak ten odparto, ale 10 listopada , duże siły banderowców przypuściły następny atak. Oddział polski po stoczeniu ciężkiej walki został zmuszony do wycofania się z rejonu Rużyna, ponosząc straty w rannych i zabitych. Ciężko ranny został również por. „Sokół". Z trudem odtransportowany do Kowla, gdzie leczony przez lekarzy konspiracyjnych.

Mimo trudności i zagrożenia świętowano w oddziale por. Władysława Czermińskiego „Jastrzębia" dzień 11 listopada 1943 r. jako rocznicę odzyskania niepodległości Polski. Jak odnotował w swoich materiałach Józef Turowski ps. „Ziuk": „ Po mszy polowej odprawionej przez ks. Michała Żukowskiego, po jego porywającym kazaniu, przed frontem oddziału został odczytany okolicznościowy rozkaz:

„Rozkaz dzienny L121, Mp.11 XI 1943 r. W rocznicę niepodległości. Żołnierze! Dla wywalczenia niepodległości Polski, Ojcowie nasi przelewali krew na krańcach ziemi w przekonaniu , że umiłowanie wolności , ofiara życia i trudu nie pójdzie na marne. Gdy pod nawałą wroga nadszedł czas zmierzchu wolności, zgodnie z tradycją narodową i poczuciem odpowiedzialności wobec historii spełnimy swój obowiązek, pójdziemy w ślady naszych dziadów, powstańców 1863 r. i naszych ojców, którzy zakładali fundamenty naszej Ojczyzny, po okresie mrocznej niewoli. W rocznicę niepodległości postanówmy, że sztandar honoru żołnierza polskiego będziemy nieść wysoko, a nagrodą za nasz trud i ofiary będzie wolna Ojczyzna. Dca Oddziału pp->>Jastrząb<< porucznik" a następnie oddział defilował przed trybuną z oficerami oraz przedstawicielami społeczności cywilnej. Ledwie skończyła się defilada , dotarł do oddziału „Jastrzębia" w Stefanówce wysłannik czeskiej ludności z Kupiczowa, że Niemcy opuścili Kupiczów, a na ich miejsce przybył zaraz oddział UPA, zagrażając czeskiej ludności sympatyzującej z Polakami.(…) Po nocnym marszu , w składzie całego oddziału i części kompanii por. Stanisława Kądzielawy „Kani", o świcie 12 listopada 1943 r. zaatakowano Kupiczów wypierając zeń bez strat własnych niewielki oddział UPA. Ukraińcy nie zrezygnowali jednak z tego dogodnego punktu. Już następnego dnia dokonali formalnego oblężenia osady. Bój trwał cały dzień obfitując w dramatyczne momenty, ale mimo przeważających sił upowcy nie zdołali wtargnąć do Kupiczowa.(…) Po boju obronnym oddział „Jastrzębia" wrócił do rejonu Zasmyk, w Kupiczowie pozostała 40-to osobowa placówka pod dowództwem sierż. Romana Gosa „Grzmota", skutecznie wspierana przez miejscowych Czechów." [1]

Dnia 16 listopada batalion Wehrmachtu tyralierą ruszył przez Gruszówkę w stronę Zasmyk, ale nie napotkawszy oporu , bez represji, po przeprowadzeniu wybiórczych rewizji niektórych domów Niemcy odjechali do Kowla . W dniu następnym jednak doszło do pierwszej potyczki z Niemcami . Podczas porannej zbiórki szkoły podoficerskiej w Peresiece ,nagle Polacy zostali ostrzelani dalekim ogniem erkaemu. Mimo chwilowego zaskoczenia, żołnierze szybko ruszyli do kontrataku. Była to wyborowa grupa , dlatego walka nie trwała długo. Niemcy mając czterech zabitych , zaskoczeni impetem polskiego natarcia, pośpiesznie wycofali się do wsi Drozdeń, skąd przybyli, po gościnie u upowców. Partyzanci polscy wzięli do niewoli dwóch jeńców, w tym jednego oficera. Po przeanalizowaniu sytuacji zwolniono jednak jeńców i odesłano do Kowla. Furmanką odwiozła ich do miasta jedna z sanitariuszek i jak przypuszczano, Niemcy puścili ją wolno, oddając konia i wóz. W tym czasie cały oddział wycofał się do niedalekiego lasu Lityńskiego. W godzinę później nadciągnęła od strony Kowla kolumna samochodów z Niemcami. Ostrzelali oni całą wioskę zapalając kilka budynków, ale nie spotykając oporu odjechali spowrotem.

Również 16 listopada 1943 r. liczne oddziały UPA zaatakowały rejon Starej Huty, zamierzając spędzić zamieszkałą tam ludność polską nad rzekę Słucz i tam dokonać rzezi. Plany pokrzyżował jednak oddział kpt. Władysława Kochańskiego „Bomby" oraz oddziały partyzant-

Zdobyty "czołg" na placu alarmowym w Kupiczowie - z karabinem w ręku Stanisław Bednarek - "Król"

ki radzieckiej ze zgrupowania kpt. Szytowa. W ciężkich trzydniowych walkach zdołano rozbić i rozproszyć oddziały UPA, zdobywając wiele broni i amunicji. Nazwano to później bojami pod Moczulanką, gdzie losy boju przechyliły się na stronę polską.

Józefa Tasak z Moczulanki po latach opisała to w swoich wspomnieniach : „…. w listopadzie 1943 roku. W tym czasie w tej okolicy zostało jeszcze sześć polskich wsi, które dotąd ocalały przed zniszczeniem przez Ukraińców, tzw. banderowców. Pozostałe zostały spalone, a ich mieszkańcy wymordowani. Mogiły ciągnęły się kilometrami. Tatuś chodził oglądać te zniszczenia, kilka razy ktoś go zawrócił i dzięki temu ocalał, bo mógłby zginąć. W końcu jednak przyszedł czas na nas, banderowcy postanowili bowiem spalić i te pozostałe wsie, ludzi wymordować, a sami zamierzali przedostać się na Polesie, by w tamtejszych niedostępnych okolicach prowadzić dalsze działania partyzanckie.(….)
Dosłownie kilka godzin wcześniej w naszej wsi zatrzymał się oddział sowieckich partyzantów liczący 60-70 żołnierzy. Jak to i wcześniej bywało, moja mama szykowała im jedzenie, przynieśli ze sobą jakieś mięso zdobyte na Ukraińcach. Bardzo się spieszyli, więc ledwie zdążyli zjeść zupę, a kotlety, jakie mama im smażyła, pośpiesznie zawijane w co popadnie, brali już ze sobą. Po południu już ich nie było, a wieczorem tatuś zauważył, że po wsi kręcą się jacyś podejrzani obcy ludzie, jakby chcieli rozpoznać sytuację. Mówili wprawdzie po rosyjsku, ale to nie byli partyzanci, którzy bywali u nas wcześniej. Tatuś powiedział: Całą noc będziemy czuwać i spędzimy ją na kolanach, modląc się. A jeżeli pojawi się zagrożenie, musimy uciekać. Ludzie chodzili po wsi, były wyznaczone warty, żeby ostrzec przed nadchodzącymi banderowcami.

Nad ranem, kiedy wydawało się, że nie ma bezpośredniego zagrożenia, zasnęliśmy, a o szóstej rano przyszła do nas sąsiadka, a jednocześnie nasza kuzynka - zakonnica. Mówi: – Bóg mnie obudził, żebym was ostrzegła, żebyście byli gotowi do ucieczki. I wskazała nam kierunek ucieczki. – Niech dziewczyny się ubierają, biorą co się da wziąć w ręce i niech uciekają. I tak zrobiłyśmy. Rodzice tymczasem poszli ukryć jeszcze trochę jedzenia. Już wieczorem schowali gdzieś w lesie trochę zboża i mąki, teraz poszli jeszcze ukryć w kamieniołomach trochę zapasów. Jak już to zrobili i chcieli wracać do domu, okazało się to już niemożliwe. Z lasu wynurzyła się grupa banderowców z bronią gotową do strzału, mających zamiar odciąć drogę ucieczki ludziom, którzy będą próbowali się wymknąć ze wsi. Nasz dom jednym z najbliżej stojących przy lesie. Bylibyśmy pierwsi do zagłady.

Mama zaczęła się modlić, tata przypadł do ziemi. Mama była zawsze odważna, więc wyglądała zza krzaków, w których się ukryli, chociaż była to słaba osłona, bo – jak to w listopadzie – nie było już z na nich liści. Widziała, że idzie w ich kierunku 10-12 uzbrojonych ludzi. Ale kiedy zbliżali się do tej kępy krzaków, w których schronili się rodzice, wszyscy kolejno, jakby na komendę, odwracali głowy w innym kierunku. Przeszli obok nich bardzo blisko, i poszli dalej.

Rodzice wrócili do domu, nas już nie było. Uciekaliśmy w kierunku tych wsi, o których wiedzieliśmy, że tam są rosyjscy partyzanci. Wszyscy mieszkańcy uciekali przez łąki. Słyszeliśmy strzały za sobą i to bardzo blisko – jak się później okazało, moja kurtka była przestrzelona w dwóch miejscach. W tym biegu przez pola zgubiłam też buty, uciekałam dalej boso, a to był już przecież listopad, ziemia było lekko zmarznięta – ale strach przez śmiercią był silniejszy. Z tych ludzi, którzy uciekali, nikt nie zginął. Zginął pies, została też trafiona koza przez kogoś prowadzona. Jak tylko ostatni człowiek przebiegł przez tory kolejowe prowadzące do kamieniołomów, chroniąc się w lesie, banderowcy zamknęli okrążenie wokół wsi. Spóźnili się, bo we wsi nie było już nikogo. Dosłownie zadecydowały o tym minuty.

Bój pod Moczulanką

W połowie listopada 1943 roku duże zgrupowanie UPA (Ukraińskiej powstańczej Armii) atamana Szawuły liczące około 1500 ludzi dotarło w rejon Ludwipola z zamiarem wymordowania Polaków mieszkających w 18 ocalałych z dotychczasowych napadów wsi położonych wokół Moczulanki i Starej Huty. Z ich rozpoznania wynikało, że działający w tym rejonie oddział partyzantów Armii Krajowej kpt. Władysława Kochańskiego „Bomby” (używał też pseudonimu „Wujek”) i oddział sowieckich partyzantów kpt. Iwana Szytowa odeszły w inny rejon działania. To sprawiło, że banderowcy czuli się bardzo pewnie wchodząc rankiem 16 listopada 1943 roku do Moczulanki. W rzeczywistości jednak oba te oddziały (już wcześniej współpracujące ze sobą) właśnie wróciły w pobliże Moczulanki. Zaalarmowani niezależnie od siebie partyzanci „Bomby” i Kotlarowa ze zgrupowania kpt. Szytowa zaatakowali Ukraińców z dwóch stron. Ci uciekając przed atakującymi ich partyzantami sowieckimi wpadali prosto pod kule polskich żołnierzy. Oddział atamana Szawuły został rozgromiony, poniósł duże straty w zabitych, rannych i wyposażeniu, co zmusiło ich do wycofania się za Słucz. Polskie wsie w rejonie Moczulanki zamieszkałe (wraz z uchodźcami) przez około 12 tys. ludzi ocalały aż do wkroczenia tam na początku 19 44 roku Armii Czerwonej.” [2]

20 listopada 1943 r. polscy partyzanci z Kupiczowa dokonali prewencyjnego ataku na zgrupowanie UPA w Dażwie. W wyniku walki zostali ranni sierż. „Grzmot” i ser. Stanisław Bekier „Tajfun”. W tej sytuacji dowództwo placówki przejął plut. Jan Bednarek „Kowiński”. Atak ten nie zapobiegł dalszym planom ataku przez UPA Kupiczowa tak samo ważnego miejsca dla Polaków, jak i Ukraińców.
22 listopada 1943 r. upowcy siłami ponad tysiąca ludzi , wyposażeni w dwa działa oraz własnej konstrukcji czołg rozpoczęli drugie oblężenie osady. Ataki przypuszczano ze wszystkich stron, całe szczęście, że nie równocześnie. Dysponujący niewielkimi siłami „Kowiński” przerzucał swoich żołnierzy z miejsca na miejsce, wszędzie tam gdzie pojawiało się największe zagrożenie przełamania obrony. Mieczysław Romankiewicz ps. „Sarna” po latach opowiadał: „ ganiałem z erkaemem od miejsca do miejsca tworząc wrażenie, że naszej broni maszynowej jest znacznie więcej , niż faktycznie jej było”. W walce brał również pluton czeski pod dowództwem Bohuslawa Ledviny. Dużym sukcesem było wyeliminowanie z walki ukraińskiego czołu z zamontowanym działem, nie mniej sytuacja stawała się coraz bardziej trudna. Paliło się wiele domów ofiarnie gaszonych przez nie biorących w walce mieszkańców osady. W najtrudniejszym jednak momencie na tyłach pierścienia upowców zmogła się strzelanina. W dwóch miejscach od strony Nyr i od Litynia przebiły się oddziały pod dowództwem „Jastrzębia” . Polskie kontrnatarcie , równoczesne i to w kilku kierunkach rozproszyło siły upowców bez większego oporu . Ukraińcy, wycofując się, podpalili swój niefortunny "czołg" znacznie wcześniej unieruchomiony przez obrońców.
S. Nowyćkyj członek UPA, pisał: "Potem d-ca P. Antoniuk "Sosenko" zorganizował naskok na Kupiczów. Jednakże podczas natarcia zepsuł się nasz czołg, który miał rozbić umocnienia przeciwnika. Bez czołgu d-ca P. Antoniuk nie chciał prowadzić dalszych operacji".[3]

[1] Fragmenty i informacje z książki Józefa Turowskiego „Pożoga Walki 27 Wołyńskiej dywizji AK”

[2]Fragment wspomnień pt. „Bóg ocalił nas wszystkich „ -Józefa Tasak http://www.dlajezusa.pl/dj/slowo-prawdy/tematycznie/86-swiadectwa/1071-bog-ocalil-nas-wszystkich

[3] Ukraiński "czołg" pod Kupiczowem- http://wolyn.btx.pl/index.php/wspomnienie-woynia/52-ukraiski-qczogq.html

11 listopada 1918 roku nie oznaczał wyzwolenia dla wszystkich ziem polskich

Redakcja

Wszyscy wiedzą, że przyjęcie daty 11 listopada jako państwowe „święto niepodległości”, jest kwestią umowną, ale mimo wszystko jak w tytule tego artykułu napisane, były ziemie którym przyszło jeszcze dłużej czekać na wyzwolenie.
W tym temacie jest artykuł , który poniżej prezentujemy , a zatytułowany: „Sejny - miasteczko na kresach. RADA MIEJSKA W SEJNACH W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM”. Mamy nadzieję , że ten fragment historii zainteresuje naszych czytelników.
11 listopada 1918 roku nie oznaczał wyzwolenia dla wszystkich ziem polskich. Wolnością cieszyli się tylko mieszkańcy centralnych ziem polskich. Ziemia Sejneńska nadal pozostawała pod okupacją niemiecką. Położenie tego regionu na pograniczu polsko – niemieckim powodowało, iż na niepodległość trzeba tu było jeszcze poczekać. W rejonie tym Niemcy pozostali do połowy sierpnia 1919 roku.

Przedłużająca się okupacja niemiecka, jak również terytorialne zapędy państwa litewskiego wobec Sejneńszczyzny powodowały ostry sprzeciw społeczeństwa polskiego. Istniała realna możliwość wystąpienia zbrojnego strony polskiej. Niemcy ciągle obawiając się wystąpienia zbrojnego Polaków, a ci z kolei, rezygnując z tego stworzyli korzystne warunki do legalnej działalności dla najaktywniejszych środowisk polskiej społeczności Ziemi Sejneńskiej. Niemcy wyrazili zgodę na powstanie polskiego samorządu. Z inicjatywy przedstawicieli polskiej inteligencji, ziemiaństwa i środowisk aktywnych jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej, 13 listopada 1918 roku powstała w Suwałkach Tymczasowa Rada Obywatelska Okręgu Suwalskiego (TROOS). Przystąpiła ona do tworzenia polskiej administracji cywilnej na tym terenie. Objęła ona swoją władzą, m. in. Południową część powiatu sejneńskiego.

W pierwszej dekadzie grudnia 1918 roku powstały władze samorządowe w powiecie sejneńskim. W Sejnach utworzona została Rada Obywatelska jako najważniejsza władza cywilna w powiecie. Pełnomocnikiem TROOS w Sejnach został Franciszek K. Sadowski. Jednak na skutek zdecydowanego sprzeciwu Litwinów popieranych przez Niemców Sadowski otrzymał nakaz natychmiastowego opuszczenia powiatu sejneńskiego. Trzeba też pamiętać, że na tym terenie obok władz polskich powstały też organy władzy litewskiej. W pierwszych dniach stycznia 1919 roku w Sejnach powstał Litewski Komitet Powiatowy (LKP) z dr Narkiewiciusem na czele. Prawie cały powiat sejneński z Sejnami i północno – wschodnia część powiatu suwalskiego z Puńskiem był zarządzany przez LKP. Przy pomocy Niemców LKP zorganizował milicję i komendanturę wojskową.

W dalszym ciągu najbardziej napięta sytuacja panowała w Sejnach. Tu wyraźnie uwidocznił się konflikt polsko – litewski. Niemcy oddali urzędy w mieście wojskowym władzom litewskim, mimo, że Polacy byli tu większością. Władze niemieckie pośpiesznie zakładały milicję litewską, udzielając jej pomocy organizacyjnej i materialnej. Działający w Sejnach Komitet Obrony Litwy apelował do Polaków, aby ci zrezygnowali ze swych dążeń narodowych. 14 lutego 1919 roku przybył Komisarz Rządu Polskiego na Powiat Sejneński Bolesław Szczęsny Herbaczewski z zadaniem tworzenia polskiej administracji na tym terenie. Nie objął on swoich obowiązków, gdyż Sejny znajdowały się pod władzą litewską. Urzędował do końca sierpnia tego roku w Suwałkach.
Sytuacja w Sejnach zaczęła wracać do normy dopiero po Powstaniu Sejneńskim. 30 sierpnia 1919 roku powrócił z Suwałk do Sejn na swoje stanowisko komisarz powiatowy B. Herbaczewski. 9 września tego roku powołał on 9 osobową Radę Miejską w Sejnach 2. Jej przewodniczącym został Leon Kałwajć. W skład Rady ponadto weszli: Szczepan Gerwel, Dominik Ziniewicz, Antoni Karpowicz, Adolf Szulc, Jan Kalwajt, Mowsza Mirosławski, Icko Radziuszkański i MichałJanuszkiewicz. Zdaniem Herbaczewskiego Rada została utworzona do czasowego zarządzania miastem.3. Herbaczewski w swoim sprawozdaniu sytuacyjnym za miesiąc październik 1919 roku podaje, że powołał do Rady 12 osób: 9 chrześcijan i 3 Żydów. Jednak przez pierwsze trzy lata Rada Miejska w Sejnach funkcjonowała w powyższym 9 osobowym składzie. Zajmowała się całokształtem spraw gospodarczych i społecznych miasta.

21 kwietnia 1923 roku Minister Spraw Wewnętrznych RP Władysław Sikorski wydał rozporządzenie o samorządzie miejskim na miasto Sejny. Na zasadzie art. 1 i 2 Ustawy z dnia 20 lutego 1920 roku w przedmiocie rozciągnięcia na miasta byłego zaboru rosyjskiego dekretu o samorządzie miejskim zarządził co następuje: Na miasto Sejny powiatu sejneńskiego rozciąga się moc dekretu z dnia 4 lutego 1919 roku o samorządzie miejskim, jednocześnie uzupełniając wykaz miast, dołączony do tego dekretu “166 Sejny”4

A więc ta pierwsza Rada Miejska w Sejnach istniała przez 3 lata, wydając różnorodne decyzje w sprawach miasta, bez podstawy prawnej, Należy więc zadać pytanie, dlaczego dopiero w 1923 roku zdecydowano się objąć miasto Sejny dekretem z lutego 1919 roku o samorządzie miejskim. Przecież Radę powołano we wrześniu 1919 roku, a wspomniany dekret obowiązywał w Polsce od ponad pół roku. Przyczyną tego stanu rzeczy było zapewne to, iż miasto Sejny było przedmiotem konfliktu polsko – litewskiego. Kwestia przynależności państwowej Sejn i regionu w tych latach była nadal nierozstrzygnięta. W 1919 roku było Powstanie Sejneńskie (23 - 28 sierpnia) a we wrześniu 1920 roku toczyły się walki polsko – litewskie (regularne oddziały wojska). W tym czasie Sejny jedenastokrotnie przechodziły z rąk do rąk. Te niepewne losy miasta spowodowały, że dekretem z 1919 roku o samorządzie miejskim władze państwowe miasto Sejny zdecydowały się objąć dopiero w 1923 roku.

Sejny - miasteczko na kresach
RADA MIEJSKA W SEJNACH W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM -Redaktor: Administrator http://sejny.info.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=80&Itemid=34

Józef Piłsudski na ulicach Lwowa - Polak potrafi

Redakcja

W nocy na 1 listopada 1918 r. ukraińska organizacja wojskowa opanowała większość miasta Lwowa i rozpoczęły się uliczne walki z polskimi oddziałami i ochotnikami. Prof. (Politechniki Lwowskiej?)Antoni Markowski zaproponował Komendantowi Szkoły Sienkiewicza, kpt. M. Borucie-Spiechowiczowi, pomysł użycia samochodu pancernego do szturmu pozycji ukraińskich w budynkach.
Pomysł budowy samochodu został zaakceptowany i szybko przystąpiono do jego budowy w Lwowskich Warsztatach Kolejowych, na podwoziu niezidentyfikowanej ciężarówki. Prace ukończono po 8 dniach ,czyli 8 listopada 1918 "Józef Piłsudski" pojawił się na ulicach Lwowa.
Wóz pancerny nazywany również „Tankiem Piłsudskiego" ważył ok. 5 ton, długość wynosiła ok. 620 cm, a wysokość ok. 220 cm. Uzbrojenie stanowiły 4 ciężkie karabiny maszynowe montowane w ścianach pancernego nadwozia, najprawdopodobniej austriackie Schwarzlose M.7/12 (według innych źródeł, 3 km-y. Załoga liczyła 7-8 osób. Samochód był ogumiony gumowymi masywami. Brak jest danych odnośnie grubości i jakości pancerza, lecz zapewne zabezpieczał przed pociskami broni strzeleckiej, przy tym jego kształt ewidentnie ułatwiał rykoszetowanie pocisków.
Był to pierwszy wóz bojowy zbudowanym w Polsce, jeszcze przed oficjalnie uznawaną datą odzyskania niepodległości , czyli 11 listopada 1918. Pomimo prostoty konstrukcji i uzbrojenia umieszczonego w całości w kazamacie pancernej, z niewielkimi kątami ostrzału, jego pochylone płyty pancerne dawały pojazdowi dość nowoczesny wygląd.

"Tank Piłsudskiego" należał do Oddziału Technicznego Naczelnej Komendy Obrony Lwowa. Na kilku zdjęciach samochód ma zaczepioną flagę amerykańską, jako wyraz poparcia amerykańskiego dla polskiej sprawy (wyrażającego się m.in. w przemówieniu o 14 punktach prezydenta Woodrowa Wilsona). Dowodził nim ppor. Edward Sas-Swistelnicki, a w skład załogi weszli Eugeniusz Bernacki i Władysław Kubala - kierowcy oraz Mieczysław Kretowicz, Edward Kustanowicz, Bronisław Nizioł i Stefan Zambelli - strzelcy ckm. 9 listopada 1918 roku samochód ruszył do boju na ul. Mickiewicza we Lwowie, stanowiąc wsparcie dla oddziału piechoty por. Schleyena, podczas ataku przez Ogród Jezuicki na pozycje Ukraińców. Żołnierze ukraińscy prawdopodobnie wiedzieli o jego istnieniu ,gdyż w poprzek ulicy wykopali rów, oraz przewrócili na środku drogi wóz meblowy. Kiedy „Tank Piłsudskiego" zatrzymał się przed tą barykadą, Ukraińcy otworzyli silny ogień. Trzy karabiny maszynowe Maxim, z czterech zacięły się, w związku z czym dowódca wozu wycofał go z walki.
Być może z tego powodu "Tank Piłsudskiego", że nie był specjalnie używany bojowo w dalszych walkach w mieście, ponownie samochód pojawił się w walkach dopiero 22 listopada 1918 roku, kiedy wszedł do boju na pl. Krakowskim we Lwowie. Nie jest znane użycie innych pojazdów pancernych przez Polaków lub Ukraińców w obronie Lwowa, poza szynowymi. Do Lwowa skierowano zdobyty austro-węgierski pociąg pancerny, podzielony na pociąg nr 1 "Piłsudczyk" i nr 2 "Śmiały". W samym Lwowie zbudowano natomiast pociąg pancerny (PP) nr 3 "Lis-Kula" (nazywany "Pepetrójka").

Tank Piłsudskiego, stał się inspiracją do budowy innych tego typu pojazdów pancernych, o których chociaż kilka słów poniżej.
„Kresowiec" to następny projekt którego autorami byli prof. Politechniki Lwowskiej, inż. Wilhelm Aleksander Lutzke - Birk, wówczas komendant Warsztatów Technicznych Obrony Lwowa oraz inż. Witold Aulich. Jako podstawę do budowy wybrano trzykołowy pług motorowy "Praga". Pancerz wykonano w warsztatach przy ul. Polnej 53 we Lwowie, przy współpracy Warsztatów Kolejowych.

W 1920 roku wybudowano również w Lwowie w Warsztatach Naprawy samochodów na podwoziu ciężarówki Packard wóz pancerny" Bukowski ", od nazwiska szefa wojsk samochodowych. przy którym na pancerz zużyto płyty okopowe .

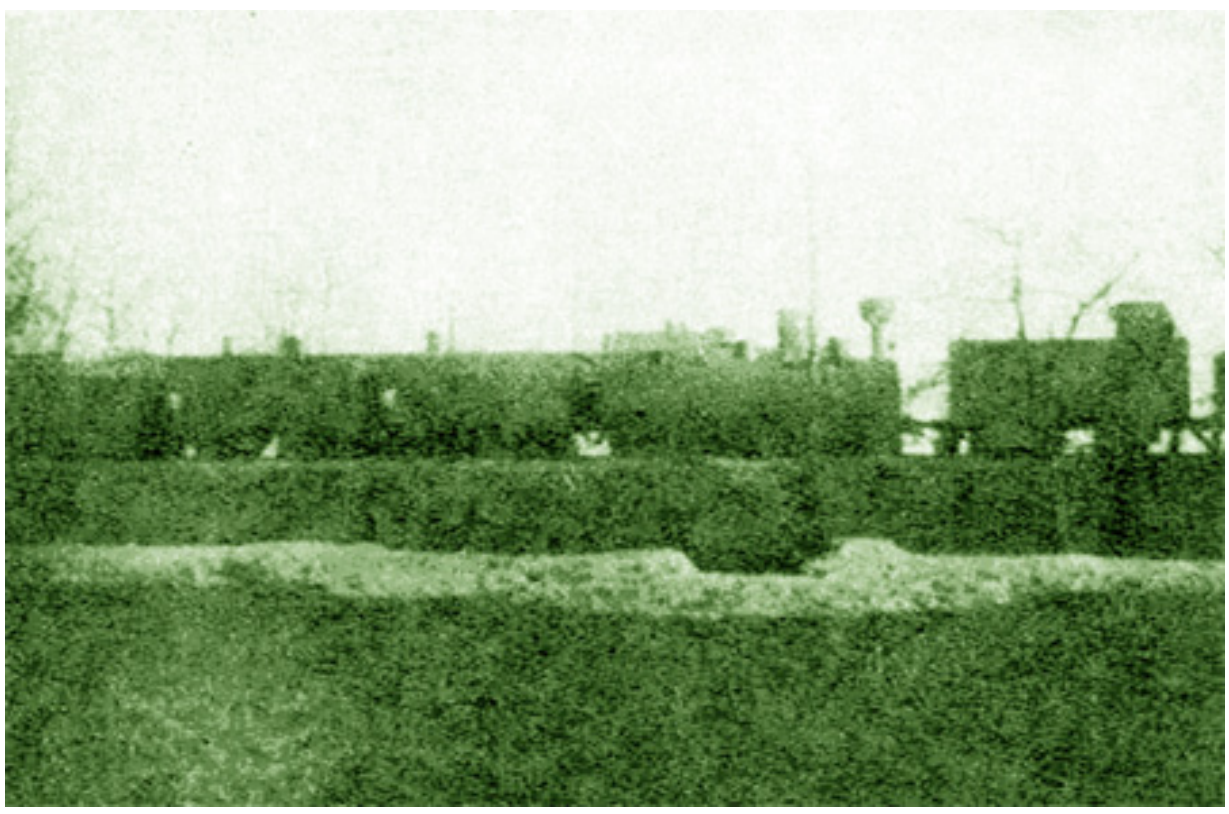

/Pociąg pancerny Lis-Kula we Lwowie 1919 r.

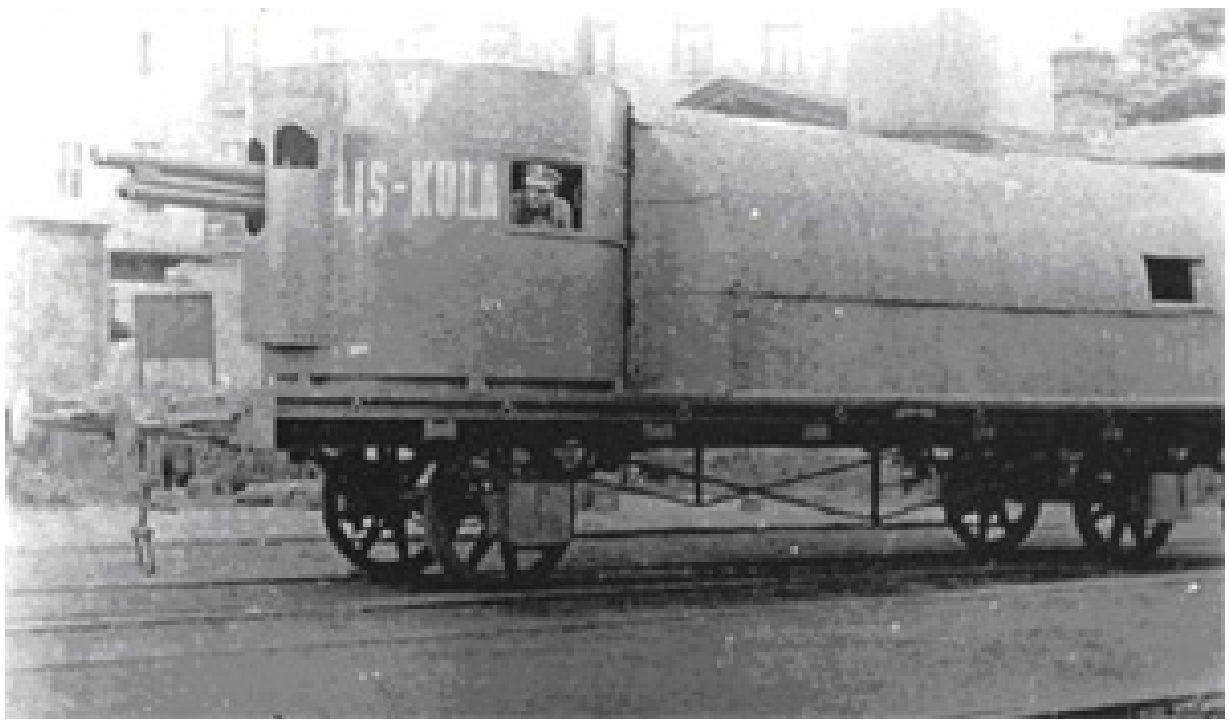

Kolejnym autem zbudowanym na Packardzie było „ Lwowskie dziecko " wykonano go w sierpniu 1920 roku, w Warsztatach Naprawy Samochodów we Lwowie, przy ul. Janowskiego we Lwowie . Pracami kierował także sierż. J. Kuzilek i sierż. J. Leśków. Do budowy pojazdu użyto samochodu ciężarowego Packard przekazanego przez mjr. W. Bukowskiego.
19 września 1920 roku, na terenie Warsztatów w sposób uroczysty oświęcono ukończony pojazd. W uroczystości brał udział płk. Mączyński, płk. Sztabu Generalnego Mariański, ppłk Boguski. Wtedy też

samochód otrzymał nazwę „Lwowskie dziecko”. O całej uroczystości donosił „Kurier Lwowski”. Po uroczystości poświęcenia odbyła się parada pod pomnikiem Mickiewicza, w której przejechał samochód pancerny „Bukowski” oraz „Lwowskie dziecko”.

Źródła:
1. Janusz Magnuski, "Samochody pancerne Wojska Polskiego 1918-1939", WiS; Warszawa 1993
2. Jan Tarczyński, K. Barbarski, A. Jońca, "Pojazdy w Wojsku Polski

3)http://derela.republika.pl/pilsudski-tank.htm

4)http://www.weu1918-1939.pl/pancerne/samochody_pancerne/tank_pilsudskiego/dowodztwo_pancerne_samochody_tank_pilsudskiego.html

5) http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/c/c2/Pociag_pancerny_Lis-Kula_we_Lwowie_1919_r.JPG/220px-Pociag_pancerny_Lis-Kula_we_Lwowie_1919_r.JPG

6)http://www.dobroni.pl/rekonstrukcja-zdjecia,77075

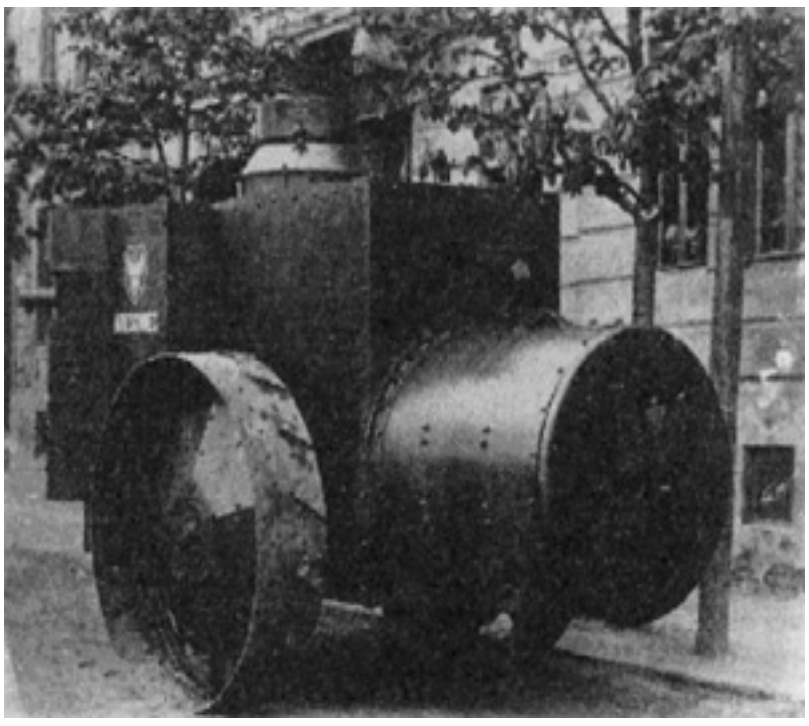

Samochód pancerny „ Kresowiec”, (widok od przodu).

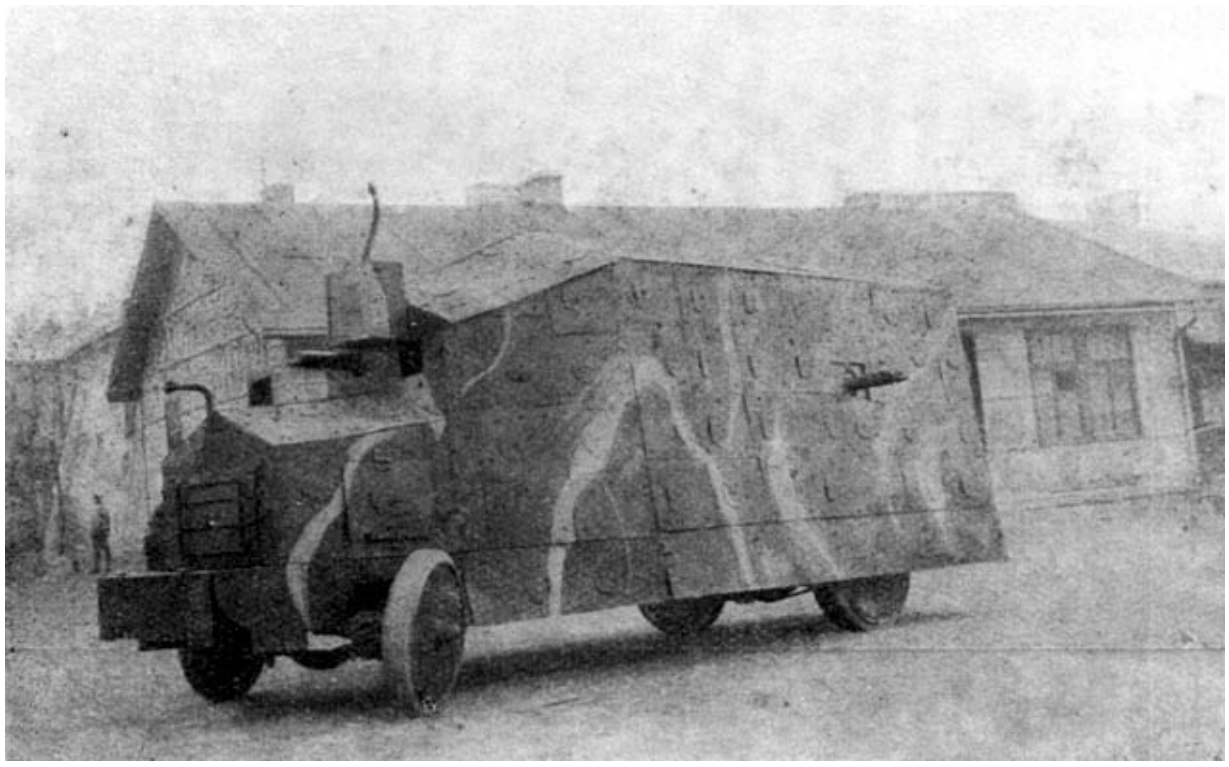

"Bukowski". WIdok od przodu i z tyłu

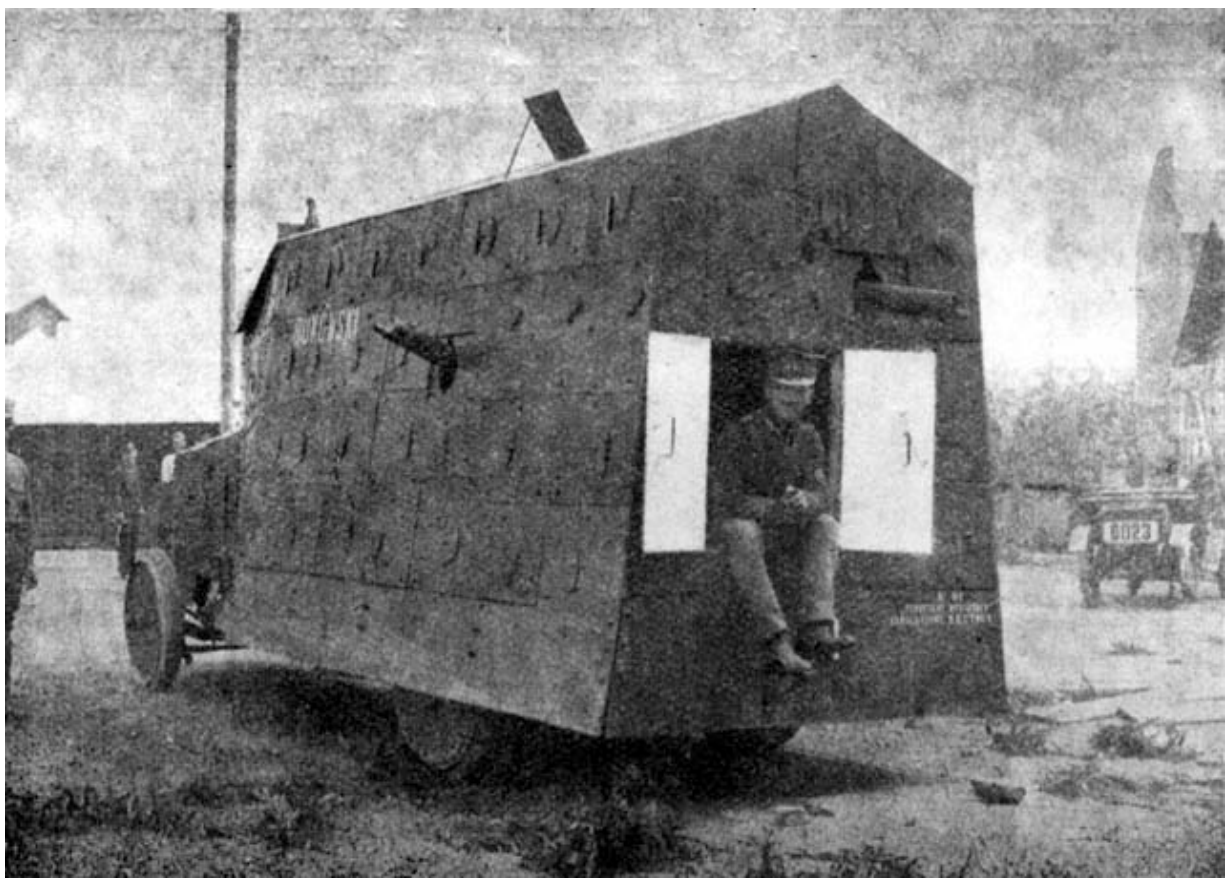

Szkic samochodu.

Autor: J. Magnuski [1]

Źródła:
1. Janusz Magnuski, "Samochody pancerne Wojska Polskiego 1918-1939", WiS; Warszawa 1993
2. Jan Tarczyński, K. Barbarski, A. Jońca, "Pojazdy w Wojsku Polskim - Polish Army Vehicles - 1918-1939"; Ajaks; Pruszków 1995.
http://derela.republika.pl/pilsudski-tank.htm

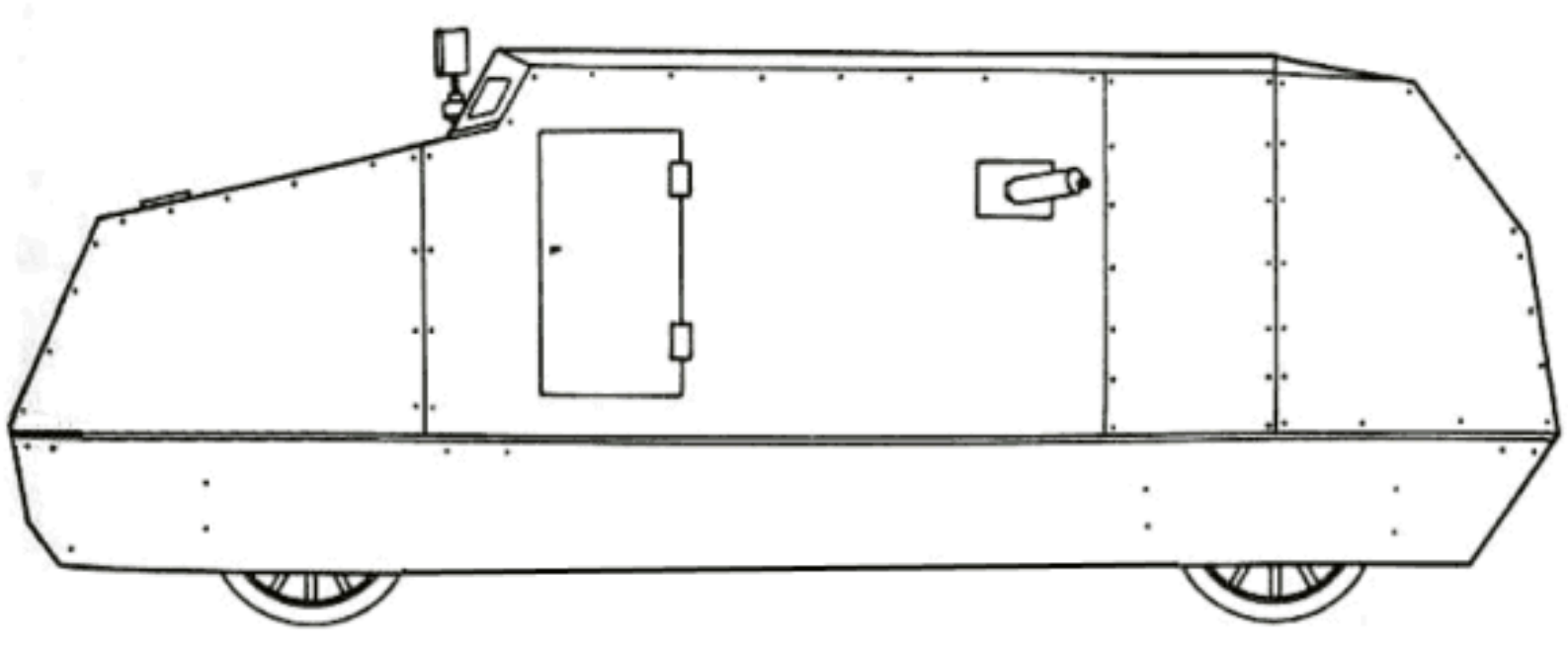

MÓJ GRUNWALD

Tadeusz Wolczyk

Od dziecięcych lat ten obco brzmiący wyraz był mi znany. Naprzeciw domu dziadka, w centralnym miejscu Tarnoszyna, przy skrzyżowaniu dróg stał wielki drewniany krzyż. W czasie odwiedzin u dziadka (mieszkał samotnie), jako kilkuletni chłopiec, zadawałem mu różne pytania, między innymi dlaczego ten olbrzymi krzyż nazywa się tak dziwnie. Dziadek z chęcią i cierpliwością opowiadał. - Wielka bitwa! Rycerzy polskich z Krzyżakami, którą stoczono bardzo dawno temu, w dniu 15 lipca 1410 roku pod miejscowością Grunwald i na pamiątkę pięćsetnej rocznicy tego zwycięstwa ten krzyż postawiono.

Nie wszystko, co usłyszałem i dowiedziałem się od dziadka byłem jeszcze wówczas w stanie zrozumieć. Wobec tego dokuczałem w domu mamie i ojcu, zadając dużo pytań. Może też i dlatego wieczorami mama zaczęła czytać „Krzyżaków". Jej spokojny głos przybliżał nam nieznany świat. Poznawaliśmy nowe postaci i ich losy. Wówczas z szacunkiem i chłopięcą lękliwością zacząłem odnosić się do krzyża. Czynię to do dnia dzisiejszego, gdy tylko odwiedzam Tarnoszyn. Były czytane też książki inne, również ciekawe. Najwięcej jednak łez wsiąkło w moją poduszkę w czasie słuchania „Quo vadis". Wrzesień 1940 roku, pierwszy obowiązek szkolny. Z dziadkiem dzieliłem się o swoich nowych przeżyciach i odczuciach. Szybko chciałem się nauczyć czytać. Nie było to proste, jak mi się początkowo wydawało. Dziadek uczył mnie cierpliwości, a gdy moje literowe kulfony zaczęły upodabniać się do liter, rozpoczął naukę estetyki w pisaniu w formie kaligrafii, co było również niełatwe.

Tuż przed pierwszymi wakacjami (1941 r.) w sadach, zagajnikach i gdzie tylko było to możliwe pojawiła się duża ilość wojska niemieckiego. Po kilku dniach znikli. Ukazali się natomiast na drogach w długich kolumnach marszowych, kierując się na wschód. Trwało to bez przerwy kilka dni i nocy. Latem, zaraz po tych wydarzeniach, sąsiedzi ukraińscy ożywili się, na wygonie nad rzeką zorganizowali wiec-festyn. Pełno obcych ludzi, żółto-niebieskich proporczyków. Kolorystyka i tempo tych zdarzeń ciekawiło. W tej sytuacji częściej dokuczałem dziadkowi, który tryskał humorem, wyrażając się w ten sposób: - Diabeł z szatanem wzięli się mocno za bary, a wiesz synku, czy to się skończy? Naszym zwycięstwem. Byłem dzieckiem wojny i wojna wciąż trwała. Latem 1942 a może 1943 dziadek zaczął mi tłumaczyć, kto ja jestem, że Polska to piękny i duży kraj, i tak stopniowo doszedł do krzyża-pomnika w Tarnoszynie (powtarzał to kilkakrotnie, bym nie zapomniał).

Po klęsce państw centralnych w pierwszej wojnie światowej Austriacy wycofując się ze Lwowa, władzę nad miastem przekazali Ukraińcom, w wyniku tego działacze ukraińscy z Jewgenem Petruszewiczem na czele ogłosili niepodległość Zachodnio-Ukraińskiego Państwa. Zaczęli tworzyć struktury administracji i policji w powiatach, miastach i wsiach. W tej konkretnej, wymuszonej sytuacji, jesienią 1918 roku rozpoczęła się wojna polsko-ukraińska. Ukraińscy mieszkańcy Tarnoszyna powołali radę ludową. Pierwszą decyzją tej rady było: usunąć krzyż dumy Polaków. Siłą przymuszono dwóch młodych Polaków do ścięcia krzyża. Drewno przewodniczący rady Jędruch Migus końmi zaciągnął na swoje podwórko, z przeznaczeniem na opał. Wojna polsko-ukraińska zakończyła się pod koniec maja 1919 roku zwycięstwem Polaków. Granica wschodnia została ustalona na Zbruczu 17 lipca 1919 roku. Życie wracało wolno do normy. Ukraińcy uspokoili się i przycichli. Zimą 1919 jeden z członków rady Andrzej Bida – biorący udział przy pohańbieniu krzyża, w czasie pojenia konia przy studni, poślizgnął się, wpadł do studni i utopił się. Wiosną dwoje jego dzieci, córka i syn zmarli prawdopodobnie na czerwonkę. Latem tegoż roku wszyscy domownicy Migusa – przewodniczącego rady, pracowali w polu w czasie żniw. Jego dom i zabudowania gospodarcze spłonęły. Dzień bezchmurny, słoneczny, było bardzo gorąco. Samozapłon czy inne nieznane fatum było przyczyną tego pożaru? Bardzo szybko ogień rozprzestrzenił się na sąsiadów, którzy również spalili się. Opowiadano, że spłonęły tylko te domy, w których do opału wykorzystywano drewno z krzyża. Ten dziwny przypadek dotyczący najaktywniejszych członków rady w Tarnoszynie, przeraził i przestraszył ukraińskich mieszkańców wsi i w miejscowościach sąsiednich.

Nowy krzyż-pomnik wzniesiono latem 1919 roku. Stał i stać będzie. Żadna zbrodnicza ręka nie ośmieli się go skrzywdzić. Nawet w czasach i latach najtrudniejszych dla Polaków od jesieni 1939 do lata 1947 roku.

Nie wszyscy, ale znaczna cześć Polaków zdołała uniknąć i przeżyć najtragiczniejsza noc, noc zgrozy i masowego mordu z 17/18 marca 1944 roku. Kiedy zbrodnicze pododdziały UPA-OUN zaatakowały jednocześnie ze wszystkich stron wieś, mordując i zabijając wszystkich, którzy znaleźli się w zasięgu siekiery. Nie oszczędzono nikogo, małych dzieci, kobiet czy starców (wykaz ofiar znajduje się w kościele pw. św. bp Stanisława w Tarnoszynie).

W wielki piątek 1944 roku jednak nie zadrżały ręce podpalaczom kościoła. Spłonęła świątynia, spłonęły domy i zabudowania gospodarcze. Spłonął dorobek życia, dorobek pokoleń. By całkowicie pogrzebać polskość Tarnoszyna, latem 1944 roku usypano kopiec zwany mohyłą, w której symbolicznie pochowano-pogrzebano Polskę. Mohyła nie trwała długo. Przemieszczający się latem 1945 roku pododdział Wojaka Polskiego, zorientowawszy się w czasie krótkiego postoju, wypoczynku w pobliżu cerkwi, co to za kopiec, nakazał jego zlikwidowanie tylko przy pomocy rąk, bez żadnych narzędzi (relacje tę przekazał mi W. Bida we Lwowie 1969 r.)

W chwili obecnej (z potrzeb renowacyjnych) stoi krzyż trzeci. W bieżącym roku w dniu 15 lipca obchodzić będzie stulecie postawienia i jednocześnie sześćsetną rocznicę Zwycięstwa Grunwaldzkiego i z pewnością stać będzie po wsze czasy.

Pamięci ofiar OUN-UPA zamordowanych w Tarnoszynie
i dziadkowi Józefowi
wspomnienia te poświęcam

Tadeusz Wolczyk

Tarnoszyński krzyż "Grunwald"

Czesław Buczkowski

Urodziłem się w czerwcu 1939 r., w Tarnoszynie; wieś ta była wówczas siedzibą gminy w powiecie Rawa Ruska, województwo Lwowskie. Obecnie, Tarnoszyn należy do Gminy Ulhówek, powiat Tomaszów Lubelski.

W dniu 18 marca 1944 r, pododdziały zbrojne OUN-UPA. dokonały eksterminacji Tarnoszyna. "Banderowcy" w tym dniu, zamordowali 51 mieszkańców Tarnoszyna i 10 mieszkańców sąsiedniego Ulhówka, którzy schronili się w Tarnoszynie; łącznie: 61 osób, w tym 16 dzieci. Ogółem, w latach 1944-45, oddziały zbrojne OUN-UPA zamordowały 125 mieszkańców Tarnoszyna i najbliższych wsi [(1)].

Łącznie, w okresie 1943-46, oprawcy z OUN-UPA zamordowali w ówczesnej gminie Tarnoszyn - 257 osób. To liczba tych, których zidentyfikowano, bo ofiar było znacznie więcej. Rzezi tej dokonywano w sposób okrutny.

"Banderowcy" spalili też, w Tarnoszynie - 98 budynków mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarczymi; dokonali również masowej grabieży mienia. Grabież ta odbywała się w dłuższym przedziale czasu, gdyż wieś opustoszała. Ci co przeżyli, uciekali w różne regiony Polski. Nasza rodzina ocalała, między innymi, dzięki pomocy sąsiadów, w tym – Ukraińców.

W następnym dni po eksterminacji, uciekaliśmy z Tarnoszyna – etapami – w rejon Puszczy Solskiej. Na "uciekinierce", przebywaliśmy do 1947r. Po powrocie okazało się, że z zabudowań naszych pozostały zgliszcza... Zamieszkaliśmy w sąsiednim Ulhówku, gdzie Rodzice otrzymali ziemię i tymczasowe zabudowania, w ramach Reformy Rolnej. Choć do Tarnoszyna już nie wróciliśmy, pozostały tam korzenie naszej Rodziny..i wracały – wracają.., wspomnienia, myśli:

Co spowodowało, że ukraińscy nacjonaliści z OUN-UPA, wybrali Tarnoszyn na "pierwszy ogień"?; **Tarnoszyn - bowiem, był pierwszą wsią w powiecie Rawa Ruska, na którą dokonano zorganizowanego – wcześniej zaplanowanego, napadu, siłami zbrojnymi OUN- UPA .**

Moim zdaniem, przyczyn było kilka, a mianowicie:

- fakt, że wieś leżała na terenach "geograficznej wizji" <Samostijnej Ukrainy>,
- wśród jej mieszkańców przeważali zdecydowanie Polacy,

– polscy mieszkańcy wykazywali się patriotyzmem

– umiłowaniem swojej "małej ojczyzny" i umiłowaniem Polski. Jednym z dowodów tego patriotyzmu, był KRZYŻ GRUNWALDZKI, czy – w skrócie, „GRUNWALD" – jak go tam nazwano. **Ten drewniany Krzyż, został postawiony w 1910 r., w centralnym punkcie wsi, na wzgórku, przy skrzyżowaniu dróg, z okazji - pięćsetnej rocznicy Bitwy pod Grunwaldem.**

Od początku, krzyż stał "solą w oku" nacjonalistów ukraińskich, których nie brakowało wśród Ukraińców zamieszkałych w Tarnoszynie. Mimo, że stanowili oni mniejszość (według spisu powszechnego, z 1921 r., Ukraińcy stanowili 26,8% mieszkańców Tarnoszyna.[(2)] jednak próbowali zmieniać istniejącą rzeczywistość, w sposób "barbarzyński".

W dniu 19 października **1918r.,** powołano we Lwowie, Ukraińską Radę Narodową, która ogłosiła utworzenie państwa ukraińskiego z ziem wschodniej Galicji aż po rzekę San.

Wynikiem tego, 1 listopada 1918r., proklamowała niepodległość Zachodnioukraińska Republika Ludowa.

W odzewie na powyższe wydarzenia, ukraińscy mieszkańcy Tarnoszyna, powołali – jesienią 1918 r., <Radę Ludową>.

Jej pierwsza decyzja dotyczyła krzyża "Grunwald". Zdecydowano usunąć ten krzyż. W tym celu, 3-osobowy "oddział" ukraiński, składający się z uzbrojonego w karabin "dowódcy" oraz dwóch "bojowników", uzbrojonych w pręty metalowe, "zaaresztował" dwóch Polaków - mieszkańców Tarnoszyna; byli to: najstarszy brat mojego Ojca - Stanisław Buczkowski (miał wówczas 22 lat) i Franciszek Wawryszczuk (ok 18 lat). „Oddział ten doprowadził zaaresztowanych pod krzyż "Grunwald" i polecił im ściąć go piłą. W związku z tym, że Polacy odmawiali przystąpienia do czynności cięcia, a później przerywali cięcie - "bojownicy" ukraińscy, bili ich prętami metalowymi... Wymuszanie poprzez bicie i groźbę użycia broni, spowodowało, że obaj, wyżej wymienieni, ścięli ten krzyż.

Z relacji jaką znam od moich Rodziców oraz krewnych, obaj "ścinacze" krzyża, zostali tak dotkliwie pobici, że stan ich zdrowia uległ trwałemu pogorszeniu. Wawryszczuk dożył wprawdzie 69 lat, ale ciągle chorował, narzekał na dolegliwości, musiał się oszczędzać i leczyć, a mój stryj - Stanisław Buczkowski, dożył zaledwie 51 lat (zmarł w 1947 r); jego dwaj bracia, żyli znacznie dłużej, bo średni – Mikołaj (drugi mój stryj) dożył 92 lat , a najmłodszy – Jakub (mój Ojciec) dożył lat 87. W Rodzinie i we wsi, mówiło się, że przyczyną przedwczesnej śmierci było uszkodzenie narządów wewnętrznych (płuca, nerki, wątroba) w trakcie wymuszania ścinania krzyża "Grunwald" poprzez bicie prętami metalowymi.

W tym miejscu muszę podzielić się pewną refleksją. Otóż jeszcze 6-7 lat temu, nie łączyłem sprawy ścinania tarnoszyńskiego krzyża "Grunwald", z eksterminacją Tarnoszyna w dniu 18 marca 1944 roku, przez bandy OUN-UPA. Po prostu za mało miałem wiedzy historycznej o Kresach, w tym szczególnie wiedzy o nacjonalizmie ukraińskim, o którym dr Kulińska napisała: ***„... ukraiński nacjonalizm jest jednym z najstraszniejszych i najokrutniejszych w dziejach ludzkości "*** [(3)].

Aby zrozumieć całą istotę tego nacjonalizmu należy rozpatrywać go od podstaw. Moja refleksja jest taka: podstawą sformułowania zasad nacjonalizmu ukraińskiego - Uchwałą OUN na I Kongresie OUN w 1929 r., była praca Dmytro Doncowa – "Nacjonalizm", wydana w1926 r.[(4)]. Myślę, że Doncow czerpał swoją wiedzę i formułował zasady ideologii – między innymi, w oparciu o zebrane doświadczenia z działalności sabotażowo-dywersyjnej narodowych faszystów – takich, jak członkowie <Rady Ludowej> w Tarnoszynie, którzy w 1918 r., uchwalili wycięcie krzyża „Grunwald".

Tarnoszyński krzyż – "Grunwald", stoi na swoim miejscu, do dnia dzisiejszego; odbudowano go latem 1919r., a następnie - odnowiono w 1998 r. Jest ewenementem na polskiej wsi.

Nasze poszukiwania (Tadeusza Wolczyka i moje-przez Internet), podobnego krzyża, postawionego na okoliczność rocznicy Bitwy pod Grunwaldem, nie dały rezultatu. Wygląda na to, że jest to jedyny na Lubelszczyźnie i – być może, jedyny w kraju - drewniany krzyż, będący "pomnikiem" Bitwy pod Grunwaldem.

Prezentowane zdjęcie tego krzyża - zamieszczone przy wspomnieniach Tadeusza Wolczyka - „Mój Grunwald" , zostało zrobione 15 lipca 2010 r., z okazji obchodu 600-lecia Bitwy pod Grunwaldem i 100-lecia odsłonięcia krzyża „Grunwald" w Tarnoszynie.

---

(1) - Tadeusz Wolczyk – "Tarnoszyn w ogniu" Wyd. A3 P. Litwiniuk, Chełm 2009.

(2) - J.w., - "Tarnoszyn w ogniu", str 14.

(3) - Lucyna Kulińska: "Dzieci Kresów-III", wydanie I, str 465.

(4) - Wiktor Poliszczuk: „Ludobójstwo nagrodzone - Problem nacjonalizmu ukraińskiego w Polsce w zarysie"; Toronto 2003, str 17-27.

- Czesław Buczkowski, Bielsko-Biała, 2011 r.

KAŻDY MA SWOJĄ HISTORIĘ UMIERANIA

ALEKSANDER SZUMAŃSKI

Cmentarz Obrońców Lwowa popularnie zwany Cmentarzem Orląt Lwowskich stanowi część Cmentarza Łyczakowskiego, jakby jego zwieńczenie. Mijając groby wielkich Polaków – Gabrieli Zapolskiej, Marii Konopnickiej, Artura Grottgera, Stefana Banacha, Władysława Bełzy, Zygmunta Gorgolewskiego, Piotra Mikolascha, Tadeusza Rutowskiego, Franciszka Smolki, Władysława Szajnochy, Józefa Teodorowicza, Karola Szajnochy, Juliana Konstantego Ordona, pomniki Wiosny Ludów i Powstania Styczniowego, zmierzając główną aleją cmentarza w stronę ulicy Pohulanka, dojdziemy do Cmentarza Obrońców Lwowa.

Cmentarz Łyczakowski to najstarsza zabytkowa nekropolia Lwowa, położona we wschodniej części miasta na malowniczych wzgórzach, wśród specjalnie zaprojektowanego, starego drzewostanu tworzącego szereg alejek i alei. Najistotniejszą jest aleja główna, będąca po obu jej stronach miejscem pochówku wielu wybitnych, zasłużonych dla Polski ludzi kultury, nauki, sztuki i polityki. Na cmentarzu znajduje się wiele zabytkowych nagrobków o wysokiej wartości artystycznej, przedstawiających alegoryczne postaci i wizerunki zmarłych, a także liczne kaplice, edykuły, kolumny i obeliski, w różnych stylach.

Cmentarz został założony w 1786. Jest jedną z najstarszych nekropolii istniejących w Europie do dzisiaj. Dla porównania; Cmentarz Powązkowski w Warszawie powstał w 1790 roku, Cmentarz na Rossie w Wilnie został oficjalnie otwarty 6 maja 1801 roku, Cmentarz Rakowicki w Krakowie i Père-Lachaise w Paryżu założono w 1803 roku.

W miejscu obecnego Cmentarza Łyczakowskiego istniał już w XVI wieku cmentarz dla zmarłych na dżumę, podczas gdy innych zmarłych, aż do czasów cesarza Józefa II, grzebano na cmentarzach przykościelnych. Po I rozbiorze Polski Lwów znalazł się w zaborze austriackim. W 1783 wydano dekret cesarski nakazujący likwidację dotychczasowych cmentarzy i wytyczenie nowych, poza obrębem miasta. Każda z dzielnic Lwowa miała swój cmentarz - w ten sposób powstały cmentarze - Łyczakowski, Gródecki, Stryjski i Żółkiewski (po 100 latach trzy ostatnie zlikwidowano, otwierając w ich miejsce największy terytorialnie lwowski Cmentarz Janowski).

Groby wybitnych osób spoczywających z obu stron głównej alei Cmentarza Łyczakowskiego, która obiega eliptycznie cały cmentarz, są łatwe do odnalezienia. Najstarsze nagrobki pochodzą z XVIII wieku. Na niektórych zachowały się empiryczne i klasycystyczne rzeźby Antona, Jana i Leopolda Schimserów, oraz Hartmana Witwera. Nowsze nagrobki są autorstwa Tomasza Dykasa, Abla Marie Periera, Leonarda Marconiego, Juliana Zachariewicza, Parysa Filippiego, Cypriana Godebskiego, Tadeusza Barącza, B. Wiktora, J. Lewandowskiego, Juliana Markowskiego.
Naprzeciw głównego wejścia na cmentarz stoi kilka okazałych grobowców znanych lwowskich rodzin, wśród nich neoromantyczna kaplica przemysłowców Baczewskich i Morawskich.

Na lewo od głównego wejścia stoi pomnik poety Seweryna Goszczyńskiego z wyrzeźbioną siedzącą postacią wieszcza, dalej grupa pomników zasłużonych obywateli, wśród nich pomnik prof. Piotra Chmielowskiego, dłuta Stanisława Ostrowskiego, obelisk z lwem, dłuta Juliana Markowskiego i Tadeusza Barącza, poświęcony pułkownikowi Julianowi Konstantemu Ordonowi, sarkofag prezydenta Lwowa Michała Michalskiego, działacza narodowego Stanisława Szczepanowskiego, Antoniego Durskiego jednego z twórców "Sokoła", Władysława Bełzy autora „Katechizmu Polskiego Dziecka”, wieloletniego zasłużonego pracownika Ossolineum , artystki dramatycznej Anny Gostyńskiej.

Wiele wartościowych pomników znajduje się w południowo-zachodniej części cmentarza, gdzie zwraca uwagę rzeźba młodej kobiety na łożu śmierci dłuta Juliana Markowskiego, obok zaś znajduje się pomnik z oryginalnym krzyżem kamiennym posadowionym na miejscu śmierci 14-letniego Jurka Bitschana, jednego z Orląt Lwowskich, poległego 21 listopada 1918 w obronie Lwowa.

Jurek Bitschan (ur. 29 listopada 1904 w Piaskach k. Sosnowca, zm. 21 listopada 1918) – jeden z najmłodszych obrońców Lwowa. Miał 14 lat, gdy w 1918 zginął od dwóch eksplodujących ukraińskich pocisków na Cmentarzu Łyczakowskim, w czasie odsieczy Lwowa. Począwszy od wieczora 20 listopada, aż do rana 21 listopada, stał bez przerwy na posterunku, a przez ostatnie godziny swojego życia walczył, ostrzeliwany przez nieprzyjaciela. Jego matka Aleksandra Zagórska, primo voto Bitschan, walczyła w tym czasie na innym odcinku, jako komendantka Ochotniczej Legii Kobiet.

Jego pamięci powstała popularna w okresie międzywojennym "Ballada o Jurku Bitschanie" do słów poetki Anny Fischerówny, która poświęciła mu wiersz zatytułowany "Jurek Bitschan":

(…)Mamo najdroższa bądź zdrowa
Do braci idę w bój
Twoje uczyły mnie słowa
Nauczył przykład Twój(...).

W tym miejscu należy przypomnieć jeden z najpiękniejszych wierszy o Lwowskich Orlętach.
Upamiętnił ich poeta Artur Oppman (Or – Ot), warszawianin, w przejmującym wierszu "Orlątko":

„ O mamo, otrzyj oczy
Z uśmiechem do mnie mów,
Ta krew, co z piersi broczy —
Ta krew — to za nasz Lwów!...
Ja biłem się tak samo
Jak starsi — mamo, chwal!...
Tylko mi Ciebie, mamo,
Tylko mi Polski żal!...

Z prawdziwym karabinem
U pierwszych stałem czat...
O, nie płacz nad twym synem,
Co za Ojczyznę padł!...
Z krwawą na kurtce plamą
Odchodzę dumny w dal...
Tylko mi Ciebie, mamo,
Tylko mi Polski żal...

Mamo, czy jesteś ze mną?
Nie słyszę Twoich słów —
W oczach mi trochę ciemno...
Obroniliśmy Lwów!
Zostaniesz biedna sama...
Baczność! Za Lwów! Cel! Pal!
Tylko mi Ciebie, mamo,
Tylko mi Polski żal!...”.

Ciało Jurka Bitschana złożono w katakumbach na "Cmentarzu Obrońców Lwowa” – „Orląt Lwowskich". Jurek Bitschan stał się symbolem, ale nie był wyjątkiem.
To właśnie lwowska młodzież - "Lwowskie Orlęta" zapisała najpiękniejszą kartę w obronie Lwowa. W trzytygodniowych walkach zginęło 439 Orląt Lwowskich, wśród nich największą i grupę stanowili uczniowie szkół średnich – 109, oraz studenci - 76. W walce poległo także kilkunastu uczniów szkół podstawowych (powszechnych).

Nieco dalej znajduje się okazałe, pseudoromańskie mauzoleum rodziny Baczewskich, projektowane przez Władysława Halickiego.

Napotkamy również groby powstańców z 1831 ze skromnymi żelaznymi krzyżami, oraz zbiorowym sarkofagiem z napisem "Weteranom wojska polskiego 1830−1831".

W tylnej części cmentarza główna aleja okrąża "Górkę" powstańców roku 1863, gdzie w oddzielnej kwaterze, znaczonej oryginalnymi stalowymi krzyżami, pochowani są uczestnicy powstania styczniowego, pomiędzy innymi Bronisław Szwarce, członek Rządu Narodowego, chorąży Szymon Wizunas Szydłowski, Benedykt Dybowski, wybitny zoolog. Na cmentarzu znajduje się także kilka grobów weteranów powstania kościuszkowskiego. Chodzi w szczególności o grób Wincentego Szeptyckiego − generała z 1831 roku i oficera wojsk napoleońskich, oznaczonego żelaznym sarkofagiem empirowym. Za nim znajduje się krzyż kamienny wskazujący grobowiec gen. Benedykta Kołyszki (zm.1834). Niedaleko znajdują się także groby dwóch weteranów Insurekcji Kościuszkowskiej - Franciszka Zaręby (zm.1863) i Antoniego Pióreckiego (zm.1870), którego pogrzeb stał się ogromną manifestacją patriotyczną. Groby te były otoczone szczególną czcią w okresie międzywojennym.

Od wiosny 1919 w części cmentarza utworzono Cmentarz Obrońców Lwowa dla Orląt Lwowskich poległych w wojnach z Ukraińcami i bolszewikami w latach 1918−1920.

Cmentarz Obrońców Lwowa (popularna nazwa: Cmentarz Orląt Lwowskich) – to autonomiczna część Cmentarza Łyczakowskiego. Zajmuje odrębne miejsce - stoki wzgórz od strony ulicy Pohulanki. Znajdują się na nim mogiły uczestników obrony Lwowa i Małopolski Wschodniej, poległych w latach 1918–1920, lub zmarłych w latach późniejszych.

Często nazywany jest Cmentarzem Orląt, gdyż spośród pochowanych tam prawie 3 000 żołnierzy, większość to Orlęta Lwowskie, czyli młodzież szkół średnich i wyższych, oraz inteligencja. Nazywany on był przez Polaków „CAMPO SANTO” („MIEJSCE ŚWIĘTE”).

Cmentarz Obrońców Lwowa zaprojektował w całości Rudolf Indruch (ur. 7 lutego 1892 we Lwowie, zm. 27 stycznia 1927 we Lwowie) – porucznik Wojska Polskiego, inżynier architekt, w czasie projektowania jeszcze student wydziału architektury Politechniki Lwowskiej, uczestnik walk o Lwów. Syn Czeszki i Słowaka Jana Indrucha .

Indruch był uczestnikiem I wojny światowej, w roku 1918 brał udział w walkach polsko-ukraińskich, w roku 1920 bronił miasta przed bolszewikami. Ciężko ranny w wyniki postrzału w płuco, do końca życia chorował na gruźlicę. Projekt Cmentarza Obrońców Lwowa jego autorstwa został wybrany drogą konkursu w 1921. Pomimo formalnego braku wykształcenia (nie miał jeszcze wówczas obronionej pracy magisterskiej), lecz dzięki włożonej ciężkiej pracy i zapałowi wygrał ten konkurs na projekt Cmentarza Obrońców Lwowa, oraz pomnik Obrońców Persenkówki.

Zdaniem współczesnych z jego dziełem "mogą być porównywane tylko drewniane cmentarze w Beskidzie Niskim" zaprojektowane przez słowackiego architekta Dušana Jurkoviča.
Realizacja projektu Indrucha rozpisana była na wiele etapów. Rozpoczęto od budowy kaplicy mszalnej, pod którą kamień węgielny poświęcił 26 VI 1922 r. ks. kanonik Dzięddzielewicz w obecności m.in. gen. Józefa Hallera, brygadiera Czesława Mączyńskiego i wiceprezydenta Lwowa Marcelego Chlamtacza. Przemawiając w czasie tej uroczystości, wiceprezydent powiedział m.in.:
"Dla ojców, dziadów i pradziadów naszych niezawodną busolę stanowiła myśl o ojczyźnie niepodległej zaklęta w cudną szatę przez arcymistrzów poezji polskiej. I spełniły się na koniec marzenia kilku pokoleń. Wolność zdobyliśmy krwią naszych braci i dzieci. Nie żądają oni hołdu za swoje czyny, oni obowiązek swój tylko spełnili, nie czekają słów pochwalnych za swe bohaterstwo, ono było szlachectwem ich duszy. Czekają oni natomiast, co poczniemy z ich spuścizną: czy z wolności okupionej ich życiem korzystać będziemy umieli. Wiekopomne zdarzenia, które upamiętni Kaplica Obrońców Lwowa, jest uderzającym objawem żywotności naszego narodu. Następne pokolenia krzepić nim będą wiarę i otuchę do dalszych poczynań dla dobra ogółu i narodu". Uroczystość zakończył apel Kazimiery Neumannowej o ofiarność na rzecz rozpoczętego dzieła oraz Rota odśpiewana przez chór "Echo”.

Do najbardziej ofiarnych organizatorów i działaczy należeli: żona prezydenta Lwowa Kazimiera Neumannowa (przewodnicząca do 1934 r.), Wanda Mazanowska (od 1934 r. przewodnicząca), Olga z Truszkowskich Zakrejsowa(skarbnik), Zofia Nędzowska, gen. Walerian Czuma, Aniela Aleksandrowiczówna, Jan Chlamtacz, baronowa Lena Jorkaschowa, dr Władysław Kubik, płk Czesław Mączyński, Henryka Malarska, Antoni Nestarowski, Adolf i Mieczysława Nechajowie, Michał Łużecki, ks. Józef Panaś, Emilia Szczerbańska, Teofila z Wolfów Kapłońska, oraz Kornel Makuszyński - znakomity propagator i piewca czynu Orląt.

„Cmentarz lwowskich bohaterów nie jest miejscem ponurym, gdzie się łzawe odprawia zaduszki- jest to pole chwały, łąka życia, na które spod ziemi, spod darni grobów, jak przeczyste źródło bije promienisty blask, jak to gniazdo orłów, co jarzącymi patrzą się oczyma, czy żyje wśród nas to, co oni zbudzili krzykiem serc i szczękiem oręża. Na tym dziwnym cmentarzu czasem tylko oczy napełniają się łzami, ale dusze napełniają się dumą, bo na tym dziwnym cmentarzu rośnie radość rozkwiecona z tego, że "żywie duch, żywie duch!". Na te groby powinni z daleka przychodzić pielgrzymi, aby

się uczyć miłości Ojczyzny. Powinni tu przychodzić ludzie małej wiary, aby się napełnić wiarą niezłomną, ludzie miałkiego ducha, aby się nadyszeć bohaterstwa. A że tu leżą uczniowie w mundurkach, przeto ten cmentarz jest jak szkoła, najdziwniejsza szkoła, w której dzieci jasnowłose i błękitnookie nauczają siwych ludzi o tym, że ze śmierci ofiarnej najbujniejsze wyrasta życie"- napisał Kornel Makuszyński.

Już w pierwszych dniach grudnia 1918 roku zrodziła się idea założenia osobnego cmentarza lub kwatery na Łyczakowie dla poległych w bojach o miasto. Idea ta nawiązywała do uświęconej dziesięcioleciami tradycji lwowskiej - były wszak na cmentarzu Łyczakowskim otaczane szczególnym kultem zwarte kwatery powstańców listopadowych z 1830 i styczniowych z 1863 roku. Na obrzeżach miasta przez pierwsze miesiące 1919 r. toczyły się boje, a liczba poległych ciągle rosła. Nie można więc było ograniczyć się tylko do kwatery na cmentarzu Łyczakowskim bądź Janowskim, lecz należało stworzyć osobną nekropolię na odpowiednio rozległej przestrzeni. Zarząd miasta pod przewodnictwem prezydenta Józefa Neumanna zdecydował się ostatecznie wydzielić część gruntów, które wykupił od sióstr Benedyktynek ormiańskich, a które stanowiły przedłużenie cmentarza Łyczakowskiego na pochyłym zboczu schodzącym uskokami w kierunku ulicy Pohulanki, Czy zdawano sobie wówczas sprawę, że będzie to nekropolia niezwyczajna i w bogatej historii Lwowa zajmie wyjątkowo ważne miejsce? Wybór wertepowatego zbocza zdaje się zaprzeczać takiej hipotezie.

W dniach 18-22 IV 1919 r. odbyła się likwidacja cmentarzyka w ogrodzie Politechniki . Ekshumację i przewiezienie zwłok na Łyczaków przeprowadził zarząd szpitala przy współudziale wojskowego pogotowia pogrzebowego. Nowo tworzony cmentarz Obrońców Lwowa na peryferiach Lwowa zapełniał się szybko i w miarę jego rozrostu zaczęły pojawiać się nieprzewidziane trudności.

Przede wszystkim teren okazał się w górnej części piaszczysty, a w dolnych partiach przechodził w litą skałę. Kilkuset mogiłom, które usytuowano na stromym stoku pagórka, nie wzmocnionym rzędami murów oporowych, groziło stopniowe ześlizgiwanie się w dół, zwłaszcza po ulewnych deszczach. Z kolei w czasie suszy, zważywszy, że w okolicy nie było wcale studzien, na mogiłkach wysychała wszelka roślinność, wniwecz obracając zabiegi rodzin, które zdobiły groby swych bliskich. Stąd też w pierwszych-miesiącach istnienia cmentarza w prasie lwowskiej pojawiały się alarmistyczne artykuły o "robiącym przykre wrażenie" miejscu pochówku bohaterów Lwowa, oraz nawoływania, by zarząd miejski zajął się grobami "dzieci naszych, które porwane szlachetnym zapałem z gołą ręką rzuciły się na najeźdźcę i w nierównej walce poległy".

W jednym z pierwszych reportaży, jaki ukazał się o tej nekropolii, czytamy: "Ni tam zieleni, ni kwiatka jednego, jeno białe krzyże drewniane, -a na nich tabliczki mające głosić sławę bohaterów. Tabliczki te zaś często bardzo smutne, gdyż zamiast nazwiska widnieje tam słowo: -"Nieznany". I ciągną się długimi szeregami maleńkie mogiłki naszych cichych bohaterów.

Ukrywający się pod kryptonimem S.B. dziennikarz "Kuriera Lwowskiego" proponował, ażeby oddać opiekę nad grobami młodzieży szkolnej, a wówczas "uczniowie i uczennice, rywalizując w szlachetnym współzawodnictwie, zmieniliby ten surowy dziś koszarowy cmentarz w najpiękniejszy ogród". Wiele było tego typu amatorskich propozycji. Aby jednak to miejsce zamienić w jeden z najpiękniejszych zakątków Lwowa - jak to się stało w latach trzydziestych - trzeba było mieć koncepcję opracowaną przez specjalistów, profesjonalistów, skupić wokół niej przedsiębiorczych społeczników, zgromadzić na jej realizację odpowiednie fundusze. Tu chwała należy się ludziom, którzy stworzyli organizację do opieki nad grobami Obrońców Lwowa i cel swój konsekwentnie przez dwadzieścia lat realizowali.

W lipcu 1919 r. z inicjatywy Marii Ciszkowej, żony lekarza, której 18-letni syn Tadeusz śmiertelnie ranny pod Zborowem zmarł 19 czerwca w czasie przewozu do szpitala lwowskiego, założono towarzystwo „Straż Mogił Polskich Bohaterów" (SMPB). 27 sierpnia pod przewodnictwem ks. kapelana Józefa Panasia, który opracował statut tej organizacji, odbyło się pierwsze zebranie informacyjne, "Celem „Straży Mogił Polskich Bohaterów" - czytamy w notatce prasowej z tego posiedzenia -jest utrzymanie grobów w porządku, a nadto ozdobienie lwowskiego Cmentarza Bohaterów, urządzenie ścieżek, zasadzenie drzew, zaopatrzenie krzyży w trwałe napisy itp. Apel Straży do społeczeństwa wywoła niezawodnie ofiarność na ten cel. Datki przyjmuje redakcja "Kuriera Lwowskiego".

Projekt Rudolfa Indrucha oznaczony został godłem „Białe Róże". Budowa tego gigantycznego monumentu, którą kierował architekt Antoni Nestarowski – ojciec jednego z Orląt – trwała kilkanaście lat. W pierwszym etapie wzniesiono rotundową kaplicę i katakumby, gdzie w ośmiu kryptach złożono 72 ekshumowanych. Akt poświęcenia kaplicy nastąpił 23 września 1925 roku. W latach trzydziestych ukończono kolumnadę i łuk triumfalny z napisem „Mortui sunt , ut liberii vivamus"(„umarli, byśmy mogli żyć jako wolni ludzie").

Najważniejszymi częściami Cmentarza Obrońców Lwowa są stojąca na najwyższym wzniesieniu Kaplica, katakumby rozłożone poniżej ,oraz monumentalny Pomnik Chwały z trzema pylonami oraz łączącą je kolumnadą z dwunastoma kolumnami {do czasu zniszczenia jej przez sowieckie czołgi w 1971).

Kaplica Obrońców Lwowa, stojąca na szczycie wzniesienia Cmentarza Obrońców Lwowa, zastąpiła pierwotną drewnianą, wzniesioną na miejscu obecnego Pomnika Chwały, jeszcze podczas walk o Lwów. Ma ona kształt rotundy. Projektant Cmentarza Obrońców Lwowa Rudolf Indruch student wydziału architektury Politechniki Lwowskiej, był również Orlątkiem Lwowskim; został ciężko ranny w czasie walk.

Tak zaprojektowaną kaplicę wybudował inż. K. Weiss i poświęcił 28 listopada 1924 arcybiskup Bolesław Twardowski. Na ołtarzu znajduje się figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus - rzeźba artystki rzeźbiarki Luny Drexlerówny.

Katakumby leżą poniżej kaplicy i schodzi się do nich szerokimi, kamiennymi schodami. W ośmiu ich kryptach spoczywa 72 bohaterów, których ekshumowano z różnych odcinków frontu polsko-ukraińskiego. Spoczęli w nich wybrani przez specjalną komisję, którą stanowili: bryg. Mączyński, prezydium Związku Obrońców Lwowa z listopada 1918, prezydium „Straży Mogił Polskich Bohaterów" i przedstawiciel władz wojskowych. Komisja ta orzekła, że w katakumbach mają spocząć zwłoki obrońców Lwowa poległych w pierwszych dniach listopada 1918 roku i że mają to być kobiety i mężczyźni, różnego wieku, różnych stanów, rodzajów broni, odcinków obrony Lwowa, dzielnic Polski i odsieczy.

Wybuch II wojny światowej uniemożliwił zbudowanie od strony ulicy Pohulanki bramy wejściowej, która miała być zwieńczona rzeźbą orlicy tulącej pisklęta.

Natomiast zostały wzniesione pomniki lotników amerykańskich i żołnierzy francuskich pod którymi spoczywają.

Kapitan lotnik Merian Cooper zgłosił się wraz ze swym kolegą, majorem Cedrikiem Fauntleroyem, do przebywających w Paryżu podczas pertraktacji pokojowych premiera Ignacego Paderewskiego i gen. Rozwadowskiego z prośbą, aby im i ich kolegom amerykańskim wolno było jako lotnikom w mundurach polskich walczyć w armii polskiej. Utworzyli oni 7 Eskadrę Myśliwską.

Amerykanie zasłużyli się przede wszystkim w walce z konnicą Budionnego. Atakowali ją, opuszczając się tak nisko, że niemal skrzydłami mogli druzgotać głowy jeźdźców i koni. Z siedemnastu przybyłych do Polski w międzyczasie amerykańskich lotników, czternastu wróciło żywych do swej ojczyzny.

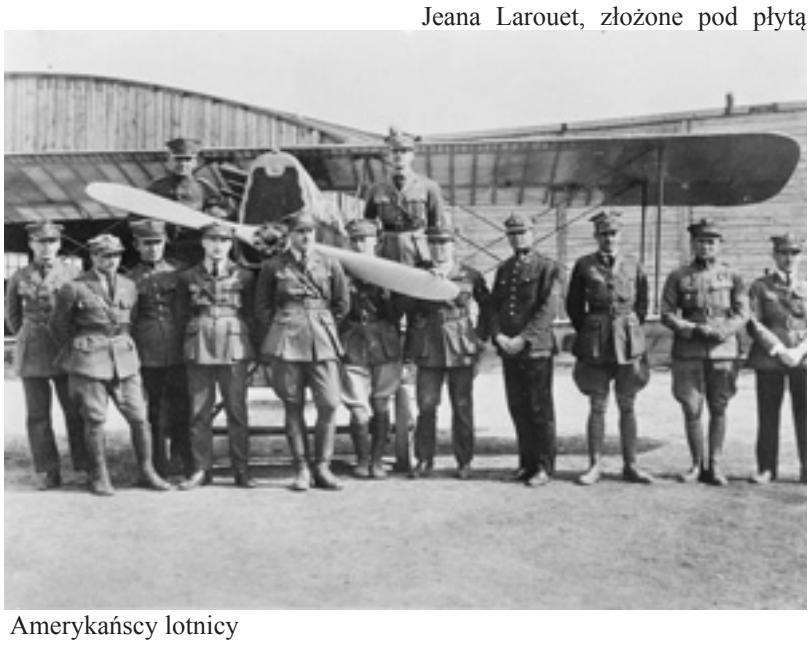

Amerykańscy lotnicy

Trzech pochowanych zostało na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Pomnik lotników amerykańskich, przedstawiający lotnika ze skrzydłami, z głową wzniesioną w górę, był dziełem artysty rzeźbiarza Józefa Starzyńskiego. Tło w kształcie piramidy zaprojektował artysta rzeźbiarz Józef Różyski. Projekt ten wybrał sąd konkursowy. U góry znajdują się napisy w języku polskim i angielskim: "Amerykanom P oległym w Obronie Polski w latach 1919–1920". Na płycie grobowej widnieje napis: "Oficerowie Lotnicy z Eskadry myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki".

Edmund Graves porucznik W.P. ur. 1891 Boston Mass zm. 22 XI 1919 we Lwowie;

Arthur H. Kelly kapitan W.P. ur. 1890 Virginia Richmond zmarł 16 VII 1920 pod Łuckiem;

G. Mac Callum porucznik W.P. ur. 1890 Detroit zmarł 31 VIII 1920 pod Lwowem.

Pomnik Lotników Amerykańskich ufundował Związek Narodowy Polski z Chicago, a odsłonięto go uroczyście 30 maja 1925 roku. W roku 1971 pomnik, jak i większość zabudowań i grobów cmentarza, został zniszczony przez czołgi i inny ciężki sprzęt armii sowieckiej. W trakcie odbudowy cmentarza został odrestaurowany i umieszczony na dawnym miejscu.

Przy prawym skrzydle katakumb wznosi się pomnik ku czci Francuzów poległych i zmarłych w obronie Polski. Początkowo na Cmentarzu Obrońców Lwowa spoczywało 17 Francuzów, między nimi 9 oficerów, dwóch kaprali i sześciu szeregowców. Z czasem ich zwłoki - na prośbę rodzin - przewieziono do Francji, tak że na cmentarzu lwowskim pozostały tylko szczątki szeregowca Jeana Larouet, złożone pod płytą grobową pomnika. Nad nią napis: "Szeregowiec 57 Pułku P. Jean Larouet ur. w Sigolens-Gironde 1899 roku zmarł 14 stycznia 1920".

Po bokach kamiennej figury znajdują się nazwiska 16 Francuzów. Pomnik przedstawia wykutego w kamieniu piechura francuskiego, opartego o karabin, z gałązką wawrzynu.

Sąd konkursowy, zebrany 18 XI 1936 r. uznał jednomyślnie za najpiękniejszy i najbardziej odpowiadający celowi, projekt prof. J. +- Różyskiego i według tego projektu, pod kierownictwem autora, przy pomocy rzeźbiarza Kazimierza Sokolskiego, został wzniesiony pomnik.

Mur oporowy wykonano według planu sporządzonego na Politechnice Lwowskiej pod kierownictwem prof. Bartoszewicza.

Na płycie grobowej umieszczono napis w języku polskim i francuskim: "Bohaterskim Francuzom Poległym i Zmarłym w obronie Rzeczypospolitej Polskiej". - W środku tarcza z brązu z herbem Francji i napisem w języku polskim i francuskim. Pod tarczą złożono urnę z ziemią przywiezioną z Francji z cmentarza polskiego du Bois du Puits, z pobojowiska na górze Notre Dame de Lorette, spod pomnika Bajończyków w La Targette, z pobojowiska pod Verdun, Arras i St. Hilaire.

Odsłonięcie pomnika odbyło się 26 maja 1938 w obecności Marszałka Rydza-Śmigłego i francuskiego attaché wojskowego w Warszawie gen. Musse.

Grób Nieznanego Żołnierza postanowiono zbudować w Warszawie, pod arkadami gmachu Sztabu Głównego Wojska Polskiego. W tym celu z 15 najważniejszych pobojowisk, na których ginęli polscy żołnierze, wybrano drogą losowania szczątki jednego nieznanego bohatera i uroczyście przeniesiono je do Warszawy.

Los padł między innymi na Lwów. Dnia 29 października 1925 w godzinach popołudniowych nastąpiło rozkopanie trzech mogił na Cmentarzu Obrońców Lwowa, oznaczonych napisem "Nieznany Żołnierz". Trzy trumny wydobyte zawierały zwłoki: szeregowca, kaprala i sierżanta. Stwierdzono, że wszyscy trzej byli żołnierzami liniowymi, że zginęli wskutek ran i że pochowano ich w mundurach postrzępionych i pokrwawionych.

Z tych trzech trumien padł wybór na zwłoki szeregowca, które jako godne pochowania na miejscu czci narodu wybrała Jadwiga Zarugiewiczowa, polska Ormianka rodem z Kut nad Czeremoszem, matka dwóch poległych obrońców Lwowa, w tym jednego z bohaterów zabitych pod Zadwórzem, którego zwłok również nie można było zidentyfikować.

Zwłoki tego Nieznanego Żołnierza po uroczystościach we Lwowie przewieziono uroczyście koleją do Warszawy. W miejscu, gdzie spoczywał we Lwowie, położono płytę projektu Kazimierza Sokalskiego z napisem: "Zwłoki zabrano dnia 29 października 1925 r. i uroczyście przewieziono w dniach 30–31 października i 1 listopada do Warszawy, gdzie pochowano w mogile na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego, dawniej Saskim, jako zwłoki Nieznanego Żołnierza".

Lato 2005 roku było we Lwowie wyjątkowo żarliwe, temperaturę podwyższyły dodatkowe emocje, jak zapowiedziane na dzień 24 czerwca oficjalne otwarcie Pomnika Chwały - Panteonu Narodowego – Cmentarza Obrońców Lwowa - Orląt Lwowskich. Po wielogodzinnych utarczkach dyplomatycznych, dotyczących kształtu głównej płyty i historycznych napisów, uścisków i poklepywań prezydentów Bolka, Olka i nacjonalisty ukraińskiego Wiktora Juszczenki, z których nic nie wynikało, wreszcie osiągnięto „kompromis", z którego w dalszym ciągu nic nie wynika, poza antypolską „poprawnością polityczną".

Brzmiący mi w uszach ukraiński hymn narodowy otwarcia tego polskiego przecież cmentarza narodowego przemienił się w podkreślenie ukraińskości Polskiej Narodowej Nekropolii. To prawda, iż nieopodal spoczywają strzelcy siczowi i członkowie Armii Galicyjskiej, którzy przelali krew, ale jako agresorzy, dla zdobycia polskiego przecież Lwowa, a nie ukraińskiego. Oczywiście Lwów nigdy nie był miastem ukraińskim, chociaż wysiłki strony ukraińskiej trwają do dzisiaj. Uroczystość dotyczyła więc otwarcia Pomnika Chwały Polskich Bohaterów zgodnie z „kompromisem" i ustaleniami. Czym w takim razie był protokół i scenariusz otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa, jaka została uzgodniona kolejność otwarcia obu odgrodzonych przecież od siebie enklaw cmentarnych?

Myśmy przybyli na otwarcie Panteonu Narodowego, a otworzono Cmentarz Armii Galicyjskiej. Dopiero w następnej kolejności, w zakończeniu, na terenie nieukończonej przecież jeszcze budowy Cmentarza Obrońców Lwowa odbyła się msza św. koncelebrowana przez metropolitę lwowskiego Mariana Jaworskiego, ale było to już post scriptum całej uroczystości.

Nie na taki przebieg otwarcia Polskiej Nekropolii Narodowej czekaliśmy 50 lat.

Otwarcie jednego i drugiego cmentarza przemieniło się w manifestację polityczną pomiędzy narodami ukraińskim i polskim. Na terenie polskiego Pomnika Chwały stał czerwony transparent z napisem w języku ukraińskim: „niech żyje przyjaźń ukraińsko-polska". Przypomniało mi to napisy ze znanego okresu w czasie różnych „zbiegowisk". Otwarcie obydwu cmentarzy było właśnie takim „zbiegowiskiem ku czci". Oczywiście nie jestem nacjonalistą, ale prezentuję pogląd, że manifestacje przyjaźni między narodami powinny się odbywać w świeckich miejscach publicznych, jak np. na placu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, czy placu im. Jana Pawła II we Lwowie, ale powaga Nekropolii Narodowej nie jest oczywiście platformą manifestacji politycznych.

Asystujący przy mszy św. biskup polowy Wojska Polskiego Tadeusz Płoski wygłosił homilię, którą rozpoczął: „oto stoimy na ziemi ukraińskiej". Ja, proszę księdza biskupa stałem na ziemi polskiej, czy to się księdzu biskupowi podobało, czy nie. A Orlęta Lwowskie, w intencji których ksiądz biskup się przecież modlił w czasie mszy św. o tę ziemię się właśnie biły i w niej spoczywają, w polskiej ziemi zroszonej ich krwią. W czasie homilii księdza biskupa nie usłyszałem natomiast o najmłodszych Orlętach - Antosiu Petrykiewiczu najmłodszym kawalerze Orderu Virtuti Militari i Jurku Bitchanie, którzy bohatersko w wieku 13 lat oddali swoje życie dla polskiego Lwowa i spoczywają w polskiej ziemi, na swoim i naszym narodowym Cmentarzu Obrońców Lwowa ich imienia Orląt Lwowskich. Czy polska ziemia tej Narodowej Nekropolii podlega również definicji „poprawności politycznej"? W imię tych fałszywych „salonowych", antypolskich zachowań, czynem ciągłym zbezczeszczano po raz następny ten Pomnik Polskiej Chwały Małoletnich Bohaterów.

Przez cały czas trwania Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej niszczono ten cmentarz . Uczyniono z niego wysypisko śmieci, wypasano bydło, zniszczono katakumby. Systematycznie kradziono płyty z grobów żołnierzy (w tym pamiątkową po grobie Nieznanego Żołnierza). Zniszczono napisy na tarczach lwów strzegących wejścia na Cmentarz, a po pewnym czasie skradziono je same.

Po zajęciu Lwowa przez wojska sowieckie cmentarz był regularnie grabiony i niszczony, rozbito pomniki żołnierzy amerykańskich i francuskich, którzy walczyli po stronie polskiej, a w katakumbach powstał zakład kamieniarski. Przez część cmentarza poprowadzono drogę. Ostatecznej dewastacji dokonano w latach siedemdziesiątych. W sierpniu 1971 roku przy pomocy czołgów i maszyn budowlanych zniszczono kolumnadę, próbowano też zniszczyć wielkie pylony Łuku Chwały, które jednak skutecznie oparły się tym próbom, ostrzelano napisy na pylonach, zrównano z ziemią półkoliście ułożone na tarasach groby. Kamienne lwy, które stały niegdyś przed łukiem triumfalnym, przewieziono na rogatki miasta. Tak przestała istnieć najsłynniejsza nekropolia II Rzeczypospolitej.

Na murach nekropolii pojawiały się raz po raz obelżywe napisy, o treści wznoszonych dzisiaj (2011 roku) antypolskich okrzyków w pochodach banderowców we Lwowie, lub takich, jakimi Ukraińcy „udekorowali" w roku 2010 skromny obelisk na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie upamiętniający zamordowanie profesorów lwowskich wyższych uczelni 4 lipca 1941 roku.
Z przemówień prezydentów Polski i Ukrainy wynikało, iż bez Ukrainy nie ma Polski, a nacjonalista ukraiński prezydent Wiktor Juszczenko podkreślił kłamliwie i bezczelnie ukraińskie korzenie rodowe Ojca Świętego bł. Jana Pawła II. Wspomniał również Juszczenko o wspólnej walce przeciwko bolszewizmowi wojsk polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego u boku wojsk Szymona Petlury. Jest to kłamstwo historyczne, ponieważ armia Petlury nie wspomogła Polaków i armia polska samodzielnie wygrała w roku 1920 największą bitwę świata pod Warszawą. „Cud nad Wisłą", dzięki strategii twórcy niepodległości Polski i jej pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego, uratował Polskę i Europę przed czerwonym bolszewickim zalewem.

Pierwszy etap konfliktu 1918-1919 roku zakończył się w nocy z 22 na 23 listopada 1918 roku, gdy oddziały Armii Halickiej wycofały się ze Lwowa, rozpoczynając równocześnie jego oblężenie. 22 maja 1919 wojska ukraińskie zakończyły oblężenie Lwowa i wycofały się wobec ofensywy Wojska Polskiego.
Polsko-ukraiński konflikt o Lwów w 1918 roku był jednym z frontów wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919.

Lwów zawsze otaczała swoją opieką Matka Boża, tak też było w 263 lata wcześniej, gdy 1 kwietnia 1655 roku król Polski Jan Kazimierz w dobie potopu szwedzkiego złożył swoje śluby w Katedrze Lwowskiej. W historii Europy był to fakt bez precedensu.

Tego dnia, podczas uroczystej mszy św. w Katedrze Lwowskiej w obecności senatorów, biskupów, szlachty i ogromnych rzesz zwykłego ludu, król Jan Kazimierz - dokonawszy wpierw koronacji Matki Bożej na KRÓLOWĄ KORONY POLSKIEJ - klęknął przed wizerunkiem MATKI BOŻEJ ŁASKAWEJ i wypowiedział następujące słowa:

" Wielka człowieczeństwa Boskiego Matko i Panno! Ja, Jan Kazimierz, Twego Syna, Króla królów i Pana mojego i Twoim zmiłowaniem się król, do Twych, Najświętszych stóp przychodząc, tę oto konfedyracyję czynię: Ciebie za Patronkę moją i państwa mego Królową dzisiaj obieram. Mnie, Królestwo moje Polskie, Wielkie Księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflandzkie i Czernihowskie, wojsko obojga narodów i pospólstwo wszystko Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twojej pomocy i miłosierdzia w teraźniejszym utrapieniu królestwa mego przeciwko nieprzyjaciołom pokornie żebrzę."

Śluby Jana Kazimierza wiernie "ku pokrzepieniu serc" opisał w "Potopie" polski laureat literackiej Nagrody Nobla Henryk Sienkiewicz, a ślubowanie ODNOWIŁ W KATEDRZE LWOWSKIEJ JAKO JEDYNY Z PREZYDENTÓW RZECZYPOSPOLITEJ PO 1989 ROKU PROF. LECH KACZYŃSKI.

Bitwa o polski Lwów była jedną z niespotykanych w historii wojen. Liczącym kilkanaście tysięcy żołnierzy, oddziałom ukraińskim Polacy mogli przeciwstawić nieliczne siły - kilkuset członków Polskiej Organizacji Wojskowej.

Do obrony Lwowa zaczęli ściągać ochotnicy, najczęściej młodzi chłopcy i dziewczęta, uczniowie, studenci i batiarzy, jak nazywano lwowskich uliczników.

Ci młodzi żołnierze byli właśnie Lwowskimi Orlętami. Nierzadko byli to chłopcy i dziewczęta w wieku 12-14 lat. Na polu chwały poległo ich wielu, m.in. o których już wspomniałem, najmłodszy z nich, niespełna 13-latek, Antoś Petrykiewicz, czy też 13-letni Jurek Bitschan.

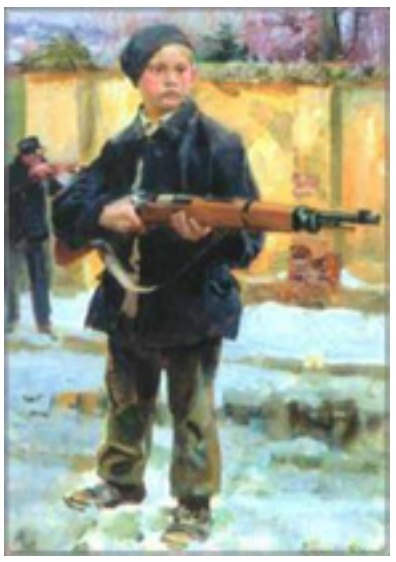

Opracowania historyczne na temat obrony Lwowa podczas wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku są nieliczne, i nie precyzyjne . Przed 1939 rokiem ukazało się ich zaledwie kilka i nieco wspomnień.

W czasie pierwszej i drugiej okupacji Lwowa temat związany z walkami Polaków z armią bolszewicką był oczywiście oficjalnie zabroniony, tym bardziej, że w tej wojnie osobiście był zaangażowany Józef Stalin. Od 1 listopada 1918 do połowy 1919 roku Lwów bronił się przed Ukraińcami. Miasto zostało w dniu 22 listopada 1918 roku opanowane przez Polaków, ale obrona oblężonego przez wojska ukraińskie Lwowa, pozbawionego dostaw żywności, wody i elektryczności

trwała do połowy 1919 r. kiedy wojska polskie przybyły z odsieczą przerywając oblężenie. W okresie walk o Lwów, regularne oddziały Ukraińskich Strzelców Siczowych zostały skutecznie powstrzymane przez oddziały polskich gimnazjalistów - Lwowskie Orlęta.

Ale na tym nie zakończyła się obrona Lwowa i udział w wojnie Lwowskich Orląt. W sierpniu 1920 roku Lwów bronił się przed wojskami bolszewickimi, gdy południowa flanka wojsk Rosji Sowieckiej idących na Warszawę pod dowództwem Siemiona Budionnego /z Józefem Stalinem jako komisarzem politycznym/ nacierała na pozbawiony polskiego wojska Lwów.

Orlęta wówczas również stanęły do obrony Lwowa. Słynna bitwa pod Zadwórzem na przedpolu Lwowa, w której 17 sierpnia 1920 roku zginęło 318 z 330 walczących Orląt Lwowskich, powstrzymała wówczas pochód bolszewików na Lwów. Bitwa garstki obrońców z silnymi oddziałami 6 Dywizji Konnej Budionnego, która trwała 11 godzin nazwana została Polskimi Termopilami.

Mianem Orląt Lwowskich określa się uczniów, studentów, robotników, urzędników, chłopców i dziewczęta, kilku i kilkunastoletnich mieszkańców Lwowa, którzy wobec braku we Lwowie w owym czasie polskich oddziałów wojskowych, wysłanych przez zaborców /austriackie dowództwo/ w inne regiony Europy, początkowo praktycznie gołymi rękami, później - już ze zdobytą na wrogu bronią postanowili wyzwolić swoje miasto przekazane przez ustępujących zaborców wojskowym oddziałom ukraińskim ściągniętym celowo do Lwowa. W sumie w walkach brało udział 1421 młodocianych obrońców, z których najmłodszy liczył 9 lat. Antoś Petrykiewicz 13-letnie Orlątko został najmłodszym w historii kawalerem Orderu Virtuti Militari. Ilu z tych młodych bohaterów zginęło w obronie swojego Lwowa?

Zapewne każdy z nich ma swoją historię umierania. Niedawno w wieku ponad 103 lat zmarł ostatni z Orląt Lwowskich mjr Aleksander Sałacki.

Jak wynika z badań historycznych specjalizacją dziczy sowiecko - bolszewicko - rosyjskiej jest ludobójstwo, niekiedy utajnione, niekiedy "usprawiedliwiane" działaniem przeciwko rzekomym „grupom szpiegowsko-dywersyjno-terrorystycznym”, jak ostatnio orzekł "niezawisły" sąd rosyjski w sprawie ludobójstwa w Katyniu.

Przypomnę, iż w czasie wizyty Tuska w Moskwie w czasie jej zakończenia zdziwiony Putin zapytał o Katyń /Tusk nie poruszył tej sprawy/. Tusk odpowiedział, że to nie należy do polityków, po czym wymienili pocałunki brežniewowskie w same usta, uzgadniając termin festiwalu piosenki radzieckiej w Zielonej Górze.

W następnym dniu po wizycie Tuska zostały namierzone na Polskę rosyjskie rakiety nuklearne, a prokremlowski portal internetowy gazieta.ru zatytułował artykuł po owej wizycie: "Nasz człowiek w Warszawie".

W miejscu męczeńskiej śmierci Orląt Lwowskich pod Zadwórzem usypano kurhan i umieszczono tablicę pamiątkową z napisem: "Orlętom poległym w dniu 17 sierpnia 1920 r. w walkach o całość ziem kresowych". To do uczestników uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod kurhan pisał 21 sierpnia 1927 r. ówczesny dowódca Okręgu Korpusu we Lwowie gen. dyw. Władysław Sikorski: "Kiedy w śmiertelnej bitwie nad Wisłą 1920 roku rozstrzygały się losy polsko-rosyjskiej wojny oraz zmartwychwstałej Rzeczypospolitej, Lwów, wiążąc na swych przedpolach groźną armię Budionnego, spełnił historyczną rolę. Tej pięknej roli najwymowniejszym świadectwem jest mogiła Zadwórza - symbol ofiarnego żołnierza, który odcięty od swojego dowódcy - służył wiernie Ojczyźnie aż do utraty życia włącznie".

Bitwa pod Zadwórzem (rycina na górze) 17 sierpnia 1920, batalion polskich wojsk, złożony z ochotników spośród lwowskiej młodzieży, zagrodził drogę na Lwów oddziałom 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego. Z 330 polskich żołnierzy poległo 318, kilkunastu rannych dostało się do niewoli. Dowódca batalionu kpt. Bolesław Zajączkowski, nazywany "Polskim Leonidasem" popełnił z kilkoma żołnierzami samobójstwo. Zwłoki pięciu oficerów, które udało się zidentyfikować, pochowano na cmentarzu Obrońców Lwowa , pozostali spoczęli na miejscu swej bohaterskiej śmierci, gdzie został usypany kurhan.

Konflikt ukraińsko - polski narastał od końca XIX w. przy czym zaczął przybierać mocniej na sile przy końcu I wojny światowej.

Odpowiednia dla Ukraińców sytuacja do przejęcia Lwowa nadarzyła się w 1918 r. kiedy to następował kres istnienia państwa austrowęgierskiego. Dowództwo austriackie zaczęło faworyzować stronę ukraińską i dopomagać jej w objęciu władzy we Lwowie. W tym celu sprowadzano do miasta pułki składające się przeważnie z Ukraińców, a Polaków wysyłano w inne strony monarchii. Ukraińcy poczęli czynić przygotowania do zbrojnego zamachu i objęcia ważniejszych obiektów w mieście. W dniu 1 listopada nad ranem Ukraiński Komitet Wojskowy dokonał zbrojnego zamachu i opanował najważniejsze obiekty w mieście, jednakże na szczęście dla strony polskiej - nie całego Lwowa.

Od razu postały dwa ośrodki oporu: w szkole im. Henryka Sienkiewicza i w Domu Technika. Po pierwszym szoku zaczęła zgłaszać się do polskich punktów werbunkowych przede wszystkim młodzież. Na ogólno akademickim zjeździe młodzieży podjęto uchwałę o przyłączeniu się do walki o miasto i wezwali do tego innych. Ten apel nie pozostał bez odzewu, gdyż do szeregów walczących poczęła napływać młodzież pochodząca z różnych warstw społecznych i grupa dziewcząt. Tak właśnie powstały Orlęta Lwowskie.

Po zakończeniu działań wojennych Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej zostały rozwiązane. W pożegnalnym rozkazie dowództwa płk Czesław Mączyński dowódca obrony Lwowa, podkreślił: "...wasza w znacznej mierze zasługa, że wróg nie ruszył na Lwów bezbronny....".

22 listopada 1920 roku Piłsudski przybył do Lwowa, by dekorować miasto orderem Virtuti Militari. Uroczystość odbyła się na pl. Mariackim, u stóp pomnika Adama Mickiewicza. Dekorując herb Lwowa, Marszałek powiedział:

Lwów! - któreż polskie serce nie drgnie na to miano. Za dawnych czasów Lwów był takim miastem, jakich dawna Rzeczpospolita Polska miała wiele; miał swoje dni sławy i klęski, lecz niezapomniana jego w historii rola zaczyna się w noc najczarniejszej niewoli. Po roku 1863 Lwów był miastem najmniej ugodowym. Wówczas to wszędzie panowała ugoda, wszędzie hasłem była tzw. rozwaga, tak często równoznaczna z tchórzostwem, wszędzie panował tzw. rozsądek, który jakże często był tylko bojaźnią. Lwów był zawsze najbardziej bez trwogi. Tu serca Polski biły najśmielej. Kto pragnął odetchnąć uczuciem wolności i nawiązać nić tradycyjną myśli, czy walki o niepodległość Polski, musiał oprzeć pracę o Lwów, gdzie biły serca goręcej rwące się do wolności. Na tarczy waszej herbowej wypisane są słowa „Zawsze wierny!" - i dlatego iluż tu wiernych szukało ucieczki. Ilu wiernych złożyło tu głowy, by swym duchem otoczyć opieką to, co tu w sercach najgoręcej żyło - wiarę, że jeszcze nie zginęła. Niech mi będzie wolno, jako temu, który tu, we Lwowie, o ruchu zbrojnym marzył i w czyn realizować się go starał, złożyć osobistą podziękę miastu, które mnie i moich uczniów chowało, gorącym swym uczuciem grzało. W chwili, kiedy zginęła zmowa naszej niewoli, wam przypadł honor pierwszej walki przy waszych murach i domach. Tak, jakby na zakończenie marszu pogrzebowego, który grano nad Polską, u was zabrzmiał ostatni akord – nie pogrzebu, lecz tryumfu. Pozwólcie panowie, że przypomnę, w jakich warunkach była Polska wówczas - przed dwoma laty. Nie była to Polska dzisiejsza, która rozporządza setkami tysięcy dłoni, zdolnych pochwycić żelazne bagnety, i setkami paszcz armatnich, które jej bronić są w stanie. Polska sprzed dwu lat, powołując synów do broni, nie miała bagnetów, które by w ręce żołnierza włożyć mogła; gdy miała broń, nie miała odzienia; gdy miała odzienie, nie miała naboi. Taką była wtedy Polska, gdy w łachmany wojenne ubrane zastępy szły pod Lwów, by go od najazdu bronić. Bój był prowadzony o miasto oblężone. To nie jest zwykły bój, proszę panów. Miasto wywiera wpływ na żołnierza niesłychanie silny. Każda trwoga, każdy niepokój, każde drgnięcie serca miasta niewidzialnymi nerwami bieży tam, gdzie na krańcach jego bój się toczy, do najdalej wysuniętej placówki żołnierskiej. Żołnierz staje się obywatelem miasta, miasto staje się żołnierzem. Miasto i żołnierz żyją wspólnym życiem. Trwoga i lęk, czy ufność i wiara mieszkańców, to potęgi ciemne lub jasne, które dają klęskę lub zwycięstwo. Żołnierz staje się zależny od siły lub słabości tych, których broni, tak, że nie wiadomo nieraz, co ważniejsze - czy żołnierz, czy duch miasta, które żołnierz ten broni. Lwów w dniach dla niego ciężkich stał się zbiorowym żołnierzem. Od jego pewności i jego wiary zależało, czy każdy żołnierz stać będzie spokojnie na placówce. A miasto jest w cięższych warunkach, niż żołnierz na froncie. Miasto nie widzi nieprzyjaciela, nie widzi bezpośrednio rezultatów strzałów, nie zna podniecenia, jakie daje walka oko w oko. Miastu przypadają w udziale tylko same męki i trwogi. Dzieciom zagraża nędza, rodziców chwyta śmiertelna obawa.

Miasto musi brać udział w zbiorowym wysiłku, musi opanować swój lęk, trzymać na wodzy swą niepewność, by strachem nie zarazić tych, którzy stoją na jego straży. Tych kilkadziesiąt dni walki uczyniły ze Lwowa dzielnego żołnierza. Dlatego ja, jako naczelny wódz, który ma za zadanie odznaczać najdzielniejszych wśród dzielnych, najwaleczniejszych wśród walecznych, z całą sumiennością, a zarazem z uczuciem szczęścia rozstrzygnąłem, że mogę dać zbiorowemu żołnierzowi miastu waszemu - najwyższą odznakę wojskową.

Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski, mianuję miasto Lwów kawalerem Krzyża Virtuti Militari” - powiedział 22 listopada 1918 roku Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski dekorując Lwów Krzyżem Virtuti Militari.

Męczeńską śmiercią, w tym samym czasie co pod Zadwórzem, zginęło 80 żołnierzy polskich pod Horpinem, gdzie czerwonoarmiści dokonali krwawej masakry jeńców, a nieco później obok Dytiatyna wymordowali i obdarli z mundurów kilkudziesięciu jeńców. Podczas odwrotu wojsk Budionnego we wsi Firlejówka Kozacy wymordowali 34 ochotników.

W najwyższym punkcie Cmenta-
Polscy jeńcy

rza Obrońców Lwowa położonym na wzgórzu powstała okazała tablica Orląt, nieco poniżej katakumby, a jeszcze niżej kolumnada, Pomnik Chwały i koncentrycznie schodzące groby. Budowa Cmentarza Obrońców Lwowa pomyślanego jako niezwykły i okazały pomnik obrońców miasta trwała przez całe dwudziestolecie, a koszty były ogromne. Najbardziej okazałym monumentem był pomnik, przy którym wartę trzymały lwy dzierżące w łapach tarcze - pierwszy z napisem „Zawsze wierny” drugi – „Tobie Polsko”.

W 1998 r. ukraińscy zarządcy Lwowa zgodzili się nieoficjalnie, by Polska firma „Energopol” przystąpiła do robót porządkowych i odbudowy Cmentarza, aby je przerwać na polecenie administracji ukraińskiej, by końcu zakończyć je w 2002 roku.

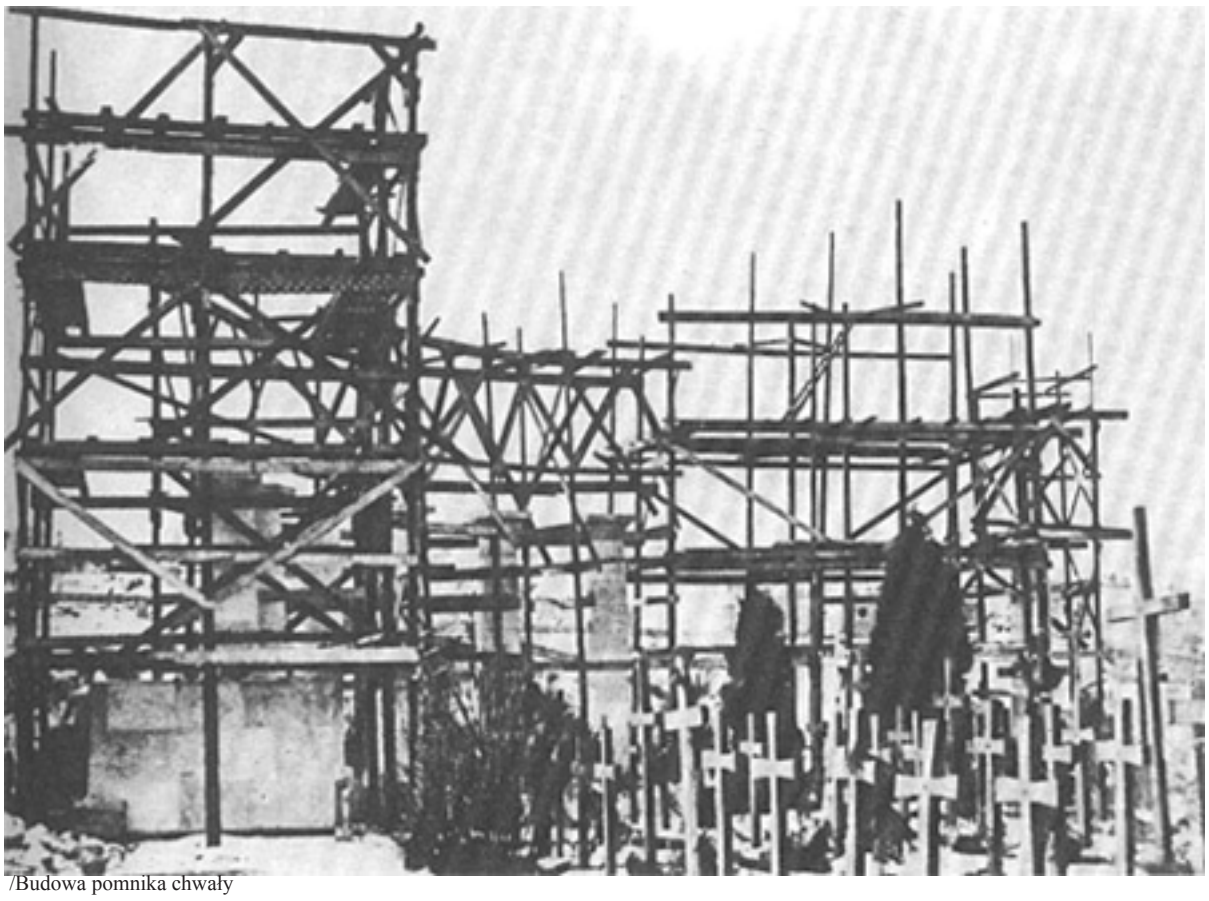

/Budowa pomnika chwały

Zmieniono napis na głównej płycie Cmentarza: „Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę".

Zważywszy, iż student wydziału architektury Politechniki Lwowskiej Rudolf Indruch, również ranny w walkach o Lwów, zaprojektował Cmentarz Obrońców Lwowa, wszelkiego rodzaju „kompromisy' są nie tylko niepamięcią, ale tez stanowią naruszenie praw autorskich. Natomiast skandalem dyplomatycznym jest wymazanie napisów w językach angielskim i francuskim i zerwanie tarcz z emblematami przy pomnikach piechura francuskiego i lotnika amerykańskiego (dokonano tego tuż przed ceremonią otwarcia, poza protokołem).

Należy jeszcze wspomnieć o sprzeciwie otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa przez parlament ukraiński, oraz głosowaniu za osoby zmarłe, jak również bezczelne komentarze radnych, iż bohaterstwo Orląt Lwowskich można porównać do bohaterskiego Wehrmachtu.

Szeroka opinia publiczna nie została do dzisiaj powiadomiona, kto brał udział ze strony polskiej przy ustalaniu „kompromisu" w wersji ostatecznej i kto ze strony polskiej zatwierdził scenariusz protokołu dyplomatycznego, politycznego i duchownego otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa. Dlaczego brak było informacji medialnej o „kompromisach" i czy zaistniałe zmiany posiadały zezwolenie społeczne.

W 87 rocznicę Obrony Lwowa 22 listopada 2005 roku w redakcji „Lwowskich Spotkań" red. naczelna Bożena Rafalska zorganizowała mój wieczór poetycko wspomnieniowy .

Wcześniej jednak, w kwietniu odbyło się moje patriotyczne spotkanie poetyckie, które tak zrecenzowała „Cracovia Leopolis" (nr 43/2005):

(…) z końcem kwietnia odbył się wieczór autorski Aleksandra Szumańskiego poety lwowskiego. Autor czytał swoje wiersze – pełne patriotycznej i historycznej refleksji, w dużej części związanej ze Lwowem, z dramatem jego polskości z poematu „Fotografie polskie". (…) jest Szumański lirykiem.

Urodzony we Lwowie tam mieszkał do 1941 roku (…) pierwszy wiersz napisał w 1941 roku wygłoszony w Polskim Radiu Lwów.

W sumie napisał ponad 4000 utworów, z których 380 znalazło się w poemacie „Odlatujące ptaki". Utworami tymi dzięki ich prostocie przesiąkniętą głęboką refleksją i liryzmem, zdobył liczne rzesze czytelników (…) wydaje się, że Szumański jest jedynym, który dzisiaj tak pisze (…) w utworach swoich nawiązuje do całej znanej nam klasyki(…) Jan Adamski w „Cracovia Leopolis" (…) wiersze Aleksandra Szumańskiego wnoszą ciepło, serdeczność, wywołują wzruszenie, a w jego wersach pobrzmiewają echa dawnych tradycyjnych uznanych mistrzów(…) – Tadeusz Zygmunt Bednarski „Dziennik Polski".

Cytujemy jeden z wierszy Aleksandra Szumańskiego:
ORLĘTA

Oni trójkami młodej krwi
Wpatrzeni tylko w gród swój stary
Szli bez okopów w wolność dni
Bo zbrojni byli w łez sztandary.

A niebosiężna tylko moc
Zbroiła tuman młodych rot,
Szrapneli zmowę w Orlą Noc
Ramiony bronił tylko splot.

Oni trójkami w niebo szli,
Bo taki trwał Ojczyzny los,
Historię wbarwił ból tych dni
Wrażej potęgi czarci głos.

Szlakami ulic szli nieznani,
Nad nimi zaś granatów mowa,
Podle zbrojeni, ukochani,
Broniący piękna swego Lwowa.

W polskości grodu zadumani,
Nad nimi trwała wraża zmowa,
A byli chciani, choć niechciani
Orlęta, dzieci swego Lwowa.

I w chwale swej wkraczali dumnie
Pieśni nutami Kleparowa,
Gołymi pięściami walcząc szumnie
Szły Orły Dzieci swego Lwowa.

I sztandarami bój wygrały,
W dym już rozwiana siła wroga,
Bo to Orlęta tak śpiewały,
Orlęta, dzieci swego Lwowa.

I w łyczakowskim gruzu wale
Spoczęły ich dziecięce słowa
A w twardej ziemi, lwowskiej skale
Trwają do dziś Obrońcy Lwowa.

AEKSANDER SZUMAŃSKI

Kto wymordował Polaków na Wołyniu wg dr. W Wiatrowycza

Mieczysław Samborski
Leżajsk

Dotychczas w doktrynie ukraińskiej na temat wydarzeń w 1943 r. na Wołyniu obowiązywał schemat (z póź-niejszymi niewielkimi modyfikacjami) podany przez Romana Szuchewycza (ps. Łozowski) w lipcu 1944 r. na Zjeździe Założycielskim UHWR. Ponieważ te słowa były inspiracją dla wielu ukraińskich i niektórych polskich naukowców zacytujmy je:
„Z Polakami prowadzimy wojnę na północno-zachodnich ziemiach ukraińskich. Kiedy policja ukraińska z początkiem 1943 r. przeszła do podziemia, Niemcy sprowadzili [tutaj] policję polską z SS. Policja polska (SCHUPO) z SS prowadziła operacje, zastosowała okrutne i nieludzkie metody. Element polski, rozproszony na Wołyniu w pełni paraliżował ruch UPA. Odpowiedź na to dała sama ludność Wołynia – prze-prowadziła akcje przeciw ludności [polskiej – MS]. Polacy zaczęli się przeciwstawiać. Wtedy rozpoczęła się likwidacja ludności polskiej na Wołyniu, która zakończyła się latem 1943 roku. Pozostały tylko wyspy pod ochroną niemiecką, wtedy rozwinęła się UPA". [1]

Już wtedy, można by sarkastycznie zauważyć – Szuchewicz nie uważał za istotne wspierać się tezą, iż prapo-czątkiem były rzekome wydarzenia na tzw. Chełmszczyźnie. A o nich wspominał Komunikat (Odezwa) Prowo-du OUN-SD z posiedzenia październikowego w 1943 r.: *„Kiedy na przygranicznych terenach polsko-ukraińskich Niemcy przystąpili do wysiedleń ludności miejscowej i kolonizacji tych terenów elementem niemieckim, część elementu polskiego poszła po linii najmniejszego oporu i ostrze walki swojej skierowała nie przeciwko Niemcom, ale przeciwko Ukraińcom. Tak doszło do wiadomych morderstw ludności ukraińskiej na Chełmszczyźnie i Hrubieszowszczyźnie"* .[2]
Do tych dokumentów historycznych Ukraińcy wspominający te wydarzenia (a za nimi naukowcy) dodawali rzekome represje polskiego podziemia spod znaku AK. Jednak w obliczu wielu współcześnie ujawnionych in-formacji źródłowych powyższe przyczyny nie mogły się w racjonalnym świecie naukowym utrzymać, dlatego dr. Wołodymyr Wiatrowicz w swojej ostatniej książce pt. *Druha pol's'ko-ukrajins'ka wijna 1942-1947* (wydana przez Dom Wydawniczy „Akademia Kijowsko-Mohylańska" w b.r.) postanowił na nowo odczytać dzieje tamtych dni, sformułować przyczyny i określić odpowiedzialnych za te czyny.
Tezy Szuchewicza i Prowodu OUN-SD, z grubsza, nie mogły przetrwać weryfikacji czasowej z następujących powodów: zarówno na Wołyniu jak i tzw. Chełmszczyźnie do końca 1942 r. z rąk przeciwnych zginęło po ok. 400 osób współpracujących z okupantem niemieckim. Z tym, że podziemie polskie na terenach byłej GG wy-strzelało za te czyny więcej osób narodowości polskiej niż rusińskiej. Po drugie – na Wołyniu w policji ukraiń-skiej służyło ponad 11 tys. osób i po przejściu części (wg naukowców polskich – ok. 1,5 tys., wg ukraińskich – do 5 tys.) z nich „do lasu" i przyjęciu (po 1 czerwca) w to miejsce Polaków, to i tak nadal w tej policji przeważa-li Ukraińcy. Ponadto na Wołyniu było 5 „ukraińskich" batalionów Schutzmannschaft i przybycie na przełomie maja/czerwca 1943 r. jednego batalionu nr 202 składającego się z większości z volks- i reichsdeutschów nie miało większego wpływu na sytuację Polaków. Jego zasięg oddziaływania był lokalny. Natomiast drugi batalion – nr 107 powstał pod koniec tegoż roku tj. po zakończeniu rzezi Polaków. Pierwsze polskie oddziały partyzanc-kie na Wołyniu powstawały dopiero od sierpnia 1943 r.

Na pierwszy rzut oka, Wiatrowycz uważa, iż wydarzenia na Wołyniu nie miały większego znaczenia dla cało-ści konfliktu polsko-ukraińskiego, bo:

„Ogółem właśnie 1944 rok, a dokładniej jego pierwszą połowę można nazwać apogeum wojny polsko-ukraińskiej (...)" (s. 144).

Zresztą dla Ukraińców nie stanowiły one pierwszorzędnego problemu, ale były dopiero na trzecim miejscu, po walkach z Sowietami i Niemcami (s. 89, 77). Niestety Autor nie przytacza żadnego dowodu, iż tak było. Nie podał np. ilu zabili Niemców, ilu Sowietów. Takie stawianie problemu przez Wiatrowycza jest częścią jego misternego planu, w którym stanowczo zaprzecza ludobójstwu. Wg niego na Wołyniu - tylko w 1943 r. był większy problem. (s. 102).

Wydarzenia w 1942/1943 r., wg Wiatrowycza, oczywiście sprowokowali sami Polacy m.in. poprzez tworzenie polskich „organizacji lokalnych" typu harcerskiego i podziemnego państwa , które mogły mieć charakter woj-skowy. Powołując się na wojenne źródła polskie – potwierdził bezkrytycznie, iż objęły one cały teren Wołynia. Dochodząc do abstrakcyjnych liczb 4 tys. i 15 tys. gotowych do walki pod bronią potwierdził, iż zakłócały spokój w terenie (s. 66, 67). Psychozę antypolską na Wołyniu pośród ludności ukraińskiej miały podsycać za-biegi Polaków o posady w służbie niemieckiej i niejako stąd mieli kierować/brać udział w wystąpieniach anty-ukraińskich (s. 68) oraz szerzące się donosicielstwo do okupanta niemieckiego i częste prowokacje (s. 78). Pola-cy mieli też zastraszać ludność ukraińską – posługując się odezwą jakiejś organizacji kanapowej – braniem za-kładników (s. 100-101). Także przybycie na ten teren partyzantów sowieckich miało naruszyć jakąś teoretyczną równowagę niemiecko-polsko-ukraińską, bo wisie polskie stanowiły dla nich punkty oporne (76) i chętnie z nimi współpracowały (86). Oczywiście partyzanci sowieccy przyszli na ten teren tylko i wyłącznie w celu współpracy z Polakami tym samym do walki z Ukraińcami. Nie chce przyznać, iż jedynym i podstawowym ich celem dzia-łania było działalność sabotażowo-dywersyjna skierowana przeciwko okupantowi niemieckiemu i przygotowa-nie przyszłej operacji frontowej. Gdy zjawiali się oni we wsiach ukraińskich, to dokonywali rekwizycji, gdy w nielicznych polskich, to była już współpraca.

W rzeczywistości ludność polska nie miała żadnego oparcia, ani w podziemiu polskiej (niewystarczające sa-moobrony organizowała sama, w chwili potrzeby), ani w partyzantce sowieckiej. Sam Autor, sprzecznie do wyżej wymienionego poglądu stwierdza, iż:
„(...) *na ten moment [kwiecień 1943 r.] podziemie polskie nie mogło gwarantować siłami własnymi bezpieczeń-stwo Polakom na Wołyniu i te patetyczne zaklęcia [przedłożyć cele Ojczyzny nad bezpieczeństwo osobiste – MS] można uważać za wzór nieodpowiedzialności politycznej" (s. 97). W innym miejscu stwierdza, iż: „W sprawozdaniach ukraińskich z Wołynia do połowy 1943 r. nie ma praktycznie infor-*

macji o walkach antyukraiń-skich podziemia polskiego, które, oczywiście, na ten moment, jeszcze nie było zdolne je przeprowadzić" (s. 114).
Ponadto brak silnego podziemia, kontynuował dalej Wiatrowycz, spowodowało to, iż dowódcy samoobron pol-skich nawiązali współpracę z partyzantką sowiecką (s. 115). Wg mnie, są to jedne z nielicznych stwierdzenia prawdziwe naukowca ukraińskiego o tamtejszej rzeczywistości. Wskazują one na bezbronność ludności polskiej i ostatecznie zamykają w historiografii ukraińskiej twierdzenia o rzekomym zagrożeniu ludności ukraińskiej przez podziemie polskie i walkach wzajemnych. Także wskazują na to, iż nie było, ani w 1942 r., ani w 1943 r. żadnego zagrożenia ze strony ludności polskiej. Bo, przecież nie dysponując żadną siłą, będąc w środowisku mniejszości narodowej (ok. 10 % populacji) nikt ze zdrowym umysłem nie wszczynałby jakieś burdy.

Wracając do określenia podstawowych przyczyn i przebiegu wydarzeń wołyńskich przez Autora – całego tego zagrożenia polskiego nie mogła znieść pokojowo nastawiona ludność ukraińska i już od końca 1942 r.:

„(...) *miały miejsce i żywiołowe antypolskie akcje miejscowej ludności ukraińskiej"* (s. 106).

Przyczyną ucieczek Polaków ze wsi do końca lata 1943 r. nie była działalność podziemia ukraińskiego, ale lud-ności ukraińskiej (s. 114). Ba, wg sprawozdań organizacyjnych podziemia ukraińskiego za lipiec i sierpień tegoż roku także wynika, iż dominującą rolę w wystąpieniach antypolskich odgrywała nadal ta ludność (s. 116). Autor wielokrotnie podkreślał, iż te wystąpienia antypolskie miały charakter żywiołowy, a więc nieplanowany. Ten charakter, zresztą, potwierdzało same polskie podziemie (z pozycji Londynu – MS) podkreślając wystąpieniem anarchii i to z udziałem wojaków Bulby (s. 106). Autor unika wyjaśnienia dlaczego właśnie na Wołyniu i to na całym jej terenie, w sposób systematyczny ta akcja rozgrywała się. Jednak gdybyśmy sądzili, iż był to jedno-stronny atak ukraiński, to mylilibyśmy się całkowicie, bo: „(...) *były i przypadki zabójstw bezbronnej ludności z obu stron"* (s. 120).

Zresztą - osobiste żale, nienawiść i stan ducha mógł, i Polaków, i Ukraińców popychać do zbrodni wojennych (s. 154-155). Z całościowego opisu wydarzeń wynika, iż działania obu stron były symetryczne, co należy rozumieć iż ilość ofiar była równoważna.

Wiatrowicz, jak ognia unika podawania liczb pomordowanych. Jeżeli chodzi o Wołyń, to nie podał żadnej zbiorczej statystyki. Oczywiście, gdyby według niego ktoś, współcześnie, chciał wpaść na pomysł policzenia ofiar, to ten zbieg jest, tyle lat po wojnie, niewykonalny. Księga Siemaszków jest nie do przyjęcia, gdyż wezwa-ni do ujawnienia swoich źródeł celem ich weryfikacji odmówili, co jednoznacznie, wg Wiatrowycza, wskazuje na jej nieobiektywność. Wykazał to, wg niego, w sposób bardzo wiarygodny krajoznawca ukraiński – Jarosław Caruk w swojej książce

„Trahedija ukrajińskych sił 1943-1944" (1995).

Przypomnijmy – wg Caruka w powiecie Włodzimierz Wołyński zamordowano 1454 Ukraińców i 430 Polaków z rąk przeciwnych.

Teza, iż to chłopi ukraińscy wzięli siekiery, sierpy, noże itp. i wyrżnęli Polaków na Wołyniu nie jest oryginal-nym wymysłem Wiatrowicza. On sam podaje, iż pierwszy na to wpadł jeszcze w 2003 r. J. Daszkewicz (s. 35). Wiatrowycz wstydliwie pomija fakt, iż od zawsze tak twierdził były prowidnyk OUN-SD – Wasyl Kuk (przed-stawiany w historiografii ukraińskiej, niesłusznie, jako ostatni dowódca UPA). Wychodzi na to, iż Wiatrowicz realizuje pośmiertnie testament Kuka.

Tej akcji żywiołowej ludności ukraińskiej Autor nie umie, lub nie chce powiązać z decyzjami? rozważaniami? na październikowej (1942 r.) konferencji referentów wojskowych w sprawie wysiedlenia Polaków jako warunku rozwoju ruchu nacjonalistycznego. Na niej zalecono aby sprzeciwiających się opuszczeniu Wołynia Polaków „niszczyć" czyli mordować (s. 88-89). Mogła ona stanowić bazy (kadrowe, materialne i informacyjne) dla roz-woju polskiego podziemia i aby jak to określił rząd londyński, zaświadczała o polskości tych ziem w powojen-nych czasach (s. 96). Oczywiście nie było żadnych rozkazów w tej sprawie, były tylko lokalne inicjatywy (s. 91, 95). Czasami dowódcy miejscowi byli niesubordynowani i występowali zbrojnie na własną rękę (s. 96). Zresztą, jeżeli taka działalność występowała, to należy mieć na uwadze, iż dopiero w końcu lata (sierpień – wrzesień? 1943 r.) niektórzy prowidnycy podziemia ukraińskiego mobilizowali wieśniaków do udziału w antypolskich akcjach (s. 116-117).

Teren wystąpień nie był w pełni kontrolowany przez ruch podziemia ukraińskiego i to było podstawowe zmar-twienie kierowników i dowódców OUN-SD i UPA (s. 90, 154). Zresztą borykał się on z wieloma wewnętrznymi sprawami uniemożliwiającymi bardziej zdecydowane działania w tymże kierunku (o tym dalej). Co więcej, do końca 1943 r. podziemie ukraińskie nie mogło nawet zapoczątkować pracy organizacyjnej, także z powodu ak-tywizacji Polaków (s. 131). Autor podkreśla, iż już po sierpniu 1943 r. inicjatywa należała do Polaków, którzy np. wg Serhijczuka w październiku zabili 855 Ukraińców, przy stratach własnych 213 (s. 131).

Wg Wiatrowicza dopiero 17 VII 1943 r. powstał dokument, który może zaświadczyć o aktywizacji podziemia ukraińskiego i to przede wszystkim w obronie ludności polskiej. W nim gwarantuje się bezpieczeństwo Polakom współpracujących z nimi i pomagającym w walce z Niemcami i prowokatorami polskimi (s. 126). Autor dziwi się, iż podziemie ukraińskie stać było w tych warunkach na udzielenie takich gwarancji. Ale z dużym uznaniem kwituje, iż już w lipcu opanowano sytuację w terenie i nawet niektóre ukraińskie „elementy" winne nawet uka-rano. (s. 127). Zresztą kierownictwo podziemia wielokrotnie, w tymże czasie, odgradzało się do antypolskich wystąpień na Wołyniu., Powstaje pytanie – jak to się miało do w/w wypowiedzi Szuchewycza na I Zjeździe UHWR.

Cały powyższy swój wywód Wiatrowycz sam dyskredytuje podając, iż kontrolujący Wołyń w czerwcu 1943 r. O. Łucki ps. Andrijenko (z ramienia prowodu OUN-SD) krytykował już wtedy „Kłyma Sawura" za masową likwidację ludności polskiej (s. 95).

Wiatrowycz podaje, iż pierwsze pojedyncze informacje w dokumentach UPA o zabójstwach Polaków pojawiły się dopiero w kwietniu 1943 r., a systematyczne dane o akcjach antypolskich UPA w nich zaczynają się dopiero w czerwcu 1943 r. (s. 109). Autor nie analizuje jednak, od kiedy w UPA rozpoczęło się pisanie dokumentów. Z ujawnionych dokumentów wynika, iż tę sprawę dopiero zaczęto regulować od 15 VI 1943 r. (Rozkaz nr 7 d-cy 1. Grupy UPA – M. Ławycki ps. Makarenko, w: Litopys UPA, t. 2 ns, s. 125).

Wiatrowycz opisując m.in. wydarzenia na Wołyniu cały czas stara się wytworzyć atmosferę, iż to społeczeń-stwo polskie mogło liczyć na pomoc i ochronę ruchu nacjonalistycznego, przed dzikimi i żywiołowymi hordami ludności ukraińskiej. Posiłkując się poniżej wymienionymi źródłami polskimi próbuje nam wmówić, iż ono w pewnej mierze i na pewnym terytorium, mogło stanowić jego ochronę (s. 138). Podał nawet, iż podczas „przy-jaznego wejścia" do Huty Stepańskiej 16 lipca 1943 r. [podczas którego wymordowano ok. 600 Polaków]: „(...) włączeni do akcji przedstawiciele samoobrony wiejskiej [Ukraińcy – MS], udali się z pomocą Polakom" (s. 119). Zresztą Ci nieliczni Polacy, którzy uchowali się (po rzezi) poszli po rozum do głowy idąc na kompromis z Ukra-ińcami inicjując rozmowy (s. 130). Ten przekaz Wiatrowicz wzmacnia licznymi informacjami o rozmowach między podziemiami polskim i ukraińskim (s. 81, 99,140-141). Nawet w okresie największych rzezi na Wołyniu miały one świadczyć o pozytywnym stosunku nacjonalistów do Polaków. Tym bardziej, iż Wiatrowicz nie zna-lazł żadnych materiałów na to, iż podziemie ukraińskie przypisywałoby sobie antypolskie wystąpienia. A prze-cież wśród wrogo nastawionej ludności ukraińskiej do Polaków mogłoby liczyć na wzrost popularności (s. 127). Tylko nie wiadomo dlaczego, mimo deklarowanej przyjaźni działaczy nacjonalistycznych do Polaków wydano rozkazy likwidacji wszystkich śladów materialnych (kościołów, pomników) pozostałych po ich bytności (s. 129). Jak można zrozumieć, dla Wiatrowycza jest to sprawa jak najbardziej zrozumiała. Historycznie rzecz bio-rąc tak zachowywali się m.in. naziści w stosunku do Żydów.

Wiatrowicz na stronach 109-111 dokonał podsumowania swoich wywodów na temat wydarzeń wołyńskich. Cytując je poniżej zachowałem przypisy w oryginale:

„Wszystko co wskazano wyżej daje podstawy do przeprowadzenia następującej rekonstrukcji zdarzeń. Pierw-sze akcje antypolskie na Wołyniu, które odbywały się zimą 1943 r. ***miały charakter żywiołowy*** *[wyszczegól-nienia – MS]. Jednym z czynników prowokacyjnych była informacja o akcji antyukraińskiej na Chełmszczyźnie. Oprócz tego, wedle myśli podziemia polskiego znaczną rolę w rozognieniu konfliktu odegrała strona radziecka. (...) Ocena analityczna podziemia polskiego z grudnia 1943 roku wskazuje: »Opinia polska skłania się do uzna-nia bolszewików za istotnych inspiratorów i ukrytych kierowników całej akcji«.* [3]

Dołączenie do ***akcji żywiołowych*** *[ludności ukraińskiej – MS], możliwie, sprowokowanych przez agentów sowieckich, zagonów uzbrojonych Tarasa Borowcia spowodowało wzrost ostrości konfliktu w zimie i na wiosnę 1943 roku. Dalej trwało odejście policji ukraińskiej do podziemia, które znacząco zwiększyło oddziały powstań-cze, stworzone pod kierownictwem OUN(b), zmienił się rozkład sił, wyprowadzając banderowców na rolę do-minującą. Zmiana policji [ukraińskiej – MS] na polską »granatową«, często używaną przez Niemców w plano-wanych pacyfikacjach antyukraińskich - to jeszcze jeden element eskalacji konfliktu. Oprócz tego, wiosną 1943 rozrosła się polska sieć baz samoobrony na Wołyniu, które wykonywały nie tylko funkcję obronną, ale prowa-dziły akcje przeciwko Ukraińcom.*
Latem rozpoczęły się ***planowe*** *akcje antypolskie wzmocnionych [członkami policji ukraińskiej – MS] podod-działów UPA, skierowanych przede wszystkim przeciwko koloniom polskim, które uważano z punkty oporowe podziemia polskiego i radzieckiego.*
Przy czym ***nie można stwierdzić, iż OUN(b) opanowało sytuację:*** *dlatego, iż na ten moment była ona najsil-niejszą strukturą ruchu ukraińskiego na Wołyniu ponieważ na przestrzeni kilku miesięcy równolegle z jej od-działami istniały zagony Borowcia i inne formacje wojskowe, czy wprost zwyczajne uzbrojone bandy zbrodnia-rzy bez żadnej politycznej przynależności. (...) »Przywódcy nacjonalistyczni – czytamy w sprawozdaniu genera-ła Komorowskiego –* ***nie panują nad dołami*** [4]

W sprawozdaniu wołyńskiego przedstawiciela rządu także ***wskazuje się na chaos*** *w [okresie – MS] wiosna-lato 1943 r. »W czyich rękach są teraz bandy ukraińskie – trudno stwierdzić. Zaczęły się one tworzyć na rozkaz ban-derowców, ale w krótkim czasie dał się zauważyć brak w nich jednego kierownictwa i duże n[z]asilenie ich »ja-czejkami « [tj. członkami podstawowych komórek partyjnych w KPZR – MS] komunistycznymi. Obecnie nie ma jednolitego kierownictwa i jak ze strony Ukraińców, tak i ze strony bolszewików są usiłowania żeby je opano-wać. Nie ma żadnego autorytetu wśród społeczeństwa ukraińskiego, który mógł mieć wpływ na zahamowanie mordów dokonywanych na ludności polskiej.*[5] *I tak naprawdę, przynajmniej do końca lata [tj. końca września 1943 r. – MS] w ukraińskim ruchu podziemnym trwała ostra walka w sprawie dominacji, którą wreszcie wygrali banderowcy. Dlatego udało się im stworzyć jedyne centralne dowództwo UPA dopiero w końcu 1943 r. Przebieg takiego konfliktu determinowało się jeszcze problemami wewnętrznymi w OUN(b) – usunięciem Mykoły Le-bedia ze stanowiska pełniącego obowiązki prowidnyka, faktycznym przejęciem władzy przez Romana Szuche-wicza, zatwierdzonym dopiero na Trzecim Nadzwyczajnym Wielkim Zjeździe w sierpniu tego roku. Tym sa-mym na takim tle były możliwe działania niekontrolowane poszczególnych dowódców partyzanckich na Woły-niu latem 1943 r.*

Jeżeli do tego dodamy aktywny rozrost radzieckiego ruchu partyzanckiego i działalność zwyczajnych band kryminalnych, to całkowicie zrozumiałym staje się chaos, który opanował wiosną – latem 1943 r. Wołyń. ***W całości sytuację nie kontrolowała żadna siła polityczna.*** *Uczestnictwo masowe w konflikcie ludności cywilnej stwarzało dodatkowe okazje dla występków, które mogłyby być kwalifikowane jako zbrodnie wojenne.*

Autorzy sprawozdania polskiego MSZ za maj – czerwiec 1943 r. opowiadali się gorąco za szybkim rozprawie-niem się z przyczynami [konfliktu – MS] i winowajcami. W ich wnioskach czytamy, iż szczególnie odpowie-dzialnymi należy nazwać: „a) banderowców, którzy zmobilizowali policję i kadry byłych ukraińskich sił zbroj-nych oraz którzy rozszerzyli propagandę w sprawie walki za niezależność Ukrainy, szczególne z Polską, a na stanowiska kierownicze dali swoich ludzi; b) bolszewików, którzy dali impuls do wystąpień i stworzyli warunki, gdzie ci, którzy porzucili domostwa, znaleźli drzwi otwarte do band dywersyjnych w lasach i które na rachunek ukraiński zaczęli niszczenie Polaków na Wołyniu; w miejscowe elementy awanturnicze, których liczebność wzrastała na lokalnych terenach".[6] *Także zobaczymy, iż chociaż politycy polscy także uważali samą OUN(b) głównym winowajcą tragedii, jej członków obwiniali nie za to, że zaczęli czy stanęli na czele wystąpień antypol-skich, ale za to, że stworzyli warunki, w których te akcje nabrały charakteru masowego. Bezpośrednio przypie-czętowali je, według ich myśli, radzieccy ludzie podziemia.*

Nieznany autor artykułu »Tragedia Wołynia trwa« w wydaniu podziemnym »Nasze Ziemie Wschodnie« z października 1943 r. też próbował określić winowajców rozbłysku konfliktu. Wg jego myśli: »tutaj zadziałały bezpośrednio dwa czynniki, które wskazują tego – kto miał na Wołyniu swój interes. Są nimi: z jednej strony Rosja sowiecka, bo w jej interesie, w sposób oczywisty, jest spowodowanie rozruchów i anarchia na tyłach armii niemieckiej i nieprzejednany, skrajny nacjonalizm ukraiński z drugiej, który uważa, iż zmniejszanie się [ilości – MS] Polaków na Ziemiach Wschodnich leży w interesie ukraińskim«.[7] *Dalej dokładnie rozpatruje się działal-ność, która przyczyniła się do zabójstw masowych na Polakach. Między innymi, zwrócono uwagę, iż zabójstwa zaczęły się na tych terenach, na których w okresie międzywojennym miał wsparcie komunizm, i sami komuniści stworzyli atmosferę, które je umożliwiały. Temu też sprzyjała działalność dywersyjno-terrorystyczna partyzan-tów czerwonych. »Chociaż czynniki sowieckie – podsumowuje autor artykułu – w wydanych odezwach odcinają się oficjalnie od zabójstw Polaków, to ich rola w sprawie krwawej zbrodni na Wołyniu jest faktem, na który należy wskazać«.*[8] *Autor wini OUN za to, iż »w przeciągu działalności wieloletniej doprowadziła młodzież ukraińską do takiego stanu, że wystarczył rozkaz wyjścia „do lasu" i wzięcia broni, aby bezkrytyczne i nieodpo-wiedzialnie poglądy panujące w tej organizacji, skierowały ją przeciwko Polakom. Osobne bandy występują oficjalnie pod firmą OUN i jeżeli dodatkowo*

kierownictwo nie panuje na codzień nad nimi i ich działalnością, to nie umniejsza to jego odpowiedzialności za [te – MS] wypadki« .[9] *Tak więc, w artykule podano wnioski, bliskie do przytoczonej wyżej analizy MSZ:* ***OUN wini się nie za organizację zabójstw, a tylko w niedostatecznej kontroli pojedynczych członków."***

Komentując powyższe wnioski i niby rekonstrukcję wydarzeń wołyńskich należy zauważyć co następuje:

1. W zasadzie całość Autor oparł na informacjach podanych w sprawozdaniach i raportach, z tego okresu, stwo-rzonych przez anonimowego (anonimowych) respondenta polskiego dla Delegatury Rządu na Kraj opublikowa-nych w prasie rządowej. W nich nie pisze się o UPA Klaczkiwskiego, gdyż sprawozdający nie miał i nie mógł mieć informacji o jej istnieniu. Nawet Niemcy nie wiedzieli o jej istnieniu do września 1943 r. [10]. Wiatrowycz, świadomie, dla osiągnięcia powyższego celu, nie poddał tego źródła analizie krytycznej. Zresztą, nie doczekały się ono też takiej analizy ze strony naukowców polskich. Autor nie chciał posiłkować się innymi miarodajnymi źródłami. Z drugiej strony, te sprawozdania polskie zaświadczają o całkowitej ignorancji i niewiedzy strony polskiej - rządowej o tamtejszej sytuacji na Wołyniu.

2. Zrozumiałym jest negatywne odnoszenie się władz polskiego państwa podziemnego do komunistów, party-zantki sowieckiej czy w określonym czasie do samego ZSRR. Dlatego bezkrytyczne przyjmowanie przez Autora tych poglądów świadczy o ich instrumentalnym wykorzystaniu.

2. Autor pisząc o „koloniach" polskich miał na uwadze miejscowości zasiedlone w okresie międzywojennym przez osadników wojskowych. Jak wiemy oni zostali przez Sowietów wywiezieni na Wschód w 1940 r.

3. W połowie 1943 roku nieliczne oddziały melnykowskie i bulbowskie weszły w skład UPA Klaczkiwśkiego, a niektórzy jej dowódcy zostali dowódcami w oddziałach tejże UPA. Do tego czasu w mniejszym lub większym zakresie wspomagały UPA na odcinku polskim.

4. OUN-SD i jej oddziały zbrojne (OW, później UPA) całkowicie dominowały w podziemiu ukraińskim. Dowo-dem tego jest m.in. przydział ziemi Ukraińcom po mordowanych systematycznie Polakach, powoływanie admi-nistracji terenowej czy uruchamianie szkół. Kres temu położyło wkroczenie w styczniu 1944 r. Armii Czerwo-nej.

5. Na Wołyniu istniał prowid OUN-SD na PZUZ i jej siły zbrojne (Oddziały Wojskowe od IV 1943 nazwane UPA) na czele których stał Dmytro Klaczkiwskyj ps. Kłym Sawur. Panował on niepodzielnie i sam stanowił prawo wojskowe dla tych organizacji. Za tę działalność „Kłym Sawur" został wysoko oceniony na III NZW OUN-SD w sierpniu 1943 r. Rozgrywki między M. Lebediem i R. Szuchewiczem na szczeblu prowodu central-nego nie miały żadnego wpływu na sytuację w tym ruchu na Wołyniu. Rzeczywiście od listopada 1943 r. Szu-chewycz został dowódcą całej UPA w miejsce Klaczkiwskiego z tego powodu, iż postanowiono powołać jedne dowództwo dla UPA i Ukraińskiej Narodowej Samoobrony (działała w Małopolsce Wschodniej). Ten zabieg organizacyjny miał pomóc w przeniesieniu „doświadczeń" wołyńskich na inne tereny.

6. Z książki Wiatrowycza wynika, iż na Wołyniu, w tymże czasie, w zasadzie nie było formacji wojskowych OUN-SD. Tym samym podważa działalność np. „Kłyma Sawura", „Rudego", „Dubowego" czy „Eneja". W takim razie dlaczego są oni nadal „bohaterami" dla wielu nacjonalistów i niektórych Ukraińców, dlaczego stawia się im pomniki? Wreszcie – powstaje pytanie – dlaczego naukowcy i badacze ukraińscy fałszują historię pisząc o nich i ich „żołnierzach", o ich dokonaniach? Po co więc istnieje np. Centrum Badań Wyzwoleńczego Ruchu, w którym dr. W. Wiatrowycz kieruje Radą Programową?

Na koniec – dr W. Wiatrowycz uświadomił prof. dr. hab. Grzegorzowi Motyce w jaki sposób można manipu-lować źródłami i informacjami naukowymi. Wielokrotnie cytował Motykę, ale tylko wtedy gdy pisał o negatyw-nych zachowaniach Polaków. Ja wyciągnąłem wnioski takie, iż nie opłaca się stosować kardynalnej zasady na-ukowej o dawaniu oglądu sprawy z wielu stron, gdyż do naukowców ukraińskich trafi i tak tylko ten obraz, który jest im wygodny.

Na Ukrainie niemalże połowa ludności ma kłopoty z identyfikacją się z narodowością ukraińską. Tym bardziej dziwi, iż takiej rangi naukowiec jakim jest dr W. Wiatrowicz daje pretekst do odwracania się wahających od tejże narodowości, którą przedstawia w tak negatywny sposób.

Wielu czytelników może zastanawiać się dlaczego właśnie tej książce poświęcamy tyle uwagi. Odpowiedź jest bardzo prosta – ze względu na to, iż Wiatrowycz, szczególnie w sprawach Wołynia, prezentuje zdecydowa-nie inny pogląd niż wielu naukowców ukraińskich. I po drugie – ze względu na osobę Autora. Za kadencji pre-zydenta Ukrainy W. Juszczenki był dyrektorem Hałuzowego Derżawnego Archiwum Służby Bezpeky Ukrajiny. Po zwolnieniu z tej pracy przez prezydenta W. Janukowycza kontynuuje pracę naukową m.in. w pozarządowych instytucjach naukowych. Ta książka, już odbiła się na Ukrainie znacznym rezonansem. Jest usilnie promowana, wg niektórych przekazów – na Ukrainie nawet z udziałem dyplomatów polskich.

---

1 Tretyj den' soweszczanija 13 ijula 1944 hoda 8 cz. 30 m. Prenija po pol'skomu woprosu, w: Litopys UPA, tom 26, Toronto-L'wiw 2001, s. 490.

2 Litopys UPA, tom 26..., s. 363-364.

3 Sywic'kyj M. Istorija pols'ko-ukrajin'skych konfliktiw. – T. 2. – S. 89 (wydanie ukraińskie z 2005 r.; wydanie polskie z 1992 [87]).

4 Armia Krajowa w dokumentach... – T. III. – S. 59.

5 Sywic'kyj M. Istorija pols'ko-ukrajin'skych konfliktiw. – T. 2. – S. 142 [135].

6 Sprawozdanie N□ 9/43. Londyn 31.10.1943. Mykola Lebed Papers. Ukrainian Research Institute Library, Har-vard University. Box 14: Political materials, government documents. Case: Reports from the Polish Ministry of International Affairs. 1941 – 1943. – P. 42.

7 Nasze Ziemie Wschodnie. Dodatek miesięczny Rzeczypospolitej Polskiej. – Sierpień – Październik, 1943. - N□ 5. – S. 8 // Mykola Lebed Papers. Ukrainian Research Institute Library, Harvard University.

8 Jak wyżej.

9 Nasze Ziemie Wschodnie. Dodatek miesięczny Rzeczypospolitej Polskiej. – Sierpień – Październik, 1943. - N□ 5. – S. 8 // Mykola Lebed Papers. Ukrainian Research Institute Library, Harvard University

10. W. Kosyk, Ukrajina i Nimeczczyna u druhyj switowij wijni, Paryż-Niu-York-L'wiw 1993, s. 407.

Autor artykułu przedstawił jego treść Panu dr. Mykoła Posiwniczowi (Instytut Ukrainoznawstwa im. I. Kry-pjakewycza Narodowej Akademii Nauk Ukrainy), który stwierdził, iż: „Ogółem bardzo ostra recenzja i trzeba pisać trochę spokojniej. (...) Fakty dobrane dobrze i potwierdza Wasze [M. Samborskiego – MS] stanowisko i wersję historii".

___

Powyższy artykuł recenzyjny nie pretenduje do oceny całej zawartości książki W. Wiatrowycza Druha pols'ko-ukrajins'ka wijna 1942-1947 (Kyjiw, 2011). Autor ogranicza się do wydarzeń na Wołyniu w 1943 r.

BIAŁA Z NASZEGO ŻARU

ZBIGNIEW RINGER

To jedna z najważniejszych dat we współczesnej historii Polski.
Mieliśmy setki wielkich i podobnych, ale ta decydowała o istnieniu i bycie Polski. Po stu dwudziestu trzech latach zniewolenia przyszedł czas na wolność. Ten czas Polska wykorzystała w pełni, choć raptem mieliśmy tylko dwadzieścia lat na wykonanie czegoś, co wydawało się niemożliwe do spełnienia.

A wszystko zaczęło się w Krakowie. Tutaj 31 października 1918 roku Kraków, jako pierwsze miasto w Polsce odzyskał niepodległość i w tym dniu przestał być częścią habsburskiej monarchii, walczącej od roku 1914 przeciwko niemal całej połowie Europy. I ten czas sprzyjał ruchom wolnościowym. Pod wodzą kapitana Antoniego Stawarza, właśnie w Krakowie, polscy żołnierze, wciąż jeszcze w austriackich mundurach siłą przejęli austriacki odwach pod wieżą ratuszową na Rynku Głównym (odwach zburzono jakoś w latach wczesnych pięćdziesiątych) i zaciągnęli polską wartę. Potem Polacy zajęli austriackie koszary w Podgórzu i w chwilę później całe miasto. Dla upamiętnienia tego czynu, rokrocznie 31 października o godzinie 12 odbywa się symboliczna zmiana warty pod Ratuszem rynkowym. A kiedy pojawili się w tamtym dniu polscy żołnierze w tym najbardziej galicyjskim mieście habsburskiej dynastii, wiadomo było, że obudziła się Polska.

A potem już poszło. Kraków stał się częścią niepodległej Polski, państwo miało powstać 11 listopada 1918 roku. Powrócił Józef Piłsudski z twierdzy magdeburskiej, przejął władzę i tak zaczął się dwudziestoletni byt wolnego kraju.

Pod względem powierzchni zajmowała Polska szóste miejsce w Europie, byliśmy państwem wielonarodowościowym, co z jednej strony sprzyjało konfliktom, z drugiej jednak świadczyło o narodowej kulturze i wyrozumiałości politycznej. Inna sprawa, czy to nam pomagało w rozwoju kraju, czy wręcz przeciwnie. Wielonarodowe byty, świadczą o tym także dzisiejsze przykłady, są co prawda przejawem tolerancji, ale
z drugiej strony są przyczyną waśni, sporów, politycznych zacietrzewień.

Dwudziestolecie międzywojenne nie było samym pasmem sukcesów, ale z kolei stworzyliśmy kraj na miarę naszych możliwości. Otrzymaliśmy dostęp do morza (jeden z punktów prezydenta Wilsona), wybudowała Polska w latach dwudziestych Gdynię, najnowocześniejszy na owe czasy port na Bałtyku, z dobrze rozwijającą się gospodarką morską i - jak na nasze możliwości - z liczącą się flotą wojenną. Transatlantyk "Batory" stał się symbolem morskiej Polski, obwoził polską banderę po wielu portach świata, podobnie jak polskie statki handlowe. Był polski przemysł naftowy, zagłębie drohobyckie; wybudowano Centralny Okręg Przemysłowy na Podkarpaciu. Był węgiel na Górnym Śląsku, tkacka manufaktura łódzka.
Polska kultura liczyła się w świecie i w Europie za sprawą muzyki, sztuk pięknych, literatury, sportu. Szła znaczna część dochodu narodowego na wojsko, ale tu więcej było propagandy niż realiów.

Dowiodła tego kampania wrześniowa i jakkolwiek by spojrzeć na tamten czas wojenny, ulegliśmy zbyt szybko najeźdźcy. Oczywiście, można powiedzieć, że mocna Francja, która chełpiła się swoją armią i Linią Maginota, Francja która obiecywała Polsce pomoc, legła w ciągu kilku tygodni - ale to nie zmieni polskiego obrazu jesienią trzydziestego dziewiątego. Ale już w moment później to Polacy bronili Francuzów na ich ziemi przed wrogiem; to przecież polscy piloci obronili Brytyjczyków przed niemiecką inwazją na wyspę.Byli Polacy w Narwiku, w Tobruku, nawet na amerykańskim krążowniku "Arizona", który zatonął na Hawajach w pierwszym dniu wojny na Pacyfiku.
Nie było pola bitwy, w których nie uczestniczyliby Polacy,
najczęściej zresztą nic z tego nie mając. Ale w wojennej sztuce nie zawsze o to chodzi.

Przedwojenna Polska wprowadziła już na samym wstępie swojej państwowości obowiązkową naukę szkolną i objęła nią dzieci i młodzież lat 7 - 14; wybudowano radiostację w Raszynie, która zasięgiem fal radiowych objęła całą Polskę. Mieliśmy wysoko rozwinięte muzealnictwo, wielką literaturę, polska muzyka rozpoznawalna była na całym świecie. I tak można by wymieniać.

Takie było międzywojenne dwudziestolecie. Oczywiście była biedna
polska wieś, ubogie rolnictwo, czasem i głodujące dzieci. Pamiętajmy jednak, że mieliśmy tylko dwadzieścia lat na wyrównanie wszystkich polskich strat wieluset letnich,zaszłości i niedostatków. Była Polska na najlepszej drodze rozwoju gospodarczego i kulturalnego, ale podobnie jak w całej naszej historii zdarzało się to wielokrotnie, los nie poskąpił nam trudów i nieszczęść.

Tak widzę to dziś z Krakowa, Polskę z perspektywy Jedenastego Listopada. Może trochę za dużo historii, może nie tyle wspominkowo, ile radośnie powinniśmy obchodzić Dzień Niepodległości. Tak czy owak biało - czerwona niech zawiśnie na naszych balkonach, w oknach i wszędzie tam, gdzie jest jej miejsce.

I jeszcze Marian Hemar. "Spraw by wstała o własny wielki trud
oparta, / Biała z naszego żaru, z naszej krwi czerwona, / By drogo kosztowała, drogo zapłacona, / Żebyśmy wiedzieli, jak wiele jest warta."

Mykoła Riabczuk a polemika wokół heroizacji Bandery

Michał Urban

Zza wschodniej granicy dobiegają do Polski niepokojące informacje. Honorowanie ludzi, związanych z ruchem nacjonalistycznym, odpowiedzialnym za masowe mordy na polskiej ludności cywilnej, jakie miały miejsce na Wołyniu i w Galicji w latach 1943-44, nie jest niestety marginalnym działaniem. Proces ten wywołuje jednak silne kontrowersje i w samej Ukrainie. Nie wszyscy Ukraińcy chcą bowiem uznać członków ruchu OUN-UPA za swoich bohaterów. Do tego wszystkiego dochodzi specyficzny status społeczeństwa ukraińskiego oraz czynniki, wypływające z geopolitycznej sytuacji tego państwa. Warto zastanowić się, jak na ten temat wypowiada się ukraińska inteligencja.

Niniejszy tekst powstał z myślą, by pokrótce przedstawić główne poglądy Mykoły Riabczuka – jednego z najważniejszych współczesnych ukraińskich publicystów – w kwestii „kultu" Stepana Bandery i starań niektórych kręgów, by uczynić tę postać narodowym bohaterem niepodległej Ukrainy. Jako zadanie postawiłem przede wszystkim streszczenie tez, zawartych w artykule Riabczuka Dookoła Bandery (M. Рябчук, Довкола Бандери, [w:] T. C. Амар, І. Балинський, Я. Грицак [red.], Страсті за Бандерою, Грані-Т, Київ 2010). Tekst dotyczy sprawy sprzed ponad roku, jednak jest dobrym wprowadzeniem w typowo ukraiński dyskurs i jako taki pozostaje warty uwagi i dziś.

Ukraina jako dawna kolonia

Riabczuk jest jednym z czołowych intelektualistów na Ukrainie, jego książki są tłumaczone na różne języki, a sam Riabczuk dość często pojawia się i w Polsce. Zasłynął on zastosowaniem do badań współczesnej Ukrainy teorii postkolonialnej. Na początku naszych rozważań warto pokrótce zapoznać się z głównymi cechami ukraińskiej wersji tejże teorii.

Riabczuk wychodzi z założenia, że niepodległe państwo ukraińskie należy traktować jako część dawnego Imperium (rosyjsko-sowieckiego). Stosunki ukraińsko-rosyjskie wyglądały jak typowe relacje kolonizatorów i kolonizowanych: ziemie ukraińskie były zasiedlane przybyszami z głębi Rosji, gospodarka miała pracować na korzyść ekonomii całego Imperium, itd. Jako dawna prowincja tegoż Imperium, Ukraina przez wieki podlegała silnemu uciskowi – nie tylko politycznemu, ale przede wszystkim kulturowemu i językowemu. Fakt, że wielu Ukraińców na wschodzie i południu kraju nie tylko mówi po rosyjsku (zamiast po ukraińsku), ale i opowiada się za jak najściślejszymi związkami z Rosją, jest efektem właśnie długotrwałej kulturowej dominacji Rosji nad Ukrainą.

Riabczuk używa wręcz sformułowań takich jak „aborygeni" (rdzenni Ukraińcy), „kreole" (przyjezdni Rosjanie – rozsadnik imperialnej kultury i świadomości) oraz „metysi" – Ukraińcy, którzy przyjęli rosyjski język, wizję historii, tożsamość. Riabczuk pisze: „Istnienie dwóch grup językowo - kulturowych na Ukrainie jest faktem". „Aborygeni", którzy opowiadają się za obroną i rozwojem języka ukraińskiego oraz za wizją historii, niezależną od tej nauczanej przez Rosjan, zamieszkują głównie zachodnią Ukrainę. Przybysze z Rosji oraz Ukraińcy, którzy utożsamili się z nimi, zamieszkują głównie wchód kraju. Między obiema grupami ukraińskiego społeczeństwa istnieje napięcie, jeśli nie wręcz konflikt – przy czym żadna ze stron nie dąży do separacji. Zarówno „aborygeni" jak i „metysi", a nawet zamieszkujący Ukrainę „kreole" chcą jednej Ukrainy – spór dotyczy wizji, jaka miała by być ta Ukraina – przekonuje Riabczuk i określa sytuację następująco: „Ukraina podzielona, ale nie rozbita". Instytucje państwowe – słabe, skorumpowane, a nierzadko zainteresowane w podsycaniu konfliktów – nie sprzyjają integracji państwa i społeczeństwa.

Państwo, aby poprawnie funkcjonować, musi mieć spójnie skonstruowaną sferę symboliczną. Chodzi tu o znaki państwowe, z którymi mogłoby się utożsamić całe społeczeństwo, język urzędowy, zbiór zasad i wartości, a także katalog bohaterów narodowych. Na Ukrainie chyba tylko kwestia flagi, herbu i hymnu narodowego nie wywołują większych historii. Kwestia języka administracyjnego, jakkolwiek zajmująca, a do tego często i wyczerpująco opisywana przez samego Riabczuka, nie jest przedmiotem niniejszych rozważań. Prześledzimy bowiem to, jak Mykoła Riabczuk ocenia spory wokół wyznaczania bohaterów niepodległej Ukrainy oraz to, czy ci bohaterowie odpowiadają wartościom, uznanym za obowiązujące państwo i obywateli.

Skandal z Gwiazdą Bohatera

W tym miejscu warto omówić podejście Riabczuka do sporów, jakie wynikły na Ukrainie po przyznaniu przez Wiktora Juszczenkę tytułu Bohatera Ukrainy dla Stepana Bandery, co miało miejsce w 2010 r., na kilka dni przed opuszczeniem przez Juszczenkę fotela prezydenta. Decyzja Juszczenki wywołała skandal i protesty w Polsce. Uhonorowanie przywódcy antypolskiego ruchu spowodowało, że wielu Polaków było oburzonych na Juszczenkę, kreowanego na proeuropejskiego demokratę, który zresztą otrzymał od Polski solidne wsparcie w czasie „Pomarańczowej rewolucji", i wyczekiwało zwycięstwa W. Janukowycza – głównego rywala Juszczenki. Parlament Europejski, głównie głosami polskich euro-deputowanych, podjął rezolucję, jaka potępiała decyzję prezydenta. W takiej sytuacji Ukraina zaczęła się jawić jako nowy bastion faszyzmu, w którym dzieją się rzeczy niepojęte i niezrozumiałe – za to na pewno niebezpieczne.

Opinia Riabczuka na temat „sprawy Bandery", wyrażona w artykule „Dookoła Bandery", opisuje ten skandal z ukraińskiego punktu widzenia. Warto pamiętać, że kontrowersje wokół Bandery nie są jedynie problemem dla relacji polsko-ukraińskich. Przede wszystkim, to sami Ukraińcy mają kłopot z Banderą. Jest to wynikiem podziału ukraińskiego społeczeństwa na owe „dwie grupy językowo-kulturowe". Jedna z nich – „aborygeńska", czyli pro ukraińska – jest spychana na margines przez rosyjską wizję historii i kultury. „Metysi" i „kreole" mają za sobą wsparcie Rosji, która popiera rosyjskojęzyczną kulturę na Ukrainie (często w wydaniu masowym) oraz dba o ugruntowanie w społeczeństwie niezależnej Ukrainy postaw prorosyjskich.

To rozdwojenie przekłada się i na kwestię bohaterów narodowych. Dla wielu Polaków Ukraina jawi się jako „państwo banderowskie", gdzie czci się faszystów i kolaborantów. Pomniki oraz ulice Bandery czy Szuchewycza znajdują się w wielu miastach zachodniej Ukrainy. Ale już w Kijowie nie ma mowy, by zobaczyć tego typu obiekty, są tam za to ulice poświęcone rewolucjonistom, sowieckim oddziałom czy też rosyjskim pisarzom. Na całej Ukrainie znajdują się za pomniki Armii Czerwonej, Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, Lenina, itp. Dla Ukraińców ze Wschodu są to narodowe świętości. Dla zachodnich Ukraińców – to po prostu symbol władzy i dominacji obcego, totalitarnego państwa. Zachodni Ukraińcy, w przeciwieństwie do krajan ze Wschodu, traktują „wyzwolenie przez Armię Czerwoną" w 1945 roku jako początek okupacji i terroru. Przywiązanie do rosyjsko-sowieckiej tożsamości jest traktowane przez uświadomionych Ukraińców jako główne zagrożenie dla sukcesu „ukraińskiego projektu", a co za tym idzie – dla niezależności, a nawet dla istnienia ukraińskiego państwa i narodu. „Aborygeni" czują się dyskryminowani we własnym kraju, czemu wyraz niejednokrotnie dawał w swojej publicystyce Riabczuk.

Banderowcy a sowiecka propaganda

Mam nadzieję, że Czytelnik wybaczy mi ten dość długi wstęp, którego celem jest nakreślenie tła głównego problemu. Spór wokół Bandery jest bowiem, jak wynika z przekazu Riabczuka, efektem owego podziału społeczeństwa ukraińskiego. Wbrew popularnemu w Polsce poglądowi, Bandera nie jest bohaterem całej Ukrainy. Część kraju, bliżej związana ze Związkiem Radzieckim/Rosją została wychowana w pogardzie i nienawiści do ukraińskiego nacjonalizmu. Rzezie oraz „brudna" wojna partyzancka na Zachodniej Ukrainie, jakie miały miejsce w latach 1943-50, były cynicznie wykorzystane przez radziecką propagandę. Nie relatywizuję zbrodni OUN-UPA – członkowie tej organizacji mają na rękach krew wielu tysięcy niewinnych Polaków a także Ukraińców. Z drugiej strony, opierali się oni Armii Czerwonej i ogólnie radzieckim porządkom na Ukrainie. ZSRR, jako państwo totalitarne, nie mogło tolerować jakichkolwiek odstępstw od reguły.

Jeśli chodzi o prześladowania NKWD wobec członków OUN-UPA, to sprawę można w uproszczeniu przedstawić tak: jedni ekstremiści mordowali drugich ekstremistów. Na tym jednak problem się nie kończy. Piętno nacjonalizmu czekało każdego, kto przeciwstawiał się rusyfikacji i sowietyzacji (przypomnijmy sobie komunistyczną propagandę z powojennej Polski: „zaplute karły reakcji", „faszystów z AK", „sługusów burżuazyjnego rządu londyńskiego"). Z resztą, reżim komunistyczny zwalczał nawet rosyjski nacjonalizm, o czym pisał Aleksandr Sołżenicyn.

Analogiczne oszczerstwa były miotane nie tylko przeciw rzeczywistym bandytom z UPA, ale i w latach późniejszych – przeciw działaczom na rzecz ukraińskiego języka i kultury, co było wyrazem niezależnego, samodzielnego myślenia. Ukraińskość USRR miała pełnić rolę jedynie dekoracyjną. „Świadomi narodowo" byli niepożądani i niebezpieczni dla ustroju realnego socjalizmu, dlatego wrzucano ich do tej samej kategorii, co rezunów i partyzantów i określano jako „burżuazyjnych nacjonalistów", co, jak pisze Riabczuk, „w Związku Radzieckim było kryminalnym zarzutem". Ukraińscy dysydenci byli porównywani do faszystów, byli utożsamiani z banderowcami. Co więcej, nawet uparte porozumiewanie się po ukraińsku, unikanie komunikowania się po rosyjsku było uważane za stawianie oporu i wyłamywanie się z ustalonych norm porządku. (Riabczuk w innych swoich artykułach podaje wiele przykładów z życia codziennego, które mają uwiarygodnić to twierdzenie). Zresztą i dziś w potocznej mowie istnieje słowo „bandera" – jakie oznacza człowieka z Zachodniej Ukrainy lub osobę ukraińskojęzyczną. Jest to oczywiście określenie negatywne i obraźliwe.

Te szykany wobec świadomych narodowo i nastawionych antykomunistycznie Ukraińców oraz określanie ich jako „banderowców" przyniosły efekt odwrotny od zamierzonego przez sowieckie czynniki – przekonuje Riabczuk. Słowo „banderowiec", oznaczające początkowo członka frakcji partyjnej, później utożsamione z partyzantami i terrorystami, miało negatywne konotacje. Jak pisał cytowany przez Riabczuka Ołeksandr Motyl, obrzucani tym mianem jak przekleństwem przyjęli je i nadali mu przewrotnie chwalebne znaczenie, jak czarni Amerykanie uczynili to ze słowem nigger – czarnuch.

Z drugiej strony, na Ukrainie byli aktywni faktyczni nacjonaliści, a nawet niedobitki partyzantów UPA. Dla nich Bandera, Szuchewycz i inni działacze OUN oraz UPA byli niezaprzeczalnymi bohaterami. To oni zaczęli heroizację ruchu nacjonalistycznego. Ciemne strony historii ukraińskiego nacjonalizmu – zbrodnie przeciw polskiej ludności cywilnej, współpraca z Niemcami, itp. – były spychane na bok w ich kolektywnej pamięci historycznej. Liczyła się „walka z dwoma totalitaryzmami", przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim. Członkowie ruchu nacjonalistycznego negowali swoją winę za udział w zbrodniach wojennych. Na wszelkie zarzuty pojawiła się gotowa odpowiedź – to komunistyczne fałszowanie historii.

Podzielona pamięć

Na tym polega problem ukraińskich patriotów i dysydentów. Z jednej strony, sowiecka propaganda zrównała ich z banderowskimi ekstremistami – nawet jeśli nie podzielają wspólnych przekonań, po prostu opierają się rusyfikacji i postsowieckiej wizji przeszłości. Z drugiej strony, dla wielu świadomych narodowo Ukraińców to właśnie Bandera i jego współpracownicy stali się autentycznymi bohaterami. Walczyli przecież pod hasłem „Za wilnu Ukrajinu" i bezkompromisowo opierali się Armii Czerwonej i NKWD. Przeszli do legendy jako bojownicy o wolność, walczący przeciw nieludzkiemu reżimowi. W tej legendzie zabrakło miejsca na pamięć o masowych, bestialskich mordach na Polakach – podobnie, jak i zignorowano bratobójcze walki między nacjonalistami albo egzekucje na tych Ukraińcach – przeważnie cywilach - jakich przedstawiciele „aktywnej mniejszości" uznali za „zdrajców". Opowieść nacjonalistów o UPA to typowa legenda: jest Imperium Zła, są i prawi „Rycerze". Nie ma tu miejsca na jakiekolwiek wątpliwości czy sprostowania. Przejawy takiego myślenia widzimy w liście otwartym, krytykującym rezolucję PE: „… decyzja Parlamentu Europejskiego jest pozbawiona poważnego historycznego podparcia i opiera się na oszczerstwie na temat tzw. współpracy OUN i III Rzeszy, jakie jakieś czas temu zaczęła rozpowszechniać radziecka propaganda. (…) Oceny, wygłoszone przez Europarlament na temat S. Bandery obrażają uczucia milionów Ukraińców, jacy za swoje pragnienie wolności i niezależności zaznali przemocy i represji".

Równocześnie, dla mniej więcej połowy społeczeństwa Ukrainy „kult" OUN-UPA jest skandaliczny. Myślą tak przede wszystkim ludzie, którzy przyjęli postsowiecką wizję historii. Dla nich bohaterzy to Armia Czerwona, Lenin, itd. Ukraina radziecka była najlepszym z możliwych projektów tego państwa. A nacjonaliści – to zdrajcy ojczyzny oraz zagrożenie dla Ukrainy. Między obiema grupami społeczeństwa istnieje napięcie.

Riabczuk przekonuje, że musimy mieć na uwadze tą specyfikę, zanim przystąpimy do oceny sprawy przyznania tytułu bohatera dla Bandery. Publicysta przedstawia ten spór przede wszystkim jako problem wewnątrzpaństwowy. Jak już zostało to sygnalizowane wcześniej, Riabczuk przedstawia rezolucję PE z 2010 r. jako akt, który wywołał nieprzewidziane konsekwencje, „jakie nie są zbieżne z pierwotnymi zamiarami Parlamentu Europejskiego".

Aby tego uniknąć, kontynuuje Riabczuk, należało „wziąć pod uwagę trzy osobliwości współczesnej Ukrainy". Pierwszą z nich jest wspomniany podział Ukrainy na „dwie językowo-kulturowe wspólnoty". Druga – to omówiony już stosunek „imperialnej", czyli radzieckiej/rosyjskiej propagandy wobec nacjonalizmu ukraińskiego

(który Riabczuk rozumie tu jako obronę tego, co rodzime, nie jako ekstremistyczną ideologię). Riabczuk w tej kwestii podkreśla siłę radzieckiej propagandy, jaka uosobiła „burżuazyjny ukraiński nacjonalizm" w postaciach Bandery i członków OUN, przedstawiając ich jako „symboliczną patologię, ekstremalne odchylenie od oficjalnie pochwalonej [radzieckiej – M. U.] normy". W tym miejscu Riabczuk skupia się na tym, by przedstawić „zbiorowy obraz ukraińskich nacjonalistów – krwiożerczych morderców i nazistowskich kolaborantów" jako wizję sowieckiej propagandy, a nie jako efekt faktycznej działalności OUN-UPA, wybiela więc ich czyny. Riabczukowi nie chodzi jednak o historyczne fakty i wspomnienia ofiar, lecz o stan obecny. Ruch banderowski jest dziś obecnie symbolem oporu Ukraińców wobec „starszego brata" i jako taki jestem celem ataków ze strony prorosyjskich sił.

Obóz nowego prezydenta Janukowycza został przedstawiony przez Riabczuka jako grupa, która chce za wszelką cenę umocnić swoją kontrolę nad Ukrainą we wszelkich sferach życia publicznego. Obóz Partii Regionów został oceniony przez autora jako antydemokratyczny. Dlatego też, zdaniem Riabczuka, zarówno decyzja Juszczenki, jak i reakcja PE zdarzyły się w nieodpowiednim czasie. Autorytarny prezydent Janukowycz będzie niszczył przejawy „kultu" OUN-UPA, szermując hasłami o walce z faszyzmem i w ten sposób będzie mógł przypodobać się Unii Europejskiej – brzmi prognoza Riabczuka. I rozwija myśl: problem w tym, że Janukowycz nie jest demokratą, a na miejsce kultu UPA, który zresztą nie zakorzenił się wcale mocno na Ukrainie, wróci czczenie Armii Czerwonej i bohaterów komunizmu. Zresztą, z myśli Riabczuka przebija opinia, że nie o same symbole tu chodzi. Stawką jest wolność Ukrainy. Riabczuk twardo stoi na stanowisku głoszącym, że siły demokratyczne i narodowe – to zwolennicy uznania Bandery jako bohatera Ukrainy. Europa w tej sytuacji włożyła „polityczny oręż" w niewłaściwe ręce – uważa autor.

Bandera jako demokrata?

Bardzo kontrowersyjna teza – żeby nie użyć mocniejszych wyrażeń. Riabczuk jest świadomy tego, że ani Bandery, ani pozostałych działaczy OUN-UPA nijak nie można zaliczyć do demokratów. Co więcej, kilkakrotnie krytykował on nieudolne próby niektórych historyków w rodzaju Wiatrowycza, którzy „na siłę" starali się ułagodzić polityczny życiorys Bandery. Zresztą, Riabczuk sam pisze otwarcie: „Ukraina nie tylko nie jest normalnym państwem, z mocną tożsamością i bezpieczną państwowością, która swobodnie wybiera sobie między autorytaryzmem i demokracją, czyli między krypto- faszystowską spuścizną, jaką uosabia Bandera [podkr. moje – M. U.], a liberalno-demokratycznymi wartościami, jakie propaguje UE". Riabczuk jeszcze raz pisze o zagrożeniu Ukrainy przez Rosję oraz o językowo-kulturowym ucisku, jaki wywiera na „aborygenów" Moskwa. Podkreśla przy tym demokratyczne i europejskie aspiracje Ukrainy. Stąd Riabczuk wywodzi taki wniosek: „Realny wybór dla Ukraińców – nie między nacjonalistyczną dyktaturą w stylu OUN a liberalną demokracją w stylu UE. Większość z nich zrobiła ten wybór dawno (…) Tymczasem realny wybór dla Ukraińców polega na tym, czy bronić narodową suwerenność, godność i tożsamość, czy oddać to wszystko na zatratę Rosji i miejscowym kreolom". Riabczuk mówi wprost: autorytarne poglądy OUN są po prostu archaiczne i niebezpieczne. Wydziela za to część spuścizny OUN-UPA, która uważa za godną naśladowania: patriotyzm, oddanie sprawie, gotowość do złożenia ofiary z własnego życia, itp. – cechy, które nie tracą na znaczeniu w specyficznej sytuacji Ukrainy. Najdobitniej tę opinię wyraża przytoczona przez Riabczuka opinia O. Motyla: „Współcześni Ukraińcy, jacy uważają Banderę za bohatera, wychwalają go i bezkompromisowy opór, jaki stawiał jego ruch Związkowi Radzieckiemu w latach 1939-45. Nikt nie patrzy na przemoc nacjonalistów wobec Polaków i Żydów jako na coś godne pochwały, ale mało kto uważa je za główne w tym, co przedstawiają Bandera i nacjonaliści: odcięciu się od wszystkiego, co radzieckie, zaprzeczeniu antyukraińskich oszczerstw i bezwarunkowemu poświęceniu się Ukrainie".

Z jednej strony, jest coś pozytywnego w takim podejściu ukraińskich zwolenników bohaterskiego tytułu dla Bandery. Przytoczone powyżej opinie oraz wiele innych, które z łatwością można spotkać choćby i w ukraińskim Internecie, świadczą o tym, że najbardziej wpływowi intelektualiści ukraińscy, którzy wyrazili poparcie dla „kultu" Bandery, nie uczynili tego z powodu ekstremistycznych przekonań. Grzechy banderowców nie zostały przez nich zanegowane, pojawiają się głosy, piętnujące je. Z drugiej strony – fakt, że zbrodnie OUN-UPA przez większość Ukraińców nie są uważane „za główne w tym, co przedstawiają Bandera i nacjonaliści" otwiera drogę do zapomnienia, jeśli nie wręcz do fałszowania historii przez zdeklarowanych banderowców i pseudohistoryków.

Na koniec, warto przytoczyć jeszcze jedną opinię Riabczuka, odnoszącą się bezpośrednio do reakcji Polski na uhonorowanie Bandery bohaterskim tytułem. Publicysta uważa, że Europa, a zwłaszcza Polska „powinna uznać prawa małych narodów do posiadania własnych bohaterów", a z tekstu wynika, że Riabczuk byłby zadowolony, gdyby „Warszawa usłyszała ten głos". Po pierwsze, Ukraińcy zostali nazwani przez tego gorącego zwolennika ukraińskiego projektu „małym narodem" – nie ze względów demograficznych, ale kulturowych; jest to naród świeżo po wyjściu z epoki kolonialnej i wciąż walczący o swoją tożsamość. Po drugie, „kult" Bandery został potraktowany jako część oporu przeciw groźnej, antyeuropejskiej Rosji, wciąż wykorzystującej kulturowe i ekonomiczne środki nacisku na Ukrainę. Po trzecie, Riabczuk po prostu ignoruje sprawę Wołynia – wspomina o tym, że OUN-UPA ma na swoim koncie zbrodnie, ale nie pisze o tym, że to one stały się bezpośrednim źródłem oburzenia Polaków wobec nadania Banderze tytułu Bohatera Ukrainy. Owszem, Riabczuk cytuje obszernie polskich polityków i publicystów; wszystkie te opinie odnoszą się jednak konkretnie do „szumu" wokół tego tytułu i Riabczuk przedstawia je jako czysto dyplomatyczne próby załagodzenia powstałego po rezolucji PE napięcia.

Trudne pytania

Mykoła Riabczuk prezentuje sposób myślenia charakterystyczny dla świadomej narodowo części ukraińskiego społeczeństwa, starającej się wyjść z bermudzkiego trójkąta: ukraiński nacjonalizm – rosyjski ekspansjonizm – wymagania, stawiane przez Unię Europejską i „adwokata" Ukrainy w Brukseli, Polskę. Niektóre z tez Riabczuka są niemożliwe do zaakceptowania przez Polaków. Widzi on dla Ukrainy pozytywną rolę „kultu" Bandery, w pewnym stopniu wybiela tę postać – ale jest świadomy, jakie grzechy stoją za nią i za ruchem nacjonalistycznym. Pisze zresztą, że za każdym bohaterem kryje się zapomniana prawda o jego zbrodniach lub błędach i przytacza przykłady Kolumba i Waszyngtona. Kończy swój tekst apelem, by pamiętać o podwójnej naturze bohaterów. Ale czy banderowscy agitatorzy będą pamiętać o powyższym apelu? Czy dla wszystkich zwolenników OUN-UPA krwawe i zbrodnicze przejawy jej działalności są elementem pamięci?

MU

Przywrócona godność i prawda - Zaproszenie

Henryk Bajewicz

Stowarzyszenie Kresowe „Podkamień" w porozumieniu z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zaprasza wszystkich zainteresowanych na uroczystość odsłonięcia pomnika pomordowanych w latach II wojny światowej Polaków

(Bardzo podobny będzie pomnik w Podkamieniu)

Starania Stowarzyszenia rozpoczęte jeszcze w roku 2007 przyniosły wreszcie wymierny efekt. Nasi przodkowie – ofiary nacjonalizmu, którzy ponieśli śmierć w czasie wojny (większość w dniu 12 marca 1944 roku) doczekali się wreszcie upamiętnienia.

Dziękujemy wszystkim, którzy borykając się z barierami biurokracji i innymi przeciwnościami zrobili wszystko, aby ten pomnik powstał.

W szczególności dziękujemy pracownikom Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa: śp. Andrzejowi Przewoźnikowi, Andrzejowi Kunertowi, Maciejowi Dancewiczowi oraz Adamowi Kaczyńskiemu.

Uroczystość odsłonięcia odbędzie się najprawdopodobniej 6 listopada 2011 r. w miejscowości Podkamień, rejon Brody na Ukrainie.

Organizujemy wyjazd autokarem na tę uroczystość- bliższe szczegóły: tel. 606 269 147 lub: harry1959@wp.pl

Henryk Bajewicz - Stowarzyszenie Kresowe "Podkamień"

Słowo przypomnienia czyli łyk historii:

Dnia 12 marca 1944 roku w Podkamieniu, pow. Brody był klasztor dominikański im. Gota-Różańcowa, w którym ukryło się około 3 tys. Polaków z gminy Podkamień przed banderowcami. W dniu wspomnianym, tj. 12 marca 1944 r. Czerniawski Władysław wraz ze swoim teściem na czele bandy, oraz z oficerami SS, zrobili akcję w trakcie której wymordowano około 500 osób, fakt ten ja sam widziałem na własne oczy. Następnie w tym samym dniu w wsi Palikrowy pow. Brody wymordowano 385 Polaków. W dniach od 12-15 marca w bojach ulicznych w Podkamieniu wymordowano 78 osób.

Fragment zeznania jednego z mieszkańców Podkamienia, naocznego świadka morderstw banderowców na Polakach w dniach 12-15 marca 1944r. (całość do przeczytania na http://www.podkamien.pl/articles.php?article_id=17)

Zapraszamy wszystkich do udziału w uroczystości odsłonięcia Pomnika.

Do podziękowań należy dołączyć jeszcze jedno, ważne, słowo uznania- dla Prezesa Stowarzyszenia Kresowego „Podkamień" Pana Henryka Bajewicza. Tylko Ci, którzy zajmują się podobnymi sprawami wiedzą, ile trudu, wysiłku organizacyjnego i nerwów kosztuje takie przedsięwzięcie. „Podkamień" to jedna z najbardziej prężnych Kresowych organizacji na Dolnym Śląsku. Dlatego w imieniu wszystkich: dziękujemy Panie Henryku. Więcej informacji o stowarzyszeniu i odsłonięciu Pomnika na stronie: www.podkamien.pl

Ryszard Zaremba

Studio Wschód - Program TVP

Redakcja

Od prawie dziewięciu lat na antenie TV Wrocław ukazuje się program Grażyny Orłowskiej-Sondej „Studio Wschód". Realizowany na Kresach Wschodnich przybliża mieszkańcom Dolnego Śląska miejsca urodzenia ich dziadów i pradziadów, historie krainy, która przez wieki była częścią naszej ojczyzny. Za wschodnią granicą pozostały pamiątki naszej przeszłości, pozostały groby naszych bliskich i naszych bohaterów. Nie można o nich zapomnieć. Tę pamięć pielęgnuje „Studio Wschód".

Dla młodego pokolenia ten program to prawdziwa lekcja historii. Młodzież nie tylko ogląda programy, ale również w nich uczestniczy - bierze udział w wyprawach na Kresy, poznaje miejsca, skąd ich ród pracuje przy porządkowaniu wielkich historycznych nekropolii i małych wiejskich zrujnowanych polskich cmentarzy.

„Studio Wschód" pokazuje Kresy, łączy rodziny, które pogubiły się podczas dziejowej zawieruchy, przypomina, że korzenie kilku milionów obywateli naszego kraju wywodzą się właśnie stamtąd.
Ponad 400 reportaży zrealizowanych za naszą wschodnią granicą ma wartość dokumentalną i stanowi niezwykły zapis najważniejszych kresowych wydarzeń i niepowtarzalnych życiorysów. Aby wiedza o Kresach nie została wymazana z naszej narodowej pamięci.

Emisja we wtorki o 18:00. Program prowadzi Grażyna Orłowska-Sondej.[1]

Kim jest osoba prowadząca „Studio Wschód"? Do redakcji napływało wiele pozytywnych opinii na temat tej osoby. Zaprezentujemy tu kilka fragmentów z wywiadu jaki przeprowadził jakiś czas temu Maciej Sas z Gazety Wrocławskiej.

„Gdyby każdy uczeń z Dolnego Śląska wpłacił złotówkę, to w ciągu 2-3 lat udałoby się uratować wszystkie polskie groby zostawione na Kresach - uważa Grażyna Orłowska-Sondej, dziennikarka TVP Wrocław.(…)
Wspomniałaś, że wiele czasu spędzasz na remontowaniu polskich cmentarzy na dawnych Kresach Wschodnich. Właśnie wystartował wymyślony przez Ciebie program, dzięki któremu chcesz uratować prawie 50 polskich nekropolii, które popadają w ruinę.
Od ponad 10 lat pracujemy na kresowych cmentarzach, znamy je dobrze - szczególnie te na Ukrainie. W wielu miejscowościach, gdzie są porzucone, ograbione i zdewastowane mogiły, w ogóle nie ma już Polaków. Kto więc ma ratować te cmentarze? Przecież nie Ukraińcy. Najpierw te nekropolie filmowałam i pokazywałam, bo nie było możliwości ich ratowania. Teraz tam przyjeżdżam, a tabliczki są nie do odczytania, groby się zapadły - nie odtworzymy już tego. Jeśli więc teraz czegoś szybko nie zrobimy, nie będzie czego ratować. Państwo polskie nie ma pieniędzy na ten cel. Są jakieś drobne środki, ale przeznacza się je głównie na groby wojskowe i na cmentarze, które już są muzeami, czyli zabytkami, a więc Łyczaków w Lwowie, cmentarz na Rossie w Wilnie, cmentarz grodzieński, Kalwaria Mińska. Ale takich zabytkowych nekropolii jest o wiele więcej. Razem z widzami mojego programu wytypowaliśmy 46 takich miejsc na Wschodzie. Zresztą, ciągle ktoś podpowiada nowe... Jak obliczył kiedyś wrocławski pisarz, Staszek Srokowski, na Dolnym Śląsku mieszka około miliona osób, które mają korzenie kresowe. Gdyby każdy uczeń z regionu wpłacił tylko jedną złotówką na ratowanie grobu pradziadka - jeśli nie swojego, to kolegi - udałoby się nam uratować wszystkie te miejsca w ciągu 2-3 lat. Sami do tej pory wyremontowaliśmy 11 cmentarzy. A przy tej okazji będzie to dla młodych ludzi wielka lekcja historii i patriotyzmu oraz możliwość poznania korzeni swojej rodziny. Wśród tych, którzy z nami pracowali już w poprzednich latach, 90 procent miało korzenie kresowe. Młodzież mało wie o Kresach Wschodnich - przecież od czasów II wojny światowej była wielka luka w podawaniu wiadomości na ich temat.
Używasz słowa "patriotyzm" w odniesieniu do młodzieży. Kultura masowa nie bardzo je lubi. A Ty chcesz uczyć patriotyzmu. Dlaczego sądzisz, że to może się udać?
Jeżdżę na Wschód z młodymi ludźmi od lat. Oni są uprzedzani, że to nie będzie wyjazd rekreacyjny. Nie znam nastolatka, który wróciłby z tych pracowitych wakacji niezadowolony. Wielu odkrywa groby przodków. Poza tym spotykają się z Polakami, którzy tam zostali. To niezwykle wzruszające chwile. Staruszkowie patrzą na młodych Polaków, którzy remontują groby ich bliskich. Potem przychodzą, dziękują, kłaniają się nisko. Dla tych podziękowań, dla tych wzruszeń młodzi tam jadą. I, wierz mi, pamiętają to wszystko. Najlepiej o skuteczności tego, co robimy, świadczy taki przykład: nauczycielka z gimnazjum w Łagiewnikach zawiozła swoje uczennice na cmentarz w Żytomierzu, żeby popracowały. Potem mówiła mi: "Ja je kilka lat uczyłam patriotyzmu, odpowiedzialności, historii. Ale dopiero tutaj zobaczyłam, że je tego nauczyłam skutecznie, że się udało". (…)
Może to zabrzmi głupio, ale właściwie dlaczego to robisz?
Dlatego, że świetnie znam Kresy i je kocham. Jeżdżę tam od 19 lat. Znam też ludzi, widzę, co tam się dzieje. Bardzo mi żal, że polska kultura popada w ruinę, polskie kościoły, cmentarze, pomniki naszej historii, które budowano przez 6 wieków. A my nie reagujemy! Trzeba coś z tym robić. Potrzebne są choćby małe kroczki. Na cmentarzu w Żytomierzu odkryliśmy mogiłę rodziców Ignacego Paderewskiego, umieściliśmy tam tablicę. Kolejny przykład - wujostwo Stanisława Moniuszki - w ich grobie nocował pies, kości były rozrzucone, a trumna rozwalona. Uratowaliśmy to, wyprawiliśmy im drugi pochówek. Wiele takich grobów uratowaliśmy przed unicestwieniem. Przecież te pomniki polskiej historii przestaną istnieć. Nie możemy o nich zapomnieć! (…)
Już Mickiewicz powiedział : "Jeśli ja zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie". Tak nam groził palcem. Ale pamiątki po Mickiewiczu też są zaniedbanie. Choćby grób Maryli Wereszczakówny. Może by ci, co tak Mickiewicza wielbią, pojechali tam i coś zrobili? Kresy to kolebka polskiej kultury, nauki. Zależy mi szczególnie na cmentarzach, bo ludzie tam rzadko już mówią po polsku. Jak odejdzie to pokolenie, już tylko kamienie będą mówić w naszym języku. A co mówi po polsku? Cmentarze - tylko tam zostaną ślady kultury polskiej. (…)
Twoi rodzice też pochodzili ze Wschodu?
Skądże znowu! Czy trzeba mieć korzenie kresowe, by pokochać tamtą Polskę? Moi rodzice byli wiejskimi nauczycielami we wsi pod Lublinem. Zaszczepili mi miłość do poetów, pisarzy i do Kresów Wschodnich. Pomogło też to, że od 30 lat pracuję z ludźmi, którzy pochodzą ze Wschodu. Oni opowiadają mi swoje historie. To było dla mnie egzotyczne. Potem, gdy zaczęłam tam jeździć, poczułam się jedną z nich. Można powiedzieć, że ja się nawróciłam na Kresy Wschodnie.
Gdy Cię słucham, odnoszę wrażenie, że dla Ciebie to forma uzależnienia - od Wschodu.
Każdy ma swoje uzależnienia. Ja mam akurat takie. Będę tam jeździć, bo wiem, że oni na mnie czekają. [2]

[1] http://www.tvp.pl/wroclaw/publicystyczne/studio-wschod/o-programie

[2]http://www.gazetawroclawska.pl/slowopolskie/226314,grazyna-orlowska-sondej-kierunek-wschod,id,t.html#czytaj_dalej

Wieczorem w bibliotece

Ryszard Zaremba

Tym razem nie czytaliśmy, ani nie wypożyczaliśmy książek. W dniu 10 października br. Pani Mirosława Gorczyńska Dyrektor Filii nr 34 Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu przy ul. Wyszyńskiego 75, zorganizowała wieczór wspomnień kresowych. Było około 40 osób. Kilku z tych stałych bywalców biblioteki miało kresowe korzenie (Lwów).
O swoich wyprawach i związkach z kresami opowiadała Pani Janina Lacel. Obecnie jest radną w Ziębicach i Prezesem Towarzystwa Miłośników Kresów. Poprzednio przez wiele lat pracowała jako Dyrektor szkoły w Ziębicach. Za jej czasów organizowane były szkolne wycieczki (Lwów, Kamieniec Podolski, Chocim, Krzemieniec, Poczajów) oraz liczne zbiórki na rzecz kresów. Pani Janina zaprezentowała film z wycieczki szkolnej oraz wskazała, jak ważne jest, aby młodzież poznawała historię swojego narodu, nie tylko z książek, ale właśnie podczas wyjazdów do miejsc drogich sercu każdego Polaka.
Z Ziębic przyjechał też Pan Andrzej Płuciniak, radny Rady Miejskiej , dzięki którego pomocy zrealizowano już wiele akcji kresowych. Na Uniwersytecie III wieku, w którym pełni funkcję Przewodniczącego Samorządu były organizowane prelekcje kresowe i emisje filmów z wypraw na ziemie naszych przodków.
Pan Marian Gwiazdowski opowiedział historię swojej rodziny zesłanej na Syberię. Gdy opowiadał, co przeżywali na tej nie ludzkiej ziemi, na sali zapanowała cisza jak makiem zasiał. Miałem wrażenie, że wszyscy wczuli się w losy tej rodziny, i przeżywali razem z Panem Marianem jej kolejne dzieje. Biblioteka otrzymała od Pana Gwiazdowskiego jako Prezesa Sybiraków w Henrykowie dwutomowy zbiór wspomnień spisany przez tych, którzy przeżyli transport, syberyjską biedę i powrót na ziemie odzyskane. Cieszy nas bliska współpraca Sybiraków z Henrykowa z naszą organizacją (TMKK). Syn Pana Mariana, (nauczyciel) Pan Dariusz Gwiazdowski został naszym przedstawicielem w Henrykowie.
Prezentację multimedialną o Towarzystwie Miłośników Kultury Kresowej oraz film z Wołynia (masowa mogiła w Niemili, Lewacze, Moczulanka) przedstawił Ryszard Zaremba. Zaprezentowano również wydanie Kresowego serwisu Internetowego. Miłym posumowaniem wieczoru kresowego, były słowa gości: było za krótko, musicie przyjść jeszcze raz. Przyjdziemy. I koniecznie w maju wszyscy chcą jechać do Lwowa na wycieczkę. Pojedziemy.

„DLA UPAMIĘTNIENIA OJCZYSTEJ ZIEMI, NEKROPOLII PRZODKÓW I POMORDOWANYCH PRZEZ UPA RODAKÓW”

Bogusław Szarwiło

Większości z nas data 11 listopada oczywiście kojarzy się z państwowym świętem „Odzyskania Niepodległości”, a więc dniem raczej radosnym. Są jednak i tacy nasi krajanie, którzy ten dzień świętują podwójnie, tak samo radośnie jak i na smutno.

Dlaczego? Aby odpowiedzieć należy przytoczyć trochę wspomnień i historii.

Adolf Głowacki , w swoich wspomnieniach napisał: „11 listopada 1944 roku (sobota), noc zapowiadała się bardzo ciemna. Mżył deszcz ze śniegiem i mrok zapadł wcześnie. Na punktach obserwacyjnych wystawiono wzmocnione warty. Wszystkim zalecono szczególną czujność. Około godziny 20, posterunki wyłapały podejrzane odgłosy z Miśkowego Błota i chlupot wody przy rzece. Natychmiast powiadomiono placówki i ludzi czuwających w mieszkaniach. Mężczyźni i męska młodzież zajęli stanowiska obronne. Łąkami tyralierą skradali się banderowcy. Gdy przekroczyli rzeczkę, wystrzelili rakietę i z okrzykiem hurra, ruszyli na wioskę. W odpowiedzi nasze placówki otworzyły ogień. Zaterkotały karabiny maszynowe i pepesze. Polecały też granaty. Drogę od Wuzera zaryglował morderczym ogniem Krakowiak z synem Władkiem. Z placówki krawcowej, przygwoździł bandziorów do ziemi Mietek Dec z Józkiem Pawłowskim i grupą wartowników. Mietek strzelał z ręcznego karabinu maszynowego, a reszta z automatów i zwykłych karabinów.

Od stodoły Draganowej, teren ogrodów pokryli seriami karabinów maszynowych, Władek Letki i Mikołaj Szeliga . Od Grzybków , dostęp do wioski zablokowała placówka Jana Zaleskiego , a od Deców , Antek Góral.

Bandyci zaskoczeni takim obrotem sprawy, zaczęli się wycofywać i ostrzeliwać wioskę kulami zapalającymi. Od Zakrzewskiej odezwał się moździerz. Zrobiło się jasno, bo od kul zapaliła się stodoła Jindruszkowa . Banda przegrupowała się, przesunęła w kierunku Paświska i zaatakowała z ogrodów: Rarogi - Barany. Tam od swojej stodoły, przywitał ich seriami z pistoletu maszynowego, Antoni Głowacki .

Ze względu na słabą obronę na tym odcinku, banda wdarła się do wioski, a jego okrążyła. W tej sytuacji Antoni puścił ostatnie serie z automatu, teren obrzucił granatami i wskoczył do stodoły. Banderowcy nie poszli za nim. Bali się. Podpalili budynek i czekali. Płomienie szybko się rozprzestrzeniły i sytuacja stała się dramatyczna. Chociaż wsunął się pod słomę przy samej ziemi, czuł, że lada moment zapali się na nim ubranie. Dym rozrywał płuca i widmo męczeńskiej śmierci było coraz bliższe. Gdy runęła część dachu, bandyci orzekli: "Już po nim" i odeszli. Natychmiast wyskoczył w łęty ziemniaczane okrywające kopiec z ziemniakami i przetrwał tam do odejścia bandy.

Obronę Bukowiny trafnie skoncentrowano na odcinku spodziewanego ataku: od Miśkowego Błota. Miała ona powstrzymać napastników i umożliwić ludności ucieczkę. I to się udało. Nie było sił ani środków na obronę wioski.

Czas odparcia pierwszego ataku i przemieszczanie bandy, ludzie wykorzystali do ucieczki. Ułatwiały ją ciemności i to, że atak nastąpił tylko od północy. Ludność uciekła na południe do lasu. Tam skryła się w zaroślach i szuwarach.

My z Zawadzkimi, skierowaliśmy się na ogród. Ponieważ płonęły już niektóre budynki, babcia wróciła do obory i mimo protestów mamy, zabrała krowy. Gdy doszła do sadu, wybuchł w nim pocisk z moździerza, a ulicą biegli banderowcy. Chwilę wcześniej, mama poleciała do ciotki Zając , sprawdzić czy już uciekła. Gdzież tam, spały jakby się nić nie działo. Obudziła ich, pomogła ubrać dzieci i szybko dołączyła do nas. Takim kompletem, jako jedni z ostatnich, ruszyliśmy przez ogrody w kierunku lasu. Zatrzymaliśmy się przy jeziorze Szylingowym, gdzie w zaroślach i oczeretach, było już pełno ludzi. Najwięcej kłopotów sprawiały zmarznięte i przemoczone dzieci. Płacz mógł ściągnąć bandę. Na szczęście zagłębienie terenu, tłumiło te odgłosy.

Grupą wyszyliśmy na wyżej położone pola przy gościńcu, aby zobaczyć jak wygląda wioska. Widok był przerażający. Przed nami rozciągał się długi wąż ognia. Olbrzymie płomienie strzelały w ciemną przestrzeń, zewsząd dolatywał stłumiony ryk palącego się bydła, kwik świń i koni oraz wycie psów. Bandyci biegali z zapalonymi wiązankami słomy i podpalali kolejne budynki. Na chwilę kucnęliśmy, bo gościńcem galopował ktoś na koniu. Zaraz po tym znowu kucnęliśmy. Od wioski biegł z sapaniem człowiek. Był to Jan Zaleski . Gdy ochłonął, zaczął opowiadać. Trochę później wycofał się z placówki i gdy sprawdzał czy rodzina uciekła, na podwórzu osaczyli go bandyci. Rzucił w nich granaty i ruszył przez sad. Nim się pozbierali był już niewidoczny, a spóźnione strzały na szczęście chybiły.

Gdy tak staliśmy, nadleciał i okrążył wioskę samolot z zapalonymi światłami. Być może sprawdzał czy podopieczni realizują ustalone zadanie.

Rano z kryjówek zaczęli wyłazić zmarznięci ludzie z trzęsącymi się z zimna i strachu dziećmi i ostrożnie podchodzić do wioski. Z trzaskiem waliły się jeszcze niektóre dopalające konstrukcje. Z lękiem kierowali się do swoich zagród. To co zastali mogło porazić najsilniejszych. Oto nadludzkim wysiłkiem dźwignięta z ruin wieś, znowu zamieniła się w pogorzelisko. 20 lat ciężkiej pracy i wyrzeczeń, dorobek życia, zmienił się w kupkę popiołu. Mężczyźni nie wstydzili się łez. Tymi twardymi, odpornymi na przeciwności ludźmi, wstrząsał szloch. Widok dopalających się budynków, zwęglonych oraz popękanych zwierząt, trupy ludzkie, ścielące się dymy i swąd spalenizny, lament kobiet i płacz przerażonych dzieci, to obraz, który pozostanie w pamięci do końca życia.

Kamionka stawiała mały opór. Banda wkroczyła tam od zaguminek i Zakrzewskiej , sukcesywnie posuwała się w głąb wioski i rabowała. Pierwsza grupa wynosiła dobytek na drogę, a druga ładowała na wozy. Ze względu na mieszany charakter przysiółka, tylko wybrane budynki i zagrody zostały spalone.

W każdym domu ukraińskim, tej nocy paliła się lampa. Był to znak rozpoznawczy. Ponadto miejscowi byli przewodnikami.

Tej nocy zginęło 14 osób: 11 w Bukowinie i 3 w Kamionce. Krakowiak bronił się do końca i zginął z całą rodziną. On z synem zostali zastrzeleni na podwórzu, a żona z dwiema córkami, zakłute nożami przy kiernicy koło Wuzera .

Maria Baran , też zginęła z całą rodziną. Udusiła się z trójką dzieci w piwnicy spalonej stodoły. Pozostali to pojedynczo zastrzeleni w czasie ucieczki, lub złapani i zamordowani.

Dzicz spaliła w czasie napadu około 100 budynków w Bukowinie i 30 w Kamionce. W większości budynków spaliły się również zwierzęta.

W niedzielę przed południem, zjawili się przedstawiciele władz. Szef NKWD Kiriczenko i Przewodniczący Regionu Rozdolańskij przeszli przez wieś, obejrzeli pogorzelisko, pokiwali głowami i odjechali. Kiryczenko na pewno wiedział o planowanym napadzie na wioskę, bo wszędzie miał swoje wtyczki, natomiast Ukrainiec Rozdolańskij współpracował z UPA.

Jan Zaleski gdy rano wrócił do domu, na podwórzu znalazł dużą kałużę krwi. Wiedział, że banderowcy nie darują mu jatki, jaką zrobił im granatami. Ponadto zbyt ważną rolę odgrywał we wsi, więc szybko na niego zapolują. Nie wystarczy im satysfakcja, że wszystko mu spalili. Następnego dnia wynajął furmankę i z rodziną wyjechał do Tarnopola. Była to ryzykowna wyprawa, bo droga prowadziła przez ukraińskie wioski. Dawała jednak większe szanse przeżycia, niż na miejscu. Na wszelki wypadek pod siedzenie wcisnął pepeszę i parę granatów. Nie chciał, jak później wszyscy, przenosić się do Załoziec. Bał się, że mogą go tam łatwo odnaleźć i gdzieś na uboczu zastrzelić.

Końcowym aktem tej apokalipsy, był zbiorowy pogrzeb. Zamordowanych złożono do naprędce sklecionych trumien, Krakowiaka z rodziną do szafy i sznur wozów w otoczeniu rodzin i sąsiadów, wyruszył z Księdzem Markiewiczem pod kościół, a następnie na cmentarz. Gdy dobiegała końca żałobna ceremonia, z lasu posypały się strzały. Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie;, zamarło wszystkim na ustach. W pośpiechu zasypano groby, ludzie wskoczyli na wozy i galopem wrócili do wioski. Bandyci uważający się za chrześcijan, nawet martwym nie dali spokoju. Nie pozwolili dokończyć chrześcijańskiego obrządku. Nie ma wątpliwości, że poziom cywilizacyjny i kulturowy tych ludzi, nie różnił się od poziomu zastępów czerni Chmielnickiego.

Był to ostatni i chyba jedyny tego rodzaju pogrzeb, na naszym cmentarzu. Później zamordowanych grzebano we wsi.” [1]

Ks. Robert Gołębiowski uczestniczący w IV Zjeździe Dawnych Mieszkańców Milna i Gontowy na Podolu napisał : „Dzieje naszych rodaków zamieszkujących wschodnie krańce dawnej Rzeczypospolitej naznaczone są wieloma bolesnymi i dramatycznymi chwilami. Nie ma ani jednej miejscowości, szczególnie na terenie obecnej Ukrainy, gdzie nie doszło szczególnie podczas II wojny św. do tragicznych wydarzeń. Tysiące polskich patriotów za miłość do Macierzy, za ukochanie Boga, za wierność patriotycznym tradycjom poniosło śmierć stając się na zawsze bohaterami tamtych czasów. Członkowie ich rodzin przesiedleni szczególnie na ziemie zachodnie przechowują do tej pory pamięć o tamtych czasach starając się aby ta trudna historia przetrwała w sercach współczesnych. W sobotę 25 czerwca w Pacholętach, niedaleko Gryfina (parafia Lubicz), spotkali się po raz czwarty na swym kresowym zjeździe dawni mieszkańcy dwóch miejscowości na Podolu: Milna i Gontowy. Ponad 100 osób wspominało w tym gronie radość życia na tym pięknie położonym terenie w rejonie zborowskim, w obwodzie tarnopolskim, w dorzeczu Dniestru nad rzeką Huk. Powracano myślą do pięknych chwil młodości ale także do bolesnych przeżyć związanych przede wszystkim z dramatem 11 listopada 1944 roku, gdy nacjonalistyczne wojska ukraińskie dokonały eksterminacji ludności tych dwóch miejscowości. Gontowa został całkowicie zniszczona, życie stracili wszyscy mieszkańcy. Natomiast Milno, miejscowość licząca prawie 3000 mieszkańców została wyniszczona w blisko 80 %, ogromne straty dokonały się również w miejscowej ludności. Ta nieludzka rzeź na zawsze pozostała w sercach i pamięci tamtejszych mieszkańców, którzy zmuszeni zostali, wraz ze swoim duszpasterzem do dalekiej wędrówki, której kresem dla większości były dwie miejscowości: Rogoziniec k/ Międzyrzecza oraz właśnie Pacholęta. Tutaj oraz w innych zachodnich miejscowościach dla mniejszych już grup tamtejszych mieszkańców rozpoczęła się historia tworzenia nowej rzeczywistości dalszego życia. Niezwykłe są te już ponad 65 letnie powojenne wspomnienia dawnych milnian i gontowian, którzy z pietyzmem kultywują pamięć przeszłości. Wzajemne odwiedziny, troska o wszystkie pamiątki i dokumenty z tamtych czasów a szczególnie gorliwa modlitwa zanoszona co roku właśnie 11 listopada w kościele w Pacholętach są wzruszającym dowodem miłości do Ojcowizny i tradycji przodków.

Zjazd Kresowiaków w Pacholętach rozpoczął się od uroczystej Mszy św. koncelebrowanej przez ks. Kan. Bronisława Kozłowskiego, ks. Stanisława Zawadzkiego, werbistę pochodzącego z Pacholąt a korzeniami rodzinnymi z Milna oraz ks. Roberta Gołębiowskiego, proboszcza w Lubiczu. Oprócz mieszkańców Pacholąt przybyli także kresowiacy min. z Zielonej Góry, Międzyrzecza, Wrocławia, Gorzowa, Gliwic, Żar, Świebodzina, Szczecina, Skwierzyny, Barlinka.

Obecna również była przewodnicząca Rady Gminy Widuchowa Józefa Juzyszyn, której korzenie rodzinne wywodzą się właśnie z ziemi tarnopolskiej. Niezwykle wzruszające Słowo Boże wygłosił dawny dziekan gryfiński ks. Kan. Br. Kozłowski. Nawiązując do patrona świątyni zarówno w Milnie jak i w Pacholętach – św. Jana Chrzciciela ukazał jego hart ducha, moc wiary i niezłomne świadectwo godnego życia, które przygotowało zbawczą misję Chrystusowi by w konsekwencji przez męczeńską śmierć przypieczętować swą szlachetną

postawę. Przypominając dramatyczne losy milionów polskich kresowian kaznodzieja przypomniał o odpowiedzialności za Ojczyznę i o umiłowaniu najświętszych wartości, które z pietyzmem muszą być kultywowane szczególnie przez młode pokolenie. Dodać należy, że Msza św. sprawowana była w mającym ponad 100 letnią historię kielichu, który wraz z innymi naczyniami kościelnymi przebył długa drogę z kościoła w Milnie, najpierw do Rogozińca, by kilka lat temu uroczyście przekazany dla wspólnoty w Pacholętach, misternie odnowiony wraz z wygrawerowanym napisem mógł przypominać o przeszłości i wlewać w serca chrześcijańską nadzieję i trwały pokój.
Po podniosłej Eucharystii wszyscy wzięli udział w części popularno – naukowej podczas której wspominano życie codzienne w dawnych swych rodzinnych miejscowościach przywołując pamięć rodzinnych tradycji i wielu obrzędów ludowych stanowiących otoczkę świąt i spotkań międzysąsiedzkich. Przywoływano pamięć wielu historycznych wydarzeń, które na trwałe wpisały się w życie tych, którzy musieli opuścić rodzinne strony i tutaj na zachodnich kresach budować nową rzeczywistość. Piękne, nacechowane miłością do ojczystych ziem pieśni i dumki jeszcze długo roznosiły się po Pacholętach przypominając o tym, że tam na tarnopolskiej ziemi pozostała krew przodków i modlitwa, która nigdy nie przeminie.” [2]

Maria Markowicz na internetowej stronie –Milna- pisze:
Wieloletnim zwyczajem w dniu 11 listopada, o godzinie 10,oo w Pacholętach kościele pw. Świętego Jana Chrzciciela, odprawiona zostanie msza święta w intencji zamordowanych w dniu 11.11.1944 r. w Milnie i Gontowie.
ZAPRASZAMY !!!

Znajdziemy tam również zdjęcie, niżej prezentowane, tablicy pamiątkowej która upamiętnia te fakty a znajduje się w kościele w Rogozińcu.

Jak dowiedziałem się od Adolfa Głowackiego, w tym roku uroczystości będą miały charakter specjalny. W kościele w Pacholętach zostanie odsłonięta nie tylko okolicznościowa tablica , ale również zostaną wmurowane w ścianę , elementy kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w Milnie , cegły ze sklepienia i płytki z posadzki. Fragmenty świątyni z Kresów zostały przywiezione przez byłych mieszkańców , obecnie mieszkających w Rogozińcu. Sama tablica ma być z granitu ze złotymi literami i głównym napisem u góry „Z KRESÓW WSCHODNICH NA ZACHÓD ”. Poniżej z jednej strony sylwetka kościoła w Milnie, a po drugiej napis: TAM ZIEMIA I PROCHY NASZYCH PRZODKÓW. TAM NASZE KORZENIE I GOLGOTA”. Znów na jednej stronie sylwetka świątyni w Pacholętach i dolny napis spinający: „DLA UPAMIĘTNIENIA OJCZYSTEJ ZIEMI , NEKROPOLII PRZODKÓW I POMORDOWANYCH PRZEZ UPA RODAKÓW”.

[1] Adolf Głowacki „LATA BEZPRAWIA, MORDU I POŻOGI „(3) http://milno.pl/readarticle.php?article_id=62
[2]Wpisane na http://milno.pl/news.php przez Marię Markowicz dnia lipiec 07 2011 Artykuł ukazał się w naszej lokalnej Gazecie Gryfińskiej, w oryginale jest na stronie internetowej Urzędu Gminy w Widuchowej. Powyżej, za zgodą ks Roberta zamieszczam przedruk z artykułu.

Protest przed MEN

Andrzej Łukawski

27 października w rocznicę przekroczenia granicy II Rzeczypospolitej, przez wojsko Litwy Kowieńskiej, podczas tragicznej jesieni 1939, po zawarciu litewskiego układu z sowietami, przed Ministerstwo Edukacji Narodowej przy Al. Szucha 25 w Warszawie odbył się protest przeciw antypolskiej edukacji na Litwie

Akcję protestacyjną zorganizowało Stowarzyszenie MEMORIAE FIDELIS oraz FEDERACJA ORGANIZACJI KRESOWYCH.
Po manifestacji przed gmachem Ministerstwa Edukacji Narodowej, uczestnicy protestu złożyli do Minister Edukacji Narodowej petycję.

Szanowna Pani Katarzyna Hall
Minister Edukacji Narodowej

Szanowna Pani Minister!

Na początku września, w reakcji na zdecydowane protesty Polaków na Litwie przeciwko antypolskiej i wprowadzonej w sposób urągający demokracji reformie oświaty, w tym na zapowiedziany strajk szkolny tysięcy polskich uczniów, powołana została międzyrządowa (polsko-litewska) komisja do rozpatrzenia problemów polskiego szkolnictwa na Litwie. Z rosnącym niepokojem obserwujemy działalność tej komisji.
Po pierwsze: za skrajnie niedemokratyczne uważamy wyznaczenie przez litewską administrację oświatową tzw. ”przedstawicieli” ludności polskiej na Litwie (niezależnie od ich osobistej uczciwości) a także odmowę włączenia w skład komisji przedstawiciela Forum Rodziców – struktury protestującej przeciwko reformie oświaty. Oburzające jest, że te – przypominające sowieckie wzorce – metody zaakceptowała polska część komisji.
Po drugie: polska część komisji dała sobie od początku narzucić litewskie stanowisko, i – zamiast domagać się debaty nad zrealizowaniem postanowień Traktatu polsko-litewskiego o zapewnieniu Polakom prawa do pobierania nauki w języku polskim, w przedszkolach, szkołach podstawowych i średnich, co byłoby równoznaczne z odwołaniem postanowień reformy odnośnie szkolnictwa mniejszości narodowych – podjęła dyskusję nad sposobem wcielenia w życie tych postanowień.

Po trzecie: polska część komisji dała się wciągnąć w debatę nad trybem i tempem ujednolicania wymagań do egzaminu maturalnego z języka litewskiego dla szkół polskich i litewskich zamiast zakwestionować zasadność nauczania według tych samych programów języka litewskiego jako ojczystego w szkołach litewskich i języka litewskiego jako państwowego w szkołach polskich.

Odpowiednikiem egzaminu maturalnego z języka litewskiego jako ojczystego w szkołach litewskich (sprawdzającego nie tylko kompetencje językowe ale i ogólnokulturalne) powinien być egzamin maturalny z języka polskiego (ojczystego) w szkołach polskich. Odpowiednikiem egzaminu maturalnego z języka litewskiego jako państwowego (obcego) w szkołach polskich (sprawdzającego kompetencje językowe) powinien być egzamin maturalny z języka obcego w szkołach litewskich.

Obawiamy się, by polsko-litewska debata na tematy polskiej oświaty na Litwie nie przerodziła się w absurdalną groteskę przypominającą trwające już osiemnasty rok dyskusje nad pisownią polskich nazwisk.

W związku ze stylem działania polskiej części międzyrządowej komisji przypominamy słuszne, zagwarantowane Traktatem polsko-litewskim i Konwencją Ramową Rady Europy , żądania Polaków:

1. odwołania (a nie kosmetycznej korekty) zapisów Ustawy o oświacie oraz programów kształcenia ogólnego, dotyczących kształcenia mniejszości narodowych;

2. rezygnacji (a nie przesunięcia w czasie czy złagodzenia kryteriów) z ujednolicenia egzaminu z języka litewskiego ojczystego i państwowego na maturze w szkołach litewskich i polskich;

3. przywrócenia obowiązkowego egzaminu z języka polskiego (ojczystego) na maturze w szkołach polskich;

4. rezygnacji z dyskryminującego Polaków priorytetu dla szkol litewskich przy kompletowaniu klas w sytuacji niedoboru uczniów.

Z poważaniem

Podpisy organizatorów protestu

Korespondencja z Kijowa

Eugeniusz Tuzow-Lubański

Międzynarodowe Forum Antyfaszystowskie, które miało odbyć się 28 października we Lwowie, nie odbędzie się, bo na to nie zgodziły się władze miejskie – powiadomił prezes Antyfaszystowskiego Komitetu Lwowa Oleksandr Kałyniuk.
Wg. ukraińskiej agencji informacyjnej UNIAN, Kałyniuk zaznaczył, iż władze Lwowa faktycznie zakazały przeprowadzeniu antyfaszystowskiego Forum, pod pretekstem obawy przed prowokacjami ze strony organizacji skrajnych nacjonalistów ukraińskich przed przyjazdem do Lwowa 29 października na otwarcie stadionu piłkarskiego Euro-2012 – prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. Kałyniuk zaznaczył, iż antyfaszystom z Ukrainy i Europy odmówiono w przededniu rozpoczęcia Forum w dzierżawie sali konferencyjnej pałacu kultury im. Chodkiewicza. Zdaniem Kałyniuka Radzie Miejskiej Lwowa, gdzie większość stanowią sympatycy atamanii banderowskiej OUN-UPA, nie uda się uniemożliwić przeprowadzenie Forum Antyfaszystowskiego we Lwowie, gdzie są mocne wpływy ideologii faszystowskiej. Ale terminy Forum zostały przeniesione na niewyznaczony okres późniejszy.
Na Forum Antyfaszystowskie 28 października miały przybyć delegacje z Ukrainy, Polski, Czech i Rosji.
Ze wszystkiego wynika, iż Lwów dzisiejszy to miasto otwarte na faszystów z banderowskiej „Swobody" i oligarchię doniecką ale nie na ludzi uczciwych, którzy widzą w faszyzmie zagrożenie bezpieczeństwu Ukrainy.

W kwestia nazwy nowego lotniska we Lwowie ma decydować Lwowska Rada Miejska (LRM) – oświadczył na konferencji prasowej we Lwowie 28 października prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz, który przyleciał do Lwowa na otwarcie nowego stadionu Euro-2012.
Prezydent jednoznacznie stwierdził, iż zaakceptuje wszelką decyzję LRM w kwestii nazwy lotniska.
Janukowycz doskonale wie, iż większość deputowanych, zwłaszcza z neobanderowskiej organizacji „Swoboda" Oleha Tiahnyboka czyni wszystko, aby nowe lotnisko we Lwowie zostało nazwano imieniem Stepana Bandery. Radni „Swobody" porównują Banderę z Fryderykiem Chopinem i Charlesem de Gaullem, których imieniem zostały nazwane lotniska w Warszawie i Paryżu.
Stanowisko prezydenta Janukowycz wywołuje podziw szeregu obserwatorów politycznych na Ukrainie, którzy przedtem liczyli, iż prezydent wysłowi swoje niezadowolenie pozycją neobanderowskich radnych Lwowa. Jednak czasy się zmieniają, jak i obietnicy Janukowycza podczas kampanii wyborczej 2010 roku, iż położy kres gloryfikacji watażków OUN-UPA Bandery i Szuchewycza na Ukrainie.
Eugeniusz Tuzow-Lubański, Kijów

Polskie Stronnictwo Kresowe....?

„Kresowe piekiełko", „woda na młyn" dla ukraińskiej Swobody…?

Andrzej Łukawski

Przebrzmiał i do historii przeszedł medialny zgiełk wyborczy, a wraz z nim odeszły nadzieje Kresowian na obecność swoich reprezentantów w obu izbach. Nadszedł więc czas refleksji nad stanem posiadania w konstytucyjnych organach stanowiących prawo. Promowani przez KSI kandydaci nie zdołali uzyskać stosownej ilości głosów, dlatego na usta Kresowian ciśnie się pytanie CO DALEJ Z KRESAMI...?
Czy wśród "wybrańców narodu" znajdzie się ktoś życzliwy dla Kresów, czy też kolejny "garnitur" z "rukami po szwam" na ślepo będzie wyciskał maszynkę do głosowania zgodnie z jedynie słuszną linią swojej partii.
Tego niestety na dzień dzisiejszy jeszcze nie wiemy. Wiemy natomiast, że ukraińska Swoboda to partia polityczna która ma swoich przedstawicieli zarówno w parlamencie jak i w ukraińskich organach ustawodawczych działających w regionach. Partia powstała 13 października 1991 jako Socjal-Nacjonalistyczna Partia Ukrainy. Partię oficjalnie zarejestrowano 16 października 1995 i pod tą nazwą występowała do 14 lutego 2004 r. kiedy to na IX zjeździe zmieniła nazwę na obecną.
Nie trudno wyszukać w Internecie informacji o ukraińskiej Swobodzie, za to trudno wyszukać jakiejkolwiek informacji o polskim odpowiedniku Swobody. Są dziesiątki, a może już i steki stowarzyszeń kresowych jednak w skuteczności działania, żadne z tych stowarzyszeń nie dorasta Swobodzie do pięt. Gdy Swoboda organizuje coraz więcej ulicznych

manifestacji i pochodów, rekrutuje ukraińską młodzież, w Polsce powstaje coraz więcej stowarzyszeń z wyrazem „Kresy" w nazwie, które nadal dzielą Kresowian a końca tego szaleństwa w dzieleniu nie widać.
Szukając w internecie tego co pozostało po Polskim Stronnictwie Kresowym znalazłem taki oto wpis:

„Kresy na manowcach"

Polskie Stronnictwo Kresowe miało być partią władzy. Tak myśleli jej założyciele w 1994 r. Ale się skłócili. A teraz wyzywają nawzajem od agentów bezpieki i kryminalistów.
Jest w tym wpisie coś niepokojącego, coś co oddaje obraz tego co od jakiegoś czasu nazywane jest **"kresowym piekiełkiem".**
Czy "kresowe piekiełko", okaże się „wodą na młyn" dla ukraińskiej Swobody...?

Może warto zastanowić się nad uporządkowaniem naszego kresowego podwórka które tak naprawdę jest podwórkiem wszystkich Polaków.
W końcu to od nas samych zależy czy dalej będziemy tolerować renesans nacjonalizmu ukraińskiego, nacjonalizmu szkodliwego nie tylko dla Polski ale całej Europy.
Patrzę na poniższą fotografię i zastanawiam się, co może chodzić po głowach uczestników tej manifestacji. Strach patrzeć na twarze które zdecydowanie zdradzają chęć powrotu do realizacji idei które przed laty, na Kresach II RP skutkowały mordami, pożogą i totalną zagładą polskości.
Czy jesteśmy w stanie przeciwstawić się temu niepokojącemu zjawisku - czas pokaże.

W *"Pieśni V - o spustoszeniu Podola"* Jan Kochanowski wytyka rodakom brak zainteresowania sprawami kraju i po zachęcie do walki: *„Skujmy talerze na talary, skujmy, a żołnierzowi pieniądze gotujmy!"*, krytykuje naszą narodową cechę: *„Nową przypowieść Polak sobie kupi, Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi."*
A.Ł.

Skarga Kresowian na Sejmik Śląski

Nadesłane z Dzierżoniowa.

Stowarzyszenie Kresowian
28 października 2011, Dzierżoniów

Skarga na Sejmik Województwa Śląskiego

ul. Ligonia 46

40-037 Katowice

Działając z upoważnienia Stowarzyszenia Kresowian w Dzierżoniowie, zwróciłem się pismem z dn. 20.04.2011r. (listem poleconym) z prośbą o podjęcie przez Sejmik Województwa uchwały dotyczącej zbliżającej się 68 rocznicy (największe natężenie 11 lipca 1943r.) mordów – ludobójstwa ludności polskiej dokonanego przez Organizacje Ukraińskich Nacjonalistów i tzw. Ukraińską Powstańczą Armię, na Wołyniu – Kresach południowo – wschodnich Rzeczpospolitej Polskiej.

Do prośby zostały dołączone trzy załączniki. Treść tego pisma została także wysłana na adres e-mail sejmiku.

Jednak pomimo tych czynności sejmik województwa do dnia dzisiejszego nie zajął żadnego stanowiska odnośnie poruszanej przeze mnie sprawy. Traktuję to jako brak szacunku, empatii dla nas Kresowian-ludzi starszych, nierzadko cudem ocalałych z rzezi (ludobójstwa). Przykrą zatem jest dla nas sytuacja w której lekceważone są terminy dotyczące załatwiania spraw, które są dla nas tak istotne.

Natomiast pismo Przewodniczącego Sejmiku Województwa Śląskiego w Katowicach Bogusława Śmigielskiego z dn. 02.08.2011r., w którym przekazał on odpowiedz Komisji Współpracy Zagranicznej i Integracji Europejskiej na pismo Stowarzyszenia Kresowian w Dzierżoniowie dotyczące wniosku o podjęcie przez Sejmik Województwa Śląskiego uchwały potępiającej ludobójstwo na Kresach Południowo-wschodnich II RP, jest odpowiedzią niewystarczającą, gdyż wg, naszej oceny stanowisko w tej sprawie powinien podjąć sejmik.

Pismo przewodniczącego nie podaje stanowiska Sejmiku Województwa Śląskiego w Katowicach w sprawie wniosku stowarzyszenia, lecz tylko stanowisko komisji, co naszym zdaniem jest nieprawidłowe, gdyż wg. naszej wiedzy oraz informacji uzyskanych w innych sejmikach wojewódzkich opinia komisji nie musi być zgodna z opinią sejmiku. W tej sprawie powinien wypowiedzieć się sejmik i jego opinia jest dla nas (istotna) wiążąca. Jeżeli sejmik województwa uważa, że ta odpowiedz jest wystarczająca to proszę podać przepisy prawne, które umożliwiają zrzeczenie się przez sejmik swoich kompetencji odnośnie poruszanej przez nas sprawy, na rzecz komisji.

W naszej ocenie opinia komisji jest tylko opinią komisji, a nie sejmiku wojewódzkiego. Jak długo mamy czekać na odpowiedz sejmiku województwa?

Treść tej skargi zostanie także wysłana listem poleconym.

Prezes Stowarzyszenia Kresowian
w Dzierżoniowie

Edward Bień

Za blogiem ks. T. Isakowicza- Zaleskiego

WNUCZKU WYDRUKUJ DZIADKOWI

Redakcja KSI pragnie dotrzeć do wszystkich Kresowian, nawet tych nie zaglądających do internetu i umożliwić im dostęp do informacji kresowych. Dlatego zwracamy się z apelem nie tylko do wnuków, synów ale znajomych a nawet sąsiadów o drukowanie tego serwisu dla osób którym bliskie są sprawy kresowe. Miłośnicy Wołynia, Lwowa, Polesia, Tarnopola, Nowogródka, Wilna, Stanisławowa powinni mieć dostęp do informacji i spraw bliskich ich sercu.

Odsłonięcie Pomnika W Rękowie

Ryszard Zaremba

22 października o godz. 12.00 w Rękowie (gm. Sobótka) na Dolnym Śląsku został odsłonięty pomnik upamiętniający ofiary hitlerowskich żołnierzy w Rudni Łęczyńskiej (gm. Berezne) i bandytów upowskich w Niemili (gm. Ludwipol).

Inicjatorami i fundatorami pomnika są Panowie Zbigniew i Alfred Lech oraz Zygmunt Kuriata. (foto po prawej)
Pomnik stanął na cmentarzu parafialnym koło wejścia do kaplicy w Rękowie.

Złożono pod nim ziemię przywiezioną z masowej mogiły polskiej w Rudni Łęczyńskiej.

W tym miejscu należy się przypomnienie faktów historycznych.
15 kwietnia 43 pod zarzutem sprzyjania partyzantce radzieckiej niemieckie oddziały Wermachtu wspólnie z ukraińską policją dokonali pacyfikacji Rudni Łęczyńskiej, mordując ludność oraz paląc zabudowania. Mieszkańcy najpierw zostali zgromadzeni w jednym miejscu, w szkole, która znajdowała się w środku wsi. Następnie mężczyźni musieli wykopać ogromną mogiłę. Ze szkoły wyprowadzano po 4 osoby. Musieli wejść na położoną nad wykopanym grobem masowym dużą drewnianą belkę. Tu dosięgały ich mordercze kule z karabinów niemieckich oprawców. Zabici spadali na ciała swoich wcześniej zastrzelonych członków rodzin, sąsiadów. Dzieci truto nieznanym gazem i następnie wrzucano do masowej mogiły. Zginęły ok. 192 osoby. Ocalałe osoby ukrywały się na pobliskich bagnach w ziemiankach aż do przesiedlenia. Ich mogiłę napotkali żołnierze AK „Bomby" 14 sierpnia 1943 roku na swoim bojowym szlaku.
Aktualnie staraniem rodzin pomordowanych pomnik został odnowiony i umieszczono pod nim pamiątkowe tablice w języku polskim i ukraińskim. Szkoła ukraińska w Łęczynie,, która od wielu lat bezinteresownie opiekuje się polską mogiłą otrzymała zestaw komputerowy.

Wracając do pomnika w Rękowie to należy dodać, że niebawem znajdzie się tu również urna z ziemią z mogiły w Niemili w powiecie kostopolskim w dawnym województwie wołyńskim. Tu też nie można obyć się bez przypomnienia faktów historycznych.
W kwietniu 1943 r. w lesie została zamordowana w okrutny sposób przez upowców siedemnastoletnia Jadwiga, listonoszka z Niemili. Tak się zaczęło. W maju 1943 r. na kolonię miał miejsce napad dokonany przez uzbrojonych bandytów z UPA podzielonych na kilka grup. Napastnicy rekrutowali się z wsi: Bystrzyce, Duże Siedliszcze, Wilia, Chotyń, (wszystkie z gm. Ludwipol). Napastnicy zwoływali wszystkich Polaków w jedno miejsce, potem wdzierali się do mieszkań, zabijając domowników siekierami, nożami, widłami. Próbujących uciekać i broniących się zabijano z broni palnej. Ofiary miały liczne rany kłute, odrąbane głowy, niektóre ludzkie ciała skutkiem zmasakrowania stały się bezkształtnymi masami nie do rozpoznania. Małe dzieci były nabijane na sztachety płotów. Starcy wrzucani żywcem do płonących drewnianych domostw. Dobytek ruchomy został zrabowany. Podczas napadu Ukraińcy wieś spalili całkowicie, (co najmniej 51 zagród należących do Polaków). W zbiorowej mogile pochowano 126 osób. Niewykluczone, że nie były to wszystkie ofiary napadu.
Następnego dnia z przyjechali żołnierze niemieccy. Pomordowani byli przez Niemców fotografowani a następnie pochowani na ich polecenie w zbiorowej mogile. Nieliczni Polacy, którzy uciekli dotarli do Bystrzyc i Bereznego, gdzie stacjonowało wojsko niemieckie, zostali (po udzieleniu niektórym pomocy medycznej) wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec. Inni, którzy ocaleli, dotarli do okolicznych polskich wsi.
Cala wieś została poświęcona, jako cmentarz przez o. Serafina Kaszubę. W latach siedemdziesiątych po interwencjach Bolesława Zygadły u władz sowieckich mogiła została ogrodzona i postawiony tamtejszym zwyczajem obelisk, który został potem zniszczony. Staraniem rodzin zamordowanych, w 2009 roku odremontowano obelisk,
a w 2010 odprawiono uroczystą mszę i umieszczono pamiątkową tablicę.

Punktualnie o godz. 12,00 moderator uroczystości Ryszard Zaremba poprosił Pana Henryka Słowińskiego (żołnierz - kombatant oddziału kpt. „Wujka – Bomby" i 27 Dywizji Wołyńskiej) o wystawienie warty honorowej z żołnierzy Kombatantów tej dywizji.

Następnie zabrał głos Pan Zbigniew Lech, który powitał gości w osobach:
- Ryszarda Pacholika (Wójt Kobierzyc),
- red. Grażyny Orłowskiej Sondej (program „Studio – Wschód" TVP Wrocław),
- ks. prałat Jacka Żołądka (proboszcz parafii Stary Zamek),
- ks. Zbigniewa Słobodeckiego (proboszcz parafii w Nasławicach),
- ks. Wacława Kuriata (proboszcz parafii w Mirkowie),
- Szczepana Siekierki (Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Zbrodni Nacjonalistów Ukraińskich),
- Ryszarda Zaremby (Prezes Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej).

Po przywitaniu moderator przypomniał historię mordów ludobójczych UPA w Niemili i hitlerowców w Rudni Łęczyńskiej.
Osobiste wspomnienie o tragedii w Rudni Łęczyńskiej omówił Alfred Lech (stracono tam 19 osób, najbliższych z Jego rodziny).
Następnie moderator zaprosił Pana Alfreda Lecha oraz red. Grażynę Orłowską - Sondej do odsłonięcia pomnika.
Minutą ciszy uczczono pamięć wszystkich Polaków, którzy zginęli w Rudni Łęczyńskiej i Niemili.

Po odsłonięciu pomnika jego poświęcenia dokonał ks. prałat Jacek Żołądek proboszcz parafii Stary Zamek.
Na zakończenie uroczystości złożono wiązanki biało – czerwonych kwiatów i zapalono znicze. Później wszyscy udali się do kaplicy na mszę św.
W trakcie mszy ks. Wacław Kuriata w wzruszający sposób przedstawił dzieje polskich rodzin na Wołyniu (w tym swojej własnej).

Słuchając Jego słów czuliśmy się jak jedna wielka Wołyńska rodzina. Dziękujemy. Po mszy wszyscy stanęli pod pomnikiem, a operator kamery TVP Paweł i Pan Andrzej Patuszyński uwiecznili to zdarzenie filmując i wykonując zdjęcia pamiątkowe.
(RZ)

Źródło :informacje własne autora i ze strony slowicki.republika.pl

Zostań korespondentem Kresowego Serwisu Informacyjnego
i skontaktuj się z nami:
Redakcja - Bogusław Szarwiło redakcjaksi@kresy.info.pl
Dział "Barwy Kresów" - Aleksander Szumański aszumanski@kresy.info.pl

ADAMA MACEDOŃSKIEGO NIE TYLKO LWOWSKIE PRZYPADKI CZ.II

Aleksander Szumański dla „Barw Kresów”

Lwowski Ogród Jezuicki – Park Kościuszki rozciąga się nieopodal Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Już cztery stulecia lwowianie, oraz goście miasta, nie tylko w letnie skwarne dni wypoczywają w cieniu drzew. Zima bywa też atrakcyjna szczególnie dla dzieci, które jeżdżą saneczkami przez główną aleję parku, stanowiącą atrakcję swoją szerokością i kątem pochylenia. Sam zaznałem tam wielu zimowych przygód z Adamem Macedońskim w roli tytułowej, ale o tym za chwilę. Wracając do parnego lata spacerowicze szukają tu ochłody pod drzewami, których podobno jest aż 50 gatunków, w tym także stuletnie dęby. Pierwszy park w tym miejscu został założony przez rodzinę lwowskich patrycjuszy Szolc – Wolfowiczów, jeszcze w XVI wieku. Potem park przeszedł na własność zakonu jezuitów. Energiczni zakonnicy niezbyt przejmowali się utrzymaniem strefy rekreacyjnej i zbudowali w parku cegielnię, browar, oraz karczmę. Park powoli zarastał chwastami, a jezuici tymczasem rąbali na opał drzewa starannie sadzone przez ich poprzedników.
Władze austriackie w 1773 roku zlikwidowały zakon jezuitów i przywróciły miastu teren parku. Jego odnowę rozpoczęto w roku 1799, kiedy to Johann Hocht kupił go i zabrał się do jego porządkowania. W parku zbudowano kilka altanek, teatr pod otwartym niebem, pole do pokazów ogni sztucznych, karuzele. W miejscu gdzie obecnie stoi gmach Uniwersytetu Jana Kazimierza J. Hocht zbudował hotel z kasynem.

Gmach ten nazwano Kasynem Hochta. Jedyną pamiątką z owych czasów, która zachowała się do dzisiaj jest okrągła rotunda w stylu doryckim. Następnej rekonstrukcji parku dokonał w końcu XIX wieku utalentowany ogrodnik Karol Bauer.

Park ponownie stał się popularny, urządzano tu festyny i zabawy, zaczęła pracować pierwsza w mieście loteria. W latach 1810 – 1814 w parku dawał koncerty wybitny skrzypek i kompozytor Karol Lipiński. Na przełomie czerwca i lipca 1851 roku we wschodniej części parku odbyła się pierwsza Galicyjska Wystawa Przemysłowa. Park był ulubionym miejscem przechadzek malarza Artura Grottgera. Artysta miał tu nawet „swoje” drzewo, pod którym zazwyczaj odpoczywał. Dąb Grottgera stał naprzeciwko domu nr 22 przy ul. Mickiewicza. Niestety nie długo po śmierci artysty dąb usechł.
W 1867 roku miasto uroczyście witało w parku Józefa Ignacego Kraszewskiego, a w kwietniu 1910 roku w głównej sali parkowej restauracji wystawiono pierwszy we Lwowie samolot „Bleriot XI”.

Mieszkałem przy ul. Jagiellońskiej 4 skąd do tego pięknego parku były „dwa kroki”. Wystarczyło przejść krótką ulicą 3-Maja, mijając po drodze kino Muza, aby się znaleźć w Parku Kościuszki, lub Ogrodzie Jezuickim – jak kto wolał. Początkowo z nianią, a potem już samodzielnie spacerowałem po parku, grając z kolegami w „gałę”, „zośkę”, czy „krepcie”. W zimie zjeżdżałem na saneczkach przez główną aleję parku zapewne długości ok. 1 km. Być może wśród graczy, czy saneczkarzy spotykaliśmy się z Adamem Macedońskim, jako rówieśnicy. Jedno jest pewne; biegaliśmy wspólnie za Warszawą – Wawą. Było to zabawne, gdy młody mężczyzna w batiarskim kaszkieciku zapraszał nas na wycieczkę do Warszawy, a gdy zebrał się już tłumek, wówczas „ruszał” naśladując lokomotywę parową, ruszając do taktu rękoma z rytmicznym zawołaniem – „warszawa – wawa – warszawa – wawa, a tłumek dzieciaków za nim z tym samym zawołaniem.
Tych „myszygiene kopf” we Lwowie było wielu, o których pisałem w poprzednim numerze w dziale „Barwy Kresów”, proszę zajrzeć. Nasze powojenne losy z Adamem Macedońskim były zbliżone, zamieszkaliśmy w Krakowie, ale do naszego powtórnego spotkania doszło już w wieku męskim, w pełni dojrzałym.

Po czasach beztroskiego lwowskiego dzieciństwa spotkaliśmy się z Adamem na wernisażu w podziemnej krypcie kościoła św. Jadwigi w Krakowie. Poza przeszłością martyrologiczną i niepodległościową, Adam Macedoński ma piękną kartę artystyczną, zapewne rozpoczętą jeszcze w czasie tworzenia krakowskiego, legendarnego „Przekroju”. Adam był wieloletnim mistrzem ostatniej strony tego niezapomnianego tygodnika, powołany do składu redakcji przez samego Mariana Eile.

Marian Adam Eile - Kwaśniewski, pseud. Bracia Rojek, Krecia Pataczkówna, Lord Gallux, Makaryn z Cedetu, Martin Nabiałek, mgr Kawusia, Salami Kożerski (ur. 7 stycznia 1910 we Lwowie, zm. 2 grudnia 1984 w Krakowie) – to wybitny twórca , polski dziennikarz, satyryk, malarz i scenograf. Jego żoną była Katarzyna Grzymalska. Nazwisko Kwaśniewski Eile i jego żona przyjęli w czasie II wojny światowej, potem stało się ono jednym z pseudonimów artystycznych twórcy.
W 1945 r. założył w Krakowie tygodnik „Przekrój” i był jego redaktorem naczelnym w latach 1948-1969.

Pod jego kierunkiem „Przekrój” stał się jednym z najciekawszych czasopism, kształtujący powojenne pokolenie polskiej inteligencji. W zespole redakcyjnym i wśród współpracowników obecne były liczne indywidualności, m.in. Ludwik Jerzy Kern, Zbigniew Lengren, Jerzy Waldorff, Lucjan Kydryński, Adam Macedoński, czy Konstanty Ildefons Gałczyński. Na łamach „Przekroju” Eile popierał „Piwnicę pod Baranami” z jej twórcą Piotrem Skrzyneckim i wybitną już wówczas postacią Piwnicy Mieczysławem Święcickim, wypromował m.in. Sławomira Mrożka i Daniela Mroza. Był twórcą koncepcji szaty graficznej i linii programowej „Przekroju”. Został uwieczniony w "przekrojowym" cyklu rysunkowym o „Profesorze Filutku” Zbigniewa Lengrena.

Był autorem rubryki „Myśli ludzi wielkich, średnich oraz psa Fafika”. Absolwent Gimnazjum imienia Stefana Batorego w Warszawie. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1934 r. pracował jako dziennikarz i grafik w „Wiadomościach Literackich”.
Był też autorem licznych obrazów tworzonych w specyficznej dla niego technice (za pomocą farby akrylowej). Te kolorowe abstrakcje rzadko pojawiają się dzisiaj na rynku sztuki i są przedmiotem zainteresowania kolekcjonerów sztuki współczesnej.
Był współzałożycielem w 1946 r. kabaretu „Siedem Kotów” w Krakowie z udziałem takich mistrzów sceny i pióra jak Jerzy Bielenia, Stefania Grodzieńska, Irena Kwiatkowska, Hanka Bielicka, Tadeusz Olsza, Ludwik Sempoliński, Jerzy Waldorff., czy Konstanty Ildefons Gałczyński. W latach 1947-1951 był wykładowcą w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.
Rysunki i wiersze Adama Macedońskiego były nie tylko przedmiotem prezentacji słynnej „ostatniej strony” tygodnika „Przekrój”, ale zapewne dzięki tej twórczości Adama Macedońskiego zawiązała się między nimi przyjaźń, trwająca do wydarzeń marcowych 1968, po których Eile wyemigrował do Paryża, gdzie utrzymywał się z rysowania dla gazety "France Soir". Po powrocie do Polski w 1970 r. współpracował m.in. ze „Szpilkami”, gdzie redagował rubrykę "Franciszek i inni".

I tak mnie z Adamem powtórnie połączyło życie, lecz teraz w wymiarze artystycznym. Byłem proszony najczęściej z polskich poetów na wernisaże Adama w różnych ciekawych miejscach Krakowa, czy to w kryptach przykościelnych, czy w moich ”Salonikach Literackich” w Krakowie przy ul. Szpitalnej 7 / „Avenir”/, czy też w „Oprawie Obrazów” Pani Małgorzaty Małeckiej przy ul. Westerplatte 13. Najbardziej lubiliśmy wernisaże Adama w galerii malarstwa „Temporary com Temporary” Anny i Jerzego Feinerów przy ul. Dolnych Młynów 7 w Krakowie. A ta ekskluzywna galeria mistrza malarstwa polskiego Jerzego Feinera, prowadzona profesjonalnie przez jego żonę Anię, dawała nam największe zadość uczynienie artystyczne i…lwowskie, zważywszy, iż Jurek Feiner to lwowianin z krwi i kości, a zapraszani artyści to najczęściej kresowianie, z różnych stron świata przez Los Angeles, gdzie Jurek Feiner stale mieszkał i całą Californię, po egzotyzm sztuki Republiki Południowej Afryki, w wykonaniu artystów np. ongiś zamieszkałych przy ul Zamarstynowskiej, Kleparowskiej, czy Jagiellońskiej. Niektóre wernisaże Adama przebiegały nie typowo: ja czytałem np. jakiś skromny erotyk, wolno, bardzo wolno, Adam w międzyczasie rysował portret pięknej damy, uczestniczki wernisażu, a potem odbywała się licytacja obrazu, cena wywoławcza 1 zł. I wszystkie obrazy zostały sprzedane przez mistrza, a ile zabawy, hej, że ho. Naturalnie potem były recenzje prasowe, też niebagatelne. Najczęściej w „Cracovia Leopolis”, czy w „Lwowskich Spotkaniach”.

Warto nadmienić o jeszcze jednej cennej umiejętności Adama Macedońskiego, to piosenka lwowska z własnym akompaniamentem na gitarze. Kilka dni w tzw. „Klubie Wtorkowym Imbir” w Krakowie odbyła się promocja książki Anny Zechenter "Zapamiętane” wspominająca ważne epizody z życia Adama Macedońskiego. Po części oficjalnej zaproszono nas na koncert piosenki lwowskiej w wykonaniu Adama Macedońskiego.
Poza piosenkami ogólnie znanymi, jak „Panna Franciszka”, „Jestym szac chłupaka”, „Ta joj mnie nazywaju”, „My dwa – obacwaj”, czy „Moja gitara” usłyszeliśmy piosenki mało znane, anonimowe, lwowskiej ulicy, te najpiękniejsze. Warto przypomnieć niektóre teksty:

„Na rogu Bema”

(…) Na rogu Bema przysięgli sobie
Żołnierze nasi w okopach tam,
Że jak Spartanie polegną mężnie,
Broniąc placówek u lwowskich bram(…)

Pieśń lwowiaków

(…) Lwowska młodzież niechaj żyje
Nikt jej nie przesadzi
A jej ręka dobrze bije,
Serce dobrze radzi.

Pognębieni, zapomnieni
Od całego świata,
Lecz nie baliśmy się cieni
Bo brat kochał brata.

Każdy dzień żołnierzy rodzi
Mnożą się obrońce
Świetna zorza! Po niej wschodzi
Najświetniejsze słońce!

Lwowska młodzież do boju biegnie
Piękne tam skonanie
Za ojczyznę, który legnie
Stu mścicieli stanie!

Akompaniament, oczywiście własny, gitara.

Adam Macedoński urodził się w 1931 roku we Lwowie.

W kwietniu 1940 r. wraz z rodziną opuścił okupowane przez sowietów tereny polskich Kresów Południowo-Wschodnich i udał się do Krakowa. W 1945 roku, jako uczeń Liceum im. Witkowskiego w Krakowie zorganizował Ruch Oporu Armii Krajowej. Aktywnie uczestniczył w krakowskiej demonstracji z okazji obchodów 3 Maja w 1946 roku i strajku uczniowskim. W 1950 roku zdał maturę w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie.
Studiował na Akademii Sztuk Pięknych (1950-51) i Uniwersytecie Jagiellońskim historię kultury materialnej (1951-52). Był represjonowany przez UB i zmuszony do przerwania studiów i podjęcia pracy w hucie szkła. W 1956 roku uczestniczył w działaniach Studenckiego Komitetu Rewolucyjnego Politechniki Krakowskiej, oraz był organizatorem pomocy dla powstania na Węgrzech. W 1960 roku uczestniczył w obronie krzyża w Nowej Hucie. Był pomysłodawcą i wydawcą pisma „Krzyż Nowohucki". Od 1976 r. współpracował z KOR-em, w 1977 r. uczestniczył w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO). W 1978 roku założył Instytut Katyński, który już od 1978 roku wydał „Biuletyn Katyński". W 1979 roku został współzałożycielem Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy (1979-85), a w 1979 roku sygnatariuszem deklaracji założycielskiej KPN.
Z okazji 20 rocznicy obrony krzyża, w kwietniu 1980 roku, współorganizował pierwszą niezależną manifestację w Nowej Hucie. W sierpniu 1980 roku uczestniczył w głodówce, popierającej strajkujących w Gdańsku stoczniowców w nowohuckim kościele „Arka Pana". Od 1980 roku należał do NSZZ „Solidarność", działając w krakowskim Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania. Po wprowadzeniu stanu wojennego był internowany 13 grudnia 1981 roku, zwolniony został w lipcu 1982 roku. Więziony w zakładach karnych w Nowym Wiśniczu i Załężu. W 1984 roku. współtworzył w Krakowie Inicjatywę Obywatelską w Obronie Praw Człowieka „Przeciw przemocy". W 1986 roku założył w Krakowie Rodzinę Katyńską, a w 1989 roku był jednym z współzałożycieli Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej.

(…)Rada Polskiej Fundacji Katyńskiej nadała Adamowi Macedońskiemu Medal Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej(…).

Oto wspomnienia Adama Macedońskiego:

Pierwsza okupacja sowiecka (lata: 1939 – 1940)

Mój ojciec był granatowym policjantem we Lwowie. Jego brat – Józef Macedoński (porucznik 52 pułku piechoty w Tarnopolu) był jeńcem w Starobielsku i został zabity przez sowietów w Charkowie w 1940 roku. We wrześniu 1939 roku sowieci zarządzili, aby granatowi policjanci stawili się przy określonej ulicy we Lwowie. Była to zasadzka. Wszystkich, którzy przyszli zamordowano lub aresztowano. Ojciec, gdy szedł w to miejsce, zauważył za płotem sowieckie karabiny maszynowe. Ostrzegł innych i sam uciekł. Ale niektórzy jego znajomi zginęli. Od tego czasu ojciec się ukrywał.

W 1939 roku miałem 8 lat i dość dobrze pamiętam tę pierwszą sowiecką okupację. Sowieci trzy razy przychodzili po nas, aby nas wywieźć. Mieszkaliśmy we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej, ale akurat do naszego mieszkania wejście było od bocznej ulicy (dom był przedzielony kratą). Słyszeliśmy dwa razy jak przyjechali w nocy, aby nas aresztować. Wymieniali głośno nasze nazwisko, ale do nas nie trafili. Gdy przyszli po raz trzeci – nas już nie było.

Na przełomie kwietnia i mają 1940 roku uciekliśmy ze Lwowa do Krakowa, gdyż tam mieliśmy daleką rodzinę. Ojciec nawiązał kontakt z polskim podziemiem i miał „lewe papiery", jako proboszcz katolickiej parafii. Mimo tych „papierów" przekraczał San wpław, nielegalnie. My z matką uciekaliśmy, legalnie, posługując się „papierami" mamy na panieńskie nazwisko. Zgodnie z porozumieniem sowiecko – niemieckim Polacy urodzeni na ziemiach, które po 17 września 1939 roku znalazły się pod okupacją niemiecką, mieli prawo wrócić na te tereny. Moja matka urodziła się w Mielcu. Musieliśmy dać łapówkę sowietom na granicy (wódka, a może także jakieś pieniądze), aby pozwolono nam stanąć przed specjalną komisją sowiecko – niemiecką. Matka miała srebrne monety ukryte w garnkach ze smalcem. Sowieci grzebali palcami w garnkach i monety znaleźli. Zabrali je. Garnki ze smalcem oddali. Przed komisją trzeba było udowodnić, że się urodziło na zachód od Sanu. Nam się to udało.

Okupacja niemiecka (lata: 1940 – 1945)

Po niemieckiej stronie granicy żołnierze wyglądali zupełnie inaczej niż czerwonoarmiści. Sowieci byli brudni, agresywni, „kurduplowaci", pijani. Na twarzy mieli widoczne zmiany skórne. Niemieccy żołnierze byli czyści, przystojni, wysportowani. Pomagali nam przenieść bagaże. Różnica pomiędzy Generalnym Gubernatorstwem, a okupacją sowiecką była olbrzymia i od razu rzucała się w oczy.

Dla uchodźców Niemcy zarządzili kąpiel, strzyżenie i dezynfekcję odzieży (bo po stronie sowieckiej była wszawica). Przy okazji sprawdzali mężczyzn, czy nie są obrzezani, aby odnaleźć Żydów.
Spaliśmy w klasztorze w Przemyślu na ziemi, na rozścielonej słomie. Żywiły nas polskie organizacje charytatywne. Dostaliśmy darmowe bilety na pociąg.

Po przybyciu do Krakowa dalecy krewni matki odmówili pomocy, więc początkowo zamieszkaliśmy w Skawinie u ubogiej kobiety, która utrzymywała się z żebractwa. Jej najstarszy syn chodził żebrać. Jeżeli wracał wieczorem z pełnym workiem użebranego chleba, to wszyscy się cieszyliśmy, że będzie co jeść. Zjedliśmy też ten smalec ze Lwowa, mimo że po drodze się zepsuł i był zabrudzony paluchami sowieckich żołnierzy, którzy szukali tam monet. Było bardzo ciężko.
W Skawinie odnalazł nas ojciec i przeprowadziliśmy się do Krakowa do rodziny Eichhornów – sklepikarzy, na ulicę Mostową, na Kazimierzu (Salomon Eichhorn – ul. Mostowa 3 m. 5 – sklep „żelazny"). Stary Samuel zmarł na naszych oczach. Kobiety (m. in. jego żona i córka) ukrywały się w sklepie. Gdzieś w 1942 lub 1943 przyjechało w nocy gestapo i aresztowało ich. Aresztowali też naszych sąsiadów państwa Tureckich, którzy ukrywali żydowską dziewczynkę. Pan Turecki nie przeżył Oświęcimia. Jego żona przeżyła. Dwóm zięciom Eichhornów mój ojciec pomógł ukryć się w lesie. Oni wojnę przeżyli. W 1945 roku przyszli do nas, zabrali niektóre przedmioty z mieszkania i wyjechali do Palestyny. Przysłali nam później stamtąd paczkę z pomarańczami, ale te się zepsuły w drodze. Nie miałem później z nimi żadnego kontaktu.

W czasie wojny chodziłem na tajne komplety. Nauka odbywała się w Podgórzu, na wzgórzu Lasoty. Tak skończyłem jedna klasę gimnazjalną.

Matka była bardzo zaradna. W czasie wojny żeby przeżyć zajmowała się handlem żywnością, a potem skórą, którą przemycaliśmy z ziem inkorporowanych do Niemiec. Sam brałem udział w takich wyprawach (pomagając mamie). Granicę między III Rzeszą a Generalnym Gubernatorstwem przekraczaliśmy nocą, nielegalnie w Zembrzycach, obok Makowa Podhalańskiego. Trzeba było się opłacać Niemcom, oraz wiejskim bandom, które napadały na przemytników. Potem myliśmy się w potoku i pociągiem wracaliśmy do Krakowa.

Ojciec początkowo zatrudnił się w granatowej policji, ale po tygodniu, czy po dwóch zbiegł i związany z ZWZ, potem z AK, musiał się ukrywać do końca wojny. Wpadał czasem do domu na dzień czy dwa. Przeszedł do oddziału „Flisa" (AK) w rejonie Bielska. Miał pseudonim „Węch".

Druga okupacja sowiecka (lata: 1945 – 1947)

Po wojnie kresowiacy trzymali się razem. Czekaliśmy na III wojnę światową. Sytuacja wydawała nam się tymczasowa. Liczyliśmy, że wkrótce nastąpi zmiana i wrócimy do Lwowa.

Czerwonoarmiejcy podczas drugiej okupacji wyglądali już lepiej: mieli lepsze mundury i broń. Widać było zmiany, które były wynikiem pomocy USA dla ZSRS w czasie wojny. Jednak po wejściu Sowietów na ulicach Krakowa była „Sodoma i Gomora", zwłaszcza nocą: strzały, krzyki, rabunki. U nas w domu przy ulicy Mostowej zamieszkał sowiecki oficer, który okazał się człowiekiem inteligentnym i wykształconym – inżynier po studiach w Niemczech. Zapewnił ochronę mojej siostrze i innym dziewczynom w kamienicy.

Po wojnie podjąłem naukę w gimnazjum im. Witkowskiego. W klasie założyłem oddział, do którego wstąpili chłopcy z przedmieść i ze wsi. Ci z miasta, z tzw. „dobrych domów" – nie. Oddział ten miał się zajmować walką z komuną o przedwojenną Polskę, o własność prywatną, wolność polityczna itp. Ale gdy byłem w drugiej klasie w liceum to zostałem aresztowany. W czasie aresztowania uciekłem i ukrywałem się.

Moim sąsiadem na Kazimierzu był Jurek Gregorski, który zalecał się do mojej siostry. Był ode mnie starszy i należał do organizacji Narodowy Ruch Oporu (miał pseudonim „Wilk"), która podlegała ROAK (Ruch Oporu Armii Krajowej) . W domu Jurka przy ul. Mostowej 4 brałem udział w wojskowym przeszkoleniu teoretycznym, które dotyczyły m. in. umiejętności posługiwania się bronią. Tam też u niego na wiosnę 1946 roku złożyłem przysięgę. Przyjąłem pseudonim „Mściwój" – ze „Starej Baśni". Prosiłem jednak przy składaniu przysięgi, abym nie musiał zabijać ludzi. Obiecano mi, że będę pracował w wywiadzie. Pewnego razu Jurek wskazał mi sektor Krakowa i kazał opracować mapę przejść przez kamienice na inną ulicę, albo polecił, abym obserwował posterunek milicji na Placu Wolnica (tam gdzie obecnie jest Muzeum Etnograficzne) i ustalić, w jakich godzinach milicjanci udają się na ćwiczenia i kiedy wracają.
Latem 1946 roku Jurka nieoczekiwanie aresztowali. Wówczas ojciec wywiózł mnie na wieś obok Głubczyc, na Ziemie Odzyskane, do rodziny w obawie przed aresztowaniem.

Dowiedziałem się później, że Jurek i inni mieli proces. Na przesłuchaniach niektórzy zwalali wszystko na mnie i na innego jeszcze kolegę, który także zdołał uciec. Opowiadano mi, że mogła nam grozić nawet kara śmierci, gdyby nas wówczas złapali.

Wróciłem w październiku 1946 roku, bo nikt mnie nie szukał, a ojciec chciał, abym poszedł do szkoły. Mieszkaliśmy już wtedy (od jesieni 1945 roku) przy ul. św. Katarzyny 4. Według prawa byłem ciągle małoletni.

Pierwszej nocy po powrocie do domu nad ranem przyszło po mnie dwóch młodych funkcjonariuszy UB, aby mnie aresztować. Poszedłem się ubrać do kuchni. Ubecy pilnowali drzwi z kuchni do pokoju. Nie wiedzieli, że z kuchni było wyjście na balkon a z balkonu – na korytarz. Tata zagadywał ich („Sam byłem policjantem, wiem jaka to praca"), mama podawała im kawę, a tymczasem siostra po cichu przesunęła rzeczy, które leżały w drzwiach na balkon i tarasowały przejście. Ubrałem się i wyszedłem przez balkon na korytarz. Nie oglądając się wyszedłem na ulicę z siatką na zakupy. Dostałem się na ul. Krakowską i stąd, idąc bocznymi przejściami, na ul. św. Gertrudy, do wujka.

Wiem od rodziców, że gdy ubecy zorientowali się, że im uciekłem, powiedzieli matce, iż mam się stawić na UB w ciągu trzech dni. W przeciwnym razie, gdy mnie znajdą, to mnie zastrzelą.

Wieczorem siostra przyniosła mi ciepłe ubranie (uciekłem tylko w spodniach i w swetrze). Następnego dnia wyjechałem ponownie do wsi obok Głubczyc.
W tamtym czasie na ulicach Krakowa panował wielki ruch. Ludzie ciągle się gdzieś przemieszczali. Repatrianci jechali z Kresów na Ziemie Zachodnie, niektórzy uciekali w Tatry i za granicę, wielu ludzi handlowało. Na ulicach było wiele osób, które nosiły torby, tobołki, walizki czy plecaki. Wśród młodzieży była moda na udawanie partyzantów. Chodziło się w butach z cholewami, oraz w marynarkach z watowanymi ramionami. Ocena AK była w tym czasie jednoznacznie pozytywna. Jednak prawdziwego partyzanta można było poznać po opaleniźnie. Szczególną estymą cieszył się „Ogień". Największym szpanem było chwalić się, że udziela się pomocy temu legendarnemu przywódcy partyzantów. Wiele osób chodziło z twarzami przewiązanymi chustą, z uwagi na ból zębów, gdyż nie było ludzi stać na dentystę. Mydło było drogie, ludzie byli niedomyci, brudni. Charakterystyczne były zwłaszcza brudne ręce. Było mnóstwo pijanych. W czasie okupacji w sklepach niewiele można było kupić, ale zawsze była wódka. Po wojnie ludzie dalej pili alkohol.
Dużą role odgrywał strach – wielu piło ze strachu. Piło się wódkę szklankami, puszkami po konserwach. Wielu cierpiało na alkoholizm. Powszechne było pędzenie bimbru i pokątny handel.

Do marca 1947 roku ukrywałem się we wsi Grabniki obok Głubczyc. W międzyczasie założyłem zespół muzyczny. Grałem na harmonii, koledzy na flecie i skrzypcach. Graliśmy na weselach. Z tego się utrzymywałem. Na ziemiach zachodnich wielu było ludzi z Kresów, często pół-Ukraińców.
Na weselach pili i bili się. Bili się tak strasznie, że KBW zarekwirowała ludziom we wsi noże. Wtedy bili się widelcami itp…

Z miejscowym podziemiem rozklejałem plakaty w Głubczycach z hasłem „3x nie", gdyż w opolskim, podobnie jak w Krakowie, referendum ludowe 30 czerwca 1946 roku przyniosło wynik negatywny dla władz i zima 1947 roku była powtórką. Tym razem oficjalne wyniki były takie, że 90% głosowało „3x tak".

W Grabnikach w lutym 1947 roku niespodziewanie zajechała pod nasz dom czarna wołga. Myślałem, że przyjechali mnie aresztować. A tymczasem z wołgi wysiadł szef KBW w Głubczycach, który chciał, abym zagrał na weselu jego córki.
Nie chciałem, mówiłem, że mam rozbitą harmonię, ale on nie ustępował. Twierdził, że od dawna wie, że się ukrywam. Jego żołnierze skleili mi harmonię i musiałem grać wraz z kolegami przez trzy dni na tym weselu.

W marcu 1947 roku komuniści ogłosili amnestię. Wtedy wróciłem do Krakowa. Najpierw poszedłem do Jurka. Wyszedł jeszcze przed amnestią. Powiedział mi co UB już wie na temat naszego oddziału i co mogę im ujawnić. Poszedłem na UB, ujawniłem się i podałem pseudonimy ludzi, o których UB już wiedziała, że byli w oddziale. Powiedziałem, że byłem najmłodszy, starsi nie ufali mi, dlatego niewiele wiedziałem. W szczególności nie znałem prawdziwych nazwisk tych ludzi. Nie ujawniłem też informacji o oddziale, który założyłem w gimnazjum, choć UB coś o tym wiedziała, jak się okazało.

Potem, aż do 1955 roku (a może jeszcze dłużej?) UB co pół roku wzywało mnie na przesłuchanie żądając podania nazwisk osób, z którymi się kontaktowałem. Nigdy UB nie dowiedziało się ode mnie o żadnej z osób, która należała do mojego oddziału czy innych. Oczywiście proponowali mi współpracę. Ja odmawiałem. Straszyli mnie wszystkim. Pomagało mi to, że byłem głęboko wierzący. Codziennie się modliłem – nie tylko dwa razy dziennie (rano i wieczorem). To mnie ocaliło od załamania. Ale nie jestem pewny, czy bym wytrzymał, gdyby mnie bili. Bicia się bałem. Opowiadano wówczas o torturach stosowanych przez UB; siedzenie na nodze od krzesła, bicie po piętach, wkładanie szpilek pod paznokcie, przytrzaskiwanie jader. To bicie w pięty podobno strasznie boli – jakby piorun przechodził człowieka, od stóp aż do czubka głowy. Modliłem się, żebym umarł, gdyby mnie torturowali. CDN.

Program Pomost czyli warsztatowe 19 Światowe Forum Mediów Polonijnych.

Zofia Wojciechowska

Dziś w listopadowy wieczór zapraszam naszych czytelników na mazurskie barwy kresów, które przełożyły się na wspomnienie o pracowitych dziennikarskich dniach.
Notatkę sporządzoną z wrażeń dedykuję PAMIĘCI PROFESORA ANDRZEJA STLEMACHOWSKIEGO oraz wszystkim uczestnikom 19 Światowego Forum Mediów Polonijnych Tarnów- Szczecin- Zachodniopomorskie 2011.

„Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło"- motto profesora A. Stelmachowskiego.

Tegoroczne 19 ŚFMP było niezmiernie pracowite. Warsztatowe Forum- tak mogę je określić. Reprezentowałam na nim Radio Wnet a przede wszystkim nurt dziennikarstwa społecznościowego, który zajmuje się tworzeniem nowej jakości w przestrzeni publicznej.
Nowe wolne media! Tym pragniemy być! i tym jesteśmy!
Z taką misją udałam się w pierwszych dniach września na spotkania z dziennikarzami polonijnymi. Jak co roku zjechali się tłumnie z 28 krajów. Wśród dziennikarzy na szczególne wyróżnienie zasługuje Aleksander Szumański- znany dziennikarski autorytet ale też i redaktor Kresowego Serwisu Informacyjnego. Miło spotkać tak wielkiego przyjaciela znamienitym gronie.

Wszyscy zjechaliśmy do Tarnowa. Ponaglani przez naszego redakcyjnego kolegę Tadeusza Urbańskiego ze Szwecji. A w tym roku spotkaliśmy w naprawdę licznym gronie, było nas prawie 150 osób.
W tym roku forum dziennikarskie miało dla słuchaczy Radio Wnet i dla mnie szczególne znaczenie.
To przede wszystkim możliwość wzięcia udziału w pracach Biura Prasowego ŚFMP, co uznaję za wyzwanie. Pracę poprzedziły ustalenia z red Jackiem Krasem z Małopolskiej TV odnoszące się do warsztatowych spotkań przed mikrofonem. Stworzono mi jako dziennikarzowi społecznemu niesamowitą możliwość podpatrywania codziennej pracy ekipy TV towarzyszącej ŚFMP.
Na moich oczach i z udziałem mego głosu jako lektora powstawała codzienna kronika 19 Światowego Forum MP. Pisanie "OFFów" i czytanie przed mikrofonem dla znamienitego grona dziennikarzy polonijnych było dla mnie szkołą dziennikarstwa. Udzielano mi chętnie cennych porad wynikających z doświadczenia wielu lat pracy ekipy filmowej. Współpraca z red Jackiem Krasem i możliwość udziału w tworzeniu kroniki 19 ŚFMP było aktem odwagi. Praca w mediach małopolskich to czas bardzo twórczo energetyczny. Warsztat odkrywał tajemnice, niby oczywiste a jednak nie aż tak by mówić o nich - znam je wszystkie.
Wszystkim wydarzeniom na ŚFMP jak zawsze towarzyszyła kamera i poczucie sympatycznej przyjaźni.
Razem z uczestnikami ŚFMP i wspomnianą kamerą TV Małopolski, Biurem Prasowym i kierownictwem forum przejechaliśmy przez całą Polskę udając się w Zachodniopomorskie.
Tarnów zaczarował wszystkich spacerami po przygotowanych specjalnie 3 trasach Dziedzictwa Kulturowego Tarnowa – każda z nich na długo pozostanie w pamięci. Obraz wielokulturowego miasta zapada w serce. Utrwalone w pamięci obrazy szczególnie w świetle zachodzącego słońca, delikatnie muskającego dachy renesansowych kamieniczek Starego Miasta Tarnowa. Romowie, Żydzi, Tatarzy, Węgrzy i historyczny w swym wymiarze opiekun miasta - Kanclerz Jan Tarnowski a także współcześni tarnowianie …to kolejna kartka z kalendarza utrwalona w kronice wydarzeń Forum.

/ Uczestnicy XIX Światowego Forum Mediów Polonijnych

Jeszcze słyszę gwar rozmowy z dziennikarzami o głównej misji Forum: budowanie polskość wśród Polaków na całym świecie.
Pozostały w nas skrawki wspólnego nieba- takie przecież mamy WSPÓLNE cele.
To ciągły projekt, który pozostaje w nas na wiele miesięcy związany z echem podróży i mnogością wrażeń.

Spotkania na polskiej ziemi z magiczną mocą ŚFMP- tym pragnę podzielić się wspominając wspólne chwile spędzone w drodze ku Polsce jaką zawsze odkrywamy w tych dniach w sobie. Gościnny Tarnów ciepły i serdeczny - tymi słowami witał nas prezydent miasta p. Ryszard Ścigała. Pobyt w Tarnowie uświetniły występy Frażoletek i zespołów z GOK Dobrzenia Wielkiego. Poznaliśmy ten ośrodek w czasie konferencji multimedialnej zimą. Relacja znajduje się w Radio Wnet.

Bogate prezentacje zaproszonych prelegentów z min. z Uniwersytetu Ekonomicznego, wystąpienie przedstawicieli miasta Warszawy, warsztaty, wręczone nagrody za działalność dziennikarską i polonijną- tym były wypełnione dwa pierwsze dni . Nagrody Domu Mediowego Hektor oraz Stowarzyszenia Media Polanie ponownie rozdane najlepszym. W drewnianym Modrzewiowym Domku czekali na nas przybyli goście z Senatu RP – co roku opiekującego się ŚFMP. Mam w pamięci redakcyjne klimatycznie wieczorne rozmowy o polskich sprawach. Reportaże z licznych spotkań, to świetny materiał do wykorzystania przez polonijne redakcje do kolejnych opowieści o Polsce, tej współczesnej i bliskiej dniom dzisiejszym.

Nagrody ŚFMP to wydarzenie budzące zawsze radosne oczekiwanie. Nagrodę za działalność otrzymała znana mi już z poprzedniego Forum Julia Skidan z Syberii.

Mówią o niej- Osobowość nie do podrobienia!

„Oryginalność osobowości p. Julii Skidan, polega na pracy dla polskiej diaspory w Krasnojarsku na Zachodniej Syberii o 6 tys. km. od Polski.

Kiedyś, za swoich młodzieńczych lat, określiła się jako Polka urodzona w kraju gułagów i swoim różnorodnym działaniem udowodniła, że nią jest. Nauczyła się języka polskiego od podstaw tak, by uczyć innych, poznała historię Polski i polski obyczaj ludowy, by przekazywać to dalej w piśmie przez siebie redagowanym. Założyła Stowarzyszenie DOM POLSKI, później zespół taneczny Syberyjski Krakowiak. Kiedy ten już zyskał popularność, następny dziecięcy Stokrotki, w którym tańczą również rodzice małych tancerzy. Obydwa zespoły brały oczywiście udział w Rzeszowskim Festiwalu zespołów Polonijnych.

Przez lata była prezesem tego Stowarzyszenia, prowadzi badania w współpracy z rosyjskim Memoriałem i zbiera materiały dotyczące polskiej diaspory na Syberii co już zostało ujęte w trzech książkach. To, co dotyczy zsyłek i innych faktów historycznych, gromadzi i systematyzuje. Organizuje polskie koncerty, rocznice (np. Powstanie Warszawskie!) i inne uroczystości związane z historyczną pamięcią o Polsce w odległym Kraju Krasnojarskim. Nie do podrobienia!" Wiele jest osobowości wśród dziennikarzy polonijnych. Julia jest szczególnie uzdolniona teatralnie.

Osobiście dla mnie wielkim autorytetem jest także polonijna dziennikarka z Holandii Zofia Schroten-Czerniejewicz. Zawsze myślę o tym jak słowami oddać jej barwną osobność? Chyba nie sposób. Działaczka

i animatorka, pedagog i przyjaciel takie wielu ludzi a szczególnie wzór dla młodego pokolenia dziennikarzy. Autorytet- pod wieloma względami.
Wielkość czasami tkwi w skromności… tak jest z Zosią Schroten-Czerniejewicz.

Przyznano jej w tym roku nagroda w kategorii „POZA STANDARDY PONAD POZIOMY". DIAMENTOWĄ PŁYTĘ przyznano Zofii Schroten- Czerniejewicz z kwartalnika „SCENA POLSKA" (Utrecht, Holandia) za doskonałe rezultaty w medialnym upowszechnianiu kultury polskiej w Holandii oraz w zbliżaniu dwóch odrębnych kultur – polskiej i niderlandzkiej. Pani Zofia Schroten Czerniejewicz prowadzi od 1992 roku Stowarzyszenie Polska Scena w Holandii. Jest organizatorka akcji kulturalnych i oświatowych. Prowadzi działalność upowszechniającą kulturę polską w Holandii, organizując ambitne imprezy kulturalne, a przede wszystkim przedstawienia teatralne. Z jej inicjatywy w Holandii gościły polskie teatry: Powszechny, Ateneum, Współczesny, Na Woli, Ochoty, a także poznański Teatr Nowy i Wrocławski Teatr Pantomimy, występowali najwybitniejsi aktorzy scen polskich. W 1997 roku zorganizowała Dni Kultury Polskiej w Delft z udziałem ponad 200 wykonawców. Zofia Schroten- Czerniejewicz upowszechnia również kulturę niderlandzką w Polsce, m.in. zorganizowała tygodniowe tournee holenderskiemu zespołowi muzycznemu "Flairck", który przedstawił widowisko muzyczno-teatralne pt. "Złoty Wiek" z udziałem Krzysztofa Kolbergera. Ponadto przygotowała program artystyczny z udziałem holenderskich wykonawców na poznański Jarmark Świętojański i gdański Jarmark Dominikański. Ośrodek „Sceny Polskiej" zaczęła organizować w dawnej holenderskiej wsi – Nowa Róża w gminie Nowy Tomyśl na zachód od Poznania. Wydaje także kwartalnik "Scena Polska", pozbawiony jakichkolwiek dotacji, finansowany wyłącznie przez prywatne osoby, donatorów.

Efektywna ale i urocza tarnowska wizyta dobiegła końca. Wczesnym świtem udaliśmy się w podróż ku morzu. Odwiedziliśmy wiele miast a naszej trasie wiele niespodzianek. Spotkanie z władzami regionu w Koninie, mieście o 700 letniej tradycji obudziło refleksję- Jak wiele jest takich miejsc w naszym kraju… przecież możemy być dumni z każdego z nich. Każdy z nas urodził się w jakimś miejscu na ziemi.

Celem dziennikarzy tegorocznego19 ŚFMP było Pomorze i Połczyn Zdrój – urocze uzdrowisko z historią, które zostało wpisane do rejestru zabytków. Nadzwyczajnie położone w zielonym urokliwym terenie. To ziemia prawdziwie zielona, zatopiona w zdrowiu i piękni przyrody, na której stykają się najważniejsze tereny Natury 2000. Piękna miejscowość jedyna w swoim rodzaju, kojąca i jeszcze w pełni nie odkryta- co jest jej ogromną zaletą. Miasto czeka na turystów urzekając dbałością i siłą hartu ducha. Mieszkańcy wierzą w siłę zdeterminowanej pracy dla dobra przyszłych pokoleń. Ekologiczne rozwiązania, zrównoważony rozwój w okolicznych gminach powodują, że dysydenci mogą czuć się zainspirowani by odwiedzić to miejsce. Ziemia Drawska zachęca ofertą uzdrowiska, której unikatowe zasoby wód mineralnych i złóż borowinowych wyróżniają to uzdrowisko. Oferta sanatoryjna, którą poznaliśmy osobiście budzi podziw. Dziennikarze spacerując w deszczu, zachwycając się polska jesienią wielokrotnie zapewne wrócą myślą do profesjonalnych prezentacji władz Połczyna Zdroju . Rzetelność gospodarzy ukazuje najpiękniejszy patriotyzm bowiem rozwinięty lokalnie w ich Małej Ojczyźnie.

Zachodniopomorskie to także wizyta w Szczecinie- mieście, które zawsze wydawało mi się nieugiętym. Znam je z opowieści jako miasto z legendarnym Gryfem w herbie. Żałuję, że zabrakło nam czasu by przejść się po Wałach Chrobrego ale za to autokarowa wyprawa z forumową kamerą Mariusza Kobierskiego choć trochę przybliżyła obraz miasta. W Szczecinie odbyła się konferencja prasowa z władzami a także wręczenie nagród Fidelis Polonia. Ponownie bohaterką została niezwykle zaangażowana w działania społeczne Pani Maria Mirecka Loryś z USA seniorka dziennikarzy polonijnych.

Tam też miałam sposobność chwilę porozmawiać z twórcą koszalińskich zjazdów chórów polonijnych. Niezwykły człowiek, wieloletni działacz Wspólnoty Polskiej.
W kuluarach szczecińskiego ratusza pogawędziłam z kimś o ciekawym projekcie dziennikarsko- historycznym...zamierzam do tej sprawy wrócić.
Zakręceni w czasie mknąć pomorskimi drogami zwiedziliśmy plenerowe Targi AGROPOMERANIA w Barzkowicach- targi o rolnicze o międzynarodowym znaczeniu gdzie prezentuje się ponad 1000 wystawców odbywające się z udziałem 120 tyś zwiedzających.

Polska widziana oczami dziennikarzy polonijnych, którzy tworzą obraz rozwijającej się inwestycyjnie Polski. Region Zachodniopomorski to obszar działania dla ekologicznego rolnictwa oraz inwestycji w turystykę a także i przemysł nastawiony na zrównoważony rozwój.

/ Kronika XIX Światowego Forum Mediów Polonijnych

/ Kronika XIX Światowego Forum Mediów Polonijnych

Duże wrażenie zrobiła na wszystkich gmina położona na zielonym Pomorzu –gmina zaledwie 10 tysięczna. Karlino i jej burmistrz Waldemar Miśko przedstawił nam wszystkim wizje rozwoju godne miana Mistrza Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Profesjonalna baza turystyczna nad rzeką Parsentą, liczne inwestycje proekologiczne i projekty o charakterze unijnym. Novum programu źródeł odnawialnych, energetyki wiatrowej i inne z zakresu gospodarki wodno-ściekowej. Wizyta w zakładach działających prężnie na tym ternie napawa optymizmem dla dalszego rozwoju Pomorza Zachodniego. Takich ludzi o szerokich horyzontach tej ziemi potrzeba.

Tak…….. wiele udało się zapamiętać z tego miejsca.

Pojawiały się też wśród nas znane postacie- Sekretarz Stanu Ministerstwa Ochrony Środowiska p. St. Gawłowski, był honorowym gościem przyjmującym z włodarzami tej ziemi wszystkich dziennikarzy polonijnych w gminie Karlino. Czasami mieliśmy przysłowiowy zawrót głowy od tych wszystkich spotkań.

ŚFMP to czas wypełniony pracą od rana do wieczora. Codziennie powstawała kronika, gazeta forumowa „Wici Polonijne" oraz Gazeta Targowa – redagowana przez red Magdalenę Lis. Dużo dziennikarskich działań i wszelkich form. Uczestnicy forum ciegle nagrywali i notowali produkując wywiady… myślę, że sukcesywnie będą pojawiać się w gazetach polonijnych. To powstające echo ŚFMP jest czymś nieocenionym.
Czaplinek, Wałcz, Drawno wzruszyło podniosłą mszą wspólnie celebrowaną przez księży będących także dziennikarzami ŚFMP. Wycieczka po okolicach i czas spędzony nad wodą i na łodziach dodaje sił by słowo powstaje jako opowieść o Polsce miało swą moc.

Niczym magiczna tajemnica magnetycznej górki, którą dane nam było zwiedzić … niech czarem ŚFMP trwa nadal. Nasz kolega Alek Bogolubow z odległego Zakaukazia znowu napisze wiersze i przyjedzie z kolejną książką. W tym roku został Mega Gwiazdą. Nagrodę przyznano **redaktorowi ALEKSANDROWI BOGOLUBOWOWI „POLONIA KAUKASKA", ROSJA.**

Za dużą wiedzę i ogładę, szacunek dla wykonywanego przez siebie zawodu dziennikarskiego, znajomość warsztatu dziennikarskiego, aktyw-

ność na konferencjach prasowych, a także popularność wśród uczestników Forum.
Ważkie sprawy, o których dziennikarze z Niemiec opowiedzą w nowych inicjatywach jeszcze przed nami. Jedną z nich przedstawili na ŚFMP to idea Związku Dziennikarzy Polskich w Niemczech i projekt „ Paczka”- dotyczący historii czasów Solidarności, czyli jak Niemcy mieli szansę zostać przemytnikami dla Polski. Frapujące ….spotkania z Polakami ze Wschodu i Polonią z RPA, Irlandii, Szwecji z takich miast jak Chicago. Kolejne rozmowy o współpracy z Redakcją Magazyny Polonia z USA już owocują. Przecież nie sposób zapomnieć wiersza Tadka Rawy, Sławy Ratajczak... całego grona młodego pokolenia licznie reprezentowanego z wielu krajów nie sposób zapomnieć. Nie można zapomnieć i tych w tym roku nieobecnych jak Janusz Szlechta z NY, Małgosia Wachecka, z którą odbyłam tyle fajnych "mikrofonowych" spacerów w ubiegłym roku .

ŚFMP 19 za nami. Pożegnani przez Wicemarszałek Annę Grażynę Sztarak obejrzeliśmy wzruszający film dedykowany 18 ŚFMP autorstwa dziennikarki z Ukrainy nagrodzony w kategorii „PRZYJAZNE MEDIA” ZŁOTĄ PŁYTĄ PRZYZNANĄ **TRIO REDAKCJI: RADIA „POLSKA FALA DONBASU”, „TV POLAKÓW DONBASU” i GAZETY „POLACY DONBASU” reprezentowane przez Panią Ines Korecką i Pana Aleksandra Derkacza.**

Za straż nad odrodzeniem języka ojczystego, duchowych i kulturalnych tradycji wśród osób pochodzenia polskiego na Doniecczyźnie, pogłębienie historii i kultury Polski, podkreślanie wkładu Polaków w ukraińską kulturę, naukę i gospodarkę. Towarzystwo Kultury Polskiej Donbasu jest społeczną organizacją, zrzeszającą Polaków i osoby pochodzenia polskiego zamieszkałych w obwodzie donieckim i współpracującą ze wszystkimi, kogo interesuje język polski, historia, kultura. Po śmierci red. Ryszarda Zielińskiego, niezapomnianego, wielkiego patrioty polskiego, wieloletniego uczestnika ŚFMP funkcję prezesa Towarzystwa przejęła Pani Ines Korecka, która poprzez media w postaci Radia „Polskiej Fali Donbasu”, „ TV Polaków Donbasu” i Gazety „Polacy DONBASU” trwa na straży pielęgnacji języka ojczystego, duchowych i kulturalnych tradycji wśród osób pochodzenia polskiego na Donieccyźnie, uczenia historii i kultury Polski, wkładu Polaków w ukraińską kulturę, naukę i gospodarkę. Poprzez trzy redakcje mediów – „Polskiej Fali Donbasu”, „TV Polaków Donbasu” i gazetę „POLACY DONBASU” Pani Ines Korecka wspólnie ze współpracownikami przybliża Polakom mieszkającym na Donieccyźnie wszystkie, najpilniejsze sprawy Macierzy.

PREMIERA FILMU ODBYŁA SIĘ W RADIO WNET 21 PAŹDZIERNIKA. ZAPRASZAM W CZAS NIEZWYKŁY ŚWIĘTO WSPMINKOWE W RADIO WNET.

Czarowna przyroda Drawieńskiego Parku Narodowego i zasadzony na pamiątkę Dąb Dziennikarzy na ziemi zachodniopomorskiej zawsze będą czekać na wszystkich. Chór z Połczyna Zdroju wykonał hymn specjalnie opracowany dla ŚFMP. Było wzruszająco...
Cóż jeszcze można dodać? - Życie i praca na obczyźnie nigdy się nie kończy…
Czas niesamowicie energetyczny … jest ciągle przed nami. Pamiętając o autorytetach uczymy się stale od innych jak być bardziej twórczym w tym zapędzonym komercyjnie świecie.
Kolejne JUBILEUSZOWE XX ŚFMP już za rok w 2012. Tak pożegnał nas Prezes Stanisław Lis twórca całego przedsięwzięcia.

Zapraszamy na relacje ze spotkań do Radio Wnet- Program Pomost.

http://www.radiownet.pl/szukaj?tag=aleksander+bogolubow#/publikacje/parados

Mamy też niezwykłą wiadomość, w nadchodzące dni listopadowe razem z Radiem WNET i Kresowym Serwisem Informacyjnym zawitamy do naszych Rodaków w Sankt Petersburgu w Rosji.

Red Zofia Wojciechowska
Foto: Zofia Wojciechowska, Album 19 ŚFMP

/red. -Foto po prawej: Przepiękne okolice widziane z okna autokaru.
no

NIEPODLEGŁA !!!

Maria Markowicz (Krąpiec)

„Miała Polska biedę z sąsiadami trzema,
Krzyczą zabrali nam ziemię, nie ma Polski, nie ma!
A nasz biedny naród, jeno ściskał pięści, jeno czekał
Takiej chwili, aż mu się poszczęści”

Aż tu huk armatni wstrząsa całym krajem.
Co to wojna? Źli sąsiedzi pobili się wzajem?
Zrywa się nasz dziadek za Polskę wojować,
Będzie Polska komendancie, jeno nas poprowadź.

A my wojowali w głodzie w poniewierce.
Bośmy Polsce dali całe nasze serce,
Żołnierskie mogiły drogę nam znaczyły,
Bośmy Polsce dali wszystkie nasze siły.

Wstali strzelcy legioniści,
Na twe zawołanie,
Dziś zwycięstwo nam się ziści,
Polska zmartwychwstanie,

Aż wybiła godzina wygranej,
przyszedł dzień wymarzony od dziada, pradziada.
Nasza Polska rzuciła kajdany
W ten dzień Jedenasty Listopada.”
Rozpoczęłam fragmentem wiersza, który często był recytowany w moim domu. Od wielu bowiem lat w domu moich rodziców Józefa i Anny Krąpców, w dniu 11 listopada „schodziły się” siostry Anna, Bronisława i Maria i wspominano nie tylko dzień 11 listopada 1944 r., jako dzień mordu naszych bliskich w Milnie i Gontowie, ale również rocznicę odzyskania Niepodległości. Już w okresie międzywojennym, w dniu tym odbywały się połączone uroczystości państwowe i kościelne. Najczęściej wspominała Maria Majkut (Krąpiec – „Pawłowskie z Paświska. Maria Majkut opowiadała o organizowanych w szkole uroczystościach z tej okazji. Były wspomnienia, wiersze, piosenki patriotyczne, a wśród nich ten wiersz, który deklamowała właśnie ona. Po uroczystościach w szkole – jak wspomina, całymi klasami z nauczycielami uczniowie szkli na mszę świętą do kościoła. W kościele odprawiana byłą msza w intencji Ojczyzny.
Wiersz ten był przyczynkiem do wielu wspomnień o losie Ojczyzny, o losie Milnian i Gontowian. Wyczuwało się w tych wspomnieniach nie tylko żal, smutek roku 1944, ale przede wszystkim dumę z bycia Polakami i to że Ojczyzna odzyskała niepodległość.
Dziś z perspektywy czasu mogę ocenić jak wielkimi patriotami byli nasi ludzie, jak bardzo wolność Ojczyzny leżała im na sercu i jak pielęgnowali rocznicę odzyskania Niepodległości w 1918 r.
Wiek XX i XXI wszystko nazwał i sparametryzował, w tym również znaczenie słowa „PATRIOTYZM”. Mamy wspaniałe definicje różnych słów i objaśnienie ich znaczenia, przeprowadzane badania opinii publicznej, badania naukowe próbują nam pokazać jaka jest świadomość, czy wiedza współczesnych nam Polaków.
Nasi przodkowie nie znali tych wszystkich definicji, ale to co czuli, co wyrażali poprzez słowa, czyny były bardzo patriotyczne, wynikały z ich czucia się POLAKAMI. Swoją pracą, swoim pełnym godności zachowaniem, a jak było trzeba i walką zbrojną świadczyli o POLSCE.
Moim zdaniem dzisiejsze młode pokolenie, a często i starsi nie potrafią docenić czym jest WOLNA OJCZYZNA, jak należy Ją szanować i cenić. Pierwszorzędną rolę mają rodzice i rodziny, w których wychowują się młode pokolenia. Słowo Polska powinno być wymawiane z szacunkiem. Wystarczy popatrzeć na nasze domy w dniu Święta Niepodległości, nie na każdym widnieje Flaga Narodowa. Czyżbyśmy się wstydzili tej, za którą ginęli Polacy w czasie wojen i powstań. Czy słowa „BOG, HONOR, OJCZYZNA” na sztandarach to słowa puste, zdewaluowane jak i inne wartości. „Patriotyzm to umiłowanie i pielęgnowanie narodowej tradycji, kultury czy języka”. Każdy który czuje się Polakiem patriotą, na co dzień dba o pomyślność i dobre imię swojego kraju i narodu. Dba o symbole narodowe takie jak flaga, godło i hymn swojej ojczyzny. Nie pozwala na obrazę swego kraju.
W dobie powszechnej globalizacji, wolnego rynku i zjednoczonej Europy, wielu uzna patriotyzm tak zdefiniowany jako przeżytek i przejaw zacofania. Jeżeli tak jest to ja jestem i chcę nadal być przeżytkiem.
Nie umiem zrozumieć, gdy czołowi politycy miast bronić naszej polskiej racji stanu przyłączają się do krytyki płynącej spoza Polski. My sami atakujemy najwyższe urzędy państwowe, naszą politykę zagraniczną, nie wspominam już lżenia siebie nawzajem, a przez to i Ojczyzny. Mądre to słowa, „zły to ptak co własne gniazdo kala”, a każdy kto publicznie występuje przeciwko narodowej racji stanu nie zasługuje na miano patrioty. Każdy z nas winien przede wszystkim sobie odpowiedzieć: jakim jestem Polakiem, czy jestem patriotą, a co za tym idzie czy Narodowa Racja Stanu jest dla mnie dobrem najwyższym.
Drogowskazem na przyszłość winny pozostać dla nas współczesnych słowa Józefa Piłsudskiego „Ten kto nie szanuje historii i nie ceni przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości.”.
Kończę pięknymi słowami wiersza Leona Szumana - "Leć Orle Biały",

Leć orle biały nad polską ziemię
Chroń twemi skrzydłami prastare plemię
I ponad szare Giewontu skały
I ponad Bałtyk leć orle biały.

Leć orle biały nad bujne łany,
Które uprawia nasz lud kochany,
Leć ponad Wisłę ponad Wartę
Skrzydła swe białe trzymaj rozwarte

Dzisiaj zniknęły wrogie nam trony,
Powiewa sztandar biało-czerwony
Powiewa sztandar ten pełen chwały
W polu czerwonym nasz orzeł biały.

Orle nasz biały, nasz lud Ci śpiewa
Niech pieśń do śmiałych lotów cię wzywa.
Orły, sokoły dziś się zleciały
Aby cześć polskiej pieśni oddały.”

Materiał opublikowany również: http://milno.pl/news.php?readmore=42

"Kresy w fotografii Henryka Poddębskiego"

- Miejsca związane z walkami o niepodległość.

Leszek Dulik

Kresy w fotografii Henryka Poddębskiego
Album wydany pod honorowym patronatem Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego.

Książka jest wędrówką po wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej. Podróż zaczyna się na Wileńszczyźnie i wiedzie przez Polesie, Wołyń, Ziemię Lwowską, Huculszczyznę by zakończyć się na Podolu w Okopach Świętej Trójcy. Album jest podróżą w czasie, jest podróżą po Kresach w mistrzowski sposób sfotografowanych w latach 1920 - 1939. Zdjęcia mają unikatowy charakter, w większości nie były nigdy publikowane. Są one wyrazem najwyższych osiągnięć fotografii krajobrazowej. Henryk Poddębski posiadał niezwykły talent wydobywania uroku i charakteru miejsc, które fotografował. Szczególnym kunsztem odznaczają się panoramy miast. Piękne widoki Wilna czy Lwowa, ale i małych miasteczek, takich jak Krzemieniec, Brzeżany albo Poczajów, pozostają na trwałe w pamięci.
Henryk Poddębski nie miał żadnych uprzedzeń narodowościowych, religijnych czy społecznych. Fascynowało go bogactwo kultur i obyczajów, niepowtarzalny charakter życia jednostek i całych zbiorowości. Szczególnie cenił prostych ludzi. Widoczne jest to zwłaszcza na zdjęciach przedstawiających Poleszuków i Huculów. Szacunek dla ich bogatych obyczajów, ciężkiej pracy, zmagania się z surową przyrodą dostrzec można na każdej fotografii.
Henryk Poddębski był wyjątkowym fotografikiem. Niestety po wojnie jego spuścizna została zapomniana. Publikacja przywraca pamięć o tym artyście.
Książkę adresujemy przede wszystkim do tych, którzy dawne Kresy pamiętają, do Kresowiaków mających wciąż „pod powiekami" obraz rodzinnych stron: domu, drzew, ludzi; ale w równym stopniu do współczesnych czytelników: Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, do obywateli Europy Wschodniej, którym obce są nacjonalizmy, którzy potrafią zrozumieć przeszłość i dostrzec piękno ziemi, na której żyją. Chcemy pokazać świat, który zniszczony przez kataklizmy historii ocalał na zdjęciach Henryka Poddębskiego. Wierzymy, że te niezwykłe fotografie przybliżą przeszłość, przybliżą Kresy, ukażą minione piękno miejsc, ludzi, przyrody.
Album podzielony został na sześć części, każda z nich opatrzona została mapką krainy oraz krótkim wstępem zawierającym podstawowe informacje historyczne, geograficzne, gospodarcze lub etniczne. Zdjęcia opatrzone są ciekawymi podpisami zawierającymi informacje m. in. z zakresu historii i historii sztuki.
Pragniemy, aby publikacja była wydawnictwem zaspakajającym najbardziej wyszukane oczekiwania miłośników książek i fotografii. W tym celu wybraliśmy najbardziej ekskluzywny format 240 x 305 mm umożliwiający elegancką prezentację fotografii. Album jest wykonany na matowym papierze kredowym o gramaturze 150 g/m2, w oprawie twardej, szytej i klejonej. Publikacja ma objętość 306 stron w wersji językowej polsko-angielskiej. W książce reprodukujemy 214 fotografii kresowych.

Koncepcja albumu, dobór zdjęć, redakcja: Leszek Dulik, Waldemar Golec.
Autorami wstępów do poszczególnych części są profesorowie Jan Lewandowski, Mieczysław Wieliczko i Tadeusz Radzik z Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie oraz pani Małgorzata Florczak z Instytutu Sztuki PAN w Warszawie. Pani Małgorzata Florczak razem z panem Grzegorzem Rąkowskim, autorem przewodników po Kresach, przygotowali podpisy pod zdjęciami.
Lista księgarni, gdzie album jest sprzedawany: **http://www.adrembooks.pl/zakupy.html**
Album można zamówić bezpośrednio w wydawnictwie:
info@adrem.lublin.pl

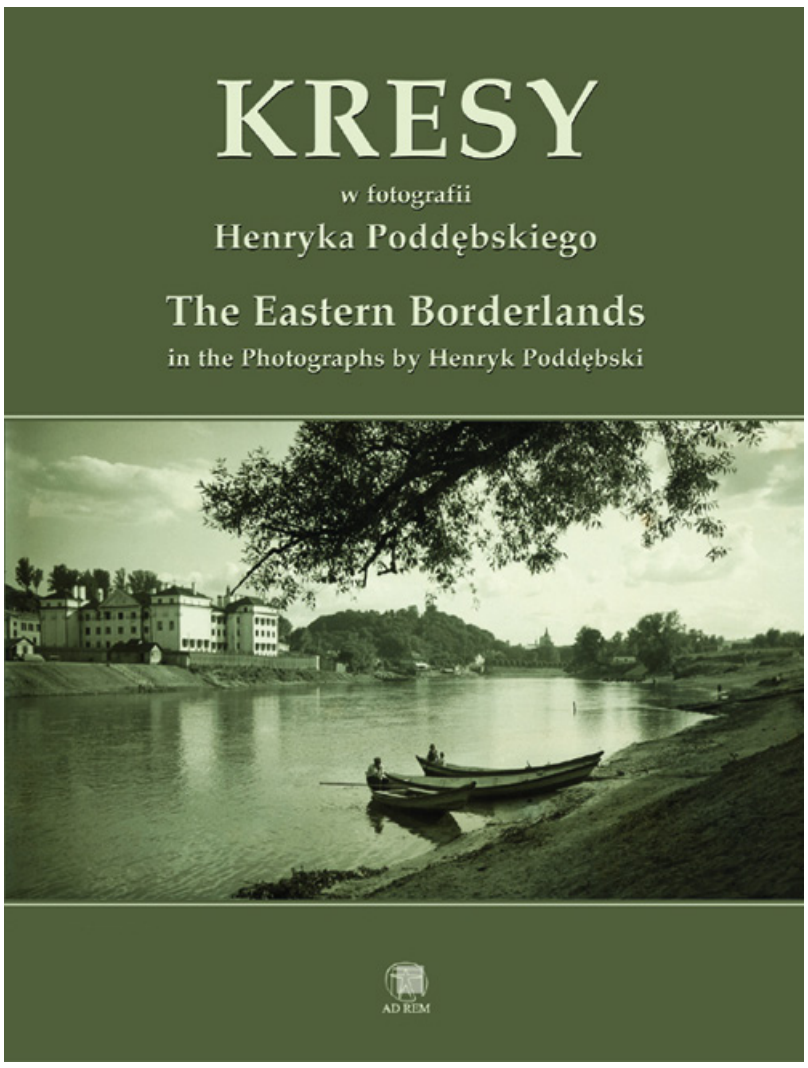

tel. 607 708 805 lub 603 055 000
Wydawca: Ad Rem Agencja Reklamy i Wydawnictwo Adres Redakcji:
20-703 Lublin, ul. Cisowa 9,

telefony:
+48 607 708 805, +48 603 055 000,
www.adrembooks.pl

Wilno. Rossa – widok od strony kwatery wojskowej, w głębi Mauzoleum „Matki i Serca Syna"

Malowniczo usytuowany na otaczających miasto morenowych wzgórzach cmentarz na Rossie to jedna z czterech wielkich nekropolii narodowych. Powstał oficjalnie w 1801 r., kiedy magistrat wileński zatwierdził powiększenie i legalizację istniejącego tu wcześniej cmentarza jezuickiego przejętego przez misjonarzy. Wytyczono wtedy powierzchnię cmentarza, zbudowano dwa zespoły wielkich murowanych kolumbariów (katakumb) i do 1820 r ukończono budowę ogrodzenia. Przed połową XIX w. wzniesiono wg proj. Tomasza Tyszeckiego neogotycką kaplicę cmentarną. Od poł. XIX w. zaczęto uważać Rossę za najbardziej prestiżowe miejsce pochówku wileńskich elit. Na cmentarzu tym spoczęło wielu twórców i badaczy zasłużonych dla polskiej kultury i nauki. Powstawały też coraz okazalsze nagrobki i rodzinne kaplice grobowe; często prawdziwe dzieła sztuki architektonicznej i rzeźbiarskiej, reprezentujace rozmaite style i zmieniające się gusta fundatorów. Na pocz. lat dwudziestych XX w. od strony ul. Rossy założono kwaterę wojskową gdzie pochowano 146 żołnierzy poległych w walkach o Wilno w 1919 i 1920 r. W środku stanął pomnik ku czci bohaterów. Po śmierci Piłsudskiego, zgodnie z jego ostatnią wolą zdecydowano wystawić w tym miejscu Mauzoleum Matki i Serca Syna. W 1936 r. przeniesiono z cmentarza w Sugintach prochy Marii z Billewiczów Piłsudskiej i umieszczono wraz z urną zawierającą serce Marszałka. Na grobie wyryto wskazane przez Pilsudskiego cytaty z Wacława Słowackiego: ***"Ty wiesz, że dumni nie mogą / Za innych śladem iść tą samą drogą"*** oraz z Beniowskiego: ***„Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu / Gniazdo na skałach orła, niechaj umie / Spać gdy źrenice czerwone od gromu / I słychać jęk szatanów w sosen szumie / Tak żyłem"***

Rafajłowa. Krzyż na Przełęczy Legionów.

Młodzieży polska, patrz na ten krzyż.
Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż.
Przechodząc góry, doliny i wały,
Do Ciebie Polsko i dla Twojej chwały.

Napis u podstawy krzyża na Przełęczy Legionów w Gorganach, upamiętniającego sforsowanie tej przełęczy przez oddziały Legionów Polskich w październiku 1914 r.

Cmentarz Obrońców Lwowa zwany Cmentarzem Orląt Lwowskich. Fragment centralnej budowli – Pomnika Chwały;

część środkowa w formie łuku tiumfalnego, po bokach strzegące przejścia dwa kamienne lwy (symbol Lwowa) , z których jeden ma na tarczy napis „Zawsze wierny", drugi natomiast „Tobie Polsko".
31 października 1918 r. oddziały ukraińskie opanowały najważniejsze gmachy publiczne Lwowa. W odpowiedzi za broń chwyciły niepodległościowe polskie oddziały, wsparte przez ochotników, przede wszystkim młodzież szkolną i studentów. Doszło do krwawych starć na ulicach miasta. Walki o Lwów trwały ponad pół roku. W 1919 r. na obrzeżach Cmentarza Łyczakowskiego postanowiono założyć cmentarz wojenny, na który zaczęto przenosić poległych w bojach o miasto w 1918 i 1919 r. Później spoczęli tam również obrońcy miasta 1920 r. W kwietniu 1921 r. rozpisano konkurs na projekt cmentarza. Do realizacji wybrano pełną rozmachu koncepcję architektoniczno-przestrzenną, której autorem okazał się student V roku architektury, uczestnik walk Rudolf Indruch (1892-1927).

Kostiuchnówka (wioska n.Styrem). Reduta Piłsudskiego.

Mostek na rzeczce Garbach i leśna wydma pomiędzy bagnami. Wysunięta reduta na pierwszej linii frontu z której dowodził swoimi oddziałami brygadier Józef Piłsudski. Fragment pobojowiska gdzie od 4 do 7 lipca 1916 roku na linii frontu rosyjsko-austriackiego rozegrała się jedna z najcięższych bitew, w jakich brały udział walczące w armii austriackiej Legiony Polskie.

Kostiuchnówka. Pole bitwy z czasów I wojny światowej. Upamiętniający walkę Legionów Polskich obelisk z inskrypcją:

Rycerzom Niepodległości Legionistom Józefa Piłsudskiego, którzy największą ofiarą życiem własnym dali na tym miejscu świadectwo swej wiary w Zmartwychwstanie Polski.

Jedno z pamiątkowych miejsc z okolic Kostiuchnówki, gdzie walczące po stronie Austriaków oddziały Legionów Polskich stoczyły dwie bitwy. Pierwsza, w której dowodził gen. Trzaska-Durski rozegrała się wkrótce po obsadzeniu tego odcinka frontu przez Polaków od 3 do 10 listopada 1915 roku i doprowadziła do wyparcia Rosjan z Kostiuchnówki, druga zaś, w której dowodził gen. Stanisław Puchalski, rozpoczęła się 4 lipca 1916 roku od silnego ostrzału artyleryjskiego, po którym nastąpiły kolejno odpierane ataki rosyjskiej piechoty. Zacięte walki toczyły się do 6 lipca, kiedy Rosjanom udało się przełamać sąsiedni odcinek frontu obsadzony przez Austriaków, podjęto wtedy decyzję o odwrocie oddziałów za Stochód. 7 lipca prowadząc cały czas walkę udało się wycofać żołnierzy na nowe pozycje, co uniemożliwiło Rosjanom zamknięcie wojsk austro-węgierskich w zakolu Styru.

Linki do audycji i artykułów o albumie:

adrembooks.pl
Kresy ocalone - Dwójka - polskieradio.pl
Kresy, czyli drugie płuco - Rzeczpospolita
Kresy wschodnie na 214 przedwojennych zdjęciach

Album Kresy w fotografii Henryka Poddębskiego znalazł się wśród 10 najlepszych książek popularnonaukowych w czwartej edycji konkursu na Książkę Historyczną Roku im. Oskara Haleckiego.
http://www.ksiazkahistorycznaroku.pl/glosowanie.html

Boże Narodzenie na Kresach - tradycje, obrzędy, i co tego przetrwało?

W grudniowym numerze KSI w dziale Barwy Kresów chcielibyśmy uwiecznić publikując jak największą ilość wspomnień, opisów Świąt Bożego Narodzenia na Kresach. Dlatego zwracamy się do naszych czytelników z prośbą o nadsyłanie zarówno wspomnień własnych jak i zasłyszanych o świętach które mają tak ważne miejsce w polskiej tradycji. Czas świąteczny i atmosfera oczekiwania na te święta, wigilię i dni poświąteczne, dawnej i co pozostało z tego dziś. Zachęcamy starsze i młodsze pokolenia kresowe do podzielenia się ze wszystkimi naszymi czytelnikami nie tylko wspomnieniami ale i tym wszystkim co z dawnej tradycji zachowało się w waszych domach i rodzinach. Numer grudniowy ukaże się 1-ego, co przypomni wielu osobom o wspaniałych tradycjach, może nawet o potrawach wigilijnych i będzie jakby wprowadzeniem w okres przygotowań. Nim podzielimy się opłatkiem, wcześniej zróbmy to z naszymi wspomnieniami lub wrażeniami . Kresowe tradycje są bardzo bogate, ale powoli ulegają zapomnieniu i wyparciu przez nowoczesność i pośpieszny tryb życia. Przypomnijmy sobie nasze dawne święta, pamiętając o obecnie zbliżających się, może magia tamtych czasów powróci tego roku. Teksty prosimy przysyłać na adres redakcji do dnia 15 listopada.

Lewacze, kochane Lewacze….

Jerzy Rudnicki

„Zapuściwszy się w głąb powiatu rówieńskiego i wciąż trzymając się prawego brzegu Słucza, bardzo długo, monotonny i mało urozmaicony krajobraz mamy przed sobą. Zawsze to te same smutne poleskie puszcze, w krzaki raczej i zarośla trzebieżą lasów zamienione, piaszczyste drogi, wąskie groble, obdarte karczmy, smutne wioski i miasteczka, opuszczone bez znaku kultury, smutno na oko i wyobraźnię podróżnego oddziaływające.

Aż oto naraz zmienia się postać okolicy i wjeżdżamy jakby w zaczarowaną krainę. Jesteśmy wprawdzie ciągle wśród lasu, ale las to w całem znaczeniu tego słowa. Topór, ten anioł śmierci poleskich borów naszych przeleciał mimo, nie zawadziwszy prawie o to ustronie, to też wspaniałe sosny i wieczyste dęby strzeliły tu w górę i splotły z sobą jakby na znak pobratymstwa rozłożyste swe korony: wśród nich, wysmukłe, jakby strojne do tańca krasawice, dalej klony, jesiony i grusze stare, dzikie pokrytym owocem i lipy rosochate - a wszystko to wdzięcznie, jakby ręką umiejętnego ogrodnika podszyte leszczyną, kruszyną, kaliną- odbija się i przeziera w błyszczących, tu i ówdzie po lesie rozrzuconych jeziorkach ponad którymi wielkimi kłębami, to się wzbija w górę, to znowu opadając, dotykając prawie wody, miliardy komarów

Свидѣтельство.

По указу ЕГО ИМПЕРАТОРСКАГО ВЕЛИЧЕСТВА, дано сие изъ Департамента Герольдіи Правительствующаго Сената Ремигіушу Иванову Рудницкому, родившемуся до вступленія Государя Императора Александра Перваго на Престолъ Всероссійскій, въ томъ, что постановленіе Волынскаго Дворянскаго Депутатскаго Собранія 24 Октября 1836 года состоявшееся, о сопричисленіи его, Рудницкаго, къ признанному изъ потомственнымъ дворянствѣ и внесенному въ шестую часть дворянской родословной книги роду Рудницкихъ, утверждено опредѣленіемъ Правительствующаго Сената 19 Февраля 1845 года. Установленный, прил. къ 69 ст. IX т. Св. Зак. о сост. изд. 1876 года, сборъ, за выдачу свидѣтельства о дворянствѣ, просителемъ представленъ Февраля 28 дня 1845 года.

Герольдмейстеръ и Кавалеръ

Товарищъ Герольдмейстера

Секретарь

Помощникъ Секретаря

Печать Деп-та Герольдіи Правительствующаго Сената.

i drobniutkich muszek. Brzęk tych owadów zlewa się z świergotaniem ptactwa, z skrzekotaniem żab i nawoływaniem chruściela i najdziwniejszą w tej leśnej ciszy tworzy muzykę. A to tylko tło obrazu- a akcesorya macie w najdawniejszej roślinnej wegetacyi tych lasów- w największym cieniu gdzie promyk słońca nigdy nie dociera rosną tu najdziwniejszych kształtów paprocie, o liściach ogromnych misternie jak brabanckie koronki powycinanych- a na polankach ożywczem słońcem zasilane, wykwitają najróżnobarwniejsze kwiaty: purpurowa

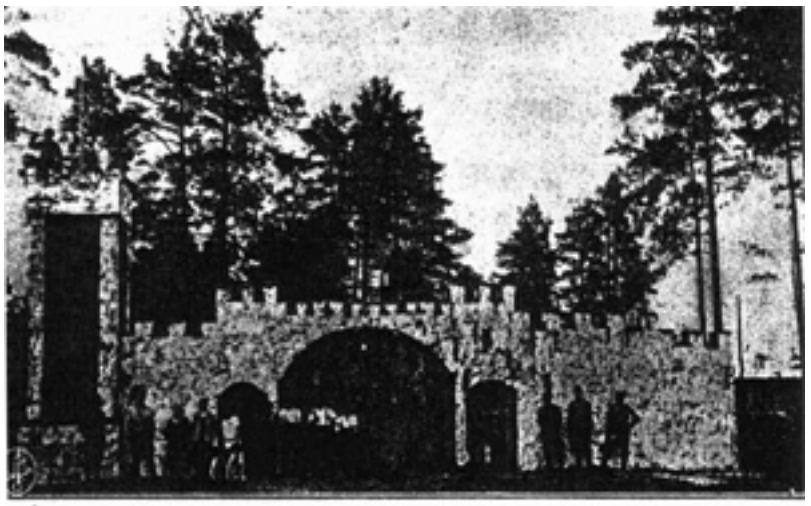

Brama wjazdowa do koszar odwodu kompanji w Lewaczach

leśna smółka, błękitne i białe o dużych jak dzwonki kielichach kampanule, ostróżki, dziko rosnące róże i malwy i najosobliwsza, bo nigdzie zresztą w Europie nie napotykana, wyjąwszy tej jednej miejscowości nad Shiczem i tylko na przestrzeni mil trzech czy czterech- gorąco pomarańczowego koloru, z mocnym zapachem azalia. (...). Zapach tej azalii jest tak mocny i odurzający, że bydlęta uciekają od pastwisk, na których rośnie- suszone zaś liście lub korzenie posiadają, nawet dla ludzi własność silnego narkotyku. Tak widział i opisywał kraj nadsłuczański mieszkaniec tej ziemi Tadeusz Jerzy Stecki w roku 1888. Mimo upływu czasu niewiele można by dodać do tego plastycznego obrazu ziemi dziś opuszczonej i zapomnianej.

Tajemnica dokumentów z Zasłucza

W 2005 roku na dzikim wysypisku śmieci w okolicy wsi Białawy Wielkie (gm. Żmigród na Dolnym Śląsku) odnaleziono część dokumentów parafialnych z Lewacz na Wołyniu. I wtedy wydawało się, że jesteśmy od krok od wyjaśnienia, jednej z tajemnic końca II wojny światowej na Wołyniu. Dokumenty parafialne wschodniego Wołynia wydawały się już być na wyciągnięcie ręki. Ale po kolei..

Po zakończeniu II wojny światowej mieszkańcy Zasłucza zostali przesiedleni na Dolny Śląsk. Przywieźli ze sobą to, co czynili zawsze ich przodkowie w przypadku zagrożenia. Tak opisywał to Zbigniew Żakiewicz : „gdy zbliżał się Turczyn czy Tatarzy ruszali nawałnicą z Dzikich Pól –pakowano na wozy wszelki dobytek; jednak w pierwszej kolejności brano obraz Bogurodzicy. Ona miała bronić taboru uchodźców (…) . A może kierowano się inna motywacją? W przeczuciu historycznych zmian wstrząsających w posadach całym życiem, zmian nieodwracalnych, brano ze sobą tę jedyna Opiekunkę, aby w nowym świecie móc modlić się przed tą samą ikoną, przed którą modlili się ojcowie i dziadowie. I w porządku duchowym zachowywano tak potrzebną ciągłość pokoleń, nie tracono korzeni…”.

Stali mieszkańcy tamtej ziemi byli od wielu pokoleń spokrewnieni ze sobą. Były to w większości liczne rodziny w ponad trzydziestu miejscowościach jak: Bagińscy, Rudniccy, Chodorowscy, Bronowiccy, Kuriatowie, Zygadłowie, Turowicze, Kozińscy, Lechowie i inni. Większość mieszkającej tam ludności wywodziła się z dawnej szlachty osiadłej od XVII do XIX wieku. W czasie zaboru rosyjskiego, kiedy nie mogła liczyć na jakąkolwiek pomoc, tylko dzięki sile ducha zdołała ocalić własną świadomość narodową. Piękną kartę mieszkańcy zapisali w latach 1939- 1945, kiedy to stanowili oparcie dla wszystkich, których los rzucił na kresy Rzeczpospolitej, a szczególnie w czasie „czerwonych nocy”. W roku 1945 w większości trafili na Dolny Śląsk. Zasiedlając całe miejscowości, stwarzali specyficzne enklawy żywiącą się iluzorycznymi marzeniami o powrocie do swojej małej ojczyzny. Największe skupiska ich potomków znajdują się po dziś dzień w woj. dolnośląskim w okolicach Łagiewnik, Dzierżoniowa, Żmigrodu, Wołowa.

Po wojnie przyjechały dokumenty z zasłuczańskich parafii wraz z wysiedleńcami na Za¬chód, ale ci wciąż nic chcą o tym opowiadać. Nikt nic potrafił mi powiedzieć, gdzie są dokumenty, chociaż wszyscy wiedzą że są w Barkowie.

Dokumentów na pewno było więcej niż tylko z parafii Lewacze, bo tylko wśród tych uratowanych przez rodzinę Zygadło znalazły się dokumenty z parafii Potasznia w dekanacie kostopolskim, diecezji łuckiej oraz Księga metrykalna o nawróconych z parafii Lewacze. Najstarsze są z końca XIX wieku. - Pod jednym z pism podpisał się Feliks Żygadło. Byłem wyjątkowo zdumiony, że takie dokumenty wreszcie do mnie trafiły. Od wielu lat prowadzę badania nad dziejami rodzin wywodzących się z parafii Lewacze. Dlatego też byłem zawiedziony, że to tylko część księgi nawróceń, a ta z kolei to tylko część parafialnych dokumentów. Od ludzi, którzy 60 lat temu wieźli te dokumenty, wiemy, że dotarły na Ziemie Zachodnie. Później jednak zaginęły. Ktoś miał te dokumenty na przechowanie. Dlaczego je ukrył? Dlaczego nic przekazał parafii w Barkowic albo Archiwum Archidiecezjalnemu we Wrocławiu? Pytania, pytania, ale wciąż bez odpowiedzi....

Te dokumenty są świetne do pracy historyka. Na ich podstawie można byłoby prowadzić badania genealogiczne, struktury narodowościowej, zmian etniczno-społecznych. Zapowiada się jednak, że są bezpowrotnie utracone. W tych dokumentach nie ma księgi chrztów i księgi pogrzebów. Chyba szczególnie o tę pierwszą wszystkim chodzi, bo w czasie wojny zmieniono w niej daty urodzin wielu osób. Bano się wcielenia do Armii Czerwonej i wywózki na Wschód. Wystarczyłoby sprawdzić dane urodzin w dokumentach w parafii w Barkowie i porównać je z danymi z nagrobków. Mój pradziadek na cmentarzu ma wpisaną datę 189Ir., a w dokumen-

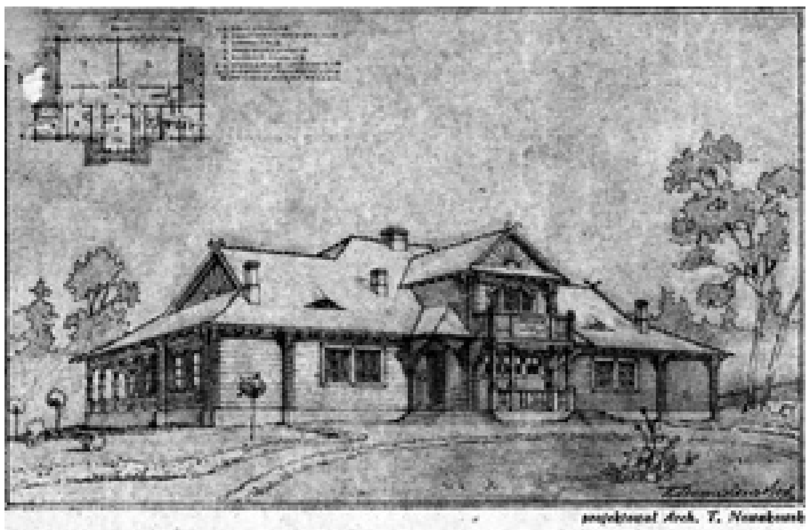

projektował Arch. T. Nowakowski

POLSKA SZKOŁA IM. J. PIŁSUDSKIEGO W LEWACZACH, NA GRANICY BOLSZEWICKIEJ.

tach - 1899r. Dokumenty schowano pewnie ze względu na spodziewaną odpowiedzialność karną. Tymczasem teraz nikomu już nic nie grozi.

Część dokumentów (szczególnie o charakterze rodzinnym) została wywieziona do USA, część przejęli Rosjanie, ale część być może jest jeszcze tu, w Barkowie lub okolicznych wioskach. Obecnie mają one wartość już tylko dla historyków. Część ludzi jak widzi oficjalny dokument, opieczętowany, w dziwnym języku, to uważa, że to musi chodzić o złoto.

Tymczasem to może być np. transakcja o wywóz drewna z lasu. Dzięki tym dokumentom można odtworzyć historię tego wyjątkowego regionu na Ukrainie. Zachowano w nim zwyczaje nawet z XVIII wieku: inaczej mówiono, inaczej uprawiano ziemię, nigdy nic wchodzono w związki małżeńskie z Ukraińcami.

Historia Lewacz

Lewacze zostały założone na początku XIX w. przez moich przodków. Właściciel tych dóbr Poniński, przekazał wracającym z napoleońską armią spod Moskwy dwóm braciom w wieczystą dzierżawę ziemię z lasem, aby się w nim ukryli. Do rodzinnych Rudnik już nie wrócili. Według przekazów ustnych Szymon Rudnicki w burzliwym początku XIX wieku zaciągnął się pod sztandary narodowe w armii Księstwa Warszawskiego, co biorąc pod uwagę, że Kowel (Rudniki) były po strome rosyjskiej nie mogło być łatwe. Wraz z Wielką Armią Napoleona i nim samym powędrował w 1812 roku na Moskwę i po klęsce nie zdecydował się na powrót w ojczyste strony, obawiając się zsyłki na Syberię. Poprosił o możliwość ukrycia w lasach Ponińskich-Walewskich w okolicach Ludwipola. Pierwszy plan wsi Lewacze pochodzi, bowiem z 1821 roku, czyli tuż po zamieszaniu w Europie spowodowanymi wojnami napoleońskimi.

Postać Szymona z Rudnik jest niewątpliwie historyczną, potwierdzają to m.in. potwierdzenia szlachectwa wydawane przez heroldie rosyjską dla guberni wołyńskiej oraz list Jana s. Ludwika pochodzący z 1898 roku, gdzie piszący podaje, że jest wnukiem Szymona, a prawnukiem Rafała Rudnickiego z Rudnik k. Kowla. Również żyjący do dziś mieszkańcy Lewacz potwierdzają, że pole w centrum wsi na którym później wybudowano kościół nazywano zgodnie ‚Szymkowym polem" jako częścią najstarszą i najwcześniej zasiedloną. Również czas dzielący od wydarzeń nie mógł zbytnio zdeformować przekazów ustnych z początku XX wieku, jest to, bowiem jedynie czas dwóch pokoleń.

Później zaczęła się zjeżdżać reszta rodziny, Podobnie było ze wsiami Koziarnik Chołopski oraz Koziarnik Chotyński. Założyciele z rodzin Żygadło i Kuriata mogli zatrzymać sobie tyle ziemi, ile byli w stanie obejść w ciągu dnia.

Przed wojną Ukraińcy te tereny nazywali z uśmiechem "Warszawa", bo tylko Polacy tam mieszkali. Polskie rodziny aklimatyzowały się tam około 150 lat. Ukraińcy, sprowadzeni tam z Lubelszczyzny w 1946r., nie byli w stanie się zaaklimatyzować i do lat 70. większość rodzin opuściła te tereny. Z miejscowości, z których pochodzą dokumenty, obecnie nic istnieje już żadna.

By wskazać rejon Polesia Wołyńskiego, w którym się znajdowały, można wymienić takie miasta jak Sarny, Kostopol, Równe, Rokitno. To jeden z najbardziej dzikich rejonów Polesia. Tam wciąż niekiedy w promieniu 40-50 km nie ma asfaltowej drogi. Aleksandr Cynkałowski w książce "Wołyń i Polesie Wołyńskie" opisywał Lewacze w powiecie rówieńskim, włości siedliszczańskiej. Na początku XX wieku było tam 16 domów i 83 mieszkańców. W Księdze Gospodarczej z 1945r. zapisano, że we wsi było 80 rodzin polskiej narodowości, 63 domy były kryte słomą, 8 - gontem, 3 - dachówką i 3 - blachą. W 54 domach była drewniana podłoga. W gospodarstwach było 85 chlewów, 47 stodół i 33 komory.

Część dokumentacji była prowadzona przez księdza Ekierta, choć to był właściwie franciszkanin ojciec Bolesław Daniel Ekiert z Poznania. W niektórych dokumentach występuje jako ksiądz Pejkiert. Do Lewacz trafił w trakcie wojny. To on po przyjeździe na Ziemie Zachodnie zadecydował, że repatrianci zamieszkali wzdłuż drogi od Żmigrodu przez Węglewo, Barkówko, Barkowo do Biaław Wielkich. Początkowo mieszkali w Rudzie Żmigrodzkiej, ponieważ jednak nie było w niej kościoła, a był w Barkowie, duchowy przywódca nakazał wszystkim się przenieść. Ekiert był człowiekiem nietuzinkowym. W Barkowie był do 1947, później jednym z franciszkańskich klasztorów, podobno w Poznaniu. Sprawdzałem spisy, ale nie było w nich Ekierta.

Wszystkie parafialne dane notowane w Barkowie do 1947r. były wpisywane do ksiąg przywiezionych z Lewacz. Dopiero od tamtego roku zaczynają się nowe księgi. Później te "nasze" dokumenty zaginęły w trakcie zmian kolejnych proboszczów. Kontrolę nad dokumentami sprawował właściwie kościelny, właśnie ze względu na zmiany proboszczów. Pytałem już różnych wujków, dziadków - bo przy tych pokrewieństwach to tu niemal każdy z każdym jest spokrewniony - ale wciąż nie wiem gdzie są dokumenty.

Polskie cmentarze na Polesiu Wołyńskim zarosły krzakami, a na Zasłuczu zlały się z leśnym krajobrazem. Są to miejsca, które wciąż przypominają o Polakach zamieszkujących na tych terenach przez wieki.

Dzięki Akcji „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia" prowadzonej przez red. Grażynę Orłowską-Sondej i TVP3 Wrocław , pod patronatem Kuratora Dolnośląskiej Oświaty oraz wspieranej przez Towarzystwo Miłośników Kultury Kresowej, cmentarz w Lewaczach na Wołyniu można było uratować. Tragiczna historia Polaków na tych terenach podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu spowodowała, że niemal wszyscy rodacy musieli opuścić swoje domy i wyjechać. Przez lata polski cmentarz zarastał drzewami, aż niemal zupełnie został wchłonięty przez las.

Rodzina Dąbrowskich z Nowej Huty była jedną z nielicznych, która nie wyjechała do Polski i pozostała na tym terenie. Grobami bliskich przez lata opiekowała się pani Janina mieszkająca obecnie w Siwkach. To dzięki jej pracy możemy mówić, że cmentarz w Lewaczach wciąż istnieje… Z Wrocławia 3 lipca 2010 roku grupą Wołyniaków –26 osób / głównie byli mieszkańcy Rudni Bobrowskiej i Rudni Łęczyńskiej oraz ich rodziny/, wyruszyliśmy dwoma busami ratować cmentarz w Lewaczach i odnowić zbiorową mogiłę w Rudni Łęczyńskiej. Najstarszy uczestnik wyprawy miał 88 lat, najmłodszą natomiast była Karolina, wówczas jeszcze uczennica wrocławskiego gimnazjum.

Po przyjeździe na początku lipca dotarliśmy szybko zakasaliśmy rękawy i pełni zapału zabraliśmy się do pracy.

Za zebrane pieniądze wśród wołyniaków, córka pani Janiny Dąbrowskiej – Tamara /tak jak mama również mieszkanka Siwek/, zakupiła drewno na ogrodzenie cmentarza i wykonanie nowego krzyża.

Do pracy zaangażowała swoją rodzinę i razem ogrodzili cmentarz oraz postawili krzyż. Wystarczył jeden dzień, aby wszystko drewno zostało złożone za cmentarnym ogrodzeniem.

Cieszy fakt, że na cmentarzu maleje liczba bezimiennych mogił,
bo na odszukanych przez bliskich grobach, umieszczono krzyże z nazwiskami tam pochowanych.

Masz dokumenty ?

Podobno jesteśmy odzwierciedleniem rodziców, dziadków.

Jeśli nie wiemy skąd jesteśmy, jacy byli nasi przodkowie, to, co możemy o sobie powiedzieć? Dzięki tym dokumentom wiele rodzin mogłoby odtworzyć swoje drzewo genealogiczne około 14 pokoleń wstecz. Odnaleziona część Księgi nawróceń potwierdza teorię, że te dokumenty są lub były w prywatnych domach. Ktoś umarł i nie powiedział rodzinie, co to było, więc ta uznała, że lepiej je wy¬rzucić? Tymczasem mają ono dużą wartość dla wszystkich rodzin i historyków. Dlatego autor prosi o kontakt osoby mające jeszcze dokumenty z Polesia.

Jerzy Rudnicki

Ludzie piszą a redakcja odpowiada

Tym razem rozpoczniemy od apelu –prośby jaka do nas napłynęła.

Bardzo, ale to bardzo poszukuję książki "Zagłada Brzeziny", Wspomnienia z Wołynia , autor: Edward Brzezowski .

Pisałam w tej sprawie do różnych osób, również do wydawnictwa, niestety nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Chwytam się już różnych sposobów aby moc dotrzeć do tej książki, może Państwo mi pomogą?

Z góry dziękuję.
Małgorzata Błaszyk
Kontakt: ryszardzaremba@onet.eu lub tel. 667 001 775

—

Następnie p/n prezentujemy list od naszego stałego czytelnika z Kłodzka.
Szanowna Redakcjo! Szanowni Panowie Redaktorzy!

Każdorazowo czytam z wielkimi emocjami KSI, zwłaszcza "Historie Wspomnienia Relacje". Pomimo tego, że moja rodzina nie pochodzi z Kresów, jak już Państwu pisałem, to utożsamiam się z losami bohaterów relacji i wspomnień. Tak, jakby, to dotyczyło mnie i mojej rodziny. Szczerze współczuję naszym rodakom we wszystkich cierpieniach, jakich doświadczyli przez lata. Bardzo doceniam i jestem pełen uznania dla odważnych i rzeczowych artykułów Panów Bogusława i Aleksandra. Czytam je z wielką przyjemnością, jeśli mogę tak to określić pomijając istotę rzeczy, czyli opisywanych tragicznych często losów naszego narodu.
Dzielę się z Wami kolejnymi myślami związanymi z cierpieniem Kresów. Napisane przeze mnie hasło: >>Tyle w nas prawdy i patriotyzmu, ile szacunku dla ofiar ukraińskiego nacjonalizmu << proszę wykorzystywać wg. uznania. Być może przyda się ta myśl na zbliżającą się 70 rocznicę ludobójstwa.
Podobnie proszę wykorzystać załączony wiersz oraz poniższe wersy:

Pochylmy się nad Kresami
Pochylamy się szczerze nad Kresów cierpieniem.
Cierpieniem wszystkich naszych sióstr i braci.
Byliście, jesteście dla Polski sumieniem,
Już potępieni na zawsze, wasi zdrajcy i kaci.

Pamięć o cierpieniach rodaków na Kresach
Już nic nie mogę im podarować, poza pamięcią.
Pamięcią żywą, która jest we mnie i boli do łez.
Bo tam na Kresach, UPA żywiła ich śmiercią,
Cierpieli dla Polski, w cierpieniach ich kres.
Nie dość było śmierci?! Więc ile potrzeba?!
A może to sen, co płakać nam każe?
Lecz skąd on płynie? Z piekła czy z nieba?
By taką gorycz przynosić nam w darze?

Nikt nie odpowie. Bo my nie śnimy.
Odeszli na zawsze już są u Pana.
Lecz za nim znów ich kiedyś spotkamy,
Narodzie! pamiętaj o nich, błagam na kolanach!

Henryk Dzięcioł, Kłodzko, IX 2011r,

W tym miejscu tradycyjnie dziękujemy wszystkim autorom nadesłanych tekstów, które uświetniły obecne wydanie KSI. Szczególne podziękowania dla tych co uczynili to po raz pierwszy . Wszystkim czytelnikom przypominamy ,że wszyscy piszący czynią to za przysłowiowe „dziękuję" ze strony naszej redakcji mówione w imieniu wszystkich czytających.

——

Miedźno - mogiła żołnierzy poległych w bitwie pod Mokrą

Do Naczelnika Wydziału Krajowego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
ul. Wspólna 2 (IV p.), 00–926 Warszawa

Szanowny Panie Naczelniku,
w ogólnopolskiej komputerowej bazie cmentarzy wojennych http://groby.radaopwim.gov.pl/grob/9959/
pod hasłem :

Mogiła zbiorowa żołnierzy Wołyńskiej Brygady Kawalerii poległych we wrześniu 1939 roku znalazłam informację :

* Lokalizacja: Miedźno cm. parafialny
* Gmina: Miedźno
* Miejscowość: Miedźno
* Rodzaj obiektu: Mogiła/grób zbiorowy
* Liczba pochowanych: nieznana
* Liczba zidentyfikowanych: 0

W sierpniu br. byłam na cmentarzu w Miedźnie i wykonałam zdjęcia.

Na płycie pomnika wymienione są nazwiska niektórych z poległych , podana jest tez liczba pochowanych żołnierzy.

Z poważaniem
Bożena Ratter

———

Zaproszenia

STOWARZYSZENIE ODRA-NIEMEN

Zapal znicz bohaterom

30. 10.2011 (niedziela) Spotkajmy się o godzinie 16.00 przy Kwaterach Żołnierzy Wyklętych na Cmentarzu Osobowickim. Przynieśmy znicze, wstęgi biało-czerwone, przygotujmy kwatery na 1.11.2011

http://fronda.pl/news/czytaj/tytul/1_listopada_zapal_znicz_bohaterom_16391

Uroczystości Narodowego Święta Niepodległości we Wrocławiu

11.11.2011 r. - godzina godz. 17.00 MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI organizowany przez środowiska patriotyczno-niepodległościowe – SPOTKANIE – RYNEK POD PRĘGIERZEM

11.11. 2011 r. (piątek) - godzina 18.30 Msza Święta w intencji Ojczyzny w Kościele Najświętszej Maryji Panny na Piasku - w uroczystej Mszy Świętej koncelebrowanej udział weźmie i homilię wygłosi ks. Stanisław Małkowski.
Po Mszy ks. Stanisław wygłosi wykład pt. "W Obronie Krzyża" - następnie będzie możliwość zadawania pytań i uczestniczenia w dyskusji.

Przyjdź, weź ze sobą flagi narodowe, przyprowadź znajomych, dzieci i wnuki. Bądźmy w tym dniu razem ! Zaprasza "Patriotyczna Inicjatywa"

12.11.2011 r. (sobota) - godzina 19.00 Stowarzyszenie ODRA-NIEMEN zaprasza na koncert „PIOSENKI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH". Występują: ZESPÓŁ DE PRESS i ANDRZEJ KOŁAKOWSKI. Miejsce - Klub Muzyczny „OD ZMIERZCHU DO ŚWITU", ul. Krupnicza

13.11.2011 r. (niedziela) - godzina 16.00 Stowarzyszenie ODRA-NIEMEN zaprasza na spotkanie z polskimi kombatantami Armii Krajowej z Białorusi. Gośćmi będą Pani Prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK z Białorusi WERONIKA SEBASTAINOWICZ wraz z dwójką kolegów-weteranów. Spotkanie jest związane z organizowaną akcją RODACY-BOHATEROM – Paczka dla polskiego kombatanta na Kresach. Miejsce spotkania – siedziba NSZZ Solidarność, sala 105, I piętro

---

Ks. Tadeusz Isakowicz - Zaleski
"Niech Twój Kościół będzie żywym świadectwem prawdy i wolności, sprawiedliwości i pokoju, aby wszyscy ludzie poznali nadzieję nowego świata" (z V Modlitwy Eucharystycznej)

Szanowni Państwo! Drodzy Przyjaciele!
Serdecznie zapraszam na spotkania autorskie:

Niedziela, 6 listopada, g. 12.00 - Kraków - msza św. ormiańskokatolicka w kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Smoleńsk. Po mszy św. podpisywanie nowych książek.

Wtorek, 8 listopada, g. 18.00 – Poznań – ul. Łąkowa 2 – spotkanie autorskie.

Organizator Klub Gazety Polskiej i Towarzystwo Miłośników Krzemieńca i Ziemi Krzemienieckiej.

Środa, 9 listopadad. 16.00 - Świebodzin – Dom Kultury - spotkania autorskie dla wszystkich.

Czwartek, 10 listopada, g. 18.00 - Tarnowskie Góry-Opatowice - msza św. za Ojczyznę w kościele Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej, ul. Opatowicka 112.

Po mszy św. spotkanie autorskie.

Sobota, 12 listopada, g. 17.00 – Sanok - spotkanie autorskie (miejsce podam w późniejszym terminie.

Niedziela, 13 listopada, g. 11.00 - Gliwice - msza św. ormiańskokatolicka w kościele przy ul. Mikołowskiej. Po mszy św. podpisywanie nowych książek.

Poniedziałek, 14 listopada, g. 17.00 - Kędzierzyn - Koźle - aula Liceum im. Henryka Sienkiewicza przy ulicy Piramowicza 34 (za Urzędem Miasta) - spotkanie autorskie.

Wtorek, 15 listopada, g. 17.00 - Limanowa - Miejska Biblioteka Publiczna - spotkanie autorskie.

Środa, 16 listopada, g. 17.00 - Łódź – Biblioteka Wojewódzka im. Józefa Piłsudskiego przy ul. Gdańskiej 100 - spotkanie autorskie.

Czwartek, 17 listopada, g. 17.00 - Zgierz - Muzeum Miasta Zgierza przy ul. Dąbrowskiego 21 - spotkanie autorskie.

Szczęść Boże!

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski
www.isakowicz.pl

———

Akcja "ZNICZ na Powązkach"

Pierwszego listopada, o godzinie 10:00, przed bramą Cmentarza Wojskowego na Warszawskich Powązkach, odbędzie się zbiórka uczestników akcji "ZNICZ na Powązkach". Uczestnicy akcji zapalą znicze na grobach Wołyniaków - Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.
Po zapaleniu zniczy na Cm. Wojskowym, uczestnicy akcji przejdą na "stare" Powązki gdzie również zapalą znicze na grobach żołnierzy 27 WDP AK.

———

"Ballada o Wołyniu" w Głubczycach

W dniu 11.listopada 2011 r., o godzinie 17:00 w Miejskim Ośrodku Kultury w Głubczycach będzie wystawiony spektakl "Ballada o Wołyniu" Teatru NIE TERAZ z Tarnowa. Spektakl odbędzie się w ramach Głubczyckich dni kultury 2011. Wstęp Wolny.
Jak łatwo zauważyć, mimo pewnych perturbacji w niektórych rejonach naszego kraju , „Ballada o Wołyniu" nadal trafia do coraz szerszej publiczności. Głęboki ukłon przed Teatrem NIE TERAZ i takimi organizatorami jak Ci co wymieniamy poniżej.

Organizator:
Starostwo Powiatowe
ul. Kochanowskiego 15
48-100 Głubczyce
Tel. 77 405 36 60
www.powiatglubczycki.pl

———

Zapraszamy do wzięcia udziału w III edycji "PYTANIE DO PREZYDENTA"

czeslaw861 , Bielsko-Biała

Kiedy władze RP podejmą działania w sprawie odtajnienia, pełnego wyjaśnienia i upamiętnienia zbrodni ludobójstwa dokonanej przez ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA na ok. 200 tys obywateli polskich Kresów Wsch., w latach czterdziestych XX wieku?

Prezydent RP zobowiązał się odpowiedzieć na każde pytanie które otrzyma najwięcej głosów poparcia. Pytanie Pana Czesława można poprzeć klikając na link:

http://www.youtube.com/pytanie-doprezydenta

Drogi czytelniku.
Jeżeli posiadasz konto na You Ttube, wystarczy wejść na wskazany link i wyszukać pytanie o wyżej zacytowanej treści. Jeżeli pytanie nie będzie widoczne, wystarczy w okienku wyszukiwarki znajdującej się obok (po prawej) wpisać frazę:
Kiedy władze RP
a wówczas pytanie będzie dostępne.
Aby poprzeć wystarczy kliknąć na uniesiony do góry kciuk.

Nie zapomnij wydrukować bieżącego numeru Kresowego Serwisu Informacyjnego i przekazać go Kresowianom którzy jeszcze nie mają dostępu do Internetu.
To nie tylko Twoja gazeta, to gazeta która łączy wszystkich Kresowian

Kresowy Serwis Informacyjny dostępny jest również w repozytorium Biblioteki Narodowej

BIBLIOTEKA NARODOWA
Narodowy Ośrodek ISSN
al. Niepodległości 213
02-086 Warszawa
tel. (0-22) 608 24 07
faks (0-22) 608 29 74

Bartexpo Agencja Reklamowa
ul. Puławska 240/60

02-670 Warszawa

Uprzejmie informujemy, iż wydawany przez Państwa tytuł:

Kresowy Serwis Informacyjny

zarejestrowano w międzynarodowym systemie informacji o wydawnictwach ciągłych i oznaczono symbolem: ISSN 2083-9448

Zgodnie z postanowieniami normy PN-ISO 3297 „Międzynarodowy znormalizowany numer wydawnictw ciągłych (ISSN)" – nadany symbol należy umieszczać w eksponowanym miejscu każdego zeszytu wydawnictwa ciągłego, najlepiej w prawym górnym rogu pierwszej strony okładki.

W przypadku wydawnictw seryjnych, oznaczonych równocześnie symbolami ISSN i ISBN, oba numery powinny pojawić się razem, każdy z nich identyfikowany przez własny akronim (ISSN i ISBN).

Nadany ISSN jest ściśle związany z wymienionym wyżej tytułem. Dlatego o wszelkich zmianach nazwy tytułu, wydawcy lub instytucji patronującej, jak również o zamknięciu lub zawieszeniu tytułu, prosimy nas niezwłocznie powiadamiać.

Narodowy Ośrodek ISSN

BIBLIOTEKA NARODOWA
Narodowy Ośrodek ISSN
al. Niepodległości 213
02-086 Warszawa
tel. (0-22) 608-24-07

30.09.11

Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło
redakcjaksi@kresy.info.pl
607144741
Aleksander Szumański
aszumanski@kresy.info.pl
607 345 832; 664 773 118
Andrzej Łukawski
info@kresy.info.pl
22-853 43 97; 501 153 340

Zofia Wojciechowska
programpomost@gmail.com
608 475 240
Ryszard Zaremba
ryszardzaremba@onet.eu
667 001 775

Partnerzy medialni

www.radiownet.pl
media prawdziwie publiczne

www.isakowicz.pl
Ks. Tadeusz Isakowicz - Zaleski
"Niech Twój Kościół będzie żywym świadectwem prawdy i wolności, sprawiedliwości i pokoju, aby wszyscy ludzie poznali nadzieję nowego świata" (z V Modlitwy Eucharystycznej)

www.milno.pl

www.olejow.pl

www.ivrozbiorpolski.pl/

www.kresowianie.info/

www.polskiekresy.pl

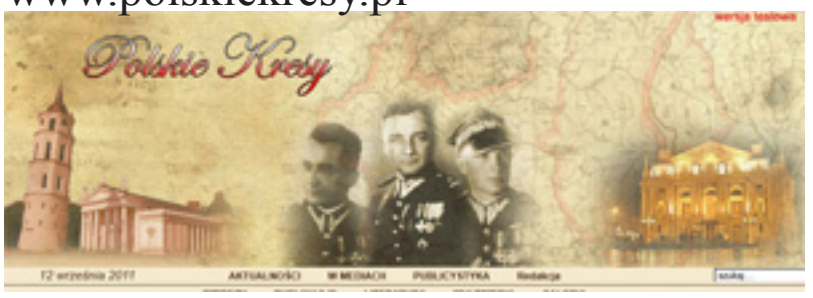

Dołącz do grupy PARTNERÓW MEDIALNYCH Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

KRESOWY Serwis Informacyjny

Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 22 853 43 97; 22 853 43 93; 602 397 844 faks: 22 843 99 14 -
ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PLE-2644-2-10 NR 352888 ;
Dział „HISTORIA - WSPOMNIENIA - RELACJE„ red. nacz. Bogusław Szarwiło redakcjaksi@kresy.info.pl , tel: 607144741;
Dział „BARWY KRESÓW- KULTURA - TRADYCJA„ red. Aleksander Szumański aszumanski@kresy.info.pl 607 345 832 ; 664 773 118
Rubryka "Mazurskie Barwy Kresów-Program Pomost" red. Zofia Wojciechowska programpomost@gmail.com , tel: 608 475 240
Członkowie redakcji: Ryszard Zaremba tel: 667 001 775 , ryszardzaremba@onet.eu ; Andrzej Łukawski 501 153 340 , info@kresy.info.pl